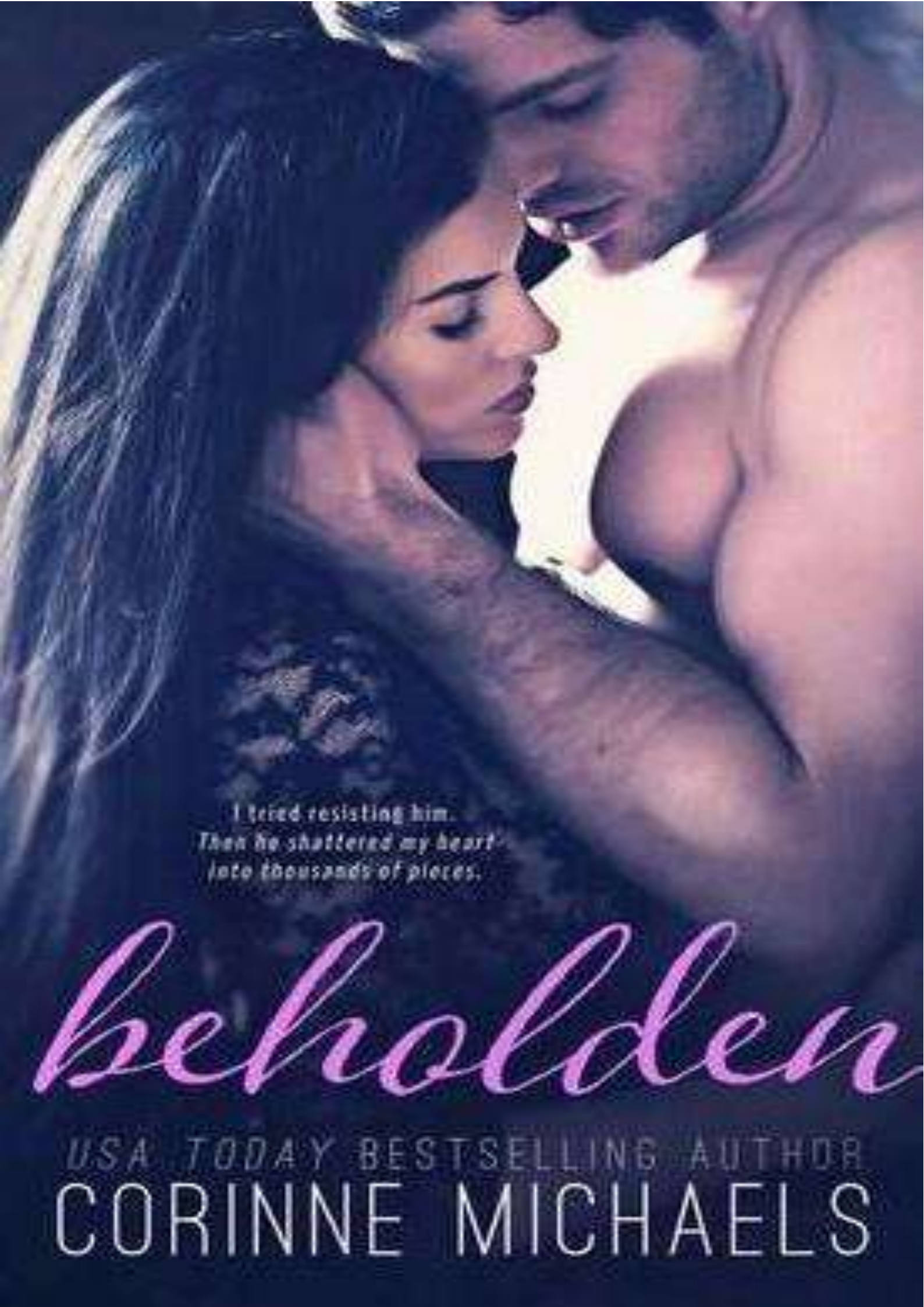

I tried resisting him.
Then he shattered my heart
into thousands of pieces.
beholden
USA TODAY BESTSELLING AUTHOR
CORINNE MICHAELS

CORINNE MICHAELS

BEHOLDEN

Tłumaczenie : sanila

Korekta : m a r t i n i q u e 5 7

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Dedykacja

Dla mężczyzn i kobiet, którzy służą swojemu krajowi oraz ich rodzinom, które opuszczają.

Zwłaszcza dla mojego męża za lata ofiary i poświęcenia.

Dziewczyny,

Tym razem nietypowo zaczniemy czytanie tej książki. Najpierw bowiem małe wprowadzenie, ponieważ w książce pojawi się wojskowa ceremonia pogrzebowa i chciałam Wam pokrótce przybliżyć, jak wygląda taka uroczystość w USA, żeby tekst mówiący o tym był dla Was bardziej zrozumiały.

W pogrzebach żołnierzy, którzy ponieśli śmierć podczas wojny uczestniczy najczęściej nie tylko rodzina, ale też cała lokalna społeczność. Wszyscy okoliczni mieszkańcy pragną oddać cześć i złożyć wyrazy współczucia rodzinie. Taka ceremonia staje się wielkim wydarzeniem. Najczęściej całość celebrowana jest przez kapelana wojskowego, pojawia się także trębacz w mundurze oraz reprezentacja, która oddaje z karabinów salwę honorową. Amerykańscy wojskowi traktowani są z wielkim szacunkiem zarówno za życia, jak i po śmierci. Służba dla kraju stanowi przywilej, podobnie jak oddanie za niego życia na polu walki.

Pochówek z wojskowymi honorami stanowi powód do dumy. Tak więc, jeśli ktoś był członkiem armii, to nie unika się organizacji tego rodzaju pogrzebu na rzecz małej rodzinnej uroczystości.

Najważniejsze elementy wojskowych ceremonii:

1. prezentacja państwowej flagi USA na trumnie – ułożenie flagi na trumnie nie jest przypadkowe. Jej niebieska część z gwiazdami umieszczona zostaje po lewej stronie głowy i lewego ramienia. Pilnuje się też, aby nie dotknęła ziemi. Nie zostaje złożona do grobu razem z ciałem. Pod koniec oficjalnych uroczystości jest odpowiednio składana i przekazywana przez wojskowych najbliższym członkom rodziny, co symbolizuje, jak ważny dla kraju był ich bliski.

2. obecność umundurowanych członków armii – najczęściej są to najbliżsi żołnierze z jednostki poległego.

3. **salwa honorowa** – wystrzał lub seria wystrzałów. Oddawane są przez pojedynczego żołnierza lub grupę. Ich ilość uzależniona jest od stopnia wojskowego osoby, która odeszła. Bardzo często jest to dwadzieścia jeden wystrzałów z osobistej broni palnej lub z karabinu. Amerykańskie ceremonie przewidują jednak również możliwość oddania siedemnastu lub dziewiętnastu strzałów. Wykonywane są one zwykle amunicją ślepą, ku górze w powietrze. Jest to obowiązkowy element amerykańskich pogrzebów wojskowych i stanowi element oddania czci osobie zmarłej.

4. **Taps** – jest to jeden z najlepiej rozpoznawalnych sygnałów granych na trąbce. Wywołuje on u osób słuchających silne emocje i mocno zapada w pamięć. Jest to utwór unikatowy, który nie sposób z niczym pomylić. Armia Stanów Zjednoczonych wykorzystuje go w ceremoniach pogrzebowych. Odgrywany jest w czasie pogrzebów, oficjalnego składania wieńców i innych elementów uroczystości związanych z uhonorowaniem weteranów.

5. **Przekazywanie przez innych żołnierzy własnych odznak** – żołnierze najbliżsi zmarłemu przybijają do trumny poległego brata swój trójząb zwany u nich Tridentem. W przypadku urny odznaki składne są obok. Gest ten ma oznaczać, że część każdego członka zespołu zawsze pozostanie z poległym. Trident to jest coś niesamowicie ważnego dla żołnierzy, ci faceci muszą przejść przez piekło, aby go otrzymać i niełatwo im się z tym rozstawać. Nie można zmusić SEAL-a do ściągnięcia lub oddania swojego Tridentu bez ważnej przyczyny. Dla nich oddanie go, to złożenie hołdu towarzyszowi broni i wyrażenie ostatecznego szacunku dla kogoś, kto oddał życie za nich wszystkich.

Prolog

Catherine

Stoję przed lustrem w czarnej sięgającej kolan sukience. Włosy mam prosto upięte i zdecydowałam się nie malować oczu. Nawet wodoodporny tusz do rzęs mógłby nie wytrzymać potoku łez, które ostatnio notorycznie z nich wypływają.

Dzisiaj go zobaczę.

Jakoś sobie poradzę z patrzeniem na mężczyznę, który już nie jest mój. Na tego, który sprawił, że ponownie pokochałam i oddałam mu serce, po czym zostawił mnie samą. Odszedł, a ja nie potrafiłam go zatrzymać.

Będę potrzebowała jakiegoś cudu, aby to przetrwać.

Przyglądam się sobie po raz kolejny i jestem zadowolona ze swojego wyglądu, jak jeszcze nigdy dotąd. Ale jakie tak naprawdę ma to znaczenie? Kogo w tej całej sytuacji obchodzi, jak wyglądam? Pod koniec dnia i tak będę wykończona – znowu. Nie będzie odwrotu. Trafiłam do piekła – nie, do czyśćca. Mimo że jakoś funkcjonuję, to w środku czuję się martwa.

– Jesteś gotowa? – szepcze za mną Ashton, kładąc na moim ramieniu chłodną dłoń.

– Tak, oczywiście. I tak lepiej nie będę już wyglądać – odpowiadam bez emocji.

Czuję się pusta.

Zabrał mi wszystko.

– Okej... – milknie i wychodzi z pokoju, pozwalając mi skończyć się szykować.

Kiedy jestem gotowa, idę do salonu. W milczeniu bierzemy nasze rzeczy i ruszamy do samochodu. Ashton w czasie jazdy nie włącza muzyki, dając mi chwilę, abym w spokoju mogła pomyśleć o Jacksonie. Widzę jego twarz, słyszę jego głos, czuję jego dotyk, ale to już nie jest realne. Urojone uczucia do mężczyzny, który nie jest prawdziwy. Nic z tego nie było prawdziwe. Czasami zastanawiam się, czy ja po prostu nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego. Nie uczyniłam tego czymś, czym nie było.

Gdy wjeżdżamy przez kutą bramę cmentarza, patrzę przez okno i żałuję, że nie jestem wszędzie indziej, byle nie tu. Nie wiem, jak uda mi się z tym zmierzyć.

Samochód zatrzymuje się, a Ashton kładzie dłoń na mojej.

– Cat, nie musimy tego robić. Nie musisz tutaj być... – przerywa i przygryza wargę. – Nikt nie będzie cię osądzał. – Współczucie pojawia się w jej oczach, rozrywając mi serce.

Spoglądam na namiot ustawiony nad grobem. Ludzie zaczynają stawać dookoła niego, by po raz ostatni pożegnać człowieka, którego kochali. Siedzę wciąż jak skamieniała. Próbuję poskładać poszczególne części mojego serca, które już nie bije. Słyszę resztki niemiarowego bicia w klatce piersiowej, ale nic nie czuję.

– Obiecałam, że tu będę, Ashton – mówię z aurą ostateczności.

Mogę nie chcieć, ale sęk w tym, że go kocham. Oddałam mu serce i złożyłam obietnice – i choćby nie wiem co, nie złamię ich.

Wysiadamy z samochodu i kierujemy się w stronę morza czerni. Ponure serca spowite w bólu i smutku otaczają teren. Moje szpilki wbijają się w miękką trawę, podczas gdy tęsknota w sercu rośnie z każdym krokiem. Zapach świeżej trawy wypełnia powietrze. Czuję jego obecność. Każda cząstka mojego ciała mrowi z powodu tej świadomości. Łzy w oczach rozmywają mi obraz i potykam się, ale Ashton chroni mnie przed upadkiem.

– Ash... – głos mi drży, ale staram się nie załamać.

– Nie zostawię cię. – Jej głębokie, niebieskie oczy są wypełnione obietnicą.

Przytakuję, czerpiąc od niej siłę.

Będzie przy mnie i nie pozwoli mi upaść.

Opuszczam głowę i nadal idę, a ona obejmuje mnie ramieniem. Nie chcę widzieć żadnej twarzy. Skupiam się na kropelkach rosy wiszących na źdźbłach trawy. Przyglądam się każdej z nich, jak gdyby były łzami Boga. Łzami, bo nic nie jest w porządku. Jeśli będę patrzeć w dół, nie zobaczę urny, która znajduje się w górnej części nagrobka. Z oczami pełnymi łez nie zobaczę jego przyjaciół i rodziny. Mogę udawać, że to straszny sen i nic z tego się nie dzieje naprawdę. Nie chcę znów słyszeć tych słów, że powinniśmy być wdzięczni za czas, który mieliśmy, ponieważ nigdy nie ma go *dość*.

– Jestem tutaj z tobą – szepcze Ashton i ściska mnie mocniej.

Przytakuję, nie wierząc w zdolność mówienia. Ledwo się trzymam.

Zalega cisza, gdy kaznodzieja zaczyna prawić o bohaterstwie i poświęceniu. Otwieram oczy i obserwuję widok przede mną. Czterech żołnierzy marynarki ubranych w granatowe mundury stoi z boku. Wstęgi i medale wiszą na ich piersi. Spoglądam na amerykańską flagę złożoną obok urny – dar za jego największe poświęcenie. Słucham słów i cichych szlochów ludzi trwających w bólu.

Kiedy pastor przestaje mówić, żołnierze ruszają się, a trąbki zaczynają wygrywać "Taps". Każda nuta przenika przez moje ciało, przez moje kości i łamie mi serce. Łzy niepohamowanie spływają mi po twarzy. Umundurowany żołnierz podchodzi do pierwszego rzędu i składa na delikatne dłonie złożoną flagę.

Klęka przed kobietą, mówiąc coś, po czym ona kiwa głową i zaczyna się trząść. Odgłos jej głośnego płaczu przebija moją kruchą fasadę.

– Ciii, Cat – mruczy mi do ucha Ashton. – Cała się trzęsiesz. – Pociera moje ramiona w górę i w dół, próbując mnie ogrzać.

Gdybym tylko trzęsła się z zimna.

Odwracam się do niej, kiedy czyjaś ręka łapie mnie za ramię.

– Catherine. – Jego głęboki głos rozbrzmiewa w niesamowitej ciszy.

Brzmienie tego głosu jest moją zgubą. Szloch przedziera się przez moją klatkę piersiową i Ashton łapie mnie w ramiona, kiedy polegam.

Rozdział Pierwszy

Jackson

– Zabij ich i ruszamy! – Donośny głos Marka przebija się przez świst pocisków padających wokół nas. – Na tamtym wzniesieniu jest jeszcze jeden!

Odpowiadam ogniem, by tym sposobem zabezpieczyć sobie drogę. Krzyki i strzały są jedynymi dźwiękami, jakie rejestruję w tym chaosie. Pył wzbija się w powietrze od każdego pocisku uderzającego o ziemię.

– Muff! – woła Mark, gdy zaczyna zanikać mi wizja.

Metaliczny posmak krwi zalewa moje usta.

– Dalej skurwielu! Ruszaj się! – krzyczy, próbując wyciągnąć mnie z niebezpieczeństwa. Otwieram oczy i widzę wykrzywioną twarz Marka, który wciąż strzela.

Używając ramion, staram się doczołgać jak najbliżej niego. To cholernie boli. Pocisk rozrywa mi tułów, co sprawia, że ból rozchodzi się wszędzie, zatrzymując mnie w bezruchu. Leżę tu otwarcie gotowy na swój los.

Spoglądam na Marka, kiedy ogień ostrzału powraca i pędzi ku mnie.

– Mark – charczę, gdy do mnie podchodzi, a mój obraz staje się zamglony.

Zamykam oczy i poddaję się ciemności. Nie chcę się obudzić. Ból jest zbyt intensywny. Poza tym tu w ciemności jest Catherine. Usłyszenie jej głosu sprawia, że chcę podjąć walkę, ale tracę siły.

– Jackson, musisz walczyć! – Jej głos jest pełen emocji.

– Jestem zbyt zmęczony, kochanie. Chciałbym zostać z tobą. Tutaj to aż tak nie boli. Sprawiasz, że czuję się lepiej – oznajmiam, zadowolony, że mogę zobaczyć jej twarz i usłyszeć jej głos. Wiem, że nie jest prawdziwa, ale chcę tu zostać.

Spod zamkniętej powieki wypływa jej łza i spada na tę piękną twarz.

– Bardziej mnie zranisz, jeśli tu zostaniesz. Musisz wrócić. *Proszę.* Zrób to dla mnie – błaga.

Zrobię, co tylko będzie konieczne, aby jej ponownie nie skrzywdzić. Oddałbym wszystko, żeby wymazać wyraz cierpienia na jej twarzy. Otwieram oczy i rozdzierające męki wstrząsają moim ciałem, przywracając mnie do życia, gdy dookoła w powietrzu wciąż latają kule.

Mark podciąga mnie i przerzuca sobie przez ramię. Powstrzymuję krzyk, gdy uderzam o niego zranionym ramieniem. Ból promieniuje od głowy aż do palców, przypominając mi, że nadal żyję. Jeśli wciąż czuję, to mogę też walczyć.

– Musimy iść. Teraz! – Jego ton wskazuje na powagę sytuacji.

Zostaję wrzucony na tył samochodu, wstrząs ten powoduje, że zaczynam krzyczeć.

– Cholera jasna! To cholernie boli! – Nie mogę się powstrzymać. Wizja ponownie mi zanika i nie jestem pewien, czy to z powodu bólu, czy dlatego, że zbliża się mój koniec.

– Muff, słyszysz mnie? – Następuje trzaśnięcie zamykanych drzwi, gdy kryjemy się w Humvee i ruszamy.

Mark unosi się nade mną. Ogień nie ustaje, ale kabina pojazdu chroni nas, nie pozwalają mu się tu przedostać. Każdy wybój na drodze to czysta udręka. Jedziemy, gorączkowo próbując wrócić do bazy, podczas gdy jeden z żołnierzy odbiera przez radio raport o moich ranach.

– Został postrzelony trzy razy. Podstaw helikopter w gotowości! – krzyczy do niego Mark, gdy bierzemy ostry zakręt, który powoduje, że się przemieszczam.

– Moja pieprzona noga – ryczę.

– Połóż rękę na ramieniu. – Naciska dłonią ranę po kuli, próbując zmusić mnie, bym sam ją przyciskał. – Muszę zająć się twoją nogą, więc ręką ty musisz się zaopiekować.

Staram się trzymać, ale prawie nie mam czucia w ręce, każda kończyna wydaje się taka ciężka. Ręka zaczyna mi się ześlizgiwać.

– Nie mogę ... – zaczynam mówić.

– Nie masz wyboru, sukinsynu! – krzyczy mi w twarz Mark. – Zamknij mordę i trzymaj to ramię!

Mark chwyta z przenośnej apteczki igłę i wstrzykuje mi coś w ramię. Wszystko staje się mgliste i otępiałe. Czuję się taki zmęczony. Zapach potu, krwi i strachu miesza się we wnętrzu Humvee.

Coś klepie mnie po twarzy, zmuszając, żebym otworzył oczy.

– Oczy masz mieć otwarte, dupku! Nie zamykaj ich! – Oczy Marka są szeroko otwarte i skupione. Czuję, że rozrywa mi spodnie. – Muff, to będzie

bolało – mówi spokojnie, a następnie zaciska rękę wokół dziury po kuli w nodze, mocno ją dociskając.

– Kuuuuurwa! – krzyczę, jak tylko gorący ogień rozprzestrzenia się w moich żyłach, paląc na swej drodze wszystko.

Ból przejmuje władzę nad moim ciałem i nie mam już siły walczyć z ciemnością.

Mark naciska ponownie, a ja błyskawicznie unoszę powieki.

– Mówiłem ci. Trzymaj. Oczy. Otwarte! – Odwraca się do kierowcy. – Szybciej! – Mark wiąże coś wokół mojej nogi, tworząc opaskę uciskową. Jego głos jest szorstki, ale słyszę w nim nutę strachu. Obaj wiemy, że nie jest dobrze. Utrata krwi, wiele ran po kulach i fakt, że nie znajdujemy się wystarczająco blisko bazy, nie napawają optymizmem.

Mark rozrywa mi koszulę i widzi krew na moim brzuchu. Dłonie zaczynają mu drżeć ze strachu. Moja ręka ponownie opada i on sam ustawia się, by uciskać mój brzuch i ramię.

– Będziemy za trzy minuty – informuje nas kierowca.

– Masz trzy minuty, aby podać mi wszystkie powody, dla których powinienem zatamować ci krwawienie. Zamkniesz oczy, to będę naciskał cholernie mocno. Sprawdź mnie, skurwysynu. – Chwyta moją twarz, żeby zmusić mnie, abym skupił na nim wzrok.

– Powiedz jej…

– Nie ma mowy. Sam powiesz.

– Kocham... – Po tym tracę przytomność w agonii.



Budzę się i słyszę za sobą regularne pikanie. Gdzie ja jestem? Czuję coś ciepłego w ręku, ale nie mogę otworzyć oczu. Jakaś blokada utrzymuje się na moich powiekach, które sprawiają wrażenie zbyt ciężkich, by je unieść. Słyszę mamrotanie i przysięgam, że to Catherine i Mark, ale przecież to nie ma sensu.

Próbuję zmusić swoje kończyny do współpracy, staram się podnieść ramiona, ale się nie poruszają.

– Jackson... – Słyszę, jak mnie woła. – Proszę, obudź się. Nie wiem, czy mnie słyszysz, ale Boże, mam nadzieję, że tak.

Catherine.

Ona tutaj jest.

Bierze głęboki wdech i wypuszcza go, wyraźnie zdenerwowana.

– Mark zadzwonił i ja... po prostu... wróć do mnie. – Słyszę jej szloch i potrzeba, żeby ją pocieszyć, przytłacza mnie. Chcę się obudzić i powiedzieć jej, że nic mi nie jest, ale cały jestem unieruchomiony. Każda część mojego ciała jest ciężka i nie chce współpracować.

– Boże, mamy tak wiele do przegadania. Musisz dojść do siebie, ponieważ nie potrafię… nie potrafię żyć, wiedząc, że to było wszystko, co zdążyliśmy razem przeżyć. – Głos Catherine rozrywa mnie od środka. – Oddałabym wszystko, żeby móc cofnąć się w czasie. Nie pozwoliłabym ci tamtej nocy wyjść ode mnie z domu. Zamknęłabym cię w moim cholernym pokoju. Jest mi tak przykro, kochanie. Proszę, wyzdrowiej.

Nie ma za co być jej przykro. To była moja wina. Jestem tchórzem. Sprawiłem, że zwątpiła, co do niej czuję, ponieważ zdecydowałem się odejść. Nie chciałem jej zniszczyć, a to właśnie zrobiłem.

– Żałuję, że tamtego wieczoru nie zadzwoniłam, albo nie pojechałam do ciebie. Cholera. Ale jak tylko Mark zadzwonił, przyjechałam tutaj. Przybiegłam... do ciebie, Jackson. – Wypuszcza drżący oddech. – Kocham cię i jestem teraz tutaj. Chcę tylko zobaczyć, jak otwierasz oczy, kochanie. Od tak dawna nie widziałam twoich oczu. Brakuje mi też twojego śmiechu i głosu. Tęsknię za tobą, nieważne czy jesteś dupkiem, czy jesteś uroczy. Brakuje mi tego wszystkiego. Proszę, Jackson. Obudź się, do cholery! – błaga poprzez płacz.

Odgłos jej łkania odbija się echem w pokoju, a czkawka powoduje, że wszystko przewraca mi się w żołądku. Nie mogę mówić. Cholera, nie wiem, jak długo byłem nieprzytomny. Oczywiście żyję, ale czy naprawdę? Jeśli to śmierć, to czegoś mi w niej brakuje. Nie ma białego światła, ani nikt nie nawołuje mnie do przejścia na drugą stronę. Leżę tutaj, uwięziony we własnym ciele, słuchając otaczających mnie ludzi.

– Cat, chodź. Musisz się przespać. Minęły dwa dni, a ty się stąd nawet na krok nie ruszyłaś. – Słyszę głos Marka. – Obudzi się. Jest zbyt wielkim kutasem, żeby umrzeć. – On zdecydowanie się śmieje, a jej lekki śmiech sprawia, że tętno mi przyspiesza. Aparatura wydaje coraz głośniejsze dźwięki i oboje nagle przestają mówić.

Jakaś kompletna bzdura.

– Minęło trochę czasu, Mark. Poza tym nie wiem, czy ja... – Milknie, brzmiąc na zranioną. *Pieprzone oczy – otwórzcie się!* – Lekarze powiedzieli, że jego noga jest w złym stanie. Co jeśli będzie musiał przejść kolejną operację? Ostatnia ledwo się powiodła.

– Będzie dobrze. Pamiętaj, o kim mówimy. Zaufaj mi, przetrwał gorsze rzeczy. Po prostu chce zmusić nas wszystkich, żebyśmy przez chwilę pocierpieli – odpiera Mark, usiłując ją uspokoić.

– A co, jeśli nie będzie mnie tu chciał?

Nie powinienem wyjeżdżać, ale nie mogłem nad tym zapanować. Wściekłość pożerała każdą część mnie. Moja porażka była wszystkim, co dostrzegałem. Catherine mogłaby być następną, którą stracę, a ja nigdy na to *nie* pozwolę. Prędzej rozerwę się na kawałki, niż zgodzę się, aby coś złego przytrafiło się komuś innemu.

– Słuchaj, Kitty, on chce, żebyś tu była. Wiem, że nie byliście ze sobą specjalnie długo, ale nie jesteś mu obojętna. Nie dzwoniłbym po ciebie i nie przedzierał się przez tę całą biurokrację, gdybym nie wiedział, ile dla niego znaczysz.

– Nie było cię tamtej nocy. – Głos jej się załamuje, a mnie pęka serce.

– Musisz go zrozumieć – jest idiotą. Wielkim, olbrzymim pieprzonym kretynem.

Delikatny śmiech Catherine przerywa jej pociągnie nosem.

– Wierzę w niego, Cat. Obudzi się. – Mark ją pociesza, a ja leżę tu całkowicie bezradny. Słyszę jej stłumione łkanie i czuję, jak każda część mnie się rozpada – nienawidzę faktu, że ją zraniłem.

Czuję, że coś porusza się na moim łóżku. To tortury słyszeć i wiedzieć, co się dzieje, ale nie być w stanie mówić, ani wykonać żadnego ruchu.

Mark zaczyna mówić jakby gdzieś w oddali.

– Myślę, że powinnaś pojechać do hotelu i trochę odpocząć. Ashton dzisiaj wyjeżdża, mogłabyś lecieć z nią...

– Nie! Nie ma mowy. – Czuję, jak jakieś dłonie dotykają moich włosów i odsuwają je na bok. – Zawiozę ją na lotnisko, ale nie wyjadę, dopóki Jackson się nie wybudzi. A jeśli będzie chciał, żebym... to ja... no, nie wiem, w każdym razie sama nie odejdę, dopóki nie będzie chciał się mnie pozbyć. – Brzmi na silną i pewną siebie.

Próbuję jeszcze raz otworzyć oczy, żeby dać jej znak, że żyję. Ale nie mogę. Pieprzyć to. Wracam do snu. W nim nie czuję się tak słaby.

Słucham miarowych dźwięków jakiejś aparatury, licząc każdy z nich, a mój umysł odtwarza obrazy. Pamiętam uczucie metalu szatkującego moją skórę, zapach śmierci w helikopterze, krew barwiącą moje ubranie i skórę. Nie mam pojęcia, jak rozległe są moje urazy.

– Oczywiście, że chce, żebyś tutaj była. Dlaczego wciąż wygadujesz te bzdury? – pyta.

On nie wie, w jaki sposób od niej wyszedłem. Nie wie, jaką byłem cipą i jak chujowo postąpiłem, kiedy dostałem wezwanie. Poszedłem do niej i wszystko tak szybko się potoczyło. Byłem gotowy, aby wszystko jej wyznać. Mieliśmy porozmawiać i wyjaśnić nasze nieporozumienia. Potem dostałem telefon od Marka i straciłem głowę.

Kolejna porażka z powodu niemożności uratowania następnej osoby, zaważyła na mnie.

– Nic nie rozumiesz. Kiedy wyszedł ode mnie…

– Puk, puk – odzywa się nieznany głos.

– Wszystko w porządku? Właśnie tu była pielęgniarka. – Głos Catherine jest napięty.

– Zamierzamy podać mu trochę więcej lekarstw, żeby odczuwał jak najmniejszy dyskomfort – dobiega mnie głos starszej kobiety. – W jego tętnie pojawiła się jakaś nieprawidłowość.

– Ale wszystko z nim w porządku? – pyta Catherine, brzmiąc na przestraszoną.

Nic mi nie jest. Tylko cholernie się wkurzam.

– Tak, jednak chcemy mieć pewność, że nie odczuwa żadnego bólu – wyjaśnia pielęgniarka.

– Jackson. – Małe dłonie Catherine pieszczą moją twarz. – Zaraz wracam. Muszę podrzucić Ashton na lotnisko. – Jej usta przyciskają się do mojego policzka, a ona pochyla się blisko mojego ucha i szepcze tak cicho, że tylko ja ją słyszę. – Kocham cię. Wiele dla mnie znaczysz, więc się nigdzie nie wybieraj. – Czuję, że jej usta ponownie przysuwają się do mojej twarzy, a później leki popychają mnie ku ciemności.



– Traci przytomność! – Hałas helikoptera zagłusza większość dźwięków, ale słyszę ich gorączkowe krzyki.

– Zostań z nami, Cole. Jeszcze tylko dwie cholerne minuty.

Dwie minuty. Wytrzymam dwie minuty.

Gwałtownie otwieram oczy, gdy robią coś przy mojej klatce piersiowej i podają mi jakąś kroplówkę. Jezu Chryste, dłużej nie wytrzymam. Walka i próba

utrzymania przytomności są męczące. Chcę to skończyć. Pragnę pieprzonej czerni i odrętwienia, ponieważ tam nie istnieje żaden ból.

– Daj mu kolejną dawkę epi – woła lekarz, wbijając mi coś w pierś.

Odgłos moich westchnień i bulgotanie są przerażające. Umrę. Czuję to w każdej komórce ciała. Utrata krwi z trzech ran postrzałowych to za dużo. Nawet w tym stanie odczuwam ból. Biegnie od stóp do głów i nasila się z każdą mijającą sekundą.

– Trzymaj się, stary, jesteśmy prawie na miejscu – krzyczy mi w twarz, zmuszając mnie, bym się skupił.

Helikopter wylądował i poruszają mną, zanim się zatrzymujemy. Kolorowe światła błyskają szybko, gdy zostaję wypychany i przerzucony na nosze. Słońce oślepia mnie, a każda część mojego ciała wydaje się okropnie ociężała, gdy biegną ze mną w kierunku szpitala. Chcę krzyczeć, krzyczeć z całych sił, by pozwolili mi umrzeć. Nie chcę więcej czuć. Zamykam oczy i widzę ją ponownie. Widzę jej ciemnobrązowe oczy patrzące na mnie. Słyszę jej cichy płacz, który rozrywa moją duszę. Jej twarz wykrzywia się w bólu. Łzy wypełniają jej oczy, mimo to nie odrywa ode mnie wzroku.

– Nie opuszczaj mnie – słyszę, jak woła Catherine, ale jej głos się rozmywa.

– Przygotować go do operacji. Teraz. Poważne obrażenia. – Dookoła jakieś głosy wydają różne rozkazy.

Staram się utrzymać kontrolę. Ludzie wypowiadają cyfry, ale nie mogę się skupić. Otwieram oczy i widzę nad sobą tylko jasne światło. Albo Bóg mnie wzywa, albo jest to jedno z tych jasnych świateł, jakich używają w szpitalach.

Jęczę i próbuję podnieść rękę, ale ktoś ją zaciska.

Mężczyzna w niebieskiej masce pojawia mi się na widoku i zmusza mnie, bym się skupił.

– Nie ruszaj się, Cole. Za chwilę będziesz operowany. Musisz się uspokoić. Zacznijcie go usypiać. Teraz!

Uspokoić? Chyba, kurwa, żartuje, prawda? Nie mogę się uspokoić.

– Catherine! – wołam ją.

Rozdział Drugi

Jackson

Kolejny pieprzony przebłysk wspomnień. Nie potrafię już odróżnić, co jest rzeczywistością, a co nie.

Jestem zmęczony byciem zmęczonym. Kiedy się przebudzam, ale nie mogę się poruszyć, mój umysł zaczyna walczyć z ciałem. Chciałbym powiedzieć Catherine, co myślę i co czuję. Ale mój cholerny organizm nie realizuje tego planu.

Później pieprzone koszmary wyczerpują mój umysł. Prześladuje mnie wizja strzelaniny, zmuszając, bym w kółko to wszystko przetwarzał. Widzę albo rozrywające mnie kule, albo to co mi uczyniły. Wolałbym raczej przejść jeszcze raz przez piekielny tydzień, czołgając się przez brud i błoto, bo wtedy przynajmniej mieliśmy zabawę.

– Minęły już cztery dni, a on nadal się nie obudził, Mark. – Catherine brzmi na zmęczoną.

– Wiem, Kitty.

– Wiesz, że nienawidzę tego przezwiska – odpowiada i wyobrażam sobie, jak przewraca oczami.

– No cóż, skoro nie mam tutaj Muffa, aby mu dokuczać... ty jesteś następna w kolejce. – Jego śmiech jest krótki i wymuszony.

Znam go na tyle długo, by w jego głosie wyłapać strach. Ten sam ton przybiera, kiedy podczas misji wszystko idzie nie tak. Jest pełen kłamstw, które musimy w danej chwili usłyszeć. Czasami potrzeba zapewnień, że będzie w porządku, chociaż wiesz, że tak się nie stanie. Robi wszystko, aby nie straciła nadziei. Muszę być w gorszym stanie, niż sobie wyobrażam.

Czuję, jak włoski na grzbiecie mojej dłoni się poruszają, kiedy oddycha. To daje mi nadzieję, że z tego wyjdę. Może wkrótce będę mógł otworzyć te pieprzone oczy.

– Cieszę się, że mogę dostarczyć ci rozrywki, Twilight. – Moja dziewczynka. Nie zostaje dłużna temu gnojkowi. – Kiedy musisz wrócić do Stanów?

– Wkrótce. Muszę się upewnić, że reszta umów jest realizowana bez przeszkód i że są pod kontrolą, ale... – Ktoś przesuwa krzesło po podłodze. – Nie mogę jeszcze wyjechać, Cat. Wiem, że powinienem, zwłaszcza po tym, jak Aaron odszedł, ale... – milknie na krótką chwilę i bierze głęboki wdech. – Oprócz nas pozostało tylko dwóch innych facetów, którzy mają o tym jakieś pojęcie. Byłem z nim od pierwszego dnia. Może i firma funkcjonuje pod jego nazwiskiem, ale nosi ślady krwi, potu i łez nas wszystkich.

Kolejne głośne skrzypnięcie krzesła.

– Czy firma ma kłopoty? Mogę spróbować zrobić stąd kilka prasowych sztuczek. Pokierować tą historią, na ile się da. Wiesz, że jestem w tym dobra. Poza tym to moja praca. Nie mogę go zawieść. – Wydaje się, że Catherine chce pomóc. Mówi szybko, starając się w to zaangażować.

Musi odchodzić od zmysłów. Zostawiła wszystkie swoje sprawy, żeby móc być tutaj. Muszę się obudzić. Ale czy będzie to miało jakieś znaczenie, gdy już to zrobię? Będę ranny, no a poza tym się rozstaliśmy.

– Nie, teraz jest w porządku. Mamy umowę do zrealizowania w Afganistanie, która nie jest jeszcze w właściwym punkcie, ale na miejscu są moje kontakty. A co z Raven?

Ta głupia firma. Jest przywiązana do mnie i ciągnie mnie w dół. Gdybym się jej pozbył, to tak jakby odeszła też część *jej*. Jeśli tego nie zrobię, to z kolei zostanie unicestwiona jakaś część *mnie*. Oczywiście Catherine nic nie wie na temat mojej przeszłości i ile to wszystko dla mnie znaczy. Czy istnieje w ogóle jakaś pieprzona szansa, że kiedy prawda wyjdzie na jaw, Cat mnie zrozumie? Może chcieć uciec i raczej nie będę miał jej tego za złe.

Pamiętam, jak się poczułem, kiedy ten kutas Neil pojawił się w jej domu, mówiąc, że jest jej narzeczonym. Pomysł, że jest blisko związana z kimś innym, rozrywał mnie od środka i sprawił, że widziałem na czerwono. Jestem świadomy, że inni mężczyźni byli obecni w jej życiu, ale wciąż tego nienawidzę.

– Raven ma się dobrze. Danielle dobrze sobie radzi. Przekazałam do prasy kilka informacji na temat jego stanu zdrowia, a akcjonariusze wydają się na razie nie reagować. Akcje również nie spadają. Mam też swoich ludzi, gdyby coś się wydarzyło. Zrezygnowałam ze spotkań z prasą przez następny tydzień. A wypuszczenie nowych produktów przesunęłam w czasie. – Czuję jak palcami przeczesuje mi włosy. – Myślę, że to dobrze, że on jest moją pracą. – Po krótkim śmiechu Catherine następuje szloch. – Boże! Tak siedzę tutaj i patrzę na niego, i w kółko zadaję sobie to samo pytanie. Dlaczego? Dlaczego to się dzieje? Tak bardzo się boję, że się nie wybudzi. Że nie będziemy mieli szansy, aby to naprawić, a ja nie dam rady!

– Ciii, jest w porządku – szepcze Mark, a jej szloch mnie zabija.

Mimo że nie mogę się poruszać, to boli mnie każda cząstka ciała.

Spierdoliłem.

– Nie jest w porządku. Nic nie jest *w porządku* – Pociąga nosem. – Myślałam, że znajdziemy jakieś rozwiązanie, Mark. Dla niego byłam gotowa walczyć o wszystko. Ale on mnie *zostawił*, a to mnie zraniło! Odszedł bez chwili pieprzonego wahania. Wiem, że musiał jechać zająć się tą sytuacją z Aaronem. I nie miałabym nic przeciwko temu... ale on *mnie* zostawił! Musi chodzić o coś jeszcze. Ja to wiem. – Głos Catherine trzęsie ze złości.

Mój umysł nie nadąża, mimo że staram się dotrzymać kroku ich rozmowie. Ciężko mi się skupić i dźwięki zlewają się w jedność. Jestem cholernie wycieńczony.

– On ma swoje powody, które mogą ci się nie spodobać, Cat. Kurwa, mnie się nie podobają.

– Jakie powody? – pyta cicho, brzmiąc na przestraszoną.

Ogarnia mnie wyczerpanie i ponownie odpływam w sen, nie będąc w stanie dowiedzieć się, co Mark jej odpowie.



Ból. Ból wraca. Przepływa przez mnie, gdy staram się przyswoić to, co się dzieje.

– No dobra, skurwysynu, byłem cierpliwy. Pozwoliłem ci tu leżeć i się nie odzywać. Wspierałem ją, gdy płakała. Zadzwoniłem do twojej rodziny. Zrobiłem wszystko, czekając, aż zbierzesz się na odwagę. Ale w tej chwili mam już dość, Muff. Obudź się, kurwa! – Głos Marka przerywa mój mglisty sen.

Och, nie śpię teraz fiucie.

– Jestem tak wściekły na ciebie! Dałeś się postrzelić na moich oczach. Zawsze musisz być cholernym męczennikiem. Nie mogłeś się kryć, tak jak ci powiedziałem? Mówiłem, żebyś spojrzał na swoją szóstą. A teraz jesteś, kurwa, na wpół martwy. – Głos Marka załamuje się na ostatnim słowie.

– Nie zamierzam być jedynym z nas, który tu zostanie, dupku. Myślisz, że tylko ty ich straciłeś? Ja ich, kurwa, też straciłem. Więc co? Masz zamiar opuścić nas i zrzucić to wszystko na mnie? Nie. Obudzisz się i też zaczniesz sobie radzić z tym gównem. Byłem na tej samej misji! Widziałem, jak wykonują rozkazy. Słyszałem te same pieprzone dźwięki i żyłem w tym samym piekle. Nie jesteś jedyną odpowiedzialną osobą za to, co ich spotkało w tej wiosce. Też tam byłem – przerywa i wzdycha.

– Mogłem powiedzieć, żebyśmy trzymali się razem, ale tak czy inaczej istniało ryzyko. Jesteś samolubnym pieprzonym dupkiem. Wystarczająco długo pozwalałem ci być pełnym poświęcenia kutasem. Nie jesteś jedynym, który zakładał, że może zostać zraniony. Było nas sześciu! Sześciu, którzy weszli do tej pieprzonej wsi, a wyszło nas tylko trzech. Nie ma dnia, żebym o nich nie myślał. Pamiętam, jak przyjechałem na ten pieprzony pogrzeb i zobaczyłem rozpacz Melissy i Crystal trzymającą flagę. Teraz zostaliśmy tylko my dwaj, więc kto będzie nosił pieprzone poczucie winy, jeśli umrzesz, co? Ty egoistyczny sukinsynie? Tak myślałem. Leż tylko i pozwól, bym sam sobie z tym radził. Boże, jesteś taką cipą. – Mark urywa, nabierając kilka głębokich wdechów.

Chcę krzyczeć, wykrztusić coś z siebie, i rozszarpać własne ciało, by się z niego wydostać. Samolubny? Pierdolę go. To nie on wysłał ich na śmierć. Nie był tym, który musiał wydać rozkaz. Ja to zrobiłem. Kiedy wyjdę z tej śpiączki, sam go zabiję.

– I co dalej? Od niej też zamierzasz odejść? Dlaczego? Musisz zacząć, kurwa, myśleć. Tego też byłem świadkiem, wiesz o tym. Obserwowałem, jak prawie cię zniszczyła. Ale Catherine to nie Maddie. I jeśli zamierzasz jej to zrobić, to nie zasługujesz na nią. Kocha cię z jakiegoś głupiego powodu. Kiedy powiedziałem jej, że zostałeś ranny, nie wahała się ani sekundy, by tu przyjechać. Od razu wskoczyła w samolot. Maddie by tego nie zrobiła. Ale nie widzisz tego, bo wciąż jesteś, kurwa, ślepy. Zapominasz to, co było między wami złe i skupiasz się na jakiejś swojej urojonej winie. Nie jesteś odpowiedzialny za całe pieprzone zło, które dzieje się w życiu. Przysięgam na Boga, Jackson, jeśli umrzesz, to cię, kurwa, znajdę w zaświatach i zabiję. – Jego własne emocje stają się zbyt silne i słyszę, jak łapie oddech.

Nienawidzę go w tej chwili, ponieważ mówi to wszystko, kiedy nie mogę się bronić. Nie mam szans, żeby mu powiedzieć, aby zamknął mordę. Nie chcę słyszeć, co mówi o Madelyn czy o Catherine. One nie są takie same, ale on tego nie przeżył. Nie widział tego. Nie wiedział, że po raz kolejny moje decyzje skończyły się opłakanymi konsekwencjami. Zamiast tego chce mi wmówić, jak bardzo się mylę? Mark, lepiej módl się, żebym teraz nie doszedł do siebie.

Po chwili ciszy oddech Marka wraca do normy.

– Hej – mówi cicho Catherine. – Z tobą wszystko w porządku?

– Nie. Nie jest w porządku – głos Marka jest pozbawiony emocji.

– Taa – przerywa i wypuszcza głęboki wydech. – Ze mną też.

Jak długo byłem nieprzytomny? To tak, jakbym znajdował się w jakimś alternatywnym świecie. Jak w jakimś filmie Tima Burtona, w którym myślisz, że jesteś pod wpływem narkotyków. Czekam, aż pojawią się tańczące kucyki lub gadająca dynia.

– Jak długo tam stoisz? – pyta Mark.

– Na tyle długo, by usłyszeć, jak groziłeś mu, że go zabijesz. Jestem pewna, że jeśli by słyszał, to już byś się dusił. – Lekko się śmieje.

– Absolutnie masz rację, ale w tym momencie niewiele mnie nie to obchodzi. Miałem nadzieję, że jak mocno go wkurzę, to się obudzi. Myślałem, że skoro dotąd...

– Mark, tak będzie... – głos Catherine jest cichy.

– Przykro mi, Kitty. Chodź tu.

Wzdycha i wyobrażam sobie, że bierze ją w ramiona. Trzyma mocno, a ja tu leżę i to sobie wyobrażam. Dlaczego, do cholery, się nie budzę? Wyobrażenie Catherine w ramionach innego mężczyzny wystarczy, bym chciał wyrwać sobie serce. Wiem, że Mark nigdy nie przekroczy tej granicy, ale ja tracę zmysły. Muszę jej dotknąć, potrzymać i dać znać, że wszystko będzie w porządku.

– Wiesz, wciąż mam nadzieję, że się obudzę i będziemy z powrotem w moim mieszkaniu, a to wszystko okaże się tylko złym snem – mówi Catherine drżącym głosem.

– Zawsze był tym facetem w grupie, który chciał udowodnić wszystkim, że się mylą. Mam nadzieję, że uda mi się go na tyle rozzłościć, że otworzy oczy i zamachnie się na mnie. – Mark krótko się śmieje. – Cóż, przynajmniej mógłby spróbować.

Nie jest daleki od prawdy. Gdyby udało mi się zmusić ciało do działania, to bym tak zrobił. Kutas.

– Ale nadzieja jest dla słabych, ja mam wiarę – dodaje Mark.

– Za każdym razem, gdy rozmawiamy, zdaję sobie sprawę, że go nie znam. Wszystko między nami potoczyło się bardzo szybko, ale było to intensywne i dobre uczucie.

Myli się. Zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Catherine widzi rzeczy, których nie pokazałem nikomu innemu.

Dopuściłem ją do takich miejsc, które coś dla mnie znaczą. Więc dlaczego myśli, że nadal nic o mnie nie wie?



– Fox, co widzisz? – pytam, próbując zdobyć od drugiej połowy załogi aktualną pozycję.

Nic.

Próbuję połączyć się z kolejnym z nich.

– Razor, słyszysz mnie?

Cisza.

– Bronzer, no dalej. Jaka jest wasza pozycja? – Rozglądam się i próbuję się nie ruszać, ponieważ wciąż jest jasno i nie mam pojęcia, co się, kurwa, dzieje.

Zwracam się do Marka i sygnalizuje mu, by też spróbował.

– Fox, Razor, Bronzer, słyszycie mnie?

– Musicie odebrać. Musimy się stąd wynosić.

Ich lokalizacja musi być zagrożona. Nie ma innego powodu, by przystąpili do akcji w świetle dnia. Daję sygnał Aaronowi i Markowi, że musimy ruszyć.

– Jeśli zmienili pozycję, coś jest nie tak. Podejdźmy od drugiej strony i się z nimi spotkajmy. Tam będzie bezpiecznie – mówię, kiedy przygotowujemy się do odwrotu.

Czuję, jakby wszystko pędziło. Jakby każda chwila odtwarzana była na szybkim przewijaniu. Docieramy na koniec wioski i staramy się znaleźć miejsce, aby w nim przeczekać. Znajdujemy się teraz poza zasięgiem i nie możemy nawiązać połączenia z pozostałą trójką, więc w tym momencie dowodzi u nich Razor. Byliśmy razem na wystarczająco wielu misjach, aby wzajemnie umieć przewidzieć swoje ruchy. Gdybym znajdował się na jego miejscu, czekałbym do czasu, który sami byśmy wybrali. Mamy trzy godziny na tę akcję. To daje nam około dwóch godzin, aby zebrać to, czego potrzebujemy i wypierdalać stąd.

Zwracam się do Aarona i zanim jestem w stanie wypowiedzieć słowo, salwa strzałów eksploduje w powietrzu. Upadamy na ziemię, gotowi by też odpowiedzieć ostrzałem.

Jeden huk. Drugi. Kolejne.

Szybkie i ciągłe, ale nie są blisko nas. Słyszymy krzyki i nieustanne strzelanie po drugiej stronie wsi. Mark zaczyna komunikować się przez radio z drugą połową naszego zespołu, ale wciąż jesteśmy poza zasięgiem.

– Pieprzyć to. Idziemy. – Łapię swoją broń, a Mark i Aaron są tuż za mną.

– Muff, po lewej stronie. – Załatwiam faceta, zanim daje radę oddać strzał.

Wypadamy zza budynku i zaczynamy się czołgać. Widzę ich. Strzelają, ale są w mniejszości. Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Widzę, jak kula dziurawi szyję Briana, kiedy wstaje, by oddać strzał. Strumień krwi i zdławiony krzyk roznosi się echem, gdy upada.

Mark i Aaron zaczynają strzelać i zabijają kolejnych trzech mężczyzn. Poruszamy się tak szybko, jak to możliwe, ale jest już za późno. Eliminuję czterech kolejnych, aż docieram do Briana.

– Kurwa. Trzymaj się. – Uciskam ranę na jego szyi, próbując zatamować krwawienie, ale jego oczy gasną. – Ja pierdolę. Dzwoń i załatw transport na teraz! – Krzyczę, gdy Aaron z naszej pozycji łączy się już przez radio. – Gdzie jest reszta zespołu?

– Jackson! Słyszysz mnie? – gorączkowo mówi Catherine. Dlaczego tutaj jest? Co ona tu robi? *Nie!*

Musi się stąd wynosić, inaczej umrze.

Proszę, Boże, nie zabieraj jej też! Bo nie dam rady.

– Będę zmuszona wkrótce cię opuścić, jednak ty musisz się wybudzić, zanim to zrobię – szepcze, a mnie te słowa otrzeźwiają.

Opuścić? Co? Nie!

– Walcz dla mnie, kochanie.

Próbuję. Gdybym tylko wiedział, w jaki sposób...

Rozdział Trzeci

Catherine

Dni mijają i nic się nie zmienia. Jackson się nie porusza, ani nic nie mówi. Siedzę tutaj i zastanawiam się, kiedy i czy w ogóle się obudzi. I czy będzie tym samym człowiekiem co wcześniej?

Wczesnym rankiem przyjechała mama Jacksona. Jest dokładnie taka, jak ją opisywał. Zachowuje się serdecznie, nawet w sytuacji, z jaką obecnie musimy się zmagać. Po tym, jak wyściskała się z Markiem, wzięła mnie w ramiona i mocno przytuliła. Nie byłam pewna, czego się spodziewać, ale tego na pewno nie brałam pod uwagę.

– Czy niczego pani nie potrzebuje, pani Cole? – pytam nieśmiało.

Uśmiecha się i nakrywa moją dłoń swoją.

– Nie, kochanie. Jest dobrze i proszę, mów do mnie Nina. Czekam jedynie, żeby przestał upierać się jak osioł i w końcu się obudził. – Jej miły głos uspokaja mnie, ponieważ słyszę w nim wiarę, której obecnie potrzebujemy.

Uśmiecham się do niej, gdy siada na krześle obok Jacksona. Ja zajmuję miejsce po drugiej stronie łóżka mężczyzny, którego obie kochamy. Łapię go za rękę i trzymam ją, czując ciepło, które przypomina mi, że żyje.

Miarowe dźwięki maszyny dają mi coś stałego, czego się chwytam.

Piszczenie.

Dwie sekundy mijają.

Piszczenie.

Raz. Dwa.

Piszczenie.

Nina odchrząkuję, by zwrócić moją uwagę.

– Więc opowiedz mi, jak się poznaliście? Chciałabym wiedzieć takie rzeczy, ale Jackson zachowywał ostatnio pewien dystans. Mieliśmy szczęście z jego ojcem, jeśli odzywał się do nas raz na pół roku.

Uśmiecha się, ale nawet ja słyszę nutę dezaprobaty na brak kontaktu z jego strony.

– Nie wiedziałam o tym... – Walczę, aby znaleźć właściwe słowa, bo tak naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie odbyliśmy rozmowy na temat poznania naszych rodziców. Nie dlatego, że moja rodzina by tego wymagała.

– Och, kochanie, to nie twoja wina. Po prostu trochę lepiej go wychowałam. Kiedy się wybudzi, urządzę mu piekło, nie martw się. A teraz powiedz mi coś o tobie i Jacksonie. – Jej oczy ożywiają się na myśl o dowiedzeniu się czegoś na nasz temat. Nie dlatego, że nasza historia w tym momencie ma bardzo szczęśliwe zakończenie.

– Cóż, to trochę krępujące... ale upadłam na niego. – Śmieję się, przypominając sobie tę noc w restauracji. – Byłam na kolacji z przyjaciółkami i dosłownie potknęłam się i upadłam mu na kolana. Zaprosił mnie na drinka, ale odmówiłam.

– Naprawdę? – Nina się uśmiecha, a ja się rumienię.

– Tak, nie byłam gotowa na... no nie wiem, na umawianie się, czy w ogóle chociażby rozważenie tego. Dość mocno zawiódł mnie mój były chłopak. Więc ostatnią rzeczą, jakiej szukałam, był związek. – Staram się wytłumaczyć. Szkoda,

że nie trzymałam się tego postanowienia, zaoszczędziłabym sobie kolejnego bólu serca.

Nina kiwa głową ze zrozumieniem.

– Ach, chyba wszystkie mamy doświadczenia z takimi mężczyznami, prawda? Mój pojawił się tuż przed Brendanem. Przysięgam, że mieliśmy wszystko. Ale przez cały czas coś powstrzymywało mnie przed zrobieniem kroku ku przyszłości. Jednak ogłupieni z miłości zwykle przemy naprzód wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ale wtedy w moim życiu zjawił się Brendan i pokazał mi, jak wygląda prawdziwa miłość. No więc jak wy z Jacksonem skończyliście razem?

Mój głos łagodnieje, gdy opowiadam naszą historię.

– Jestem specjalistką od reklamy i moja firma starała się o kontrakt z Raven. Wygrałam ten konkurs i Jackson ponownie pojawił się w moim życiu.

– Brzmi tak, jakby los tu zainterweniował – oznajmia Nina głosem rozsądku.

Los albo Jackson Cole.

– Tak. Oboje próbowaliśmy walczyć z naszymi uczuciami, ale znowu poległam. On jest cierpliwy i wyrozumiały. To wszystko, czego potrzebuję. Bez względu na to jak bardzo starałam mu się oprzeć, jakoś nie byłam w stanie. – Przygryzam wargę i pociągam nosem, myśląc o tym, w jak ogromnym stopniu mnie posiadł. – Przepraszam, ale zrobiłam się trochę emocjonalna.

– Kochasz go – stwierdza Nina.

– Tak. – Nie waham się, bo to prawda. – Ale nie wiem już, co on czuje. Odepchnął mnie, gdy umarł Aaron. Powiedział mi, że wszystko między nami skończone. A ja po prostu... nie potrafiłam tak.

– Nie musisz mi tłumaczyć, Catherine. Rozumiem tych głupich, upartych facetów Cole lepiej niż ktokolwiek inny. Jackson ma wiele problemów z powodu utraty wielu ludzi, których kochał. Trzeba dać mu trochę czasu. Jest jednym z tych, którzy dźwigają ciężar świata na swoich ramionach. Zawsze taki był, nawet jeszcze jako dziecko. Uda się wam, wierzę w to.

I znowu to słowo. Wszyscy zawsze mówią o wierze – żeby wierzyć w siebie i mieć wiarę, a wszystko się ułoży. Przekonałam się więcej niż jeden raz, że nie zawsze się to sprawdza. Życie ma własne sposoby, by dać nam w twarz, a następnie kilka razy tak po prostu jeszcze dokopać – na wszelki wypadek.

– Nasz związek zaczął się bardzo szybko – przerywam na chwilę, próbując zastanowić się, jak wytłumaczyć to, co kryje się w moim sercu. – To było jak trąba powietrzna, ale wydawało mi się, że myślimy tak samo.

Los interweniował ponownie, unosząc swoją brzydką twarz. Przypominając mi, jaką okrutną suką jest i że nie powinnam się czuć zbyt komfortowo.

– Kiedy coś ma się wydarzyć, to i tak się wydarzy. Brendan i ja rozeszliśmy się raz – mówi Nina, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jackson nigdy o tym nie wspomniał.

– Jackson i Reagan byli jeszcze mali i pewnie nie wiedzą, bądź nie pamiętają – wyjaśnia. – Nie mogłam już znieść kolejnych misji. Bycia samą w nocy, czekania i zastanawiania się. Wtedy było jasne, że on podążał za swoją pasją, a ja utknęłam w domu. Czułam się jak w pułapce.

Jestem oszołomiona.

– Łał. Co sprawiło, że się dogadaliście?

– Kochałam go. Wyjeżdżał, ale to nie było tak, że nie kochał mnie i dzieci. Było całkiem na odwrót. Nienawidził rozłąki. Nienawidził tych okresów, kiedy był nieobecny i dla mnie był gotów zrezygnować ze swoich marzeń. Ale ja nigdy nie chciałam stać się powodem, dla którego zrezygnowałby z Air Force. Wiedziałam, że w pewnym momencie mógłby mieć do mnie pretensje, jeśli bym go do tego zmusiła. Wyobraź sobie, że wiesz, iż byłaś powodem, dla którego Jackson zrezygnował ze swoich marzeń. Daj mu czas, kochanie. Zmieni zdanie.

– Boże, mam wielką nadzieję, że tak będzie.

■

Muszę jutro wyjechać. Mimo że chciałam zostać, to muszę zająć się kampanią Raven i omówić jakieś problemy w mojej firmie. Dostałam maila od mojego szefa z pytaniem, kiedy chciałabym wrócić, a ja wciąż uciekam się do wymówek, dlaczego muszę tu zostać. Tak, on jest moim klientem, ale przecież nie muszę siedzieć i czuwać przy jego łóżku, by zarządzać jego sprawami. Nina i Mark rozmawiają w tej chwili z pielęgniarkami, starając się uzyskać odpowiedzi na ostatnie zmiany akcji jego serca.

– Jackson – szepczę i delikatnie odgarniam mu włosy do tyłu. – Kochanie, nie potrafię odejść. Nie wiem, co o tym myśleć. Potrzebuję cię. Proszę. Proszę, jestem taka samotna. – Moje serce boli, gdy go błagam. – Kocham cię, Jackson. Kocham cię. Pamiętasz zoo? Pamiętasz, jak trzymałeś mnie za rękę i szliśmy przez park? – Przerywam, gdy wspomnienia z naszego wspólnie spędzonego czasu zaczynają mnie zalewać. – Pamiętam każdą chwilę. Pamiętam też, jak mnie zostawiłeś, ale to nie może się tak skończyć. Nie chcę żeby moje ostatnie wspomnienie o tobie wiązało się z tym, jak mnie porzucasz. Potrzebuję cię, chcę, żebyś mnie kochał, żebyś mnie wybrał. – Głos mam coraz mocniejszy, staję się

bardziej stanowcza. To musi się udać. – Pragnę, żebyś się obudził i był tym mężczyzną, który ogląda ze mną filmy, który przytula mnie, kiedy płaczę. Pragnę z tobą czegoś więcej, Jackson. Ale bardzo się boję. Boję się, że się obudzisz i ponownie mnie odepchniesz, albo że w ogóle się nie obudzisz. Jestem przerażona, że to może być dla nas koniec. Błagam cię...

– Catherine, kochanie – odzywa się za mną cicho Nina.

Wycieram swój policzek i biorę uspokajający wdech.

– Przepraszam. Ja tylko…

Naprawdę nie potrafię w tym momencie nic powiedzieć. Nie wiadomo, kiedy się wybudzi, a każdy upływający dzień osłabia moją nadzieję.

– On wyjdzie z tego. Musisz być silna.

– Próbuję. Minęło już tak dużo czasu. A ja nie chcę...

– Musisz wyjeżdżać? – pyta jego matka.

– Muszę wracać jutro rano. – Wypowiadane słowa mają gorzki posmak. – Są rzeczy, których nie dam rady stąd wykonywać. Boże, pęka mi serce, że muszę go zostawić, gdy jeszcze...

– Wiem. Ale musisz dalej walczyć.

– Mam nadzieję, że się teraz przebudzi. Nie chcę, żeby myślał, że mnie tu nie było.

– Och, Catherine, nigdy nie pozwolilibyśmy mu tak myśleć – przerywa Nina. – Może wrócę później?

Delikatnie klepie mnie po ręce i chwyta swoją torebkę.

– Jesteś pewna?

– Tak, mam coś do załatwienia i myślę, że chcesz z nim porozmawiać. Teraz nie mogłabyś pewnie wyjechać bez pożegnania, prawda?

– Oczywiście, bardzo dziękuję – odpowiadam, kiedy wychodzi z pokoju.

Zwijam się obok niego na łóżku, uważając, aby nie zahaczyć o przewody aparatury. Muszę go dotknąć, poczuć jego ciało i ciepło. Nawet jeśli tak naprawdę nie jest tu ze mną, to to mnie pociesza. Cała złość, której się trzymałam, zniknęła.

Fakt, że potencjalnie mogłabym go znów stracić, wymazuje naszą ostatnią kłótnię. Po tamtej rozmowie telefonicznej był bardzo zagubiony i w takim szoku, że zrobiłabym wszystko, aby go wesprzeć. Jednak od razu mnie odepchnął.

Moja ręka spoczywa na jego piersi i czuję pod nią bicie jego serca.

– Nie miałam okazji ci powiedzieć, co działo się u mnie, gdy się nie widzieliśmy. – Wykorzystuję ten czas, aby opowiedzieć mu o rzeczach, które ominęły go podczas naszej rozłąki po sprzeczce, jaką stoczyliśmy w moim mieszkaniu. – Przeczytałam list od mojego ojca. W nocy, kiedy odepchnęłam cię po bójce z Neilem, pomyślałam, czemu nie? Otworzyłam go. Usiadłam na podłodze i przeczytałam to wszystko, co zawsze pragnęłam od niego usłyszeć. Przeprosił mnie za wszystko. Po tym jak przebrnęłam przez cały list, wiesz, czego najbardziej nienawidziłam? – Zatrzymuję się w tym miejscu, pozwalając, aby pytanie zawisło w powietrzu. – Że bardziej zdenerwowało mnie odepchnięcie ciebie. Nienawidziłam siebie za to, że byłam taka słaba. Tak przestraszona. – Jackson pochłonął mnie. Wziął tę część mnie, którą nie byłam pewna, czy potrafię oddać i to mnie sprowokowało do tego, by go odepchnąć. – I jak to jest? Ten człowiek, za którym tęskniłam od dziecka dał mi odpowiedzi, dzięki którym zrozumiałam, że wszystko, czego pragnęłam, to ty.

Mimo że mnie zostawiłeś.

– Nigdy nie wierzyłam w przeznaczenie, ale potem poznałam ciebie. Kto wpada komuś na kolana? To czyste szaleństwo. Ale stało się. – Łapię go za rękę i przyciągam do swojej piersi, splatając nasze palce razem. – Chociaż życie niejednokrotnie wymierzyło nam policzek, to wciąż walczymy z tym przyciąganiem. Mimo to siedzę tu, czekając, mając nadzieję, modląc się, że się obudzisz i wrócimy na właściwy tor.

Pochylam się nad nim delikatnie i przyciskam usta do jego policzka, a potem do jego ust. Czekam z nadzieją, że może w jakiś śmieszny sposób mogę złamać to zaklęcie.

– Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo zawładnąłeś moim sercem. I nienawidzę cię za to. Nienawidzę, że pozbawiłeś mnie swojej obrony i sprawiasz, że chcę być teraz odrętwiała. Może wtedy nie będzie tak cholernie bolało. Byłabym w stanie chwycić torebkę i odejść. Pozwolić ci walczyć ze swoimi demonami na własną rękę. – Biorę głęboki wdech. – Ale zamiast tego wolałam patrzeć, jak oddychasz.

Leżę tu z nim i rozkoszuję się jego dotykiem. Skupiam się na mężczyźnie, który pokazał mi, że jestem wystarczająca, który dał mi siłę, bym znów pokochała. Dzięki Jacksonowi mogę być sobą bez strachu. Oboje mamy wiele do pokonania, ale nasza miłość to przetrwa. Nigdy by mnie nie zdradził, ani nie oszukał. Zamykam oczy i pozwalam, by dźwięk całej aparatury uśpił mnie na jego ramieniu.

Słyszę otwieranie drzwi i jakiś ruch. Otwieram oczy i uświadamiam sobie, że zasnęłam na szpitalnym łóżku. Zerkam na drzwi i widzę, że wchodzi uśmiechnięta pielęgniarka. Podnoszę się z łóżka i od razu czuję jego stratę. Przebywanie blisko niego daje mi trochę pociechy.

– Przykro mi, kochanie, ale musimy zabrać go na badania.

– Czy coś się stało?

– Chcą przeprowadzić kilka badań, aby upewnić się, że niczego nie pominięto – wyjaśnia, krzątając się z boku jego łóżka.

– Czy powinnam się martwić? – pytam łamiącym się głosem.

Nieznacznie się uśmiecha.

– Lekarz wkrótce z państwem porozmawia.

Patrzę na Jacksona i przygryzam paznokieć, mając nadzieję, że nic się nie stało. Minęło osiem długich dni, odkąd czekamy, żeby się obudził. Lekarze myśleli, że już się wybudził i byli zaniepokojeni jakąś nieprawidłowością w rytmie jego serca.

Nagle dostrzegam ruch ręki Jacksona.

– Widziała to pani? – pytam w podnieceniu. – Poruszył dłonią – mówię do niej, ale ona uśmiecha się i patrzy w dal.

– Prawdopodobnie był to tylko skurcz mięśni.

Pielęgniarka przesuwa jego kroplówkę, lekceważąc to, co przysięgam, że widziałam. Kiedy podchodzi, żeby sprawdzić zapis z jego kardiomonitora, patrzę na jego rękę, pragnąc, by ponownie się poruszył.

Nagle jakiś nieprzyjemny dźwięk wypełnia pokój.

Biiiiiiiiiiiip.

Dźwięk rozchodzi się echem i momentalnie urywa. Następnie wszyscy zaczynają się gorączkowo poruszać.

– Ma zapaść!

– Jackson – wołam.

Pielęgniarki zaczynają biegać po sali.

– Kod niebieski.

– Co się dzieje? – Naciskam pielęgniarkę, która obniża jego łóżko.

Nie mogę oddychać. Lekarze szybko wydają polecenia, wpadając do pokoju, ale mi nikt nie udziela odpowiedzi.

– Co się dzieje? – pytam głośniej, próbując przedostać się do niego. On nie może umrzeć. – Zróbcie coś! – krzyczę, a pielęgniarka mnie odciąga.

Walczę z nią. To się nie może dziać.

– Uspokój się, Catherine.

– Dajcie elektrody – lekarz zleca ludziom stojącym wokół niego.

Żołądek mi się zaciska i chcę umrzeć razem z nim.

Proszę Boże... zrobię wszystko. Proszę, nie zabieraj mi go. Nie mogę go stracić.

Płaczę, a pielęgniarka wciąż mnie odciąga.

– Jackson, proszę! Walcz! – Wołam do niego. Błagam.

– Zabierzcie ją stąd!

– Nie! – Wyciągam rękę i staram się go chwycić. – Jackson!

Wyprowadzają mnie z pokoju, a ja rękoma opieram się o zimne, szklane drzwi. Żaluzja zostaje zamknięta, blokując mi widok, a mój świat zasnuwa czerń.

Rozdział Czwarty

Jackson

Białe światło.

Wszystko, co widzę, to jasny blask.

Mgiełka śmierci. To koniec.

Wdech i wydech. Świeże powietrze. Jest czyste i nieskazitelne, jak to światło padające na mnie z góry. Woła mnie i błaga, żebym za nim podążył.

Jasność jest piękna i uspokajająca.

Czy jestem gotowy, by odejść?

Wiem, jakie to uczucie, gdy jest się tym, który zostaje. Z autopsji znam borykanie się z bólem po stracie bliskiej osoby. Nie chciałbym stać się przyczyną płaczu i rozpadania się moich bliskich. Jak moja śmierć wpłynie na innych? Co z Catherine?

Biorę głęboki wdech i czekam na coś. Cholera, na cokolwiek. Śmierć jest całkiem rozczarowująca. Gdzie jest Bóg? Gdzie są anioły i wszystkie te bzdury? Wydaje mi się, że słyszę jakieś rogi i trąbki. Może na moją cześć grają *Taps*? Czuję rozrywający ból.

W niebie nie ma dźwięków.

Jest tajemniczo i spokojnie.

– Walcz, Cole! – Słyszę, jak ktoś woła.

Walczyć z czym? Z bólem, który czuję?

Nie, dziękuję.

Moje serce zatrzymuje się i czuję, że ciało się napina. Staram się wciągnąć powietrze, ale więźnie mi ono w gardle, więc zaczynam ciężko oddychać, po czym się duszę.

Nadchodzi koniec.

– Ładowanie do siedemdziesięciu – mówi inny głos, a mój umysł próbuje zrozumieć, co się dzieje.

– Czysto – krzyczy, a przeze mnie przechodzi prąd.

Nie słychać żadnych dźwięków. Nikt nic nie mówi, gdy kardiomonitor rejestruje sygnał, zanim odpuszczam. Nie mam już siły do walki.

– Daj kolejną dawkę adrenaliny!

Oddychanie sprawia mi ból, więc przestaję próbować.

Ciemność powraca, a następnie władzę nade mną przejmuje światło, a moja wizja się zaciera. Nadal mam zamknięte oczy.

Nie jestem gotowy, by odjeść... stracić wszystko i wszystkich. Mimo że bardzo chciałbym pozbyć się tego poczucia winy i żalu, to nie mogę jeszcze ich wszystkich zostawić.

Dlatego po raz kolejny odnajduję w sobie resztki sił do walki. Część mnie naprawdę zaczyna działać, kiedy próbuję znaleźć na to jakiś sposób. Skorzystam ze wszystkiego, co mi pozostało – jeśli nie dam rady przejść przez tę ciemność, to nie będzie już odwrotu.

– Ładowanie do osiemdziesięciu.

– Czysto.

Prąd rozchodzi się po całym moim ciele, wstrząsając każdym żyjącym nerwem.

– Puls osiemdziesiąt – ogłasza kobiecy głos.

Moja klatka piersiowa unosi się, gdy walczę, aby przejąć kontrolę nad własnym ciałem.

Jasność powraca i mnie oślepia, odbierając całe ciepło, które czułem wcześniej. Teraz jest mi zimno.

Wszystko mnie boli, mam wrażenie, jakby rozrywał się każdy kawałek mojego ciała. Pieprzone cierpienie jest nie do zniesienia. Jeśli mam przechodzić przez takie gówno, to może śmierć stanowi lepsze rozwiązanie? Chociaż jeśli to ma być śmierć, to czy ból nie powinien ustąpić?

Będę za nią tęsknił. Może będę mógł nadal ją słyszeć, dotykać jej i popatrzeć na nią z nieba. Ona jest moim rajem na Ziemi. Sprawiła, że znów miałem ochotę pokochać, nawet jeśli prawie złamałem nas oboje. Ona jest także moim upadkiem, ale wartym tego bólu, chociażby za czas który spędziliśmy razem. Nigdy jej jednak tego nie powiedziałem. Tak naprawdę nigdy nie wyjaśniłem, ile mi dała. A teraz nie będę już miał takiej szansy.

Nie.

Pieprzyć to.

Żal jest takim skurwysynem.

– Puls rośnie – oznajmia inny głos.

Otwieram oczy i widzę kogoś przy mojej twarzy.

– Cole. Słyszysz mnie? Zawołajcie tu rodzinę. – Walczę, żeby zorientować się, co się dzieje, ale oczy mi się zamykają. – Wybudza się.

Czas upływa i słyszę jakieś zamieszanie, jednak nie potrafię się na niczym skupić.

– Jackson, jeśli nas słyszysz, otwórz oczy. – Czuję, jak coś naciska na moje ramię, mocniej je obejmując.

Robię głęboki wdech i rozpoznaję zapach wanilii. Ona tu jest. Zmuszam się, by otworzyć oczy, lecz znowu pojawia się ten ból.

Mięśnie w całym moim ciele się napinają, gdy staram się przejąć nad nimi kontrolę. Światło staje się coraz jaśniejsze. Ja pierdolę, jak to boli.

– Jackson? – głos Catherine się załamuje.

Staram się unieść rękę, ale czuję jak jej delikatna dłoń chwyta moją. Poczułem to. Wszystko. Czuję dotyk jej skóry.

Ponownie zamykam oczy, staram się przystosować do światła. Obudziłem się – żyję. Przechylam głowę na bok, otwieram oczy i po raz pierwszy na nią spoglądam.

Ten widok zapiera mi dech w piersiach.

To jedyne słowa, o jakich mogę myśleć. Ona jest piękna. Nawet z podpuchniętymi oczami i drżącymi wargami – po prostu zapiera mi dech.

Rozdział Piąty

Catherine

– Cześć – mówię cicho przez łzy rozmywające mi obraz. Obudził się. Żyje. Tydzień niepewności i strachu, ale stoczył walkę i przeszedł przez to zwycięsko.

Jackson rozgląda się, zdezorientowany. Na monitorze widać, że jego tętno zaczyna przyspieszać. Ocieram łzy szczęścia i próbuję uspokoić go, przykładając rękę do jego policzka.

Mój głos jest zachrypnięty, choć staram się trzymać emocje na wodzy.

– Ciii... nie próbuj mówić. – Marszczy brwi na moje słowa. – Wszystko z tobą w porządku, kochanie. Jesteś w szpitalu w Niemczech. – Wyciągam rękę i głaszczę go po czole, pragnienie, by go dotknąć jest zbyt wielkie. Powieki mu opadają, gdy palcami dotykam jego skóry.

Kiedy ponownie otwiera te niebiesko-zielone oczy i nasz wzrok się spotyka, widzę bijące z nich emocje. Strach, miłość i żal – wszystko się w nich miesza. Tęskniłam za tymi oczami.

– Catherine... – Jackson próbuje mówić, ale to dla niego za duży wysiłek.

Pochylam się i przyciskam usta do jego szorstkiego policzka. Dotyk jego skóry powoduje, że serce zaczyna bić mi szybciej. Naprawdę się obudził i wypowiedział moje imię.

– Jestem tutaj. Wypoczywaj teraz. – Staram się go uspokoić. – To będzie...

Zanim udaje mi się skończyć, odzywa się lekarz.

– Panie Cole, jestem doktor Allison. Witamy z powrotem. Poważnie nas pan przestraszył. Zbadam pana szybko, dobrze?

Jackson kiwa głową, ale nie stara się ponownie przemówić.

Doktor Allison zaczyna sprawdzać jego parametry życiowe.

– No więc, Jackson, tętno jest regularne i stabilne. Ciśnienie krwi trochę za niskie, ale tego się spodziewaliśmy. Jak się czujesz? – pyta.

Jackson bierze moją dłoń w swoją silną rękę i lekko ściska. Przełyka i się krzywi.

– Woda?

– Oczywiście, możesz napić się trochę wody. Musisz powiedzieć, co zapamiętałeś jako ostatnie – oznajmia rzeczowo doktor Allison.

Jackson bierze łyk wody i w końcu mówi:

– Ja nie... – Rozgląda się i wypuszcza westchnienie. – Jak długo?

– Byłeś nieprzytomny przez osiem dni. Czy pamiętasz, jak się tu znalazłeś?

Jackson zamyka oczy i kręci głową.

– Pamiętam tylko helikopter i snajpera. – Otwiera oczy, chwyta koc i rozgląda się dookoła. – Mark?

Ściskam mocniej jego dłoń, a on trochę się relaksuje.

– Z nim jest wszystko w porządku. Wkrótce tu dotrze. Mogę do niego teraz zadzwonić – oferuję, patrząc na swój telefon.

– Nie. – Jackson wzmacnia uścisk. – Co będzie ze mną? – pyta lekarza głosem przepełnionym niepokojem.

– Odniosłeś poważne obrażenia i podczas operacji wyniknęło kilka komplikacji. Straciłeś też bardzo dużo krwi. Twój organizm przeżył intensywny uraz i muszę teraz uważnie śledzić pracę twojego serca.

Jackson zamyka oczy, a jego uścisk nieco się rozluźnia.

– Czy on wyzdrowieje? – pytam.

– Jest młody, silny i wybudził się ze śpiączki. Nie ma jeszcze wszystkiego za sobą, ale będziemy go uważnie obserwować – wyjaśnia doktor Allison, a następnie zerka na monitory.

Spoglądam na Jacksona, oczy znów ma otwarte.

– A co z moją nogą? – pyta ze strachem w głosie.

Doktor Allison odwraca się i klepie go po ramieniu, po czym się odzywa.

– Twoja noga prawie na całej długości odniosła obrażenia, ale powinna zagoić się w ciągu kilku tygodni. Kula, która weszła w brzuch, spowodowała uszkodzenia śledziony. Udało nam się to zoperować i zatrzymać krwawienie. Masz uszkodzone mięśnie barku, ale tym możemy zająć się później – przerywa na chwilę, by Jackson mógł przyswoić wszystkie te informacje.

– Jackson, pamiętasz coś jeszcze? – pytam cicho.

Oczy ma zamyślone i kręci głową.

– Niewiele. – Odchrząkuje i znowu chwyta szklankę, by się napić.

– To normalne – stwierdza doktor Allison.

Jackson przenosi na mnie wzrok i mruży oczy. Wydaje się, jakby próbował coś sobie przypomnieć. Puszcza moją dłoń i zaczyna pocierać twarz.

– Nie powinnaś być... – milknie.

Serce mi zamiera. Może powinnam wyjechać kilka dni temu. Nie jesteśmy razem, a gdy widzieliśmy się po raz ostatni, sprawy między nami nie skończyły się dobrze, i nagle kiedy on się budzi, ja tu jestem. Patrzę na zegarek i zdaję sobie sprawę, że do lotu zostały mi trzy godziny. Wciąż dam radę polecieć, jeśli teraz wyjdę.

– Mam lot za kilka godzin, muszę tylko zadzwonić na lotnisko. – Wstaję i sięgam po telefon. – Zadzwonię do wszystkich, a ty w tym czasie porozmawiaj z lekarzem. – Łapie mnie za rękę, zanim całkowicie się odwracam, żeby wyjść.

– Nie. – Kaszle i się krzywi. – Proszę – mówi, wciąż trzymając mnie za rękę.

Przytakuję, wracając do jego łóżka.

– Dobrze. – Zostanę teraz. Mam wrażenie, jakby nasza kłótnia odbyła się dawno temu. W rzeczywistości tak było, ale Jackson był tu obecny jedynie ciałem i w tej chwili mamy wiele do przedyskutowania. Nie wiem, na czym stoję, co on czuje. Zrodziło się tak wiele pytań i nie jestem do końca pewna, czy chcę poznać na nie odpowiedzi.

Jackson wraca wzrokiem do lekarza, ale nie puszcza mojej ręki.

Doktor Allison sprawdza ranę barku, a potem nogę.

– Musisz podejść do wszystkiego na spokojnie. Odpoczywać tyle, ile się da. Masz przed sobą jeszcze długą drogę. Wrócę za chwilę, by ponownie cię zbadać. Masz jakieś pytania?

– Jak długo... tutaj? – Jackson mówi i ponownie się wykrzywia.

– Zostaniesz u nas jeszcze co najmniej tydzień. Damy ci coś przeciwbólowego. Na razie musimy się upewnić, czy nie ma żadnych dalszych komplikacji. Jeśli czegoś będziesz potrzebował, zadzwoń – wyjaśnia doktor Allison, po czym wychodzi z pokoju.

Jackson zamyka oczy, gdy pielęgniarka podłącza mu kroplówkę. Staram się odsunąć rękę, ale mocniej splata nasze palce, unosi powieki i wbija we mnie spojrzenie.

Nie odrywamy od siebie wzroku.

– Będzie dobrze – zapewniam go cicho, starając się przyswoić fakt, że żyje. Patrzymy na siebie, i mimo że żadne z nas nie wypowiada ani słowa, to jest tak, jakbyśmy odbyli całą rozmowę. Przez ten moment daję mu wszystko. Otwieram się całkowicie, żeby mógł zobaczyć wszystkie uczucia, jakie narosły we mnie przez ostatnie dwa tygodnie. Łzy strumieniami spływają mi po twarzy, ale nie obchodzi mnie to. Czuję smutek, złość, euforię i dużo, dużo więcej. Moje emocje układają się wokół mnie jak stos cegieł, jedna na drugiej, aż czuję się pod nimi zagrzebana. Chcę znów oddychać. Chcę, żeby to on był moim powietrzem.

Jackson unosi rękę i przykłada ją do mojego policzka.

– P-przepraszam – jąka się, a ja pochylam się do niego, pragnąc naszej bliskości. Jego ośmiodniowy zarost drapie mnie w twarz, ale chcę to czuć. – Pamiętam, jak osiem dni temu jego życie zawisło na włosku, a dziś prawie go straciliśmy.

Jak to możliwe, żeby kochać kogoś tak bardzo i ranić jeszcze mocniej? Zabrał moje serce i nie wiem, czy kiedyś je odzyskam.

– Czy chcesz, żebym zadzwoniła do wszystkich? – pytam, próbując przerwać milczenie.

– Nie – odpowiada stanowczo. – Ty mi wystarczysz. – Zamyka oczy i walczy, aby otworzyć je ponownie.

Staram się oddychać, ale mam ściśnięte gardło.

– Dobrze, ale...

– Nie opuszczaj mnie – mówi, zamykając powieki.

Muszę być przy nim – to może być moja ostatnia szansa. Siedzę na łóżku zwrócona twarzą do niego. Rękoma gładzę jego włosy, a moje serce bije szaleńczo. Kradnie mi oddech i tracę wszystkie siły. Pozwalam, by moje łzy płynęły, gdy staram się pokonać własne emocje. Przez cały czas dotkam jego twarzy, włosów, a on kładzie mi rękę na nodze.

– Śpij. Nigdzie nie wybieram – oznajmiam, wyczuwając jego niepokój.

– Obiecujesz? – pyta z wahaniem.

– Tak, będę tutaj, gdy się obudzisz. – Uśmiecham się i całuję go w policzek.

Zamyka oczy i odpływa w sen.

Obserwowanie go budzi wszystkie moje obawy. Co jeśli się nie obudzić ponownie? Albo jeśli obudzi się inny niż teraz? Dręczący mnie lęk osadza się w środku. Chwytam telefon i dzwonię do Marka i matki Jacksona, by dać im znać, że powinni tu przyjechać. Żadne z nich nie odpowiada, więc wysyłam im po wiadomości.

– Hej. – Słyszę Marka, który wchodzi do sali.

– Hej, wysłałam ci SMS-a. – Odkładam rękę Jacksona, a on się porusza.

– Poruszył się! – Donośny głos Marka rozchodzi się po pokoju.

– Tak, ciii... wybudził się na jakieś pięć minut – mówię i wypycham go za drzwi, żebyśmy mogli porozmawiać w korytarzu. – Wybudził się, ale na bardzo krótko. Próbowałam zadzwonić wcześniej. Boże, Mark. Miał zapaść. Prawie umarłam. On omal nie *umarł*. Potem go przywrócili do życia i mnie tu ściągnęli, a ja myślałam, że on nie żyje. – Biorę głęboki wdech i zaczynam się trząść, Mark otula mnie ramionami.

– Ale nic mu nie jest, prawda? – pyta Mark, starając się brzmieć na silnego, ale w jego głosie słyszę nutę strachu.

– Chyba nie. Chociaż prawie umarł! Byłam przy tym i usunęli mnie z pokoju. A gdzie ty się podziewałeś? Dzwoniłam. Tak się bałam! – Zaczynam szlochać, a Mark głaszcze mnie po plecach.

– Przykro mi. Ale jest z nim w porządku? Wyjdzie z tego, tak? – pyta ponownie.

– Lekarze go zbadali i sprawdzili jego parametry. Powiedział kilka rzeczy, a potem znów zasnął.

– Wybudzi się, prawda? – upewnia się Mark, będąc jednocześnie podekscytowanym i trochę nerwowym.

– Tak, lekarze powiedzieli, że może być po prostu zmęczony i musi odpocząć – uspakajam go.

Zaczynam nerwowo przemierzać korytarz, starając się poradzić sobie z myślami. Serce tak mi napuchło ze szczęścia, że mam wrażenie, iż mogłoby wyskoczyć z piersi, a jednocześnie czuję ogromne przerażenie. Przed Jacksonem jeszcze długa droga. Najprawdopodobniej będzie potrzebował fizykoterapii, jego firma przechodzi wiele zmian, na dodatek czekają go jeszcze zmagania ze śmiercią Aarona. Status naszej relacji nie jest dla mnie priorytetem, ale nie mogę udawać, że nie leży mi to na sercu.

Mark chwyta mnie za ramiona, zatrzymując, bym go nie minęła.

– Hej, Kitty, uspokój się i zatrzymaj na chwilę. Co się stało, kiedy się obudził?

Stoimy na korytarzu, a ja odtwarzam te kilka minut, kiedy był przytomny. Mark wygląda na sto lat młodszego, wiedząc tylko, że Jackson był w stanie

mówić i się poruszać. Przygryzam wargę, kiedy przypominam sobie, jak ten intensywny wzrok prosił mnie, żebym została. Jestem tak cholernie zdezorientowana.

– Wszystko jest dobrze, cholera, jest zajebiście! Odwołałaś swój lot? – drąży Mark, przyciągając mnie do uścisku. Jego głęboki głos brzmi lżej i bardziej beztrosko.

Odsuwam się i zaczynam obmyślać plan. Teraz śpi, ale muszę uporać się ze sprawami, które zaniedbałam.

– Muszę przełożyć lot. Nie jestem pewna, co powinnam teraz zrobić. – Przeczesuję rękoma włosy, starając się coś wymyślić.

On krzyżuje ramiona na piersi i wzdycha z niezadowoleniem, co sprawia, że wydaje mi się przerażający.

– Cóż, będzie lepiej jak teraz, od cholery, nie wyjedziesz. Wiesz, że się wścieknie. Te wszystkie zawodowe bzdury mogą zaczekać. On cię potrzebuje. Niezależnie od tego czy potraficie dostrzec to wystarczająco szybko, czy nie... to oboje potrzebujecie siebie nawzajem – odpiera Mark, unosząc jedną brew, oczywiście nawet nie drgnie.

– Pozwól mi wykonać kilka telefonów do biura i sprawdzić, czy możemy jutro wydać oświadczenie o jego stanie zdrowia. To powinno pomóc zarówno Raven jak i Cole Security. W odniesieniu do pozostałej części naszego bałaganu, jakoś to rozwiążemy. Ale dziś zdecydowanie nie jest ten dzień, więc daj mi szansę na przemyślenie.

– To może ja ci teraz coś wyjaśnię... Nie będę się przyglądał, jak wszystko rozpieprzacie między sobą – stwierdza Mark, a gniew emanuje od niego falami.

Cudownie.

Teraz mam starszego brata lub męską wersję Ashton. Zanosi się na to, że będzie zabawnie.

– Nie możesz rozwiązać tego problemu – odpowiadam, krzyżując ramiona.

– Nie powiedziałem, że mogę. Mówię tylko, że naprawicie to, zanim wyjadę. Nie wiem, do cholery, co się między wami wydarzyło, ale kiedy dotarł wtedy na samolot, nie był sobą. Z kolei ty od pierwszego dnia tutaj wygadywałaś te bzdury, że nie powinno cię tu być. Dlatego też myślę, a zazwyczaj się w tych sprawach nie mylę, że zanim dotarł wtedy na samolot, pokłóciliście się. Pierwszym skojarzeniem było, że Jackson zachował się jak dupek. Ale z drugiej strony wiem, że kilka dni wcześniej to ty odwaliłaś szopkę – oświadcza i przerwa na chwilę.

– On mnie zostawił – odpieram i zaciskam pięści. Tak mnie rozzłościł. Nie chcę teraz mówić o tym wszystkim. Byłam głupia, kiedy odepchnęłam go, ale Jackson zrobił później to samo.

– Nie zamierzam pouczać cię w kwestii logiki i rozumowania Jacksona Cole'a. Zachowuje się, jakby był w Iraku sam. Nigdy nie spotkałem kogoś bardziej lojalnego od niego. Jednocześnie nie spotkałem też nikogo, kto by myślał, że jest bardziej winny za całe zło na świecie. Tak jak powiedziałem: pieprzony dupek.

Mark uśmiecha się, próbując nieco rozjaśnić nastrój i przyciąga mnie do swojego boku.

– Widziałem go zarówno w dobrej formie, jak i w najgorszej, jaką tylko można sobie wyobrazić. Ale kiedy przebywa w twoim towarzystwie, jest inaczej. Wydaje się naprawdę szczęśliwy.

Patrzę na niego z otwartą buzią. Ściska moje ramiona i pozwala, bym się do niego przytuliła.

– Dość tych bzdur. Powiedz mi, czy rozmawiałaś z Ashton?

Śmieję się i uderzam go w pierś.

– Zapomnij o niej, przeżułaby cię, a później wypluła.

Jego grzmiący śmiech rozbrzmiewa na korytarzu i kilka pielęgniarek spogląda w naszą stronę.

– Powiedz jej, że za każdym razem, gdy będzie miała ochotę mnie przeżuć, jest bardziej niż mile widziana. – Uśmiecha się z przekąsem i odchodzi.

Stoję tam i myślę o wszystkim, co powiedział i decyduję się zadzwonić do Ashton, żeby jej to przekazać.

– Hej, przyjaciółeczko – odzywa się swoim słodkim głosem.

– Cześć. – Wzdycham, żałując, że jej tu nie ma.

– Jesteś na lotnisku? – Pewnie uważa, że dlatego brzmię smutno.

– Nie. Nie zdążyłam na samolot, bo Jackson się wybudził. – Uśmiech rozprzestrzenia się na mojej twarzy, gdy myślę o tym, ile dni czekaliśmy z zapartym tchem na ten moment.

– Cat – krzyczy Ashton do telefonu. – To fantastycznie! Jestem taka szczęśliwa. Dobrze się czuje? – dopytuje, podekscytowana.

– Prawie umarł, Ash. Dosłownie. Uratowali go i teraz nic mu nie jest, ale prawie umarł. Już myślałam, że go straciłam.

– Łał, ale już wszystko w porządku? Nic mu nie jest? – pyta z niepokojem w głosie.

– Ze mną jest okej, z nim myślę, że też będzie w porządku. – Wzdycham i potrząsam głową. – Na krótko odzyskał przytomność i do pełnego zdrowia ma

przed sobą jeszcze długą drogę. Lekarz kazał mu odpoczywać, ile tylko może. A ja nie mogę teraz wyjechać.

Prycha na ostatnie stwierdzenie.

– Wiedziałam, że tak będzie. Daj spokój, niezależnie od tego czy się wybudził, czy nie, i tak nie zamierzałaś wylatywać. Tkwiłaś przy jego łóżku i czekałaś, a ja to rozumiem. On jest twoim facetem, kochanie.

– On jest, ale czy ja jestem jego dziewczyną? – Słowa wylatują ze mnie, paląc moje gardło jak trucizna. Nie znam odpowiedzi na to pytanie i to zżera mnie od środka.

Ash pozwala mi pomartwić się, zanim w końcu ponownie się odzywa.

– Dowiesz się tego od niego w taki czy inny sposób. Z jakiegoś powodu ciągnie was do siebie. Powtarzałam ci moje zdanie w tej sprawie więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć. Nie spieprz tego, Catherine. Słyszysz mnie? – Jej surowość graniczy z wrogością.

– Tak, mamo.

Obie zaczynamy się śmiać z mojej zgody. Bardzo za nią tęsknię. Gdy mam ją w pobliżu, wszystko wydaje mi się prostsze. Mark był świetny, ale on to nie Ashton. Chociaż moja przyjaźń z nim się zacieśniła, to ona jest dla mnie opoką w życiu. Opowiadam jej o tych kilku minutach, na które się wybudził i o obawach, jakie w sobie noszę.

– To są normalne wątpliwości – uspokaja mnie Ashton.

– Jestem już gotowa na cholernie szczęśliwe czasy.

– Myślę, że oboje potrzebujecie jakiegoś cudownego olśnienia, żeby to wszystko zadziałało. Do tego czasu bądź cierpliwa i pamiętaj, że faceci lubią, kiedy się ich trochę odpycha. Więc bądź czasami sukowata.

Chciałbym tak umieć. Ale nigdy nie potrafiłam postępować w ten sposób wobec mężczyzn, w przeciwieństwie do biznesu. Gdy mam do czynienia z klientem czy z prasą, nigdy się nie poddaję.

Głośno wzdycham.

– Muszę wracać. Powinnam się upewnić, czy Mark nie okłada go po twarzy – wyjaśniam.

– Jak się ma ten gnojek? – pyta Ashton na wspomnienie Marka.

Przez te kilka dni, kiedy Ash przebywała w Niemczech, trochę ze sobą flirtowali. Nie sądzę, żeby coś tak naprawdę się wydarzyło, ale wydawało się, że dobrze się ze sobą dogadują. Mark potrzebował jej siły, kiedy nie był w stanie wziąć się w garść. Po operacji nie dawano pewności, jak wszystko z Jacksonem się potoczy. Nie mogliśmy wspierać się wzajemnie, ponieważ oboje byliśmy załamani. Nigdy nie widziałam kogoś tak bardzo pogrążonego w smutku. Ale towarzyszyła nam Ashton i wspierała nas oboje, trzymając go za rękę i upewniając się, że się nie podda, a jednocześnie starając się, żebym ja nie pogrążyła się jeszcze bardziej. Ona jest naprawdę niezwykłą kobietą.

– Dobrze. Rozmawialiście w ogóle ze sobą od czasu, gdy wyjechałaś? – zastanawiam się na głos.

Wypuszcza głośno powietrze i wyobrażam sobie, że zatapia się w fotelu.

– Nie, dla mnie to nie potoczy się w tym kierunku. Po pierwsze, on mieszka w Wirginii, a po drugie, myślę, że byśmy się nawzajem pozabijali, żeby udowodnić sobie, kto jest bardziej przemądrzały.

Śmieję się, bo wydaje mi się to całkiem możliwe. Oni albo wiecznie by się pieprzyli albo próbowali ze sobą walczyć. To tak jakby między jej siłą i jego sarkazmem położyć podpalony kawałek drewna nasączony benzyną.

– Choć zobaczenie cię sprawiałoby mi dużo radości, to nie wiem, kiedy wrócę. Czy to będzie w porządku? – pytam.

– Tak, w jak największym. Posłuchaj, odczuwasz potrzebę, żeby tam zostać, a on będzie ciebie potrzebował, Cat. Na tak wiele różnych sposobów, w jakie ten mężczyzna cię potrzebuje – oświadcza Ashton, a jej siła rezonuje przez telefon.

– Ja też go potrzebuję, ale zależy mi, żeby traktował mnie poważnie. Chcę, żeby mnie pragnął i więcej nie odpychał. – Gdy to wyjaśniam, znów robi mi się ciężko na sercu.

– Jeśli dobrze pamiętam, to ty go najpierw odepchnęłaś.

Wzdycham z powodu tego niezbyt delikatnego przypomnienia.

– Tak, wiem. Przerobiłam już ten wykład z Markiem.

– To dobrze. Może zdasz sobie sprawę, że trzeba walczyć o to, czego się pragnie. Nic w naszym życiu nie jest zagwarantowane. Tak więc walcz o niego! Walcz każdą komórką swojego ciała.

– Taki mam plan. On jest tego wart. Choć nie mogę go zmusić, żeby mnie kochał – mówię, skutecznie zamykając jej buzię.

– Nie, nie możesz. Nie chcesz. Jednak nie sądzę, że będziesz musiała stoczyć tę walkę.

Przechylam głowę, żeby zobaczyć, czy jeszcze śpi.

– Dobra, potrzebuję kawy, więc będę kończyć. Kocham cię i postaram się zadzwonić w ciągu kilku dni. Tęsknię za tobą, przyjaciółeczko.

– Tęsknię bardziej. Ucałuj ode mnie Jacksona i Marka też możesz.

– Tak zrobię – odpowiadam z uśmiechem.

Chowam telefon do kieszeni i idę do poczekalni dla rodzin, żeby wypić tam filiżankę kawy. Za parę minut powinnam wsiadać do samolotu, ale jestem tutaj, bo poprosił mnie, bym została. Tak wiele pytań mnoży się w mojej głowie. Zapadam się w fotelu, odpoczywam z głową odchyloną do tyłu i staram się znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Nigdy nie przeżyłam tak strasznej chwili, jaką było patrzenie na kardiomonitor i tę płaską linię. Serce zaczyna bić mi mocniej, kiedy odtwarzam w myślach jego zapaść. Potrzebuję kilku minut spokoju, więc zamykam oczy.

Odkąd tu jestem, sypiam tylko w krótkich przerwach, nie więcej niż dwie godziny na raz. I nigdy w łóżku, większość w fotelu przy jego łóżku. Ciągle rozmyślam o rozmowach, jakie odbyłam w minionym tygodniu z matką Jacksona, Ashton i Markiem. Niektóre z ich słów naprawdę do mnie przemówiły. Nie jestem już tą samą dziewczyną, jaką byłam kilka miesięcy temu i na pewno nie jestem tą, która tak długo rozpaczała po Neilu. Dziewczyną, która myślała, że nie była wystarczająco dobra dla każdego mężczyzny i nie zasłużyła na to, by być odpowiednio traktowaną. I nie będę zaniedbywana czy oszukiwana ponownie, bo zasługuję na więcej. Nie zostanę z kimś, kto będzie sypiał z moją przyjaciółką, albo odejdzie i nie obejrzy się za siebie. Jackson dał mi więcej. Przekonał mnie, bym ponownie otworzyła serce, ale jednocześnie nie jestem pewna, czy jest gotów dać mi to samo...

Siedzę tam i daję sobie czas na zrozumienie wszystkiego. Spoglądam na zegarek i uświadamiam sobie, że minęły dwie godziny. Musiałam zasnąć. Wstaję, biorę moją zimną już kawę i wracam do niego.

Wchodzę do pokoju i oddech więźnie mi w gardle, gdy dostrzegam jego uśmiech, który wykwita na mój widok.

Obudził się ponownie. Patrząc na niego, wiem, co mam zrobić. Zostanę tak długo, jak będzie chciał i w pewnym momencie porozmawiamy o wszystkim,

ponieważ nie dam rady ponownie zmagać się z jego odejściem. Żadne z nas nie zasługuje na to, żeby przechodzić przez kolejną serię bólu, a ja nie będę tą, która go u niego wywoła.

Rozdział Szósty

Catherine

– Myślałem, że wyjechałaś. – Głos Jacksona jest chropawy.

Podchodzę do jego łóżka, lekko kręcąc głową.

– Nie. Byłam zadzwonić, a potem zasnęłam w fotelu. Mówiłam ci, że nie wyjadę.

– Och. – To wszystko, co mówi, zanim spogląda na Marka.

Mark drwi:

– Koleś, kurwa, mówiłem ci, że wróci. Cipa.

Jackson pokazuje mu środkowy palec i się uśmiecha. Miło widzieć ich razem. Wciąż martwię się o to, jak wszystko mogło się potoczyć.

Stoję tam, czując się niezręcznie i nie wiedząc, co zrobić. Przyglądamy się sobie nawzajem pytająco, pokój wypełnia niepewność. Z każdym tyknięciem zegara narasta we mnie niepokój.

Mark odchrząkuje.

– No, widzę, że nie jestem już tu potrzebny. Wy dwoje musicie pogadać, a ja powinienem wykonać kilka telefonów, w tym do twojej matki. Jeszcze mi nie odpowiedziała i obawiam się, że może kogoś zabić. Ta kobieta zajebiście mnie przeraża. – Delikatnie ściska ramię Jacksona. – Cieszę się, że zdecydowałeś się przestać być dupkiem i wreszcie się obudziłeś. Może następnym razem nie

będziesz tak dramatyczny, wracając do życia. – Mark uśmiecha się do mnie i patrzy na Jacksona. – Pogadamy później.

Jackson ironicznie się uśmiecha, a Mark wychodząc, całuje mnie w policzek.

– Bądź grzeczna i zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Porozmawiaj z nim.

– Catherine, proszę, podejdź tutaj. – Jackson kładzie rękę obok siebie na pościeli i czeka.

Robię krok do przodu, aż nogą uderzam o łóżko. Drżę z powodu jego bliskości. Wydobywa ze mnie ogromne emocje. Jego obecność i wewnętrzna siła wywołują takie reakcje mojego ciała, na które nie mam wpływu. Jackson łapie mnie za rękę i kolistymi ruchami pociera kciukiem moją skórę. Zamykam oczy i rozkoszuję się jego dotykiem.

– Z tobą wszystko w porządku? – pyta.

Otwieram oczy i stoję, zszokowana.

– Czy to nie ja powinnam cię o to spytać?

– Mark mi wszystko powiedział. Byłaś ze mną sama, gdy to się stało – wyjaśnia.

– Tak... nie... nie wiem, czy jest w porządku. Nigdy nie byłam bardziej przestraszona w całym swoim życiu. Nie miałam pewności, czy żyjesz. Ja po prostu... – Nie daję rady powiedzieć nic więcej, żeby się nie zdenerwować. Nie chcę myśleć o tym, co się stało. Moje serce wali, a pierś się unosi.

– Tak mi przykro, kochanie.

– Jackson – mówię cicho.

– Wybacz mi. Byłem kompletnym kretynem. – Jego oczy mówią mi, że nie chodzi mu o to, co wydarzyło się kilka godzin temu.

– Proszę, nie chcę o tym teraz mówić. – Walczę ze sobą i zmuszam się do wypowiedzenia tych słów, ponieważ choć tak bardzo pragnę odpowiedzi, teraz jego zdrowie jest dla mnie o wiele ważniejsze.

– Nie mogę się doczekać, żeby to właściwie poukładać. Muszę to naprawić...

– Nie. – Unoszę rękę, a głos mi łagodnieje. – Nie możesz naprawić wszystkiego i nie możesz też wszystkich uratować.

Łapie moją rękę i kładzie ją na łóżku.

– Mogę *to* naprawić. Myliłem się. – W oczach Jacksona pojawia się niepokój.

Kocham tego mężczyznę. Oto sedno sprawy. Nie chcę, żebyśmy spędzili więcej czasu z dala od siebie. Straciliśmy już dwa tygodnie z powodu naszych niepewności, lęków i chybionego bohaterstwa. I to jakim kosztem? Oboje jesteśmy nieszczęśliwi i walczymy o to samo, ale jednocześnie się boimy.

– Tak, myliłeś się. Ale proszę, porozmawiamy o tym wszystkim później. – Wygląda na zmęczonego i z pewnością potrzebuje odpoczynku. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to być przyczyną powikłań jego stanu zdrowia.

Jackson odwraca wzrok, chyba czuje się niezręcznie.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że jeśli pójdę spać, to ty stąd znikniesz. Kiedy otworzyłem oczy i cię zobaczyłem, pomyślałem, że umarłem.

– Co? Dlaczego tak pomyślałeś? – pytam, zdezorientowana.

Patrzy na mnie z miłością i jakimś wewnętrznym przekonaniem, gdy chwyta mnie za rękę.

– Catherine, utożsamiam ciebie ze swoim niebem. Więc pomyślałem, że nie żyję, bo właśnie wtedy mógłbym cię zobaczyć.

Jestem oniemiała z wrażenia, co nigdy mi się nie zdarza. Czy to jest jego odpowiedź? Pochylam się do przodu i go całuję. Z ustami przyciśniętymi do jego policzka, wszystko wydaje się właściwe. To tak, jakby w tej jednej chwili świat wrócił na właściwe tory. Delikatnie dotykam jego twarzy, by zapamiętać ten moment. Wszystko, czego pragnę trzymam teraz w swoich rękach.

Nieznacznie się odsuwam, żeby spojrzeć mu w oczy, ale nadal obejmuję jego twarz dłońmi.

– Za każdym razem udaje ci się to ze mną zrobić.

– Co takiego? – Marszczy czoło.

– Rozbroić mnie. Sprawić, że o wszystkim zapominam. Chodzi o to... – Nabieram głęboko powietrza i je wypuszczam ze wzrokiem utkwionym w jego oczach. – Zostawiłeś mnie. Wyszedłeś po tym, jak obiecałeś mi, że tego nie zrobisz. – Łzy zbierają mi się w oczach, gdy przypominam sobie ten ból serca, który czułam w tamtym momencie.

Jackson wyciąga rękę w kierunku mojej twarzy i się krzywi.

– Wiem. Spierdoliłem to. Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym, niż o tym, że muszę od ciebie uciec.

Jego słowa są jak nóż wbity prosto w moje serce.

– Musiałeś ode mnie uciec?

– Tak, w tamtej chwili musiałem cię uratować. Rozumiesz, że odpowiadam za śmierć człowieka? – pyta Jackson.

– Nie, nie odpowiadasz. – Łamie mi się serce, gdy mówi takie rzeczy. Niepotrzebnie dźwiga poczucie winy. Człowiek, który zrobi wszystko dla

każdego, z jakiegoś powodu ma tak wypaczony pogląd odnośnie samego siebie. Jest szlachetny, miły, wyrozumiały, a jednak uważa, że jakoś umyślnie czy nieumyślnie powoduje takie rzeczy.

Jackson łapie mój podbródek, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– Nie proszę cię, żebyś to zrozumiała. Kurwa, sam tego nie rozumiem. Ale chcę *nas*. Chcę, żeby się nam udało. Zostań ze mną.

– Prawie cię straciłam. I to nie raz, ale dwa razy – mówię, tak wymawiając swoje słowa, by mnie zrozumiał. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś umarł. Nie mogłam oddychać, nie byłam w stanie myśleć. Musiałam tam stać i czekać, aż mi powiedzą, że być może straciłam cię na zawsze.

Łapie się za ramię, krzywiąc z bólu.

– Jestem tu teraz – odpowiada szybko.

Tak bardzo chcę go dotknąć, że nie potrafię z tym walczyć. Czule wplątuję rękę w jego włosy, a on zamyka na to oczy.

– Tak, dzięki jakiemuś cudowi. Istnieje wiele rzeczy, które musimy uzgodnić, zanim będziemy mogli wrócić do wszystkiego, co było wcześniej.

Nieco uspokojony, otwiera jedno oko, a potem mówi:

– Musisz mi coś obiecać.

Uśmiecham się na jego żartobliwy ton.

– Możemy porozmawiać później – zapewniam go.

Jego oddech się normuje, a mięśnie rozluźniają. Mam nadzieję, że jego ból słabnie.

– Obiecaj mi – słyszę jego szept.

– Co ci obiecać?

– Że mnie nie zostawisz. Byłbym zagubiony. – Jackson patrzy mi prosto w oczy. Widzę, że strach przetacza się przez niego jak burza.

– Zawsze cię odnajdę, Jackson – oświadczam, wypowiadając słowa, które powiedział do mnie, gdy wyznałam mu, jak czuję się w jego towarzystwie. Pochylam się i przykładam usta do jego, cichy pomruk wydobywa się z jego gardła.

Odchylam się i dostrzegam zadowolenie lśniące w jego oczach.

Jackson wzdycha i ujmuje moją twarz w zdrową dłoń.

– Kocham cię, Catherine Pope. Jestem kompletnym, pieprzonym idiotą nie powinienem opuszczać cię tamtej nocy. Proszę, wybacz mi. Bądź moja. Pozwól mi wszystko między nami naprawić.

Otwieram usta na jego oświadczenie. Nigdy nie powiedział mi tych dwóch prostych słów. Każdy nerw w moim ciele budzi się do życia, a gardło się zaciska.

Pochylam się do przodu i przykładam dłonie do jego policzków.

– Właśnie to zrobiłeś.

– Naprawdę to czuję. Kocham cię. Powinienem powiedzieć ci to przed wyjazdem. Nie chcę cię stracić. – Patrzy na mnie bez najmniejszego mrugnięcia oka, ukazując szczerość swoich słów.

Moje serce wzbiera miłością. Jackson nie odrywa ode mnie wzroku, czekając, aż coś powiem. Słowa wypływają z moich ust bez żadnego wysiłku.

– Kocham cię. Ale potrzebuję od ciebie pewnych rzeczy.

– Co tylko chcesz, jest twoje.

– Może chciałbyś to najpierw usłyszeć. – Śmieję się.

– Powiedz to.

Wzdycham, nie chcąc przeprowadzać tej rozmowy tak szybko, ale on nalega.

– W porządku, no więc wiesz, że mam... – przerywam, napotykając na trudności ze znalezieniem odpowiedniego słowa. – Obawy... Zostałam zraniona przez kilku mężczyzn.

Jackson chwyta mnie za rękę.

– Wiem i przykro mi, że jestem jednym z nich.

– Pozwól mi to z siebie wyrzucić. – Jackson kiwa głową, a ja ciągnę dalej. – Kiedy tamtego wieczoru wyszedłeś ode mnie, nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek będziemy mieli szansę na rozmowę. Zraniłeś mnie o wiele bardziej, niż zrobił to Neil. Nigdy więcej nie chcę ponownie przechodzić przez takie zerwanie. Zdradzanie, kłamstwa, manipulowanie mną... to nie podlega jakiejkolwiek dyskusji i kompletnie wyklucza możliwość stworzenia związku. Nie pozwolę na to. Wymagam uczciwości, szacunku i lojalności.

– Nie mam problemu z lojalnością, Catherine.

– Musisz to naprawdę zrozumieć. Widziałam, jak to wszystko się odbywało. Obserwowałam, jak rozwijał się mój najgorszy koszmar. Najpierw tata, potem Neil, a po nich ty odwróciłeś się ode mnie i odszedłeś, a ja natychmiast musiałam zmierzyć się z własnymi lękami. Wiem, że to, co zrobiłam wcześniej, było złe. Wiem, że zamknęłam się i cię odepchnęłam. I za to też cię przepraszam.

– Rozumiem twoje obawy, kochanie.

– Jednak ty mnie uratowałeś. Dałeś mi nadzieję, że mogę być dla ciebie wystarczająca. Utrata ciebie by mnie zniszczyła. Jeśli będziesz pragnął kogoś

innego, w pierwszej kolejności powinieneś skończyć naszą relację. Ja obiecuję tobie to samo.

Chwyta mnie za kark i przyciąga do swoich ust. Jego pocałunek jest szorstki i mocny. Przenika każdą komórkę mojego ciała. W tym momencie przypieczętowuje wszystko. Będzie z nami dobrze. Będziemy walczyć i wypracujemy jakiś sposób, by nam się udało. Przerywam pocałunek, a uśmiech, który maluje się na jego twarzy, likwiduje resztki gniewu.

– Nigdy nie będziesz musiała się martwić, że zboczę z właściwego toru i cię oszukam. Wszystko, czego potrzebuję, mam tutaj – zapewnia.

Siedzę tam i z nadzieją rosnącą w moim sercu przyglądam się, jak odpływa w sen.

■

Kilka następnych dni mija bez żadnych problemów. Bark i noga Jacksona są zaleczone na tyle, że lekarze chcą rozpoczynać rehabilitację. Jego brzuch stanowi nadal główny problem. Większość dni spędziliśmy, rozmawiając i przechodząc przez kwestie biznesowe. Nie jest zadowolony z przełożenia terminu wprowadzenia nowego produktu na rynek. Informacja prasowa pojawiła się kilka tygodni temu, a ja teraz postanowiłam, że trzeba będzie jeszcze urządzić imprezę promocyjną. Wiem, że nie jest temu przychylny, ale w dłuższej perspektywie to dobry pomysł dla niego i dla Raven.

– W tej chwili twój ojciec pewnie umiera z głodu. Poza tym Reagan na pewno doprowadza go do szału – mówi matka Jacksona z uśmiechem. Za kilka godzin ma samolot. Nie chciała wyjeżdżać, ale stwierdziła, że jej syn jest w dobrych rękach. Poza tym musi wracać do Stanów, bo jego siostra za miesiąc wychodzi za mąż.

– Pewnie, ona zawsze była bardzo wymagająca.

– Och, a ty nie?

– Ja jestem święty.

Wybuchamy z Niną śmiechem, a Jackson stara się zachować powagę, odchrząkuje i odpiera:

– Nieważne, zresztą jestem pewien, że tata i tak żyje na chipsach i piwie.

– Nigdy nie zrozumiem was mężczyzn. Twierdzicie, że jesteście tacy wielcy i groźni, walczycie na wojnach, a kanapka to szczyt waszego kulinarnego kunsztu – drwi Nina.

– Ja potrafię przygotować też makaron, więc jestem lepszy od taty.

Jego mama przewraca oczami, a następnie wskazuje na niego palcem.

– Natychmiast po powrocie do Nowego Jorku dzwonisz do mnie. Koniec z telefonami od wielkiego święta. Rozumiemy się? – Prostuje się i chwyta torebkę.

– Tak, proszę pani – odpowiada Jackson z uśmiechem.

To wspaniale móc oglądać ich interakcję. To oczywiste, że bardzo się kochają. Nina pochyla się i całuje go w policzek, a potem go po nim klepie. Następnie odwraca się do mnie i uśmiecha:

– Chcę, żebyś ty też do mnie zadzwoniła.

– Ja? – pytam, zdezorientowana.

– Tak, ty. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać, masz mój numer. Nie krępuj się dzwonić i dbaj o niego, ale zbytnio mu nie matkuj. Bo stanie się jeszcze bardziej upierdliwy, niż jest teraz.

Śmieje się i całuje mnie w policzek.

– No dobrze, spodziewam się niebawem usłyszeć was oboje i bądźcie dla siebie dobrzy.

– Cześć, mamo – żegna się Jackson, gdy ona unosi rękę, kierując się w stronę drzwi.

Obserwuję, jak Nina idzie do windy i delikatnie wyciera policzki. Strach, który pewnie czuła, gdy jej syn niemal umarł, musiał być przytłaczający. Patrzę na mężczyznę, którego też niemal straciłam i czuję, jak moja klatka piersiowa się napina. Było tak blisko. Nie chcąc przebywać z dala od niego, wdrapuję się na łóżko i wtulam w jego pierś.

– Hej – mówi ze śmiechem.

– Hej – odpowiadam cicho. Muszę poczuć jego ciepło.

– Wszystko w porządku? – pyta, wyraźnie zaniepokojony moją nagłą potrzebą bliskości.

Przysuwam się jeszcze bliżej, a on delikatnie głaszcze moje ramię, pozwalając mi się zrelaksować w jego uścisku.

– Nic mi nie jest. Po prostu chciałam cię dotknąć – wyjaśniam.

Śmieje się psotnie.

– Nigdy nie zabronię ci mnie dotykać. – Czuję, jak ustami dotyka czubka mojej głowy, a moje oczy same się zamykają. – Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy mogli zrobić coś *więcej* niż samo dotykanie.

Ucieka mi krótki śmiech i klepię go w pierś.

– Dupek.

– Jestem w szpitalnym łóżku. Nie powinnaś tak do mnie mówić, chyba że chcesz zobaczyć pewną część mojego ciała.

Przysuwam się bliżej, bym mogła na niego spojrzeć. Uśmiecham się i zaczynam go kokietować.

– Nie przypominam sobie, żebym prosiła o możliwość oglądania czegokolwiek. W rzeczywistości to nie mam ochoty na nic patrzeć. – Marszczę czoło, rzucając mu wyzwanie.

– Naprawdę? Czyżby? – pyta, a jego ręka ześlizguje się po moim boku.

– Tak, niczego nie pragnę. – Staram się kontrolować oddech, gdy jego ręka sunie z powrotem i delikatnie ociera się o bok mojej piersi.

– Ciekawe... – przerywa, rękę przesuwa na moją pierś i obrysowuje palcem zarys stanika.

Moje opanowanie jest dalekie od doskonałości i jestem pewna, że dostrzega zmianę w moim oddechu. Czuję, że sutki mi twardnieją, gdy zanurza palec pod moją koszulą. Ciepło jego oddechu przy moim uchu powoduje, że drżę. Niech go szlag.

– Wciąż żadnego pragnienia? – Jego głos jest ochrypły i niski.

Obracam ku niemu głowę i przytakuję. Ogień krąży w moich żyłach. Staram się pozostać w bezruchu, ale chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie, zatrzymując tuż przed swoimi wargami.

Powstrzymuję jęk, ponieważ nie chcę być zawsze tak przewidywalna. Muszę dawać sobie z nim radę albo mnie pochłonie. Poza tym wiem, że to go nakręca, więc mu tego nie dam.

Jego oczy praktycznie płoną, gdy czeka, bym zrobiła następny krok. Minęło zaledwie kilka sekund, a mam wrażenie, jakby minęły lata, odkąd nie odrywamy od siebie wzroku. Ujmuję jego twarz w dłonie i czule go całuję. Niespiesznym pocałunkiem. Jackson wplątuje rękę w moje włosy i przytrzymuje przy sobie.

Jego bliskość sprawia mi radość, a jego miłość otula mnie i w tej chwili uderza to we mnie jak grom z jasnego nieba.

On mnie kocha.

Ciepło rozchodzi się po moim ciele i mam ochotę płakać ze szczęścia. Ten piękny mężczyzna, którego kocham całym sercem odwzajemnia moją miłość. Ucieka mi łza i spływa między nami.

Jackson przerywa pocałunek.

– Hej – mówi z niepokojem. – Płaczesz. Coś nie tak? Czy coś zrobiłem?

– Nie. Myślę, że to po prostu do mnie dotarło – mówię szczerze.

– Co do ciebie dotarło?

– To było kilka szalonych tygodni. Żyłam w stanie ciągłego niepokoju, ale z tobą jest dobrze, ze mną jest w porządku, z nami jest w porządku. Czuję, że znów mogę oddychać.

– Jestem tutaj, kochanie. Nigdzie się nie wybieram. Kocham cię – mówi, przytulając moją głowę do swojego torsu.

– Ja też cię kocham, Jackson.

– To dobrze, a teraz nie krępuj się i znów mnie pocałuj. – Uśmiecha się i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– Będziesz musiał mi się mocno zrewanżować, Muffin. – Przysuwam usta do jego, zanim może mi odpowiedzieć.

Rozdział Siódmy

Catherine

– Jestem gotowy, żeby wrócić do domu – oznajmia Mark, odchylając się do tyłu na krześle, a zgiętą w kolanie nogę opierając u góry na drugim udzie. – Wasza zakochana dwójka jest cholernie nudna, a poza tym brakuje mi mojego łóżka.

Jackson wzdycha:

– Chciałbym, żebyś wrócił i upewnił się, że wszystko nadal będzie właściwie funkcjonowało. Catherine nie chce zdradzić mi żadnych szczegółów. – Jest tak skupiony na innych, że doprowadza mnie tym do szału.

– Powinieneś martwić się o siebie, a nie o firmy czy jakiekolwiek inne bzdury. Raven jest zabezpieczone. Danielle odwala kawał świetnej roboty. Mark ma pod kontrolą wszystko w Cole Security. Przestań być dzieckiem. – Próbuję ukarać go żartobliwym tonem.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi, po czym wchodzi doktor Allison.

– Dzień dobry. – Podchodzi do Jacksona i podaje mu rękę. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Gotowy, by się stąd wydostać – odpowiada Jackson.

– Z całą pewnością – mówi lekarz, oglądając ranę na ramieniu, i widzę, jak Jackson zaciska dłoń. – Wszystko bardzo dobrze się goi. Nie ma żadnej infekcji, a noga wygląda o wiele lepiej. Możesz rozpocząć terapię i chcemy, byś zaczął wstawać. Do domu najwcześniej będziesz mógł wrócić w przyszłym tygodniu.

– Dzięki Bogu. Jak najszybciej muszę podnieść się z tego łóżka. – Zachowanie Jacksona się zmienia. Ożywia się i zaczyna zrzucać z siebie koc.

– Nie powinniśmy podejść do tego powoli? – pytam z wahaniem. Oswajanie go będzie niemożliwe.

Doktor Allison się uśmiecha.

– Tak, to nie będzie łatwa droga, Jackson. Masz urazy po obu stronach ciała. Lewe ramię będzie największym problemem. Przez kolejny tydzień albo nawet dwa nie możesz jeszcze chodzić. Naszym celem jest wyleczenie bez dalszego pogłębiania urazów. Poza tym ta noga nie powinna na razie być obciążana, a bez możliwości użycia ramienia, nie będziesz mógł korzystać z kul. Wiele czynności będzie wymagało pomocy drugiej osoby. – Lekarz spogląda na mnie.

Jackson oznajmia drwiącym tonem:

– Jestem pewien, że świetnie sobie poradzę. – Następnie odwraca głowę, wyraźnie sfrustrowany.

– A ja jestem pewien, że dałbyś radę, ale wróciłbyś do szpitala na kolejną operację – stwierdza rzeczowo lekarz.

Pochylam się i chwytam go za rękę, zanim na mnie spojrzy.

– Jak sobie to wyobrażasz, kochanie? Zostałeś postrzelony. Trzy razy – przypominam mu delikatnie. – Będziesz musiał postępować powoli, żeby ponownie nie uszkodzić nogi, bo wylądujesz tu z powrotem.

– Nic mi nie będzie, Catherine.

– Oczywiście, że nie, bo nie będziesz ze mną walczył w tej sprawie. – Uśmiecham się i pochylam głowę, dając mu znać, że nie żartuję. Może być nieposłuszny we wszystkim, w czym chce, ale nie zrobi sobie krzywdy tylko

dlatego, że zamierza zgrywać macho. Widać, dokąd takie zachowanie zaprowadziło go wcześniej.

Mark śmieje się i oświadcza:

– Widzę, kto nosi spodnie w tym związku.

Doktor Allison staje przed Jacksonem, żeby nie mógł odpowiedzieć Markowi.

– Jackson, jest kilka rzeczy, które z uwagi na twoje urazy będą albo zbyt bolesne do wykonania, albo wręcz niemożliwe. Na czas pełnego dojścia do zdrowia możemy zorganizować ci całodobową opiekę pielęgniarek, chyba że mogliby zostać u ciebie przyjaciele lub rodzina.

– Nie. – Jest jego jedyną odpowiedzią.

– Wobec tego możemy przenieść cię do ośrodka rehabilitacyjnego – odpowiada bez zawahania lekarz, pisząc coś na karcie zdrowia.

Jackson spogląda na mnie, a jego oczy mówią wszystko. Jest bardzo nieszczęśliwy. To mężczyzna, który walczy z bólem. Nie ma ochoty leżeć w łóżku, ani być niańczony.

– No więc?

Śmieję się z jego krótkiego pytania.

– Co „no więc”?

– No więc mam zostać z rodzicami, czy ty chcesz zostać ze mną? – pyta i unosi brwi.

– A będziesz dupkiem?

– Czy nie zawsze się z tobą zgadzam? – pyta Jackson z niepewnym uśmiechem.

Odpowiadam na jego uśmiech i całuję go w policzek.

– Myślę, że zostanę z tobą, ale będziesz mi coś winien.

– Jakbym już nie był. – Śmieje się i ściska moją rękę, po czym odwraca się w stronę lekarza. – No więc kiedy możemy wrócić do Stanów?

– Wstań kilka razy, a potem porozmawiamy o twoim wyjściu i sposobach, dzięki którym będziesz mógł bezpiecznie się poruszać. – Doktor Allison zamyka kartę choroby i udaje się do drzwi.

Mark podchodzi i kładzie rękę na moim ramieniu.

– Zarezerwuję sobie lot powrotny do domu. Nadal są problemy, przez które musimy przebrnąć i sprawy, którymi trzeba się zająć. Natalie też potrzebuje pomocy.

Wyraz twarzy Jacksona staje się smutny i cały się spina.

– Muszę do niej zadzwonić. Musimy coś zrobić.

Mark przytakuje.

– Wysłałem jego ciało do Stanów. Przelałem pieniądze, ale znając ciebie, zrobisz więcej. Ona pewnie na dniach urodzi, więc przynajmniej chciałbym tam być. Wiem, że przyjechała jej rodzina, ale po prostu czuję, jakby on chciał...

– Jedź. – To wszystko, co mówi Jackson do Marka i znów kiwa głową.

– Jest tu prywatny samolot, więc możesz nim wrócić. – Mark przytula mnie i całuje w bok głowy. – Opiekuj się nim. Przyłóż mu, jeśli będzie zachowywał się jak kutas, którym jestem pewien, że będzie.

– Ręce precz od niej, jeśli nie chcesz ich stracić – ostrzega Jackson.

Mark śmieje się z jego groźby.

– Zabawne, fiucie. Jesteś cholernie przerażający, leżąc w łóżku ubrany w tę piękną sukieneczkę. Mógłbym przerzucić sobie Cat przez ramię i nie dałbyś rady mnie zatrzymać.

– Spróbuj.

Starając się rozproszyć kipiący w pokoju nadmiar testosteronu, wchodzę między nich.

– Dobra, dobra. Obaj jesteście dupkami i to tak *ochhh* przerażającymi.

Obaj wybuchają śmiechem, a Jackson ciągnie mnie na łóżko.

– Ach, Kitty. Jesteś taka słodka – mówi Mark i targa mi włosy. – On w ogóle nie jest przerażający. Zresztą ty też nie. Ale poważnie, zdziel go, jeśli naprawdę będzie zachowywał się jak skurwiel, możesz to zrobić nawet w to chore ramię. – Mark się śmieje, a Jackson złowrogo na niego spogląda.

– Nie powinieneś spieszyć się na samolot? – pyta Jackson ostrzej, niż zazwyczaj w stosunku do Marka.

– Wyluzuj, zachowywał się jak dżentelmen, kiedy byłeś nieprzytomny. – Wstaję i ściskam Marka.

Kiedy ten przyciąga mnie bliżej, słyszę jakieś mamrotanie Jacksona. Mark przez ten czas okazał się wspaniałym przyjacielem. Był silny, gdy ja czułam się słaba i wzbudził we mnie wiarę, że kiedy Jackson się obudzi, znajdziemy wspólną drogę. Pewnie, że też się ze mną spierał, ale to było do przewidzenia.

– Nie spieprz tego – mówi Mark, odsuwając się.

Będę za nim tęsknić. Jest dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałam. Taki, który się ciebie czepia, ale jeśli ktoś inny miałby to zrobić, to go zabije. Taki, który jest więcej niż zdolny, by to zrobić.

– Kiedy dojdę do siebie, inaczej sobie pogadamy.

– Myślę, że przydałoby ci się dobre skopanie dupska – mówi Mark, splatając swoje palce, po czym wygina je mocno, aż słychać, jak mu strzelają kostki.

– Koleś, nigdy mnie nie pobiłeś, kiedy walczyliśmy. Nigdy. – Jackson złośliwie się uśmiecha.

Mark wyciąga w górę ręce i przewraca oczami. We dwóch są gorsi niż kilkoro dzieci razem wziętych.

– Czekam na ciebie, Muffin. Teraz bądź dla niej dobry.

– Zawsze jestem dobry. Ale no cóż... to zależy od twojej definicji.

Mark śmieje się, gdy podchodzi do Jacksona.

– Być może, ale ja jestem lepszy.

– Wracaj ostrożnie, brokatowy chłopcze.

Mark pochyla się i szepcze coś Jacksonowi, a ten błyskawicznie na mnie spogląda, po czym zamyka oczy, jakby się ode mnie odcinał.

Żołądek mi się zaciska, ale staram się uspokoić obawy, które ten jeden moment we mnie obudził. W jego oczach pokazał się czysty strach w reakcji na to, co powiedział mu Mark.

– Catherine? – zaczyna Mark, wyciągając mnie z transu.

– Przepraszam – odpieram, potrząsając głową, by pozbyć się paniki rozchodzącej się po całym moim ciele. Co sprawiało, że wyglądał na tak przerażonego?

– Powiedziałem, że zadzwonię w ciągu kilku dni. Dam ci znać, w jaki sposób musimy załatwić oświadczenie prasowe dla obu firm. Czy odpowiada ci takie rozwiązanie? – pyta Mark, studiując moją twarz.

Uśmiecham się i kiwam na zgodę głową.

– Tak, brzmi dobrze. Wypuszczenie produktów nastąpi w przyszłym miesiącu, może więc ponaciskałabym, aby wszystko udało się zgrać w jednym czasie. Jeśli mogłabym kontrolować artykuł, akcjonariusze byliby szczęśliwi, a my pokazalibyśmy, że prowadzimy interesy tak jak zwykle.

Jackson odchrząkuje, ponownie przyciągając moją uwagę.

– Czy są jakieś problemy, którymi powinienem być zaniepokojony? – pyta.

– Nie – odpowiadam, odwracając się do Marka, aby się nie zdradzić.

Nie ma jakichś wielkich problemów, ale wczoraj nastąpił spadek akcji. Fakt, że Jackson nie zajął się firmą osobiście, wystraszył kilka osób. W ciągu ostatnich paru lat zaszło wiele zmian i wydaje się, że teraz to inny moment niestabilności. Chociaż byłam w stanie załatwić mniejsze sprawy, to i tak muszę wydać oficjalne oświadczenie, a w tym celu konieczna jest moja obecność w Nowym Jorku. Przebywanie tutaj powoduje opóźnienie w publikacji wiadomości. Jestem od gaszenia pożarów, a nie od zapobiegania im.

– Okej. – Mark wodzi wzrokiem od Jacksona do mnie. – Zobaczymy się wkrótce. – Podchodzi do Jacksona i kładzie mu rękę na ramieniu. – Cieszę się, że nie umarłeś, inaczej musiałbym cię zabić.

Jackson śmieje się i na żarty klepie go w brzuch.

– Dzięki, że byłeś tutaj.

– Nie musisz dziękować. Tylko nie rób tego więcej. – Mruga i całuje mnie w policzek, a następnie kieruje się do drzwi. Będzie mi go brakowało, mimo że się spieraliśmy.

– No i zostaliśmy we dwoje. – Słyszę, jak Jackson mówi głosem pełnym emocji.

Nie chcąc być z dala od niego nawet przez sekundę, uśmiecham się delikatnie i przytulam do jego boku, uważając, aby nie dotknąć jego nogi. Nie mówimy nic, czerpiemy przyjemność z bycia we własnych ramionach.

Razem – w każdym tego słowa znaczeniu – znaleźliśmy naszą drogę powrotną przez burzę. Pomimo wzburzonego morza odkryliśmy nasze spokojne wody.

Nie wiem, jak sobie poradzę ze wspólnym mieszkaniem. Nawet kiedy zaręczyłam się z Neilem, nie zamieszkaliśmy razem. Chociaż teraz jestem zdeterminowana, aby bardziej się otworzyć ze swoimi uczuciami, dać mu wszystko, łącznie z zaufaniem. Chociaż zalega we mnie duża niepewność co do tego, w jaki sposób będę walczyć z każdym mechanizmem obronnym, jaki zbudowałam. Wiem, że muszę to zrobić, bo to nasza jedyna szansa na przetrwanie.

Rozdział Ósmy

Catherine

Jackson leży przez jakiś czas w milczeniu, po czym jego oddech staje się głębszy i spokojniejszy. Słyszę wibrowanie mojego telefonu i ostrożnie go wyjmuję, aby nie obudzić mojego mężczyzny. Widzę numer kierunkowy z Nowego Jorku.

– Halo? – odzywam się, wychodząc cicho z pokoju.

– Hej, skarbie, tu Gretchen.

Natychmiast uśmiecham się, gdy słyszę głos jednej z moich przyjaciółek. Tak bardzo brakuje mi ich obu.

– Cześć, nieznajoma.

– Jak się miewa Jackson? – pyta z niepokojem.

Uśmiecham się, zaglądając z powrotem do pokoju, w którym spokojnie śpi.

– Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że szybko stąd wyjdziemy. A ty jak się masz?

– Dobrze. Znasz mnie, ciągle zajęta. Tak czy owak dzwonię, bo usłyszałam od kilku moich znajomych prawników pewne plotki na temat Neila.

Na dźwięk tego imienia mój dobry nastrój natychmiast pryska.

– A dlaczego do ciebie dotarły?

– Po tej bójce między Jacksonem i Neilem poprosiłam parę osób, by dali mi znać, jak usłyszą coś o tobie albo o Neilu.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Jakie plotki? – pytam ją, dobrze wiedząc, dokąd to prowadzi.

Wzdycha i słyszę, jak przekłada jakieś papiery.

– W tej chwili szuka prawnika, aby wytoczyć ci sprawę za straty, które poniósł. Za pierścionek zaręczynowy i za pierścionek, który sama kupiłaś na jego koszt. Słyszałam też coś o bójce, ale nikt jeszcze nie wziął tej sprawy. Ashton opowiedziała mi o niej, zanim Jackson wyjechał. Rozumiem, dlaczego nie chciałaś się tym ze mną podzielić, ale przecież mogłam pomóc. Zadzwoniłam do paru osób, które są mi winne przysługę i poprosiłam, żeby mieli oczy szeroko otwarte i dali mi znać, gdyby coś zaczęło się dziać. No i dostałam właśnie cynk od znajomego. Wyjaśniłam mu, że posiadamy dowody, by wykazać, że to Neil ciebie zaatakował.

– Jakie dowody? – pytam szybko. Co ona ma za dowody?

– Miałaś kilka bardzo paskudnych siniaków. Ashton zrobiła zdjęcia i mi je wysłała. Chcesz, żebym była twoim obrońcą i cię reprezentowała? – pyta Gretchen.

– Oczywiście. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale wszystko tak szybko się potoczyło, a ja… ja po prostu... – jąkam się, nie bardzo wiedząc, co w tym momencie powiedzieć.

– Wiem. Poradzę sobie z tym. Nie musisz się martwić. Ale może warto, żebyś ostrzegła Jacksona. Wydaje mi się, że jeśli pokażemy Neilowi nasze dowody, będziemy mieć dogodną okazję, by zmusić go do wycofania się. Pod warunkiem, że będzie to powództwo w ramach postępowania cywilnego. Sprawy się pokomplikują, jeśli wystąpi o postępowanie karne za napaść, wtedy

nie będzie można zmusić go, by wycofał powództwo. Jednak naprawdę, jeśli trzeba – przerywa na chwilę – potrafię być bardzo przerażająca. – Niemal słyszę jej śmiech przy ostatnim zdaniu.

Śmieję się cicho.

– Wiem o tym aż nadto dobrze.

– Myślę, że potrzebujesz odświeżenia pamięci.

– Zmiłuj się nade mną. To było kilka ciężkich tygodni.

– W porządku, wobec tego w tym tygodniu dam ci luz. Naciesz się swoim seksownym facetem. Kocham cię.

– Też cię kocham, Gretch. Porozmawiamy wkrótce – odpowiadam.

– Pewnie. Nic się nie martw. Zajmę się śmieciami. – Chichocze i się rozłącza.

A wszystko to z jakiego powodu? Pieniędzy? Pierścionka? Kiedy Neil stał się tak bardzo płytki? Jasne, że pierścionek nie był skromny, ale dobrze zarabiał. Zresztą tak jak ja, dlatego sprawy w naszym związku nie były skomplikowane. Mieliśmy wnieść w to małżeństwo jednakowy wkład. Od czasu ostatniej kampanii zarabiałam trochę więcej, ale jego firma już na samym początku przy zatrudnieniu oferowała pracownikowi więcej niż moja.

Kręcę głową i wracam do sali.

– Co u Gretchen? – pyta Jackson, przecierając oczy.

– W porządku. Przepraszam, że cię obudziłam.

Uśmiecha się i wyciąga rękę, zapraszając mnie z powrotem na miejsce, które zajmowałam wcześniej.

– Nie obudziłaś, po prostu zauważyłem, że cię tu nie ma – odpowiada szczerze.

– Ach, tęskniłeś za mną, prawda? – Drażnię go.

– Tęsknię za tobą, nawet jeśli tu jesteś.

Uśmiecham się i siadam, by ponownie znaleźć się w jego objęciach.

– Naprawdę musisz przestać być tak cholernie doskonały.

Jackson śmieje się pod nosem, gdy odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Jestem daleki od doskonałości. – Pochyla się i czule całuje mnie w usta.

Dotyk jego warg na moich powoduje, że serce zaczyna mi trzepotać. Nie chcę, żeby to się skończyło. Mogłabym całować go przez cały dzień. Wargi wykrzywiają mu się w uśmiechu, skutecznie przerywając nasz krótki pocałunek i moją niedługą chwilę szczęścia.

Gdy patrzę w jego turkusowe oczy, widzę radość, która sprawia, że tracę oddech. Nie potrafię kontrolować swoich reakcji, więc się uśmiecham.

– No to co mówiła Gretchen? – pyta Jackson.

Uśmiech mi znika, jak tylko przypominam sobie, co powiedziała. Samo wspomnienie Neila powoduje, że mój nastrój się zmienia. Moją pierwszą myślą jest utrzymanie informacji od Gretchen w tajemnicy przez Jacksonem, aby chronić go, dopóki nie wyzdrowieje i nie będzie mógł sam się bronić. Jednak nie zamierzam tego robić ponownie. Poprosił mnie, żebym mu zaufała, abym oddała mu swoje serce i to zrobiłam. Kocham go i muszę mieć wiarę w nasz związek.

Z jękiem zaczynam mówić:

– Neil najwyraźniej stara się złożyć pozew. Gretchen jest oczywiście dobrze poinformowana, bo jej znajomi ją ostrzegli, że wydzwania po prawnikach.

Jego całe ciało się spina, a on przez zaciśnięte zęby wypuszcza warknięcie. Szybko spoglądam, żeby sprawdzić, czy coś go nie boli, ale jego ręka zaciśnięta jest w pięść, a oczy ma zamknięte.

– Jackson. – Mój głos jest cichy, ale wiem, że mnie słyszy.

– Cholernie go nienawidzę, Catherine. – Jackson zatrzymuje na mnie swój wzrok i widzę, że przetacza się przez niego gniew. – Zadzwonię do mojego działu prawnego. Zamierzam pogrzebać ten kawałek gówna w taki czy inny sposób. – Jego głos jest zimny jak lód.

– Nie jest tego wart. Gretchen ma zdjęcia i nie sądzę, żeby do tego w ogóle doszło. Jest pewna, że z dowodami, które posiada, sprawa sądowa nie dojdzie do skutku.

– O jakich ty, do cholery, dowodach mówisz? – pyta Jackson nadal wyraźnie wściekły.

Nie wie o siniakach. Wyrzuciłam go tamtej nocy i no cóż, tak naprawdę to nie rozmawialiśmy zbyt wiele o tym, co wydarzyło się w ciągu tamtych kilku dni, kiedy się nie widywaliśmy. Co przypomina mi również o rozmowie, jaką odbyłam z Piper.

– Miałam siniaki na ramionach. – Widzę, jak ponownie zaciska dłoń w pięść. – Zanim zrobisz sobie jeszcze większą krzywdę, przygotowując się na tę konfrontację, pozwól mi to szybko opowiedzieć, dobrze?

Przerywam i patrzę na niego, czekając na jakiś znak, że zamierza pozwolić mi opowiedzieć historię bez zrywania sobie szwów czy próby wstania z łóżka.

Oboje patrzymy na siebie nieugiętym wzorkiem, aż w końcu wypuszcza oddech, który wstrzymywał i przytakuje.

– Tak jak mówiłam, miałam siniaki na obu ramionach, za które mnie chwycił. Nie jestem całkowicie zaskoczona, ponieważ siniaki pojawiają się u mnie dość szybko, ale Ashton zrobiła mi swoim telefonem zdjęcia. Wydaje mi się, że wysłała je do Gretchen, by ta je przechowała. Opowiedziałam też Ash o groźbach Neila.

Jackson przechodzi od gniewu do bycia urażonym.

– Powinienem tam być. Nie powinienem wychodzić, nawet jeśli mnie prosiłaś.

– Chciałam, żebyś wyszedł. Dzięki temu, że mnie wtedy zostawiłeś, pokazałeś mi wszystko, co tak bardzo starałam się ignorować. Nie chciałam cię wówczas dopuścić do siebie, ponieważ byłam przerażona. Nie odgrywaj więc męczennika, bo oboje spieprzyliśmy – oświadczam, brzmiąc na znacznie silniejszą, niż w tej chwili się czuję.

Nie obawiam się, że teraz wyjdzie, ponieważ nie może się poruszać, ale gdy ostatnim razem zaczęliśmy tę rozmowę, wiele się wydarzyło. I nie jest to nic, co chciałabym powtórzyć i przeżyć w najbliższym czasie.

Patrzę na niego, zanim będzie mógł coś dodać.

– Ale to nie wszystko.

– Kontynuuj – mówi ostro.

Nienawidzę każdej sekundy tej rozmowy. Wstaję z łóżka i podchodzę do okna.

– Piper złożyła mi wizytę w biurze. Co wydarzyło się między wami? – Wzdycham, już ubolewając z powodu tego pytania.

Nawet najmniejsza komórka w moim ciele nie wierzy, że zrobił jakąkolwiek z bzdur, które wygłosiła, ale chcę to usłyszeć od niego.

Jackson wygląda przez chwilę na zdezorientowanego, następnie się opanowuje i stwierdza:

– Wylałem ją.

– Jestem tego świadoma, ale dlaczego?

– Bo nie była już potrzebna. Zatrudniłem ciebie i nie było powodu, bym dłużej jej płacił. Mogłem korzystać z twojej pomocy w tych samych przypadkach, w których ona mi doradzała – wyjaśnia Jackson bez zawahania. – Poza tym przygotowywałem się na ten moment, kiedy wrócisz do mnie. Chciałem ją, do cholery, trzymać z dala od ciebie.

Jakoś udaje mi się zamaskować swoje emocje. To jego sposób na chronienie mnie albo przynajmniej pokazanie, że mu zależy.

– No cóż, Piper próbowała mi powiedzieć, że to dlatego, iż nie chciała się z tobą przespać.

– To jest, kurwa, kłamstwo! – krzyczy Jackson i próbuje poruszać się zbyt szybko. Jęczy z bólu i łapie się za nogę.

Pędem podchodzę do niego i przykładam mu rękę do policzka.

– Kochanie – mówię cicho. – Nigdy tak nie pomyślałam. Powiedziałam jej, że pieprzy bzdury. Nagrałam rozmowę, bo z jakiegoś powodu poczułam, że powinnam tak zrobić i okazało się to dobrym posunięciem. Wyślę ją Gretchen, może też na coś się przyda. Ale muszę sobie z tym poradzić sama i upewnić się, żeby wszystko nie wymknęło się spod kontroli. Tym bardziej, że nadal przebywasz w szpitalu i musimy dbać o zachowanie właściwego wizerunku, żeby było jasne, iż to ty wciąż dowodzisz.

– Catherine. – Jego ciepły głos przenika mnie. Chwyta mnie za rękę, którą mam przyłożoną do jego policzka, a następnie zaczyna mówić. – Nigdy jej nie dotknąłem. Nie miałem nawet ku temu okazji. Byłem tak wściekły na ciebie. Cholernie mnie rozwścieczyłaś tamtej nocy. Ale nigdy, ani razu, nie pomyślałem nawet, żeby być blisko kogoś innego. Kiedy weszła do mojego biura, to zwolniłem ją, zanim jeszcze zdałem sobie sprawę, że tego chcę. Wystarczył mi jej widok i świadomość, że w jakiś sposób cię zraniła... – Bierze głęboki wdech. – Nie chciałem jej nigdy więcej widzieć, więc ją zwolniłem. Powiedziałem jej, że nie są mi już potrzebne jej rady i że ma natychmiast odejść. Nie chciałem, żebyś musiała przebywać gdzieś w pobliżu niej.

– Nigdy nawet tak nie pomyślałam. To, czego on teraz próbuje, nie ma znaczenia. Mówię ci, najwyraźniej Neil próbuje coś ugrać. Gretchen ma to pod kontrolą, tak jak i ja. – Nie daję za wygraną. I ostatecznie nie obchodzi mnie ani Piper, ani Neil. Nie są teraz istotni. Skupiam się na Jacksonie i naszym powrocie do domu.

Już wkrótce nastąpi wejście nowych produktów na rynek, więc musimy zrobić wszystko, by był na to gotowy.

– Musisz trzymać się od niego z dala. Nie żartuję.

– Nie zamierzam się kłócić – odpowiadam szybko.

– Trzymaj się od niego z dala. – Głos Jacksona jest zimny jak lód.

Mogę się z nim sprzeczać albo zakończyć to w sposób, w jaki on chce. Zamierzam załatwić Neila raz na zawsze. Nacisnął mnie zbyt mocno i jestem teraz w punkcie, od którego nie ma już odwrotu. Kiedy wrócę do Nowego Jorku, Jackson będzie musiał pogodzić się z tym, co planuję zrobić. Jednak nie zamierzam dalej walczyć z nim w tej sprawie.

Czas zdaje się płynąć wolniej, gdy czekamy, aż pielęgniarka wypisze Jacksona ze szpitala. W ostatnim tygodniu jego stan się poprawił, ale on sam oczywiście też przesadził. Doprowadza mnie do szału swoim nieposłuszeństwem. Wielokrotnie proszono go, żeby zwolnił i postępował powoli, ale mam wrażenie, jakby to go tylko zachęcało, żeby działał jeszcze szybciej. Przypominam sobie twarz biednego fizykoterapeuty, gdy Jackson zmuszał swoją nogę do intensywnego wysiłku.

– Co oni tak długo robią? To cholernie prosty formularz, a nie ustawa Kongresu – mówi Jackson, zirytowany i niecierpliwy, co jest teraz jego normalnym zachowaniem.

– Wyluzuj, powiedziała, że to potrwa kilka minut.

Jackson wzdycha ciężko, pocierając dłonią twarz.

– Chcę wrócić do domu.

Uśmiecham się i staram rozproszyć jego rozdrażnienie.

– Wiem, kochanie. Jestem pewna, że chcą cię stąd wypisać tak samo szybko, jak ty chcesz stąd zniknąć. – Moje ostatnie słowa wypadają trochę ostrzej, niż zamierzam, ale jest zbyt spięty. Wiem, że mężczyźni, gdy są chorzy, zachowują się jak dzieci, jednak ja już naprawdę jestem gotowa, żeby mu przyłożyć.

– Co to miało znaczyć? – pyta wyraźnie zaskoczony moim nagłym przytykiem.

– Byłeś dupkiem, a to mój sposób na bycie *miłą*. Wczoraj myślałam, że pielęgniarki się przez ciebie popłaczą. Wiem, że to do bani być uzależnionym od innych, ale przysięgam, że jeśli będziesz się do mnie odzywał w taki sposób, to pogrzebię w twojej chorej nodze. – Uśmiecham się złośliwie i próbuję złagodzić

ton i zabrzmieć zabawnie, by jednocześnie mieć pewność, że mój przekaz dotarł do niego.

Wygląda na zaskoczonego, jakby nie miał pojęcia, o co mi chodzi.

– Ona mnie nie słuchała.

– Jackson, warczysz na każdego. Wczoraj przez telefon nakrzyczałeś na Marka, bo zrobił dokładnie to, o co go prosiłeś. Biedna Danielle zadzwoniła do mnie i spytała, dlaczego dostała maila z listą rzeczy, które już zrobiła. – Przerywam i pochylam się nieco, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Wiem, że to dla ciebie trudne. Na Boga, rozumiem to.

Jego wzrok poważnieje, a usta się zaciskają.

– Nie. Nikt z was nie rozumie. Nie mogę, kurwa, chodzić. Nie mogę korzystać z wózka inwalidzkiego ani kul. Musisz mi pomagać się odlać. – Unosi ręce i zaczyna pocierać kark. – Kurwa, nienawidzę tego. Nie mogę spać, mam jedną nogę i jedną rękę, które są sprawne, ale nie współpracują ze sobą.

Sięgam i delikatnie głaszczę go po policzku.

– Hej. – Czekam, by na mnie spojrzał. – Mam dwie ręce i dwie nogi i jestem tutaj. Nie odpychaj mnie. Kocham cię.

Jackson nabiera powietrza i pochyla głowę do mojej.

– Też cię kocham i naprawdę staram się, żebyś nie musiała wkładać mi noża w chorą nogę.

Śmieję się i go całuję.

– Mam nadzieję, że się starasz, bo już kilka razy powstrzymywałam się i nie mogę obiecać, że pozostało mi wiele silnej woli.

Zanim może mi odpowiedzieć, pojawia się pielęgniarka.

– W porządku, panie Cole. Ma pan zielone światło. Otrzymał pan wszystkie leki, które będą potrzebne w czasie podróży do domu. Doktor Allison już rozmawiał z lekarzem w Nowym Jorku, który będzie pana prowadził. Wszystko, czego potrzebuję, to pana podpis na tym formularzu i może pan jechać do domu. – Uśmiecha się radośnie.

Jackson podpisuje dokumenty i wychodzimy ze szpitala, który przywrócił go do życia. Jazda na lotnisko przebiega w milczeniu, gdyż oboje korzystamy z wolności w świecie zewnętrznym. To było ciężkich kilka tygodni, a to jeszcze nie koniec. Na szczęście jazda nie trwa długo, a dzięki dwóm żołnierzom SEAL, którzy przyjechali z nami, by pomóc, z łatwością dostajemy się na samolot. Wiedziałam, że sama nie dam rady wnieść go na pokład, więc oddział SEAL stacjonujący w Niemczech przysłał nam pomoc.

Kierujemy się do sypialni znajdującej się w tylnej części samolotu. Jackson zasypia, trzymając mnie za rękę. Na czas długiego lotu podali mu mieszankę leków przeciwbólowych. Na szczęście nie spierał się o to, ponieważ wiedział, że będzie ciężko. Leżę więc tutaj i patrzę na niego, pozwalając sobie dać upust emocjom ostatnich kilku tygodni. Łzy płyną po moich policzkach w milczeniu, a ja patrzę, jak każda z nich moczy poduszkę. Ale nie są to łzy słabości, to łzy siły. Nie ma się czego wstydzić, ponieważ to było piekło. Nigdy w całym swoim życiu nie byłam bardziej przerażona i zdeterminowana.

Przebiegam palcami po jego włosach, kiedy śpi. Wsłuchuję się w jego oddech i się nim zachwycam. Tym silnym, ale uszkodzonym mężczyzną, który mnie kocha. Jackson wszedł w moje życia jak huragan, zmuszając mnie, bym czuła i nie dając mi szansy na ucieczkę. Jestem pewna, że mogę zacząć biec ponownie, ale tym razem będę biegła do niego.

Rozdział Dziewiąty

Catherine

– Jackson. – Dyszy i trzyma się za klatkę piersiową, a ja nim potrząsam.

To piąta noc z rzędu, gdy dopadają go jakieś koszmary. Nawet po zażyciu leków nasennych, które przepisał mu nowy lekarz, wciąż budzi się w kałuży potu i nie pamięta, co się stało, a przynajmniej tak twierdzi.

– Nic mi nie jest. Śpij dalej. – Odsuwa mi włosy z twarzy i ujmuje w dłoń mój policzek.

– Co ci jest? Boli cię coś? – pytam i zaczynam wysuwać się z łóżka.

Wyciąga rękę po tabletki leżące na brzegu łóżka, ale chwyta się za nogę.

– Kurwa – jęczy Jackson i kładzie dłoń na udzie.

– Podam ci to lekarstwo. – Przechylam się przez łóżko, próbując znaleźć pigułki. – Myślę, że powinniśmy wezwać lekarza. Jest coraz gorzej. – Koszmary i ból wydają się atakować go coraz częściej i to jednocześnie. Częściowo dlatego, że nie chce z nikim rozmawiać o swoich problemach.

Łapię go, gdy próbuje pójść do łazienki bez balkoniku.

– Żadnego lekarza. Nic mi nie jest! – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Przez pierwszy tydzień pobytu w domu wszystko było w porządku. Wydawał się rozumieć swoje ograniczenia i swobodnie przyjmował moją

pomoc. Jednak teraz, kiedy czuje się lepiej, rozdrażnienie zastępuje zrozumienie, które wcześniej wykazywał.

– Racja... przepraszam, zapomniałam, że ty nikogo nie potrzebujesz – stwierdzam z sarkazmem. Staram się być ponad to. Łapię leki nasenne i wkładam mu w dłoń.

Co za dureń.

Chwyta mnie za rękę, zanim mogę odejść. Nie patrzę na niego. Jestem bardzo wkurzona i zmęczona jego zachowaniem. Nie minęły jeszcze dwa tygodnie, a jestem gotowa, aby zadzwonić po pielęgniarkę i wrócić do domu.

Delikatnie pociera kciukiem moją rękę.

– Proszę, spójrz na mnie – mówi łagodnie.

Unoszę na niego wzrok, ale jestem wkurzona. Nie jest to łatwa sytuacja dla żadnego z nas, ale tylko jedna strona wykazuje się rozwagą i nie jest to on.

– Nie rozumiem tego. Mam pieprzony mętlik w głowie.

– Nie rozumiesz tego, ponieważ nie chcesz ze mną porozmawiać – zaczynam spokojnie, starając się, by nie przeistoczyło się to w kolejną kłótnię. – Powiedz mi więc, co ci się śniło? – pytam, znając już odpowiedź.

Jackson kręci głową.

Ciągle mówi mi, że to nic takiego albo że nie potrafi tego wyjaśnić. Słyszę go jednak. Słyszę, jak woła Marka i Aarona. Kiedy krzyczy na temat jakiegoś strzelca lub płacze z bólu, nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, czego dotyczą jego sny. Zachowuję tę informację dla siebie, ponieważ wiem, że nie chce o tym rozmawiać. On z każdym snem staje się coraz bardziej sfrustrowany, bardziej ponury i naciska na siebie mocniej, by mieć to już za sobą.

– Nie pozwolę, byś mnie tak traktował, tylko dlatego, że jesteś zraniony. Jestem zmęczona. Zaharowuję się w pracy, żeby wszystko było gotowe na promocję nowego produktu, po czym przychodzę tutaj, a ty jesteś kapryśny i zrzędliwy. Wiem, że to nie jest łatwe. Wiem, że jesteś zmęczony i obolały. Więc nie mów mi, że nie rozumiem. Ale ty wyładowujesz to na mnie, kochanie, a ja przecież jestem po twojej stronie. – Wyrzucam to wszystko z siebie i walczę, by stłumić w sobie ochotę na płacz.

– Wszystko, co pamiętam, to swój koniec i bardzo silny ból w nodze oraz ramieniu. Zakładam więc, że to strzelanina – wyznaje, zaskakując mnie tym, że tak dużo powiedział.

– Jackson, w ciągu ostatniego miesiąca przeszedłeś wiele. Straciłeś przyjaciela i zostałeś postrzelony... To naprawdę sporo.

– Ale mam ciebie. – Odwraca wzrok i połyka pigułki.

Stojąc przed nim, biorę głęboki wdech i skupiam się na nim, ważąc każde słowo, zanim je wypowiem.

– Tak, masz mnie, ale jestem już blisko tego, żeby zadzwonić do Marka albo do twojej mamy. W przeciągu tygodnia odesłałeś dwie pielęgniarki. To nienormalne, a takie zachowanie nie jest w twoim stylu – wypowiadam ostatnią część ciszej.

– Kiedy idziesz do pracy, ja tkwię tutaj z tą irytującą pielęgniarką trzęsącą się nade mną. Może powinnaś zostać w domu przez cały dzień. Albo rzucić dotychczasową pracę i zacząć pracować dla mnie – mówi Jackson, uśmiechając się.

Śmieję się i kręcę głową na jego niedorzeczną śmieszność.

– To się nie wydarzy. Wprowadzenie produktów odbędzie się w ciągu tygodnia. Byłam zawalona pracą, żeby wszystko było gotowe na czas.

Jackson wzdycha i przeciąga dłonią po twarzy.

– Nie jest tak, jakbym chciał, kiedy spędzamy ze sobą noc czy dwie. Nie chciałem, żeby było tak, że musisz mi, do cholery, pomagać i podawać szklankę wody. I z całą cholerną pewnością nigdy nie chciałem przekonać się, że wracasz do mnie do domu, bo musisz.

– Jackson – mówię cicho. – To niesprawiedliwe. *Chcę* być tutaj. Mogłam pozwolić, żeby zamieszkała z tobą pielęgniarka albo zmusić cię, żebyś został ze swoją rodziną. Potrzebuję ciebie tak samo mocno…

– Pozwól mi dokończyć. To nie tak, jak ja to widzę, Catherine. Jestem typem faceta, który chce troszczyć się o ciebie. Nie odwrotnie. Bycie na łasce kogoś innego nie jest czymś, co mi odpowiada. Mogę w tej chwili jedynie wykonywać połączenia konferencyjne, wideoczaty i pisać maile, ale nawet to sprawia mi trud, ponieważ moje ramię nadal nie wróciło do formy. Jednak chciałem wziąć wspólny prysznic z innego powodu. – Unosi brwi i znacząco się uśmiecha.

Odwzajemniam uśmiech, bo chcę tego samego, ale to nie zmienia faktu, że w tej chwili jest jak jest.

– Po pierwsze, nie byłoby mnie tutaj, gdybym tego nie chciała. Kocham cię, wbij to sobie do tej swojej tępej głowy. Wiem, że przechodzisz przez coś poważnego. Rozumiem to. Chcę, żebyś mnie do siebie dopuścił. Staram się. Musisz się na mnie oprzeć. Chciałabym ci pomóc, ale nie wiem, co mam robić.

– Zostaw to mnie, kochanie. Wszystko mi pozostaw. – Przyciąga mnie tak blisko, że stoję między jego nogami.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie, potrzebuję tylko ciebie. – Obejmuje mnie wokół talii i przykłada głowę do mojego brzucha. Wplątuję palce w jego włosy i delikatnie masuję skórę

jego głowy. Przyswajam ten moment i staram się go zapamiętać, bez względu na to jak wielkim osłem potrafi być.

– Jestem tutaj, Jackson, i nigdzie się nie wybieram. – Głos mam delikatny, a zarazem mocny.

Jackson odchyla się do tyłu i spogląda mi w oczy.

– Połóż się ze mną. – W jego słowach nie ma żądania.

Nie przegapiam znaczenia tych słów. Minęły tygodnie, odkąd dzieliliśmy intymne chwile, będące czymś więcej niż kilkoma pocałunkami tu czy tam.

– Ale twoja noga.

– Nie jestem ze szkła.

– Nie, ale cierpisz...

Wsuwa powoli rękę pod moją koszulę – no dobrze, pod jego koszulę. Odkąd tu z nim jestem, nalega, bym nosiła jego T-shirty i koszule. Przysięgam, że oznacza w ten sposób swoje terytorium. Jednak nie narzekam. Za każdym razem, gdy zakładam jego koszulę, widzę, jak rozszerzają mu się źrenice i łapie oddech. To mi wystarcza.

Jackson pieści moje piersi, kciukiem pocierając sutek. Ten niewielki dotyk sprawia, że drżę.

– To trwa już zbyt długo – jęczy, unosi mi koszulę i przyciska usta do mojego brzucha.

Gdy ściska mój sutek, głowa mi opada i też pojękuję. To cudowne uczucie. Jego ręce, jego dotyk.

– Jackson, nie możemy. – Mój głos jest słaby i drżący z pożądania.

– Pozwól, że ja będę się tym martwił, kochanie – mówi, po czym całuje mnie, schodząc pocałunkami w dół brzucha.

Czucie jego nosa na mojej skórze powoduje, że mam gęsią skórkę wszędzie tam, gdzie mnie dotyka. Minęło tak dużo czasu. Zbyt dużo odkąd z nim byłam i to uczucie sprawia, że mogłabym płakać.

– Proszę... – milknę, niepewna, o co błagam.

Nagle zostaję pociągnięta do przodu, a on chwyta mnie za biodra. Natychmiast wplatam mu palce we włosy, kiedy zjeżdża niżej i przesuwa moje majtki boleśnie powoli w dół. Powinnam to zatrzymać, ale tak dobrze się czuję.

– Tęskniłem za tym. Tęskniłem za tobą. Potrzebuję cię, Catherine. – Głos Jacksona załamuje się na końcu.

– Masz mnie – odpowiadam, gdy jego palec nagle wchodzi we mnie. Jęk, który ucieka mi z gardła, jest uwolnieniem. Kciukiem pociera łechtaczkę i zaczynam drżeć, jego dotyk pobudza każdą część mojego ciała.

– Zawsze – mówi, a ja patrzę mu w oczy.

To jedno słowo powoduje, że moje serce przyspiesza. Potrzebuję, żeby mnie wziął i pokazał mi, jak jest w stanie mnie rozgrzać.

– Udowodnij to – mówię, zaskakując siebie własną bezwstydnością.

Wzrok Jacksona twardnieje, gdy naciska kciukiem łechtaczkę, wywołując tym mój jęk.

– Och, cholernie ci to udowodnię. Połóż się. Natychmiast – rozkazuje.

Wciąż pamiętam, że jest ranny i się waham.

– Twoja noga i ram...

– Kładź się na łóżku – przerywa mi stanowczym żądaniem, nie zostawiając miejsca na jakąkolwiek dyskusję.

Wspinam się na łóżko, starając się poruszać ostrożnie, gdyż napełnia mnie obawa. Nie chcę sprawić mu bólu, ale nie chcę mu też odmawiać. Jackson przesuwa się na łóżku tak, że leży w tej chwili na plecach. Chwyta moją nogę i przyciąga bliżej siebie. Wzdycham na ten ruch, podczas gdy w jego oczach dostrzegam determinację i radość.

– Wejdź na mnie – poleca szorstko.

Zaczynam się powoli poruszać, ale wewnątrz czuję obawy. To nie jest dobry pomysł. Może zrobić sobie krzywdę i praca, którą wykonał, aby dojść do tego momentu, poszłaby na darmo.

– Nie sądzę, że powinniśmy to zrobić. – Słowa wymykają mi się, gdy siedzę na kolanach, rozmyślając nad tym.

– Nie zamierzam tego przerywać, kochanie – oznajmia Jackson i przykłada dłoń do mojego policzka. – Chcę cię mieć dzisiaj. Pragnę tego tak samo jak ty. Będziemy ostrożni – uspokaja, przyciągając mnie za szyję blisko siebie. – Jeśli stanie się to zbyt trudne, to przerwiemy. Ale na ten moment skończyłem rozmowy – mówi i zamyka mi usta swoimi.

Powoli i czule się całujemy. Jego język plącze się z moim w zmysłowym tańcu. Daję mu i biorę, dzięki czemu moje serce wypełnia się miłością. Jego ręce dryfują po moim ciele. Chwyta rąbek koszuli, szarpie ją w górę i ściąga ze mnie, przez co musimy przerwać pocałunek.

– Teraz usiądź okrakiem na mojej twarzy. – Głos Jacksona staje się jeszcze bardziej niski, gdy zgina moją nogę ponad sobą. Ciepło przepływa przez moje żyły, rozgrzewając mnie wszędzie.

Patrzę na niego, gdy układa moją nogę nad swoim ramieniem, ustawiając mnie w rozkroku nad swoją głową.

– Jackson? – pytam, zdezorientowana.

Zanim mogę cokolwiek dodać czy pomyśleć, jego usta są na mnie. Czuję, jak jego język porusza się w górę i w dół. Chwytam zagłówek, a on ręką powoli gładzi moją nogę, podczas gdy jego wzrok utkwiony jest we mnie. Oglądanie go pobudza mnie jeszcze bardziej. Jest to najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Jackson liże i ssie, przyciskając moje biodra, aby mieć lepszy dostęp. Przyjemność buduje się we mnie z każdym przesunięciem jego języka i głowa opada mi w czystej ekstazie.

– Jackson – zaledwie szepczę jego imię, ale wiem, że słyszy to, gdy kciukiem zatacza niewielkie okręgi na mojej łechtaczce.

Zaczynam poruszać biodrami i ujeżdżam jego twarz, gdy wybucha we mnie żar.

Używa ręki, by podtrzymać mnie za plecy, a ja skomlę z powodu tej straty.

– Usiądź wygodnie, kochanie. Dopiero zaczynamy – informuje mnie Jackson, kiedy wsuwa we mnie dwa palce i ssie moje unerwione miejsce, które już pulsuje. Muszę zwolnić, ale on doprowadza mnie do krawędzi, a następnie się wycofuje. Torturuje mnie w najlepszy sposób. Zatrzymuje się, a ja znowu walczę, by pozostać w pozycji pionowej. – Byłem cierpliwy. Widziałem cię rozebraną i nie byłem w stanie cię dotknąć. Musiałem leżeć obok ciebie, czuć to ciepło. Czuć, jak się o mnie ocierasz. Zamierzam cię dziś pochłonąć tak, jak ty mi to zrobiłaś. Jesteś moja.

Zaczynają zbierać się we mnie łzy z powodu budującej się przyjemności. Muszę dojść, ale Jackson wysuwa palce i czeka.

– Twoja. Proszę. Muszę... – wręcz go błagam.

– Czego pragniesz? – pyta, składając pocałunki na moim kolanie, a potem we wnętrzu uda. Postępuje powoli, wykorzystując czas i podążając w górę mojej nogi.

– Ciebie. – Nasz wzrok się spotyka, a jego usta wracają do mojej cipki. Liże i ssie, obserwując mnie. Jęczę, a głowa opada mi do przodu. Wciąż przytrzymuję się ramy łóżka.

– Żebym zrobił coś takiego? – Zatrzymuje się, a moje oczy szeroko się otwierają. – Czy chcesz, żebym przestał? – pyta Jackson, kiedy wkłada we mnie palec, a ja krzyczę.

Jestem tak blisko.

– Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj – błagam go, a ciepło jego ust powraca, po czym się rozpadam.

Pamiętanie, aby utrzymać się w górze i nie sprawić mu bólu, wymaga wielkiego wysiłku. Pulsuję wokół niego, gdy on wydobywa z mojego ciała ostatnią uncję przyjemności. Kiedy mój umysł staje się spójny, ostrożnie przesuwam się i kładę obok niego.

– Kocham cię – mówi, gdy przyciskam usta do jego.

– Też cię kocham – odwzajemniam się, pochylając się nad nim. Zaczynam obsypywać jego pierś pocałunkami. Patrzę na czerwone kółko po kuli szpecące jego ciało i delikatnie je całuję. – Kocham każdą część ciebie. Siniaki, blizny... – zapewniam, składając kolejny pocałunek na drugiej ranie po kuli z jego przeszłości. – Ból. – Przyciskam usta do tatuażu upamiętniającego jego poległych przyjaciół. – Cierpienie. – Nie odrywamy od siebie wzroku, gdy przenoszę się niżej i całuję drugą bliznę na brzuchu, gdzie musieli go operować. – Strach. – Unoszę się nad nim i całuję ostatnie miejsce po obrażeniu, którego doznał. Mam nadzieję, że dzięki temu pozbędzie się bólu.

– Nie ma ani jednej części ciebie, której bym nie kochała – oświadczam, a on zamyka oczy. Obawiam się, że zamknie się w sobie, więc wykorzystuję ten moment i przesuwam się nieco wyżej, biorąc jego fiuta w usta.

– Ja pierdolę, Catherine. – Wplątuje mi rękę we włosy, zaskoczony tym rewanżem.

Sunę w górę i w dół po jego twardej długości, używając jedynie ust. Wykorzystuję język i liże go wokół czubka, a chwyt Jacksona na moich włosach wzmacnia się. To skłania mnie, bym wzięła go głębiej. Kiedy uderza w tył mojego gardła, jęczy i przyciąga mnie do siebie.

– Nie w taki sposób. Nie po raz pierwszy od... – Pozwala, by to stwierdzenie zawisło w powietrzu. Oboje wiemy, co ono oznacza.

Przytakuję ze zrozumieniem. Musimy się połączyć i stać się ponownie jednością. Wyciągam nad nim ostrożnie rękę, aby dosięgnąć stolika nocnego. To będzie pierwszy raz, gdy go poczuję, odkąd wyszedł wtedy ode mnie. Chcę się ponownie z nim połączyć.

– Catherine? Czy ich potrzebujemy? – pyta niepewnie.

Patrzę na niego i się uśmiecham.

– Nie, jestem na pigułkach.

– Chcę cię poczuć, kochanie. Całą ciebie. Żadnych barier. Nic między nami, – oświadcza Jackson, lekko skubiąc moje ucho.

Jęczę i siadam, dopasowując się tak, bym mogła go wziąć w siebie i nie dotknąć żadnego z jego obrażeń. Pragnę, by mnie wypełnił. Patrzymy sobie w oczy, a ja zsuwam się po jego długości. Jackson zamyka oczy i rozkoszuje się tą chwilą. Zatrzymuję się, wciąż pamiętając o jego nodze i brzuchu i żałuję, że nie mogę położyć się na jego piersi. Czuję go na swojej skórze, ale nawet to jest

niepotrzebnym ryzykiem. Przyjmuję go głębiej w swoje ciało i dostosowuję się do niego, gdy wypełnia mnie do granicy możliwości.

– To takie wspaniałe uczucie, kochanie – mówi Jackson przez zaciśnięte zęby. Splatamy nasze palce, a ja mocno naciskam w dół. Obracam biodra, ujeżdżając go powoli i ostrożnie.

– Jackson – wypowiadam jego imię z westchnieniem, czuję go wszędzie. Oddaję mu siebie. Jego ciało idealnie pasuje do mojego. Unoszę się w górę i w dół, gdy wciąż trzymamy się za ręce. Ocieram o niego łechtaczką i wiem, że zaczyna się we mnie budować ponowny orgazm. – Dojdę ponownie.

– Dojdź ze mną – prosi, gdy kołyszę się w przód i w tył, tworząc tarcie, którego potrzebuję. – Powiedz mi kiedy. Jestem blisko – oznajmia Jackson.

Pozwalam swoim zmysłom skupić się na odczuwaniu Jacksona. Na tym, jak się dzięki niemu czuję. Na tym, w jaki sposób czuję w sobie jego ciało i zaczynam drżeć.

– Teraz! – jęczę, gdy zbliżam się i dochodzę. Głowa mi opada, gdy on wybucha we mnie.

– Catherine... – mruczy i się rozpada.

Rozdział Dziesiąty

Catherine

– Chodźmy już, ty duży dzieciaku – wołam do Jacksona, który stęka z bólu.

– Myślę, że powinniśmy nazywać cię Siostrą Ratchett[1]. Stajesz się sadystyczna.

Staram się powstrzymać uśmiech i ukryć radosny nastrój.

– Jesteśmy już spóźnieni, kochanie. Aby dostać się na drugi koniec miasta powinniśmy wyjść dziesięć minut temu. Miałeś być na fizykoterapii o piętnastej, a wizyta u chirurga ortopedy odbędzie się zaraz po tym.

Jackson jest w stanie obciążyć swoją nogę tylko w niewielkim stopniu, dlatego wspomaga się balkonikiem i ręką, która nie musi już być na temblaku. Jednak jako że odzyskał apetyt seksualny – nie, żeby kiedykolwiek go stracił – martwię się, że przesadzi. Wzięłam dziś wolne w pracy, żeby pojechać z nim i upewnić się, że nie pogłębi swoich obrażeń.

– Gdybyś nie była tak cholernie seksowna, byłbym gotowy wcześniej – uśmiecha się z przekąsem i odstawia na bok balkonik.

– Czy ja cię rozpraszam? – Śmieję się i przewracam oczami, zgarniając torebkę. – Chodźmy, żadnego więcej rozpraszania.

Dojeżdżamy na wizytę spóźnieni. Zabierają go na serię ćwiczeń, podczas gdy ja stoję tam i go obserwuję. Mocno na siebie naciska, a oni ciągle powtarzają,

[1] *Siostra Ratchett*, zwana też Ratched, fikcyjna postać z *Lotu nad kukułczym gniazdem*. Z pozoru miła i łagodna, jednak pod tą maską kryje się bezduszna, zimna i despotyczna sadystka.

żeby podchodził do tego powoli. Przynajmniej nie jestem jedyną osobą, której przysparza kłopotów, udowadniając, do czego jest zdolny. Typowy facet.

– Jackson, dobrze się spisałeś, ale naprawdę musisz zmniejszyć stopień wysiłku – karci go fizjoterapeutka Christy.

– Bardzo zmniejszyłem.

– Posłuchaj, wiem, że to jest trudne, a ty, biorąc pod uwagę, że dopiero kilka tygodni temu wyszedłeś ze szpitala, spisujesz się wyjątkowo dobrze. Ale może cię to dużo kosztować – wyjaśnia.

– Nie, nic mi nie będzie.

– Jesteś nieznośny.

– Witaj w moim świecie – ironizuję, podchodząc i stając za Jacksonem, a on obraża się.

Wyciera pot z czoła i mówi:

– Kolejna kobieta, która mną dyryguje.

Christy stoi tam i poprawia swój kucyk. Jest przyjazna, ale bardzo stanowcza. Kiedy po raz pierwszy się spotkali, nie byłam pewna, czy sobie z nim poradzi. Ma zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu, ale wykonuje swoją pracę przez co najmniej dwadzieścia lat. Jej wzrost jest iluzją, ponieważ zachowuje się, jakby miała jakieś dwa metry. Jackson góruje nad nią, ale jestem prawie pewna, że ta kobieta może sprawić, iż będzie kulił się ze strachu.

– Nie będę tolerować takich głupot. Zadzwonię do lekarza i poinformuję go, że za bardzo się forsujesz. Potem założy ci z powrotem temblak i w ogóle zabronimy ci obciążać tę rękę. – Krzyżuje ramiona, a ja przyglądam się, jak się rozwinie ten pojedynek.

– Nie zrobisz tego. – Jackson się prostuje, więc wygląda na jeszcze wyższego.

Christy nie waha się, robi krok do przodu i patrzy na niego figlarnie.

– Wypróbuj mnie, żołnierzu.

– Marynarzu.

– Semantyka.

Śmieję się z tej dwójki walczącej o pozycję alfy.

– Stawiam na Christy.

Ona uśmiecha się i kiwa głową na znak solidarności.

– Lubię ją.

– Nawet jest w porządku – żartuje Jackson.

– Nie daj mu się zwieść, on mnie kocha.

Jackson łapie mnie i całuje w bok głowy.

– To prawda.

– Dobra, dosyć bzdur. – Christy odwraca się do Jacksona i wzdycha. – Robisz więcej, niż większość moich pacjentów jest w stanie, a to z powodu twojej kondycji fizycznej, jaką miałeś przed urazami. Byłeś w szczytowej formie i nawet w najgorszy dzień jesteś znacznie silniejszy niż inni w swoich najlepszych momentach.

Jego uśmiech i oczy jaśnieją.

– Słyszałaś?

– Zanim zaczniesz się pławić się w swoim blasku, dodam tylko, że to nie oznacza, iż możesz się przeforsowywać. Nie wolno ci nadwyrężyć ramienia. A ponieważ nie możesz za bardzo obciążać też nogi, więc żadnego chodzenia. Mięśnie muszą się wyleczyć.

Odwracam się i uśmiecham.

– A teraz ty *słyszałeś*? Na pewno wspomnę o tym lekarzowi.

– Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. – Unosi brwi i posyła mu znaczące spojrzenie.

Jackson salutuje jej i mówi:

– Nie martw się, Christy. – Po czym obejmuje mnie w talii. – Zawsze poprawnie się zachowuję.

Ona odchodzi, kręcąc głową.

Gdy docieramy do gabinetu lekarza, zajmujemy miejsca i czekamy, aż się pojawi. Rozmawiamy z Jacksonem o planach związanych z kampanią reklamową nowych produktów.

– No więc, czy musimy organizować to głupie afterparty?

Robię niezadowoloną minę i przykładam dłonie do twarzy.

– Nie mogę cię zmusić, ale myślę, że byłoby dobrze, gdyby zobaczyli cię akcjonariusze. Żywego.

– Będę nadal musiał wspierać się na tym pieprzonym balkoniku. I naprawdę nie sądzę, że da to jasny obraz mojego stanu – narzeka.

Przechodziliśmy przez to już co najmniej pięć razy. Dowodzi swojej racji, a ja swojej. W końcu ja zwykle wygrywam, ale on robi to dalej.

– Myślę, że jest to najlepsza rzecz dla Raven. Mam wrażenie, że pokaże to siłę, iż nawet jeśli upadniesz, to jesteś w stanie się podnieść.

Jackson burczy, ale zanim tak naprawdę wznieci wielką walkę, do pomieszczenia wchodzi doktor Flores.

– Panie Cole. – Podaje Jacksonowi rękę. – Pani Pope, świetnie was widzieć.

– Doktorze, czy może pan napisać mi oświadczenie, że chodzenie na służbowe imprezy jest wbrew najlepiej pojętemu interesowi doprowadzenia mnie do zdrowia?

– Głupek – odpowiadam, zanim lekarz da mu szansę na dalsze wymądrzanie się.

– Nie wiem, czy jest to wbrew najlepiej pojętemu interesowi leczenia, czy bardziej w najlepszym interesie zdenerwowania jej. – Oboje uśmiechają się i spoglądają na mnie.

Biorę miarowy oddech, a następnie go wypuszczam.

– Myślę, że powinieneś stąpać ostrożnie, kochanie – mówię sarkastycznie.

– Rzućmy okiem na szwy i jak wszystko się goi, dobrze? – Lekarz szybko interweniuje, a Jackson posyła mi fałszywie skromne spojrzenie.

Doktor Flores jest zadowolony z tego, jak goją się jego rany.

– Jakieś pytania?

Jackson odzywa się pierwszy:

– Chcę wiedzieć, kiedy mogę wrócić do wykonywania ćwiczeń fizycznych.

– Jackson, minęło dopiero kilka tygodni od czasu postrzelenia. Wiem, że jesteś niespokojny, ale to będzie zależało od fizjoterapeuty.

– No więc to nigdy się nie wydarzy. A co z *inną* aktywnością? – Uśmieszek Jacksona jest oczywisty, tak jak i aluzja zawarta w jego słowach.

Doktor Flores się śmieje:

– Powinieneś unikać *innej* aktywności tak długo, dopóki nie oszalejesz.

Rumienię się i patrzę, jak na twarzy Jacksona zaczyna rozprzestrzeniać się uśmiech.

– Nie muszę czekać, aż wszystko będzie wyleczone, doktorze?

– Większość pacjentów tego nie przestrzega. – Lekarz uśmiecha się, a ja mam ochotę umrzeć.

Jest to najbardziej żenująca rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyłam. Reszta wizyty przebiega bez dalszego zawstydzania mnie. Wrócimy za kilka tygodni i wówczas Jackson powinien mieć tylko fizykoterapię.

– Wybierasz się do pracy? – pyta Jackson w drodze powrotnej do domu.

– Powinnam. Mam dużo spraw do załatwienia.

Zaczyna dzwonić mój telefon i wyświetla się imię Ashton.

– Hej – mówię, odbierając telefon.

– Hej, jestem w pobliżu twojego biura. Wyskoczymy na jakiś lunch? – pyta.

Patrzę na Jacksona, który uśmiecha się, najwyraźniej słysząc ją.

– Może mi się uda. W każdym razie miałam właśnie jechać do pracy.

– Och, naprawdę wzięłaś wolny dzień? – Unosi głos ze zdziwienia.

Dlaczego wszyscy uważają, że skupiam się tylko na pracy?

– Nie, Jackson miał kilka spotkań i chciałam porozmawiać z jego fizjoterapeutką. Ten tutaj Kapitan Ameryka uważał, że może już zacząć chodzić bez laski. – Patrzę na Jacksona przymrużonymi oczami. – Okazało się jednak, że nie był blisko prawdy.

– Usłyszałaś tylko to, co chciałaś usłyszeć – odzywa się Jackson.

– Ach, no więc powiedz mu, że zmusisz go do oglądania tych strasznych filmów tanecznych, do których mnie zmuszałaś.

– Podobały ci się – szydzę.

– Och, oczywiście że tak. Okej, więc lunch?

– Chciałabym, ale muszę nadrobić w pracy nieobecność z rana.

Nienawidzę tego. Tęsknię za moimi przyjaciółkami, ale teraz moje życie przybrało inny obrót i muszę skupić się na Jacksonie i swojej pracy.

■

– Taylor, masz teczkę z dokumentami Raven? – wołam, szukając papierów, które miałam jeszcze dziesięć minut temu.

– Nie, ostatni raz widziałam ją u ciebie na biurku – odpowiada, podchodząc do mojego biurka. – Czy nie zabrałaś ich na dół, gdy byłaś zobaczyć się z zespołem projektowym?

Jęczę i kładę głowę na blacie.

– Przysięgam, że przestaję już myśleć. Tracę głowę.

– Sypiasz w ogóle? Wiesz, mówię to z wielką miłością, ale worki pod twoimi oczami są gotowe na wakacje. – Taylor uśmiecha się i opada na fotel, a ja się na nią gapię.

Sen. No tak, to jest pomysł. Pomiędzy nocnymi lękami Jacksona a ilością pracy, którą staram się wykonać, śpię zaledwie trzy godziny na dobę.

– Przebywanie zagranicą spowodowało u mnie trochę zaległości. Staram się to nadrobić.

Smutne jest to, że większość rzeczy, które robię w nocy, gdy on śpi, najczęściej muszę poprawiać przez kolejne trzy godziny w ciągu dnia, ponieważ nie ma w tym za wiele sensu. Czuję się okropnie, gdyż nie spędzam czasu z Jacksonem. Wychodzę z biura po siódmej, potem wracam do domu, jem coś, a on zwykle zasypia wcześniej ze względu na leki, które przyjmuje.

– No cóż, o siebie też musisz zadbać – beszta mnie Taylor i wstaje. – Dlaczego nie wrócisz wcześniej do domu? Może spędzisz trochę czasu ze swoim seksownym marynarzem. – Patrzy na mnie kątem oka i mruga.

Odchylam się do tyłu na krześle i przyglądam się stosom pism i zamówień. Wykonałam większość ważnych rzeczy. Te pomniejsze zadania mogę przekazać Taylor. Zrobi je z łatwością. Narasta we mnie podekscytowanie, że przyjadę do domu i zaskoczę Jacksona. Moglibyśmy położyć się na kanapie, obejrzeć film, po drodze kupiłabym lunch w Little Italy, a później byśmy się zdrzemnęli. Biorę torebkę, nie pozwalając sobie na zmianę zdania.

– Wychodzę. Nie dzwoń do mnie, chyba że budynek stanie w ogniu, ale nawet wtedy bierz tylko ważne rzeczy i wiej. Na biurku znajduje się kupka zleceń, które chciałabym, żebyś sprawdziła. Biorę dzień wolnego dla zdrowia psychicznego. Został nam tydzień do promocji, więc... Do widzenia! – Uśmiecham się, a ona posyła mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Idź już. Zajmę się wszystkim – odpiera Taylor, kiedy ja praktycznie wbiegam do windy. Czuję się wolna i lekka. Podekscytowana, że mam trochę czasu i nie muszę się o nic martwić. Kiedy zamykam drzwi od biura i wychodzę na ulicę Nowego Jorku, czuję, jak wiatr rozwiewa mi włosy, a ja się uśmiecham.

Jest jak w jednej z tych tandetnych reklam, w której chcesz rozłożyć szeroko ręce i kręcić się dookoła. Oddycham i pozwalam słońcu, by ogrzało mi twarz, zamiast walczyć z Jacksonem o to, dlaczego nie powinien tyle chodzić i używać cholernego balkoniku.

Łapię taksówkę i wracam do domu. *Do domu?* Teraz mieszkanie Jacksona nazywam "domem"? To sprawia, że przez chwilę się nad tym zastanawiam. Mój telefon informuje o przychodzącym SMS-ie, przerywając mi rozmyślania nad moją mentalną pomyłką.

Gretchen: Wysłałam dokumenty do prawników Neila.

Ja: Więc posunął się dalej?

Gretchen: Tak to rozumiem. Myślę, że się czai. Wydaje mi się, że chodzi mu tylko o pieniądze.

– Hej, proszę mnie jednak zawieźć na dworzec kolejowy. – Podejmuję decyzję w ułamku sekundy i proszę taksówkarza, by zmienił kierunek.

Zajmę się tym. Nie pozwolę, by więcej wprowadzał zamieszanie w moim życiu. Dziś to się skończy raz na zawsze.

Podróż pociągiem do Hoboken daje mi trochę czasu na uknucie planu, jak sobie z nim poradzić. To jest poza wszelkimi standardami, nawet jeśli chodzi o niego. Taylor wspomniała w mailu, że gdzieś w biurze wypłynęło nazwisko Neila, ponieważ stara się o pracę. Wydaje się, że stracił kilku klientów w swojej firmie i teraz ma problemy. Potrzebuje pieniędzy, a wie, że Jackson jest bogaty. Jednak najważniejsze jest to, że nie pozwolę mu wykorzystać ani mnie, ani Jacksona dla jego korzyści finansowych.

To się nie zdarzy.

Wiedząc, że pierścionek wydawał się dla niego wielkim problemem, podjeżdżam do swojego mieszkania, żeby go zabrać. Nie wiem, o co jeszcze może

mu chodzić, ale to zamierzam zrobić. Niczego od niego nie chcę, ani nie potrzebuję. Wszystko, czego dotknął, czy nawet był w pobliżu czegoś, co mnie otacza, jest toksyczne, więc cholerny krzyżyk na drogę.

Wchodzę przez drzwi do swojego mieszkania i od razu przenoszę się do rozmowy, która zmieniła bieg ostatnich kilku tygodni. Ściana, przy której trzymał mnie Jackson, pieprząc bezlitośnie, a potem wszystko się rozpadło. Kanapa, na której obiecałam mu, że nie będę więcej uciekała, gdzie powiedziałam, co czuję, i drzwi, w których stałam, obserwując go, jak odchodzi. I nadal nie wiem, jak przetrwałam tamten tydzień po jego wyjeździe. Byłam cieniem człowieka. Przerażona przez niego, nim, jednak wciąż wiedziałam, że jeśli by wrócił, chciałabym być przy nim. Jedyną rzeczą, której zawsze najbardziej obawiałam się w naszym związku, to nasza dalsza współpraca z nim, jeśli prywatnie wszystko między nami się pogorszy.

Mój pokój jest wciąż w katastrofalnym stanie po podróży do Niemiec, kiedy dosłownie wrzuciłam, co mogłam do worka, i wybiegłyśmy z Ashton z domu. A następnie po powrocie wzięłam jeszcze więcej ubrań na czas pobytu u Jacksona i znowu zniknęłam. Sprzątanie tego będzie świetną zabawą.

Pudełko z biżuterią, w którym znajduje się pierścionek, jest w szafie, gdzie zostawiłam je miesiąc temu. Otwieram je i wyciągam pierścionek zaręczynowy z diamentem. Nienawidzę go i wszystkiego, co on oznacza. Choć uczucia wobec ojca lekko się zmieniły, to obrzydzenie wobec Neila tylko się wzmocniło.

Czas to zakończyć.

Czas tego dokonać.

Czas, by załatwić to z Neilem i upewnić się, że mój związek z Jacksonem nie dozna przez niego uszczerbku. Zabieram również drugi „pieprz się" pierścionek. Nie chcę nic, co w jakiś sposób dotyczy Neila. Chcę, żeby odszedł i żeby zniknęło każde wspomnienie z nim związane. Diament ze szlifem princessy

mieni się, odbijając światło o ścianę i wiem, że któregoś dnia znowu założę pierścionek. Poślubię kogoś, kto będzie mnie kochał całym sercem. Szanował mnie i będzie uczciwy, zamiast karmić mnie tajemnicami i kłamstwami. Nie wiem, czy będzie to Jackson, czy inny mężczyzna, ale mogę mieć nadzieję.

Przez chwilę pozwalam sobie pomarzyć. Wypełnia mnie wizja Jacksona na kolanie ofiarującego mi swoje serce, swoją miłość i obietnice wieczności. Widzę w jego oczach miłość, o której marzę. Wsuwa mi pierścionek na lewy palec, z którego nigdy go nie ściągnę, ponieważ nasza miłość będzie prawdziwa.

Widzę swoje długie brązowe włosy spięte w niskiego koka. Ubrana w piękną białą suknię znajduję się na plaży przy naszej latarni, w miejscu, gdzie zadziałała nasza magia. Uśmiecham się i idę do niego, a on czeka na mnie. Pojedyncze łzy zbierają się w moich oczach, gdy widzę uśmiech na jego twarzy i stojącego obok niego Marka. Ashton stoi po drugiej stronie i też jest wzruszona, ale nie mogę oderwać wzroku od Jacksona. Podaję rękę i składamy śluby, które mówią o obietnicy kochania się, szanowania siebie i porzuceniu wszystkiego innego. Przed naszymi przyjaciółmi i rodziną obiecujemy czcić naszą miłość. Jackson całuje mnie, przypieczętowując wszystko, co powiedzieliśmy sobie tego dnia i oczywiście w typowym dla niego stylu jakoś udaje mu się zrobić coś niestosownego.

Uśmiech rozprzestrzenia się na mojej twarzy, gdy pozwalam dalej potoczyć się własnej fantazji. Widzę duży ciążowy brzuch. Jego skręcającego łóżeczko, przeklinającego na czym świat stoi przez to, że potrafi złożyć pistolet w niecałe trzydzieści sekund, a tu mijają cztery godziny, a części kołyski są wciąż porozrzucane po całym pokoju. Śmieję się, trzymając się za brzuch. Wszystko jest tak piękne i idealne, ale powstrzymuję się, zanim moja wyobraźnia zawędruje za daleko.

Rozdział Jedenasty

Catherine

Wybiegam ze swojego mieszkania, zanim wróci Ashton albo ktoś zadzwoni. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, dokąd się wybieram. Nikt nie uzna tego za dobry pomysł – bo może i nim nie jest – jednak myślę, że tylko mój plan tak naprawdę powstrzyma Neila. Nadszedł czas, abym zakończyła z nim wszystkie sprawy, a znam go lepiej niż większość i wiem, że jest tchórzem.

Ulegnie, bo jest napędzany przez pieniądze i dzięki temu mam przewagę. Gretchen jest fantastycznym prawnikiem, ale ta sprawa nie może trafić do sądu. Ludzie nie mogą dowiedzieć się, że prezes Raven Cosmetics pobił mężczyznę, który na dodatek jest moim byłym narzeczonym. Zniszczy to nas oboje.

Droga do niego nie zabiera mi dużo czasu. Jego samochód stoi pod domem, co mnie zaskakuje, bo przypuszczałam, że będę musiała na niego zaczekać. Biorę głęboki wdech i przygotowuję się na to, co może się wydarzyć. Mam nadzieję, że oboje wyjdziemy z tego bez szwanku.

Dzwonię do drzwi i nagle zaczynam rozważać, czy nie popełniam błędu. *Cholera.*

Drzwi otwierają się, Neil trzyma je uchylone i mruży oczy.

– Catherine, cóż za niespodzianka.

Wkładam ręce do kieszeni i chwytam pierścionki.

– Mamy parę spraw do załatwienia i przedyskutowania – oświadczam stanowczo. Na szczęście mój głos nie zdradza mojego strachu.

– Czyżby? – pyta, wydymając wargi.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego chcesz to ciągnąć? Ruszyłeś dalej, dlaczego mi nie wolno zaznać tego samego luksusu? – pytam beznamiętnie. Próbuję trzymać się w ryzach i nie pozwolić, by zawładnął mną gniew.

Otwiera szerzej drzwi i opiera się o framugę.

– Nie obchodzi mnie, czy ruszyłaś dalej. Masz moje rzeczy i chcę dostać je z powrotem. Wszystko to może zostać załatwione bezproblemowo. Mówiłem ci, że muszę z tobą porozmawiać, ale zachowywałaś się jak suka.

Odsuwając na bok gniew, który grozi wypłynięciem na powierzchnię, przypominam sobie, że próbuję zmusić go, aby zniknął, a wdawanie się z nim w kłótnię, wszystko pogorszy.

– Słuchaj, jestem tutaj, aby porozmawiać i załatwić sprawy między nami, ale jeśli wolisz zachowywać się jak dupek, to chyba sobie pójdę.

Zaczynam się odwracać, ale się odzywa.

– Zaczekaj, w jaki sposób uważasz, że możemy to załatwić?

– Nie mam pojęcia. Dlatego tu jestem. Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju. Co sprawiło, że przyszedłeś do mojego mieszkania i na mnie napadłeś? – Unoszę brew i robię krok do przodu. Musi zobaczyć, że się go nie boję. Zostawił na moim ciele siniaki i łatwo mogę to udowodnić, ale dopóki nie będę musiała, nie zagram tą kartą.

Krótko się śmieje.

– Coś ci się pomyliło, kochanie. Twój chłopak złamał mi nos. Ja na nikogo nie napadłem.

– Nie nazywaj mnie „kochaniem” – mówię, skwaszona. – Jackson jedynie skopał ci dupę po tym, jak zbyt mocno mnie chwyciłeś. – Przypominam mu i się uśmiecham. – Nie przyszłam tutaj po to, aby z tobą dyskutować. Chcę wiedzieć, co mam zrobić, aby całkowicie się od ciebie uwolnić. Dlaczego robisz taki bałagan? Zerwaliśmy. Zupełnie jasno dałeś do zrozumienia, że nie chcesz mnie, więc po co ta cała szopka?

To jest część, która mnie dezorientuje. Wszystko się skończyło, ruszyłam dalej, nie uprzykrzałam mu życia, chociaż tego pragnęłam. Czy zniszczyłam jakieś jego rzeczy? Tak, i zrobiłbym to jeszcze raz. Jednak coś tu się nie zgadza.

Neil przesuwa się do przodu z ręką w kieszeni.

– Chcę z powrotem swój pierścionek i pieniądze, które mi zabrałaś.

– Pieniądze? To właśnie po to do mnie przyszedłeś? – pytam, patrząc na niego i zastanawiając się, jak to wszystko mogło skończyć się na pieniądzach.

Wzdycha i przebiega rękoma przez włosy, po czym łapie się za kark.

– Chcę pierścionek i pieniądze. Jeśli mi to oddasz, obiecuję, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Nie składaj obietnic, których nie będziesz w stanie dotrzymać – wytykam, rozwścieczona. – Jeśli potrzebujesz pieniędzy, to dlaczego nie poprosiłeś swojej nowej dziewczyny? – pytam, a następnie dodaję, zanim będzie mógł odpowiedzieć: – Wiesz co? Nie obchodzi mnie to. Nie chcę twoich pierścionków. Nie chcę pieniędzy ani nic, co ma z tobą cokolwiek wspólnego. Oddam ci te pierścionki i możesz je sprzedać, nosić albo, do cholery, dać je Piper. Mam to w dupie. Chcę, żebyś zniknął. Nie życzę sobie, żebyś do mnie dzwonił, pisał SMS-y, pojawiał się w mojej pracy, czy cokolwiek. Nie będziesz dla mnie istniał, chyba że w jakichś strasznych wspomnieniach, o których z całych sił postaram się zapomnieć. – Biorę w dłoń pierścionki. – Czy mamy umowę?

Neil robi krok do przodu i opuszcza ręce do boków. Nie mogę go rozszyfrować, ale wydaje się spokojny.

– Masz je?

– Zapytałam, czy odejdziesz, jeśli ci je oddam. Oznacza to, że zostawisz w spokoju mnie i Jacksona. Oznacza to, że weźmiesz je i przestaniesz istnieć w moim życiu. Żadnych więcej rozmów, żadnych prawników, żadnych więcej pieniędzy... nic. Kiedyś cię kochałam. Jesteś mi to winien. – Robię krok ku niemu, prowokując go, by mnie popchnął, a wtedy wezmę pierścionki i pójdę stąd w cholerę.

– Po prostu potrzebuję pieniędzy, Cat. Nie obchodzi mnie nic innego – stwierdza i spuszcza wzrok.

– W jakie wpadłeś tarapaty, co? – Nie wiem, dlaczego mnie to obchodzi, ale ciekawość zwycięża.

Patrzy na mnie i kręci głową.

– Zaufaj mi, nie chcesz wiedzieć.

Niewielka część mnie współczuje mu – ale niezwykle mała.

– Dobrze, trzymaj. – Podaję mu pierścionki, a on bierze je ode mnie. – Chodzi mi o to, że skończyliśmy w każdym tego słowa znaczeniu. – Odwracam się i nie patrząc na niego, idę do swojego samochodu.

Kiedy ruszam, po raz ostatni spoglądam na mężczyznę, który przez pięć lat był całym moim światem. Pierwszą osobą, która poprosiła mnie, bym została jego żoną. Oczywiście, że okazał się być też największym błędem mojego życia, ale przez jakiś czas go kochałam. Wciąż stoi na ganku i patrzy na mnie. Walczę z chęcią, żeby mu pomachać, odjeżdżam więc, pozostawiając przeszłość za sobą.

Sprawdzam telefon i widzę, że mam dwa nieodebrane połączenia od Jacksona.

Wspaniale.

Podnoszę go i szybko oddzwaniam.

– Hej, skarbie – mówię, próbując zachowywać się nonszalancko, gdy obok mnie zaczyna trąbić jakiś samochód, a ja wyciszam muzykę.

– Cześć – odpowiada Jackson z nutką zmieszania. – Prowadzisz auto?

– Tak, opowiem ci o tym, jak wrócę do domu. Wpadłam do siebie do mieszkania, aby wziąć kilka rzeczy, powinnam być za około godzinę. – Mam nadzieję, że to wyjaśnienie na jakiś czas go uspokoi.

– Nie mogę się doczekać, aby o tym posłuchać. Dzwoniłem do biura i Taylor powiedziała, że wyszłaś wcześniej i wkrótce powinnaś dotrzeć do domu. Już się martwiłem, ponieważ minęły dwie godziny, a ty od tamtej pory nie dałaś znaku życia. – Z szorstkiego głosu Jacksona emanuje troska.

– Obiecuję, że wszystko wyjaśnię, jak tylko przyjadę. Kocham cię – mówię to tak słodko, jak tylko potrafię.

– Wobec tego do zobaczenia. Też cię kocham – rewanżuje się Jackson, a następnie kończy połączenie.

Bez względu na to, co mu powiem, w efekcie i tak będzie zły, więc równie dobrze mogę mieć to z głowy. Chciał, żebym trzymała się z dala od Neila, ale po prostu potrzebowałam osobiście się z tym uporać. Częścią mojej pracy jest chronienie Jacksona i Raven, a gdyby został wciągnięty w jakiś dramat z napaścią na byłego chłopaka jego specjalistki od reklamy, szybko zrobiłoby się naprawdę brzydko. Muszę patrzeć na to tak, jakbym wykonywała swoją pracę.

Teraz muszę też przekonać Jacksona do tego samego.

Wracam do mojego mieszkania, aby odstawić samochód, no i oczywiście z moim szczęściem odwracam się i w tym samym momencie dostrzegam Ashton wchodzącą do budynku. Poważnie, moje wyczucie czasu jest do bani.

– Cat? – pyta Ashton ze zmrużonymi oczami.

– Hej – witam się i podchodzę do niej, po czym ją obejmuję. Tęskniłam za nią, bez względu na ochrzan jaki zapewne zaraz mi zafunduje za przyjście bez uprzedzenia. I tak cieszę się, że ją widzę.

Przytula mnie, a po chwili odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Co ty tutaj robisz? Nie spodziewałam się, że cię spotkam. Z Jacksonem wszystko w porządku?

– Tak, w porządku. Musiałam się czymś zająć – wyjaśniam z nadzieją, że nie będzie drążyć tematu.

Ashton przekrzywia na bok głowę, analizując moje słowa i w jakiś sposób pojmuje, że coś pominęłam. Ona zawsze była w stanie rozpoznać, gdy kombinowałam. Nie wiem, dlaczego myślałam, że tym razem będzie inaczej.

– Po prostu mnie spytaj – mówię, zirytowana jej gapieniem.

– Prawda, gadaj. – Krzyżuje ramiona i wygląda na to, że ma dla mnie nieskończoną ilość czasu na wyjaśnienia.

– Tu nie ma nic do gadania – odpowiadam i próbuję przejść obok niej.

Chwyta mnie za nadgarstek i zatrzymuje.

– Cat, nie jestem głupia. Masz teraz ten wyraz twarzy, który mówi „Ashton zamierzasz mnie przycisnąć, więc będę udawać, że nic się nie dzieje". Poza tym nie wyszłabyś z pracy wcześniej tylko dlatego, że się za mną stęskniłaś.

Pewnego dnia przestanę być taka łatwa do rozszyfrowania.

– Pojechałam spotkać się z Neilem – przyznaję, czekając na jej tyradę. Wiem, że nie odpuści żadnej sekundy.

– Czy ty jesteś głupia? – pyta ze śmiertelną powagą.

– Nie sądzę, ale jestem pewna, że ty i wszyscy inni się z tym nie zgodzą. – Stoję tam gotowa, by się bronić.

Ashton uwalnia głęboki wydech i zaczyna iść w kierunku windy.

– Cóż, nie mogę się wobec tego doczekać, aby usłyszeć twoje argumenty. Po co byłaś spotkać się z tym fiutem?

– Oddałam mu pierścionki, a on zgodził się zostawić nas w spokoju.

Śmieje się i wsiada do windy.

– Cat, czy ty naprawdę wierzysz w jego słowa? On jest pieprzonym kłamcą. No daj spokój! Prawdopodobnie nie możesz wierzyć w ani jedno słowo, które wychodzi z jego ust. Czekam, abyś przekonała mnie, że nie jesteś głupia, bo to, co właśnie powiedziałaś, z całą cholerną pewnością o tym nie świadczy.

Czy ja mu wierzę? Nie, ale wtedy uwierzyłam. Kiedy dostał pierścionki, w jego oczach pojawiła się wdzięczność, a potem wydawał się niemal jakby... było mu przykro.

– Myślę, że ma kłopoty. Był w domu w czwartek w środku dnia. Albo stracił pracę, albo to coś innego. Poczucia ulgi, które pojawiło się na jego twarzy, gdy wręczyłam mu pierścionki, nawet nie dałoby się udawać. Może jestem głupia. Może spieprzyłam, ale nie mogę pozwolić, by zaczynał to gówno z Jacksonem tuż przed promocją nowych produktów. Rozumiesz mnie? – pytam, czując narastającą frustrację, że muszę jej wyjaśniać swoje decyzje. Ona nie zawsze dokonuje najlepszych wyborów, ale ja jej nie krytykuję.

– Rozumiem, ale sądzisz, że pójście tam było najlepszym rozwiązaniem?

– Myślę, że to była jedyna opcja, jaką miałam.

Kierujemy się do mieszkania, nie mówiąc nic więcej. Myślę o tym, jak do cholery, zamierzam wyjaśnić to samo Jacksonowi, tak by nie wpadł w szał. Jeśli Jackson zrobiłby to po swojemu, kto wie, co by z tego wyniknęło. Neil już zastanawiał się nad wniesieniem oskarżenia, jeśli nie odzyskałby tych rzeczy w pokojowy sposób. Gdybym tego nie załatwiła, już byłoby wokół nas w cholerę prasy. Więc zrobiłam to, co uznałam, że zapewni brak rozgłosu i sprawi, że problem zniknie. Czy było to właściwe posunięcie, czy nie... czas pokaże.

Wchodzimy do mieszkania i wreszcie przerywa milczenie.

– A co myślą o tym Gretchen i Jackson? – pyta i w tym miejscu pojawia się rysa na moim genialnym planie.

– Jeszcze im nie powiedziałam.

Stoi tak, patrząc na mnie, jednocześnie otwierając i zamykając usta. Co chyba jest lepsze niż słuchanie jej. Chociaż fakt, że wprawiłam ją w osłupienie, naprawdę nie sprawia, że czuję się lepiej.

– No cóż, naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Po prostu... łał. Jak na kogoś tak cholernie inteligentnego... to jesteś równocześnie najgłupszą osobą, jaką znam, Cat. – Kręci głową w niedowierzaniu. – Ale, no cóż, stało się. Gretchen będzie dużo bardziej surowa niż ja w tej chwili. Więc gdybym była tobą, chciałabym się na to przygotować. Da ci tak w kość, a ja usiądę i będę czerpała przyjemność z tego pokazu.

Uczucia Ashton przechodzą od frustracji do podniecenia rozmową o tym, jak będzie cieszyła ją chłosta, którą z pewnością wymierzy mi Gretchen.

– Cieszę się więc, że zapewnię ci jakąś rozrywkę.

– Ważniejsze pytanie, to czy myślisz, że on naprawdę zostawi cię w spokoju? – pyta Ashton delikatnym głosem.

Kręcę głową, niepewna co mam o tym myśleć.

– Nie wiem, ale w tym momencie nie mam już nic, co by do niego należało. Poza tym nie chciałam pierścionków, ani ich nie potrzebowałam. Nie chcę niczego, co wiąże się z nim w jakikolwiek sposób. Całkowicie usunęłam go ze swojego życia.

– Rozumiem to – odzywa się w końcu Ashton, odkładając klucze, a następnie wchodzi do salonu. – Usiądź, porozmawiajmy. Mam wrażenie, jakbym nie widziała cię od tygodni. Cóż, myślę, że tyle mogło minąć.

– Zaczekaj. To wszystko, co zamierzasz mi powiedzieć? – Mój głos wzrasta o kilka oktaw, a sama jestem w szoku. To tak bardzo niepodobne do Ashton.

Śmieje się, siada i wsuwa nogi pod tyłek.

– Rozumiem. Też chciałabym się pozbyć wszystkiego, co wiązałoby się z moim byłym. Czy wydanie jego pieniędzy na zakup pierścionka było zabawne? Oczywiście. Ale jednocześnie twoim zadaniem jest ochrona Jacksona. Nie przychodzisz do mojego laboratorium i nie mówisz mi, jak mam wykonywać swoją pracę. Ja nie zamierzam pouczać ciebie, jak masz wykonywać swoją. Wolałabym, żebyś pozwoliła mi pójść z tobą. Albo gdybyś *powiedziała* komuś, co kombinujesz.

Uśmiecham się i tulę do niej.

– Jesteś taką dobrą przyjaciółką. Gdybym zabrała cię ze sobą, to czułby się zagrożony. Poza tym naprawdę nie sądzę, że jest niebezpieczny. Myślę, że jest w poważnych tarapatach i próbuje znaleźć rozwiązanie. Jeżeli potrzebuje pieniędzy, to te dwa pierścionki powinny skutecznie go uciszyć. Dość o Neilu. O czym chciałaś porozmawiać? O Marku?

Klepie mnie w nogę i w podskoku wstaje, odmawiając odpowiedzi na moje pytanie. Po chwili wraca z winem i dwoma kieliszkami. Otwieram butelkę, a Ashton rozpoczyna długi monolog na temat swojej pracy. To wspaniałe móc tu siedzieć i rozmawiać tak, jak robiłyśmy to, gdy tu nocowałam. Opowiadam jej o tym, jak wyglądają moje dni, starając się nadrobić zaległości z pracy i tego, jak z Elle wciąż jesteśmy faworytkami w wyścigu o awans w CJJ.

– A co u Marka? – pyta Ashton po kilku minutach ciszy.

Uśmiech powoli pojawia się na mojej twarzy, gdy Ashton udaje, że strzepuje ze spodni jakieś pyłki.

– Mark? Czy masz na myśli tego uroczego byłego SEAL-a, który mieszka w Wirginii? – pytam, decydując się udawać nieświadomą.

– Och, nie bądź głupia! I nie użyłabym przymiotnika „uroczy" do opisania tego kawałka mięsa.

Śmieję się tak mocno, że łapię się za brzuch.

– Mięsa? O mój Boże, Ash. Jesteś seksownym bałaganem.

– Cmoknij mnie, cipo. Rozmawiałaś z nim po powrocie? – Z Ashton emanuje zainteresowanie.

– Ty i te twoje głupie słówka. – Śmieję się i popijam łyk wina. – Jackson codziennie z nim rozmawia. Dzwoniłaś do niego?

Zmienia wyraz twarzy, wyglądając na zakłopotaną, i bierze kieliszek. Palcem pociera jego rant, a ja czekam na jej odpowiedzieć.

– Dzwonił do mnie kilka razy, ale nie odebrałam. On jest naprawdę seksowny i sama nie wiem… jak powiedziałam wcześniej, mieszka w Wirginii, a ja nie zamierzam zaczynać długotrwałego związku na odległość. – Ashton spogląda na mnie, sondując, co jej odpowiem.

Biorę od niej kieliszek i odkładam na stół.

– Ash, nie wiesz, co przyniesie przyszłość bardziej niż ja. Żadna z nas nie ma już dwudziestu jeden lat. Mark jest dobrym facetem. Wspierał mnie w Niemczech i staliśmy się naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Myślę, że jest jedynym mężczyzną na tym świecie, który mógłby sobie z tobą poradzić. No a dodatkowo jest naprawdę gorący. – Klepię ją w ramię i wstaję. Minęło ponad pół godziny, a powiedziałam Jacksonowi, że będę za godzinę. Co już się nie zdarzy. – Muszę uciekać.

Ashton wstaje i przyciąga mnie do mocnego uścisku.

– Brakuje mi ciebie. Powiedz swojemu chłopakowi, żeby w końcu ruszył swój tyłek, bym mogła odzyskać swoją przyjaciółeczkę. Chociaż zastanawiam się, czy pozwoli ci tu wrócić.

Śmieję się i ją przytulam.

– Wrócę do ciebie. Nie sądzę, że jesteśmy na takim etapie.

– Wydaje się, że chyba trochę za tym nie nadążasz, przyjaciółeczko – odpiera, zasłaniając się poduszką, żebym nie mogła jej uderzyć.

– Dlaczego ktoś miałby chcieć wrócić do twojego znęcania się? – łajam ją.

Wyśmiewa się ze mnie.

– Uwielbiasz to! – krzyczy, gdy zaczynam odchodzić. – Nie zapomnij o mnie.

– Jakbyś kiedykolwiek mi na to pozwoliła. – Nie pozostaję dłużna, gdy ze śmiechem zamykam drzwi.

Teraz czas, aby uporać się z kolejnym bólem głowy. Miejmy nadzieję, że Jackson nie będzie w złym nastroju, gdy opowiem mu tę historię.

– Jackson – wołam, spięta po otwarciu drzwi do mieszkania, gdyż przygotowuję się na cholerną kłótnię. Dobrze, że ma problemy z poruszaniem się. Przynajmniej będę mogła łatwo uciec.

– Tutaj! – odpowiada z kuchni. *Świetnie.* Wokół niego znajduje się tyle ostrych przedmiotów.

Uśmiecham się, gdy zauważam przed sobą bałagan. Makaron porozrzucany jest po całej kuchence, a kawałki czegoś, co wygląda jak czerwona papryka, leżą na podłodze, a każdy składnik, który można nazwać, porozrzucany jest na blacie.

– Cóż, wygląda to interesująco – mówię, starając się nie śmiać.

– Spróbuj to zrobić jedną ręką i jedną nogą. Nie mam pojęcia, czy to coś jest jadalne, ale musi być lepsze niż ta karma dla psów, którą zrobiła na obiad zatrudniona przez ciebie pielęgniarka.

Mój uśmiech nie słabnie, gdy podchodzę do niego, ujmuję jego twarz w obie dłonie i daje mu całusa. Upuszcza przedmiot, który trzyma w ręku i chwyta mnie za szyję, nie zgadzając się, bym zakończyła pocałunek. Dla mnie nie ma problemu. Będę całować go całą noc, jeśli to opóźni nieuniknioną sprzeczkę. Jackson puszcza mnie i przygląda mi się sceptycznie.

– No więc, gdzie byłaś? – Nie marnuje czasu, by zadać pytanie, podnosi nóż, aby kontynuować próbę gotowania niezależnie od tego, co z tego wyjdzie.

Wzdycham i przygotowuję się na jego reakcję.

– Pojechałam do Neila, aby zwrócić mu pierścionki.

Nóż brzdęka, upadając na blat, a Jackson wypuszcza głęboko z piersi groźny pomruk.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz? Ponieważ nie mogłabyś pójść zobaczyć się z mężczyzną, który cię zdradził, szarpał i w zasadzie prześladował przez wiele tygodni.

Będzie dobrze.

Stoję tuż przed Jacksonem. Zrobiłam to, co musiałam zrobić. Czy zgadza się z tym, czy nie, nic mnie to nie obchodzi. Chronię go w ten sam sposób, w jaki on chroni mnie.

– Tak, pojechałam. I oddałam mu jedyne rzeczy, jakie mi po nim pozostały. Załatwione. Zniknie z naszego życia, a ja spodziewam się, że w krótkim czasie usłyszymy od Gretchen, że Neil wycofał ten swój idiotyczny pozew.

– Myślę, że nie żartujesz! Cholera, Catherine, mówiłem ci, żebyś trzymała się od niego z dala.

– Jako specjalistka od reklamy i PR-u musiałam pozbyć się zagrożenia dla twojej firmy tuż przed wypuszczeniem na rynek nowych produktów. Jeśli pomyślisz o tym wszystkim, to mógł wygrać tę rozgrywkę. On mnie zna, a moim priorytetem jest Raven i ty. Więc możesz być dupkiem albo powiedzieć „dziękuję". I przy okazji... nie ma za co – mówię, nie chcąc pozwolić mu dojść do słowa.

Śmieje się sarkastycznie.

– To się nie wydarzy, kochanie. Nie powinnaś była tam iść.

– No cóż, ale poszłam! – Wyrzucam ręce w powietrze, a następnie opuszczam, uderzając nimi głośno o nogi. – Wiesz, że nie jesteś jedyną osobą, która podejmuje tutaj decyzje. Jesteśmy w tym związku na równych prawach.

Mogłam cię okłamać, ale jestem tutaj i słucham tych bzdur, które wiedziałam, że usłyszę. Obiecałam nie mieć przed tobą żadnych tajemnic. – Mrużę oczy, by wiedział, że nie zamierzam stać bezczynnie i słuchać. – Stawię czoła konsekwencjom, ponieważ wierzę, że jesteś po prostu idiotą, który uważa, że musi zapewniać mi bezpieczeństwo. Ale wiesz co, kolego? – Unoszę brew. – Troszczyłam się o siebie przez dwadzieścia dziewięć lat. Myślę, że do tej pory wykonałam cholernie dobrą robotę. Czy kiedyś spieprzyłam? Jasne. – Ponownie wyrzucam w górę ręce. – Boże, ale ty doprowadzasz mnie szału.

Przez chwilę wygląda na oszołomionego i niepewnego, jak zareagować na moją mini tyradę. Szybko jednak dochodzi do siebie i obejmuje mnie ręką wokół talii, przyciągając do siebie. Wdycham jego zapach i delikatnie kładę dłoń na jego klatce piersiowej. Patrzę mu w oczy i widzę, że walczy sam ze sobą.

– Nie jestem zadowolony – stwierdza wreszcie, cały czas nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie wątpię w to.

– Nie powinnaś była tam iść.

– Nie zgadzam się – ripostuję.

Jackson bierze głęboki wdech i przerywa nasze zawody w gapieniu się.

– To ty doprowadzasz mnie do szału.

Wzruszam ramionami i całuję go w klatkę piersiową.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która tak uważa. Zrobiłam to, co uznałam za stosowne. To musiało zostać załatwione. – Odwracam głowę, słucham bicia jego serca i czekam na jego reakcję.

– A co, jeśli coś by ci się stało? Jeśli by cię skrzywdził? Byłbym tutaj, nie wiedząc, gdzie jesteś i jaki głupi plan uknułaś. Gdybyś została zraniona i Bóg wie

co jeszcze, jak miałbym sobie z tym poradzić? – mówi, a ja słyszę, jak jego serce przyspiesza z gniewu lub strachu.

Odchylam się, poluzowując jego uścisk, i patrzę na niego, zmuszając go, by też na mnie spojrzał. Nie jestem słaba, ale jednocześnie część mnie rozumie jego obawę, że nie potrafi uznać mnie za zdolną do dbania o siebie. Kiedy w końcu odwraca wzrok, uśmiecham się lekko i staram się wyjaśnić to bardziej spokojnie.

– Jesteś w trakcie wprowadzania na rynek dość dużego produktu. Zostałeś postrzelony. Straciłeś swojego najlepszego przyjaciela, a to tylko część ze spraw, które masz teraz na głowie. Rozumiem potrzebę chronienia mnie... przez większość czasu nawet mnie to nakręca. – Mrugam, starając się złagodzić napięcie. Jackson uśmiecha się, a ja kontynuuję. – Ale… i to jest takie wielkie „ale”... nie możesz. Zamierzam załatwić sprawy w sposób, jaki moim zdaniem jest najlepszy. Może to błąd i być może popełnię kolejne, ale mam do nich prawo. Teraz ugotuj dla mnie obiad, a ja pójdę wziąć prysznic.

– To niedorzeczne. Poprosiłem cię tylko, żebyś trzymała się od niego z daleka. Nie pozwolę, żebyś sprawiła, że to ja będę tym złym.

Jest wkurzony i do pewnego stopnia to rozumiem, ale tutaj nie chodzi o niego.

– Nie pozwolę, byś stawiał mi żądania i nie jestem też typem dziewczyny, która będzie posłuszna. Powinieneś to już wiedzieć.

– Nie proszę cię o posłuszeństwo, Catherine. Proszę cię, do cholery, byś trzymała się z daleka od tego kawałka gówna, który cię posiniaczył. Od dupka, który zapoznał się z moją pięścią, ponieważ położył na tobie swoje łapy. Od tego samego drania, który ścigał nas, by się odegrać. – Jackson pociera dłonią twarz, a jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Rozumiem, że nie jesteś szczęśliwy. Nie proszę cię, byś zrozumiał. Mówię ci, że to jest już załatwione. Został usunięty z naszego życia.

Posyła mi cyniczny uśmiech.

– Zakładam, że tak ci powiedział? Ponieważ to naprawdę godny zaufania facet, prawda? A jeśli wniesie oskarżenie, a teraz nie mamy pierścionków jako karty przetargowej... to co będzie dalej?

Zbieram resztki sił, jakie mi pozostały po wcześniejszej konfrontacji z Ashton i teraz z Jacksonem. Poza tym musiałam też poradzić sobie z Neilem, a nie spałam od, jak mi się wydaje, roku. Na dodatek wejście nowych produktów na rynek ma nastąpić w ciągu kilku dni – ciągnę na ograniczonej ilości cierpliwości.

– Kocham cię, ale skończyłam tę rozmowę. Potrzebuję prysznica, krótkiej drzemki, a od ciebie zaufania. Ufasz mi, Jackson?

– Oczywiście, że tak. – Rozdrażnienie w jego głosie jest oczywiste.

– Ufasz mi na płaszczyźnie zawodowej? Ufasz mi co do sposobu, w jaki wykonuję swoją pracę? – pytam, ponieważ chcę, żeby dostrzegł tę korelację.

– Nie zatrudniłbym ciebie, gdybym nie uważał, że jesteś dobra w swojej pracy. – Jackson waha się, bo wydaje się, że zrozumiał, dokąd go prowadzę.

– Dobrze, więc pozwól mi to załatwić. A teraz rozbiorę się do naga. – Uśmiecham się i wolnym krokiem wychodzę z kuchni.

Spoglądam na niego przez ramię i upuszczam na podłogę koszulę, a po niej biustonosz, podczas gdy on cały czas patrzy na mnie.

– Nie grasz uczciwie.

– Zawsze możesz się do mnie przyłączyć. – Odwracam się, stojąc przed nim półnaga w spódnicy, a on napawa się moim widokiem.

Jackson jęczy i powoli zbliża się do mnie.

– Chcesz mnie zabić, kobieto.

Wykrzywiam usta w uśmiechu.

– Myślę, że jesteś na to za silny. No dalej, pokaż mi, jak daleko mogę na ciebie naciskać, dopóki się nie załamiesz.

Rozdział Dwunasty

Catherine

Jackson idzie za mną do łazienki, a ja udaję, że go nie zauważam. Stoję praktycznie naga, odkręcam wodę, a potem czuję go za swoimi plecami. Nie porusza się, a ja wciąż jestem zwrócona twarzą do szklanej obudowy.

Czekam, aż coś powie albo mnie dotknie, ale nie robi tego. Mój oddech staje się płytki, gdy niecierpliwie czekam na jego ruch. Bawi się ze mną, a ja lgnę do niego jak ćma do płomienia.

Niepewna, co powinnam zrobić, powoli zsuwam bieliznę. Czuję przy uchu jego ciepły oddech, a na plecach ciepło emanujące z jego ciała. Jego klatka piersiowa niemal się o mnie ociera, kiedy nabiera powietrza. Zamykam oczy i wdycham mieszankę pary i wody kolońskiej Jacksona. Pragnę go każdą częścią siebie. Mam ochotę się ruszyć albo coś powiedzieć, ale nie chcę, by czar prysnął.

Stoimy tak długo, że wydaje się to wiecznością. Duże szklane drzwi są zaparowane, więc podnoszę rękę, aby je otworzyć, ale Jackson łapie mnie za nadgarstek.

– Nadal jestem zły. – Jego głęboki głos powoduje, że włoski stają mi na karku.

Powoli obracam się, ostrożnie przejeżdżam ręką po jego piersi. Gdzieś między kuchnią a łazienką stracił koszulkę. Moja ręka opada do jego pasa, ale oczy pozostają przyklejone do jego.

– Pozwól, że poprawię ci humor – mówię chrapliwie, odpinając mu pasek. – Myślę, że twój gniew jest nieuzasadniony. – Rozpinam mu spodnie, aż opadają.

Jackson łapie moją pierś i ściska, a kciukiem pociera brodawkę.

– Czy on cię dotknął?

Biorę głęboki wdech na jego pytanie.

– Nie – odpowiadam cicho, gładząc jego twarz. – Nie dotknął mnie.

Jego druga ręka spoczywa na moim biodrze, a ponieważ nie może unieść jej wyżej, palce wbijają się w moją skórę, gdy zacieśnia uścisk.

– Nie mogę – Jackson opiera czoło o moje.

– Nie możesz czego?

Jackson wypuszcza miarowy oddech.

– Nie mogę myśleć, że jego ręce mogłyby cię dotykać.

Skręca mój sutek w palcach, a ja jęczę.

– Nie pozwoliłabym mu – mamroczę, gdy powtarza swój manewr.

Opuszcza rękę i przesuwa szklane drzwi, po czym kieruje mnie, bym weszła do środka.

Ostrożnie wchodzimy do dużej wyłożonej marmurem dwuosobowej kabiny. Boczne dysze strzelają wodą, a deszczownica posyła ją na nas mocnymi kaskadami. Jackson siada na specjalnym miejscu z oparciem przy ścianie. Jego wzrok wabi mnie, bym podeszła bliżej.

Odsuwam mokre włosy do tyłu i staję między jego nogami. Chwyta mnie za tył uda i przyciąga bliżej.

– Żaden inny mężczyzna nie powinien cię dotykać. – Przyciska usta do mojego brzucha, a palce wbija jeszcze mocniej w moją skórę, przysuwając mnie bardziej do przodu.

Szczypta bólu tylko potęguje moje zmysły.

– Żaden inny mężczyzna nie powinien czuć pod swoimi dłońmi tego, co ja w tej chwili czuję. – Jacksona wkłada mi rękę między nogi, by je rozsunąć. Opieram się dłońmi o zimne marmurowe płytki, starając się pozostać w pozycji pionowej.

– Jesteś dla mnie wszystkim. – W jego głosie słychać ból, kiedy wsuwa we mnie palec. – Nie pozwolę nikomu mi cię odebrać.

Moja głowa opada, a nogi mi się trzęsą, kiedy w kółko zanurza we mnie palce. Wykręca swoją rękę, tak by jego kciuk naciskał na łechtaczkę.

– Jackson – szepczę, a oczy uciekają mi w głąb czaszki.

– Tylko ja – jęczy z nutą zaborczości.

Wszystko, co w tej chwili czuję, to jakby jego misją było potwierdzanie prawa do mnie. Każdym ruchem chce pokazać sobie i mnie, że jestem jego. Że należę do niego, a on należy do mnie. W tym momencie wzajemnie do siebie należymy.

Patrzę na niego i mam wrażenie, jakby jego wzrok przenikał do mojej duszy.

– Tylko ty – odpowiadam.

– Nadal jestem wkurzony.

– Dobrze. Lubię cię wkurzonego. – Uśmiecham się, a on mruży oczy, gdy waży moje słowa.

Nadal wsuwa we mnie palec, a ja zbliżam się do orgazmu. Każda część mnie ożywa. Jego ręce mnie rozbudziły, a teraz mnie hołubią. Choć wiem, że jest zły, iż wbrew jego woli poszłam do Neila, to w tym momencie mnie adoruje. Chroni mnie nawet wtedy, gdy jest szorstki w obyciu.

Nogi zaczynają mi się trząść, gdy zbliżam się do uwolnienia, ale chęć, by mnie wypełnił jest zbyt wielka. Opuszczam ręce i chwytam go za szyję. Pochylam się i całuję go, przekazując mu tym pocałunkiem wszystko, co w sobie noszę. Nasze języki przyciskają się do siebie, walcząc o władzę. Chcę, by zabrał ode mnie to wszystko. Wziął wątpliwości, ból i tygodnie strachu, który przetrwałam. I robi to. Z każdym ruchem języka zabiera je ode mnie. Z każdym natarciem swoich rąk... zabiera to.

– Pragnę poczuć cię w sobie – mówię bez tchu, gdy przyciska usta do mojej szyi.

Jackson jęczy, po czym czuję, jak przygryza moją wrażliwą skórę.

– Teraz? – Jego ręce nie ustępują, gdy kciukiem mocniej naciera na moją łechtaczkę. Kolana robią mi się miękkie i dla wsparcia muszę podtrzymać się jego ramion.

– Tak, teraz – błagam.

Przenoszę nogę nad jego, by się do niego dopasować. Zamykam oczy i staram się na trochę odsunąć własne uwolnienie. Kiedy odpuszczę, chcę mieć go w sobie. Chcę czuć, jak wypełnia mnie do granic możliwości, tak że nie będę mogła skupić się na niczym innym, niż na tym jak bardzo do siebie pasujemy.

Łapie mnie za biodra i powstrzymuje, bym nie wzięła tego, czego pragnę.

– Jeszcze nie. – Jego gardłowy głos przełamuje zamęt w mojej głowie. – Stań na siedzisku – instruuje mnie, a ja to robię. Przejeżdża dłonią po mojej

nodze i podnosi ją ponad swoje ramię. – Najpierw sprawię, że dojdziesz za sprawą moich ust.

I wiem, że tak będzie. Jackson liże, ssie i używa palca, żeby mnie torturować. Zbliżam się do spełnienia, ale przerywa tuż przed tym, gdy jestem gotowa, by wybuchnąć. Za każdym razem orgazm jest silniejszy niż poprzednio. Za każdym narasta bardziej niż przedtem. Umrę od nawału przyjemności. Ale jakiż to cudowny sposób, by odejść.

– Pragnę cię – jęczę, gdy on kontynuuje. – Pozwól mi... – przerywam, nie będąc w stanie powiedzieć nic więcej. Kiedy wsuwa we mnie język, zatracam się. Wiję się i krzyczę, gdy dopada mnie najmocniejszy orgazm, jaki kiedykolwiek miałam. Widzę dookoła gwiazdy i nic nie słyszę, odpływając w całkowitą błogość. Nie mam siły, więc opadam na kolana. Woda leje się na podłogę, ogrzewając mnie.

Otwieram oczy i widzę, jak w oczach Jacksona płonie pożądanie. Nie chcę czekać ani chwili. Delikatnie popcham go do tyłu w stronę ściany, by zapewnić sobie wystarczająco dużo miejsca do poruszania się.

– Nie pozwól by jeszcze kiedyś znalazł się w pobliżu ciebie. – W spojrzeniu Jacksona widać jeszcze nutę złości.

– Nigdy we mnie nie wątp – proszę, opadając na jego fiuta.

Zamyka oczy, gdy przez krótką chwilę pozwalam sobie dostosować się do niego. Złośliwie się uśmiecha i to mnie wkurza. Podnoszę się i z siłą na niego opadam. Jackson gwałtownie unosi głowę i patrzy na mnie gniewnym wzrokiem, ale pod tą złością, przez którą oboje walczymy, widoczna jest miłość. Przez złość na jego wątpliwości. Przez złość na jego żądania. Przez złość na to, że jest wściekły za to, jaki wybrałam sposób, żeby sobie poradzić ze swoimi problemami. To go rozwścieczа.

Ujeżdżam go mocniej, niż zamierzałam. Słyszę jego pomruki i jęki, ale kiedy zaczynam odpuszczać, wbija palce w moje biodra, zmuszając mnie, żebym nie zwalniała tempa.

– Pieprz mnie mocniej – żąda Jackson.

Jęczę i słyszę, jak nasza skóra ściera się ze sobą, gdy napieramy na siebie wzajemnie w nieostrożnym zapamiętaniu. Staczamy wojnę pomiędzy naszą wolą, wykorzystując do tego nasze ciała. Każde stęknięcie przypomina mi, że wciąż walczymy o siebie. Pot, który cieknie mi plecach, dowodzi, jaką walkę jesteśmy gotowi odbyć. Ciepło, które przenika przez moje komórki, dowodzi, że oddaję mu siebie.

– Zaraz dojdę – ostrzega Jackson z zaciśniętą szczęką.

– Kocham cię – mówię głośno, gdy ponownie spadam w otchłań.

Łzy wzruszenia tworzą się pod moimi powiekami, gdy próbuję pokonać emocje. Kocham go całą sobą.

Wydaje się, że Jackson wyczuwa we mnie zmianę. Ujmuje moją głowę w obie ręce, a ja patrzę mu w oczy. Delikatnie przejeżdża palcem pod moimi oczami.

– Kocham cię.

Uśmiecham się czule:

– Wiem.

– Nie chciałem wcześniej zachować się jak kutas. Ale cholernie nienawidzę wizji, że mogłabyś zostać zraniona. – Jackson wsuwa mi rękę we włosy, czekając na moją odpowiedź.

– Nie możesz mnie przez cały czas chronić.

– Ale jestem cholernie pewny, że mogę spróbować.

Krótko się całujemy i bierzemy prysznic.

Jackson myje mi włosy i ciało, a ja z kolei robię to samo dla niego. Intymność, jaka powstaje między nami, zapiera mi dech w piersiach.

– Skończone? – pyta Jackson.

– Potrzebuję kilku minut dla siebie.

– W porządku – zgadza się i wychodzi z kabiny.

Stoję tam sama i rozkoszuję się tym. Odtwarzam w głowie ostatnie kilka godzin i zdaję sobie sprawę, dlaczego był taki zły. Sprawy mogły potoczyć się inaczej, ale tak się nie stało i jestem za to wdzięczna. Kończę i postanawiam, że następnym razem wtajemniczę kogoś w swoje genialne plany.

Gdy jestem ubrana, idę do kuchni, gdzie Jackson stoi i ocenia szkody. Powstrzymuję śmiech, bo posprzątanie tego zajmie wiele godzin.

– Dobrze, Szefie Boyardee[2], co sądzisz o zamówieniu czegoś na wynos? – Uśmiecham się i obchodzę blat.

– Nie, to jest całkowicie jadalne – drwi Jackson i zaczyna mieszać coś w garnku.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i na początku myślę, że żartuje, ale on nadal to miesza.

– Jackson, ja *tego* nie zjem. – Zaglądam do garnka, a to coś zmienia kolory. – Co to, do cholery, jest? – pytam z niedowierzaniem.

Śmieje się i wyłącza palnik.

[2] *Boyardee* – włoski szef kuchni, który wypromował własną markę produktów spożywczych o nazwie Chef Boyardee. Mimo że nie żyje już od ponad 30 lat, to jego podobizna nadal znajduje się na artykułach z serii Boyardee ☺

– W porządku, nie musimy tego jeść.

– Można w ogóle określić, co to jest?

– Niespodzianka. – Uśmiecha się i przyciąga mnie do siebie.

Unoszę wzrok i przygryzam wargę, aby powstrzymać się od wybuchu śmiechu.

– Niespodzianka „co posmakujemy przy pierwszym kęsie”?

– Przemądrzałe ustka – ripostuje.

– Lubisz moje usteczka.

– Oj, bardzo je lubię.

– Jesteś taki perwersyjny. Zamówię coś z chińskiej restauracji. Może obejrzymy jakiś film? – proponuję, dzwoniąc do restauracji.

Szczęśliwie dostawa następuje szybko i zanim się orientuję, Jackson stoi w drzwiach, podpierając się na balkoniku z tym swoim pełnym zadowolenia uśmieszkiem.

Nie odzywa się, więc spoglądam na niego.

– Co?

– Jedzenie przyjechało.

– To dobrze, umieram z głodu.

– Co ty na to, jakbyśmy zagrali w grę?

Coś mi się tu nie podoba. Widzę, jak trybiki obracają się w jego głowie. To nie może być nic dobrego.

Mrużę oczy, próbując wymyślić, w jaką grę mógłby chcieć zagrać.

– Dlaczego mam wrażenie, że to zły pomysł?

Jackson udaje, że jest urażony i w teatralnym geście przykłada rękę do serca.

– Nie ufasz mi? – Uśmiecham się i kręcę głową. – Daj spokój, możemy zagrać w grę planszową – przymila się, wyraźnie właśnie coś już obmyślając.

Nienawidzę gier planszowych. Zawsze przegrywam, a znając mojego ambitnego chłopaka, będzie się domagał czegoś, w co może wygrać.

– Wszystko oprócz Monopoly. – Uśmiecham się i biorę talerze.

Usta Jacksona wykrzywiają się w uśmiechu, gdy zmierzamy do stołu. Kiedy już wygodnie siedzimy i mamy nałożone jedzenie, wyciąga pudełko z krzesła obok. Gdy widzę grę, którą wybrał, wybucham śmiechem.

– Statki? Serio? Masz dwanaście lat? – pytam między wybuchami śmiechu.

– Nie obrażaj tej gry. To klasyka. Poza tym nie ma mowy, że będziesz w stanie wygrać – oznajmia Jackson, wyciągając pionki.

– Wiesz, że za każdym razem, gdy mówisz takie rzeczy, to robię się jeszcze bardziej zdeterminowana, aby skopać ci dupę?

– Wiem i to mnie kręci, gdy widzę, jaka stajesz się zadziorna. – Jego oczy ciemnieją, a głos się obniża.

Rumieniec wypływa na moje policzki i staram się powstrzymać swój umysł od wędrowania w niebezpieczne rejony.

Kiedy udaje mi się nad sobą zapanować, zaczynam umieszczać statki i zastanawiam się nad najlepszymi pozycjami, które go zmylą.

– Okej, dawno nie grałam, a nie ufam ci, że nie będziesz oszukiwał, więc gdzie są zasady gry?

Zanim jestem w stanie złapać pudełko, bierze je i chowa za plecami.

– Co, do cholery?

– Zasady są proste. Umieszczamy statki, a potem zgadujemy. Ale za każdą złą odpowiedź trzeba zdjąć jeden element odzieży. – Unosi brew, a ja przewracam oczami.

– No cóż, nie jestem pewna, czy graliśmy w te właśnie statki, kiedy miałam dziesięć lat.

– Moja marynarka wojenna. Moje zasady. Jestem admirałem. – Jackson krzyżuje na piersi ramiona i odchyla się do tyłu na krześle.

– Nie sądzę.

– W porządku, wobec tego przy każdej poprawnej odpowiedzi należy zdjąć jakąś część ubrania.

– A za każdą złą trzeba odpowiedzieć na jedno pytanie – dopowiadam i złośliwie się uśmiecham.

Wydaje się, że rozważa moją kontrofertę. Po kilku sekundach rozmyślania, pochyla się do przodu.

– Pasuje mi. Ale jeśli nie chce się odpowiedzieć, można zdjąć jakiś ciuch.

Teraz moja kolej, żeby to przemyśleć.

– Można zrezygnować z odpowiedzi tylko dwa razy. Nie widzę, żebyś miał problem ze swoją nagością.

– Nie widzę też problemu w tym, żebyś ty była naga. – Jego głos jest pełen humoru.

Po kilku kolejkach zostaje mi jedynie koszulka, majtki, skarpety i biustonosz. Jackson jest prawie całkowicie ubrany. Przysięgam, że celowo

przegrywa. *To* dlatego nienawidzę gier planszowych. Jednak śmiejemy się i cieszymy wspólnie spędzanym czasem.

– W porządku, A-12.

– Pudło. – Drwiąco się śmieję i mrugam rzęsami. – Hmm, pierwszy pocałunek?

Jackson wzdycha, po czym odpowiada.

– Najlepsza przyjaciółka Reagan, Sharon, w grze „prawda czy wyzwanie". Piąta klasa. A ty?

– Nie przegrałam w tej turze. C-3 – stwierdzam fakt, a on się uśmiecha.

– Pudło. Pierwszy pocałunek? – pyta Jackson.

– Andy, pod gwiazdami w siódmej klasie. Szczerze mówiąc, mój pierwszy pocałunek był taki, o jakim marzy każda dziewczyna.

– To znaczy? – pyta.

– Bardzo go lubiłam. Poszliśmy do miasta na pokaz fajerwerków i pocałował mnie podczas wielkiego finału. To był doskonały i niezapomniany pocałunek. – Śmieję się, przypominając sobie, jak słodkie to było i jak szybko po skończeniu oboje pobiegliśmy opowiedzieć o tym naszym przyjaciołom.

– Całowanie Sharon nie było niezapomniane w ten dobry sposób. Nie mieliśmy pojęcia, co robimy, więc kiedy wsunąłem język w jej usta, omal nie zaczęła płakać. – Jackson się śmieje, a potem w jego oczach zaczynają się tlić emocje. – Nie tak, jak gdy całuję ciebie.

Odpieram pożądanie, które zaczyna się we mnie kłębić.

– Mam nadzieję, że nie całujesz mnie jak jedenastoletni chłopiec. Ale lubię, gdy wkładasz język w moje usta.

– I inne miejsca.

– Jesteś taki sprośny – śmieję się z jego prymitywnego zachowania.

– Zaprzecz temu! – Wyzywa mnie.

– Nie. – Mrugam i wskazuję jego planszę. – Twoja kolej, Muffin.

– C-9.

Z całych sił staram się nie zacząć tańczyć, kiedy udaje mu się trafić.

– Trafiony. – Uśmiecham się, że musi zdjąć kolejną część odzieży. – Ściągnij koszulę – nakazuję z egoistycznych pobudek. Jeśli mam tu siedzieć, równie dobrze mogę pożerać go wzrokiem.

– W porządku. Twoja kolej.

– B-8. – Uśmiecham się, wiedząc, że musiałam celnie strzelić bądź ewentualnie zatopić statek.

– Pudło. Nie możesz mnie przechytrzyć, kochanie. Nie jestem pewien, czy chcę zadać ci pytanie, czy sprawić, że będziesz naga.

– Nie dostaniesz możliwości wyboru. Pytaj – oświadczam. Nie ma mowy, żeby on wybierał – ja to zrobię.

– Dobrze, gdzie studiowałaś?

– Uniwersytet Fairleigh Dickenson studia licencjackie, a następnie magisterka na Seton Hall. A ty? – Nie mogę się powstrzymać, aby nie zapytać, choć wiem, że nie jest to zgodne z naszymi regułami.

– Studiowałem w Oklahomie, ponieważ w tamtym czasie tata tam stacjonował. Potem zaciągnąłem się do wojska.

Patrzę na swoją planszę i zdaję sobie sprawę, że przegram, ponieważ od jakiegoś czasu nie oddałam żadnego dobrego strzału.

Jackson uśmiecha się, jakby myślał o tym samym.

– W porządku, A-1.

Gdybym nie znała jego skłonności do rywalizacji, to pomyślałabym, że próbuje nie trafić, tak bym to ja miała większe szanse na bycie nago.

– Pudło. – Mrużę oczy, a on odchyla się do tyłu pod moim bacznym spojrzeniem. Wpatruję się w jego wspaniałą pierś, przyglądając się tatuażom. Wiem, co oznacza ta żaba, ale oprócz tego ma też znak plemienny i słońce.

– Co oznacza ten tatuaż ze słońcem?

Przez chwilę wygląda na zdezorientowanego i spogląda w miejsce, gdzie spoczywa mój wzrok.

– Miał coś zakryć. Nic specjalnego.

– A co było wcześniej? – pytam, zaciekawiona.

– To dwa pytania. Zachowaj je na następną kolejkę. Teraz wybierz swój następny ruch, tak bym mógł zdjąć twoją koszulkę i przez chwilę na coś popatrzeć.

Uśmiecham się i oczywiście poprawnie odgaduję. Co oznacza, że jestem teraz w biustonoszu i majtkach… i skarpetkach.

– C-1 – zgaduje Jackson.

– Pudło! Ha! Okej, teraz odpowiedz o tym tatuażu – drążę.

– Nic wielkiego, głupie rzeczy, które robimy, gdy jesteśmy młodzi.

– Imię? – pytam. Ashton i Gary wytatuowali sobie w college'u nawzajem swoje imiona. Uważałam, że byli śmieszni. Ashton zakryła swój motylem. Na szczęście jej tatuaż znajdował się na ramieniu i tatuażysta miał sporo miejsca, żeby coś stworzyć.

– Tak, imię. Teraz wróćmy do rozbierania ciebie. – Jackson porusza brwiami jak drań.

Śmieję się z wyrazu jego twarzy i wykonuję następny ruch.

Śmiejemy się i gramy dalej. Do końca jestem w samych majtkach, a Jackson jest kompletnie nagi. Oczywiście wygrał, co doprowadza mnie do furii. Jednak uwielbiam fakt, że z taką łatwością odpowiada na pytania. Otrzymujemy wiele zabawnych odpowiedzi, a ja wiele się o nim dowiaduję. Jaki był jego pierwszy samochód, dlaczego nigdy nie miał żadnego zwierzaka, jaki jest jego ulubiony kolor i ile miał lat, gdy stracił dziewictwo. Ale zastanawiam się, kto był dla niego na tyle ważny, że zrobił sobie na swoim sercu tatuaż z imieniem tej osoby.

■

Budzę się wcześnie przez kolejny koszmar Jacksona. Nie mogę ponownie zasnąć, więc zajmuję się pracą. Za pięć dni ma się ukazać publikacja prasowa o nowej linii kosmetyków, a po niej tej samej nocy przyjęcie z okazji wypuszczenia na rynek nowych produktów. Mam kilka rzeczy do zrobienia, aby sprawdzić, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Większość rzeczy załatwiła Taylor, ale muszę się upewnić, że będzie doskonale.

– Wcześnie wstałaś i pracujesz w weekend – głęboki głos Jacksona przełamuje ciszę, która mnie otacza.

Podskakuję na dźwięk jego głosu i łapię się za klatkę piersiową, próbując uspokoić walące serce. Mimo że nie jest w stanie chodzić, to nadal potrafi mnie cholernie przestraszyć.

– Przysięgam... że założę na tym cholernym balkoniku dzwonek, jaki noszą krowy.

Jackson siada na kanapie i wyjmuje mi z ręki dokumenty.

– Musimy się zabawić. Co ty na to, żebyśmy coś dzisiaj porobili – tylko my?

Splatam swoje palce z jego i się uśmiecham.

– Potrafię zrobić użytek *z nas*. Dodatkowo tak naprawdę mam przewagę w grach. Lubię się zabawić i przypadkowo lubię też ciebie. – Rumieniec maluje się na mojej twarzy, gdy przypominam sobie nasz prysznic sprzed trzech dni i jak bardzo się wówczas zabawiliśmy.

Jego gardłowy śmiech rozchodzi się echem po pokoju.

– Ten rodzaj zabawy będzie później. Co myślisz o wyjściu do parku i pooglądaniu łódek? Albo możemy udać się do muzeum?

Uwielbiam Met[3], które znajduje się tylko przecznicę od jego mieszkania, ale nie wiem, w jaki sposób muzeum mogłoby dostarczyć Jacksonowi dobrej zabawy, biorąc pod uwagę, że nie może jeszcze chodzić. Obserwowanie łódek na The Pond[4] będzie odprężające, dodatkowo w parku zawsze może położyć się na trawie.

– Myślę, że wycieczka do parku będzie świetnym sposobem na spędzenie dnia.

Jackson pochyla się i przyciska usta do moich. Gdy się odsuwa, spoglądam mu w oczy i to, co w nich dostrzegam, oszałamia mnie. Widzę w nich tylko miłość i pożądanie.

– Wiesz, co do ciebie czuję?

[3] *Metropolitan Museum of Art*
[4] *The Pond* – urokliwy staw w Central Parku, na którym pływają zdalnie sterowane małe łódki.

– Wiem.

Jackson waha się, a następnie ujmuje w dłonie moje policzki, przeszywając mnie wzrokiem.

– Tak wiele dla mnie znaczysz. Kocham cię.

Tętno mi skacze i zatracam się w tej chwili.

– Też cię kocham.

Pragnę go poczuć, więc całuję go ponownie. Wyczuwam jego język przy ustach i je otwieram. Nasze języki ocierają się o siebie, gdy pocałunek się pogłębia. Jackson powoli przesuwa rękę w górę mojego ramienia i obejmuje mnie wokół pleców. Przyciska mnie do swojej piersi i tak trzyma, całując gorączkowo, jakby zależało od tego jego życie. To zdesperowany pocałunek. Taki, który czuję każdą cząstką swojego jestestwa.

Pożądanie nagle wzrasta i nie potrafię z tym walczyć. Potrzebuję go. Chwytam jego głowę w obie ręce i ponownie całuję, oddając siebie i biorąc wszystko. Jestem wygłodniała jego. Pochłaniam jego usta, oddychając nim. Pocałunek trwa bez końca. Całkowicie się w nim zatracam i może są to minuty, godziny, kto wie – nie obchodzi mnie to.

Jackson przerywa pocałunek i przyciska czoło do mojego, a ja skomlę z powodu tej straty.

– Jeśli będziemy to kontynuować, to nigdy nie wyjdziemy. – Jego głos jest ochrypły i zdyszany, wyraźnie wpłynęła na niego nasza intensywna sesja obściskiwania się.

– A czy to byłoby złe? – pytam, próbując złapać oddech.

Śmieje się i całuje mnie w czoło, gdy ja staram się przyciągnąć go z powrotem do swoich ust.

– Chodźmy najpierw. Potem obiecuję, że będę bardzo zły.

Uśmiecham się.

– Och, Muffin... nie potrafisz być zły, nawet jeśli próbujesz.

– Kochanie, zapłacisz za to.

– Może zapłacę ci w zabawie.

Jackson jęczy, a ja śmieję się, wbiegając do sypialni.

– Możesz mi uciekać, ale nie dasz rady się ukryć. – Słyszę, jak krzyczy z drugiego pokoju.

Wykorzystuję ten czas, próbując opóźnić wyjście, ale wiem, że to nie pomoże. Odbierze pełną zapłatę, kiedy najmniej będę się tego spodziewała. Mogę mieć tylko nadzieję, że będzie nieprzyzwoita, ponieważ kilka naszych ostatnich razów było bardzo... interesujących. Próby manewrowania, by go nie zranić sprawiły, że nasze zbliżenia stały się bardziej odważne, a Jackson upewnił się, żebym nie ucierpiała… w ogóle. Chwytam swoje czarne szorty, koszulkę, a włosy upinam w niechlujny kok.

Kiedy wracam do salonu, nie widzę w nim Jacksona. Zaczynam się rozglądać, czekając, aż wyskoczy z którejś strony i mnie przestraszy.

– Jackson... to nie jest śmieszne – mówię, starając się mieć oczy dookoła głowy.

Jeśli ktoś by mnie teraz nagrywał, to bym go zabiła. Muszę wyglądać prześmiesznie, chodząc po mieszkaniu i sprawdzając każdy róg, czekając, aż się nagle pojawi.

– Dobrze, kochanie. Idę do parku na naszą randkę. Wygląda na to, że ty tutaj utknąłeś. – Mój głos w niewielkiej mierze zdradza strach. Odwracam się, a on stoi tuż obok.

– Ha! – krzyczy, a ja nie mogę powstrzymać pisku, który wydobywa się z mojego gardła.

Niech go szlag.

– Palant – mówię i tupiąc, zaczynam odchodzić, wściekła, że po raz kolejny wywiódł mnie w pole.

Słyszę go za sobą, jak porusza się szybciej z balkonikiem.

– Och, nie bądź taka. Powinnaś wiedzieć, że zawsze wygrywam. Mówiłem ci to wiele razy. Nigdy nie przegrywam. – W jego głosie pobrzmiewa arogancja.

Okręcam się na piętach i zwracam w jego stronę.

– Nie powiedziałabym, że nigdy, kochanie.

– Kiedy przegrałem? – Marszczy brwi, a ja z całych sił staram się nie wskoczyć na niego.

Z jakiegoś zupełnie niewytłumaczalnego powodu uważam go za najseksowniejszego, kiedy jest właśnie taki. Kogo ja oszukuję? Przez cały czas uważam go za seksownego. Cholerny dołeczek i ABS – nie miałam żadnych szans. Uśmiecham się, gdyż jest to idealna okazja, żeby w końcu poznać swój czas z tej zapadłej dziury z torem przeszkód, który kazał mi pokonać.

– Pokaż mi mój, a ja pokażę ci twój. – Posyłam mu swój najlepszy uwodzicielski uśmiech.

Jackson chrząka, gdy zbliżam się do niego.

– Pokaż mój co?

– Czas. Chcę zobaczyć swój czas.

Przechyla głowę i patrzy na mnie spod oka.

– Nie chcę ryzykować, ale czy mówisz o torze przeszkód? – Powolny uśmiech wykwita na jego twarzy, gdy domyśla się, o co mi chodzi.

– Tak. – Uśmiecham się i zaczynam przesuwać palcem po jego klatce piersiowej. – Wiesz, masz to zdjęcie z moim czasem. – Unoszę brwi, a jego oddech przyspiesza, gdy zjeżdżam ręką niżej. – To, za które jesteś mi winien mnóstwo zakupów i masaż.

Jackson chwyta mnie za nadgarstek, zanim moja ręka dociera do jego spodni.

– A co zrobisz, gdy zobaczysz, jak bardzo utarłem ci nosa? – Pochyla się, obniżając głos do uwodzicielskiego szeptu. – Co ja wtedy dostanę, kochanie?

Ciepło przy moim uchu powoduje, że zaczynam drżeć i słyszę, jak cicho się śmieje na moją reakcję.

– A co byś chciał? – Staram się rozegrać to na chłodno i nie zdradzić, w jaki sposób moje ciało na niego reaguje, nawet jeśli jest to rażąco oczywiste.

– A co chcesz mi dać? – Jego głęboki głos wędruje od mojej głowy aż do palców, przemieniając słaby płomień pożądania w szalejący pożar.

Mój oddech staje się płytki, a puls bije tak głośno, że jestem pewna, iż może go usłyszeć.

– No więc dlaczego nie pokażesz mi i się nie dowiemy?

– Nie, tak jest więcej zabawy – odpiera Jackson i przechyla się, by otworzyć drzwi.

– Za kilka godzin nie będziesz uważał, że to takie zabawne. – Ze skrzyżowanymi rękoma opieram się o drzwi, tak by nie mógł przejść.

Jackson uśmiecha się i czeka, aż się przesunę. Nie spieszy się, a to sprawia, że chcę tupać i krzyczeć na niego. Wydaje się, że wrócił do pozy zabawnego,

głupkowatego siebie. Balkonik, którego używa, posiada siedzisko, więc na nim przysiada, gdy ja wciąż blokuję drzwi. Pełen zadowolenia uśmiech na jego twarzy wywołuje moje rozdrażnienie.

– Mam cały dzień – wzdycha dramatycznie i zaczyna się rozglądać.

– Zawrę z tobą kolejną umowę – oświadczam. – Chociaż nie wiem, dlaczego się tym przejmuję, ponieważ ty i tak nie dotrzymujesz swojej części – dodaję tak na wszelki wypadek.

– Zamieniam się w słuch.

Doprowadza mnie do furii, kiedy jest w takim stanie. Nie wiem, czy bardziej chcę go uderzyć, czy pocałować – może jedno i drugie.

– Pójdziemy w tym pięknym dniu do parku i znajdziemy sobie jakieś spokojne miejsce. Skoro czujesz się lepiej, podasz mi mój czas, a ja podam ci twój.

– Czekam, aż zejdziesz mi z drogi – przerywa mi Jackson i stuka palcami w siedzisko.

Robię nadąsaną minę.

– Zmierzałam do tego, Muffin, ale brutalnie mi przerwano. – Uśmiecham się i przechylam głowę na bok. – Jak już mówiłam, zrezygnowałeś z nagrody w postaci dóbr materialnych i jeśli to ja wygram, zabierzesz mnie na broadwayowski spektakl. Następnie zafundujesz mi dzień w spa. Jeśli ty wygrasz, to przez co najmniej dwa tygodnie nie nazwę cię Muffin i ponownie pokonam ten głupi tor przeszkód.

– Miesiąc – poprawia mnie szybko, proponując swoją kontrofertę do moich dwóch tygodni.

– Dwa tygodnie.

– Nie jest to wystarczająco dobre, a zrobisz o wiele więcej niż tor przeszkód. Tak szybko, jak moja noga powróci do formy i dostanę zielone światło od lekarza, zaczniesz trenować ze mną codzienne biegi.

Śmieję się i przewracam oczami.

– Myślę, że są większe szanse, że zostanę zakonnicą, niż to się stanie.

– Decydujesz się czy nie, Kitty? – ponagla Jackson, zarozumiały i tak pewny, że wygraną ma w kieszeni.

– Moja ostatnia oferta to trzy tygodnie. – Uśmiecham się i opieram obie ręce na balkoniku, cofając go do ściany. Jest teraz w zupełnej pułapce. Mruży oczy, gdy dostrzega, w jakim położeniu się znalazł. – A jeśli nie chcesz pozostać w celibacie, odwołasz moje zobowiązanie o codziennych biegach.

Usta rozciągają mu się w leniwym uśmiechu.

– Widzisz, kochanie, wygram. Mam czas. Mam przewagę. Już wiem, że skopałem twój piękny tyłeczek. Nie ma mowy, żebyś mnie pokonała, więc tak naprawdę ta umowa musi rozstrzygnąć się na moją korzyść. Więc to ty... – Jackson obejmuje mnie palcami wokół szyi i przyciąga do siebie... – będziesz tak naprawdę jedyną, którą będzie musiała pocierpieć. – Muska mnie ustami i czuję ciepło jego oddechu przy swoich wargach. – Decydujesz. Się. Czy. Nie?

Czuję przy ustach jego uśmiech. Nie potrafię mu się oprzeć i mając nadzieję, że moja taktyka odwrócenia uwagi zadziała, dociskam usta do jego. Wplątuję mu ręce we włosy, a język zanurzam w jego ustach. Kontrolując każdy aspekt tego pocałunku, naciskam mocniej. Kiedy wreszcie zaczyna się temu poddawać, przez chwilę mu to umożliwiam. Zależy mi na tym, żeby się w tym zatracił, tak bym mogła go rozproszyć. Poza tym wiem, że jest już podniecony z powodu naszego wcześniejszego pocałunku. Jak tylko słyszę jego jęk, odpycham się i robię dodatkowy krok do tyłu, wymykając się z jego uścisku. Moje usta

mrowią od pocałunku, a oczy Jacksona robią się wielkie, gdy mnie podziwia. Wybrzuszenie w jego spodniach sprawia, że wydaje się oczywiste, iż chce o wiele więcej.

Gdy jego postawa obronna maleje, cofam się o kolejny krok, pozwalając mu zobaczyć, kto tak naprawdę ma władzę.

– Lepiej zatrzymaj mnie, zanim wyjdę przez te drzwi. – Przerywam, aby dodać trochę dramaturgii.

– W jaką grę grasz?

Zaczynam podnosić swoją koszulkę, ale zatrzymuję się, gdy widzę, jak jego źrenice się rozszerzają.

– Jackson?

Nie odpowiada, tylko patrzy, jak wędruję nieco wyżej.

– Mamy umowę? – pytam cicho.

– Niezależnie od tego, czego, do cholery, chcesz. – Jackson nie waha się w odpowiedzi.

– Wiedziałam, że tak powiesz. – Uśmiecham się i robię krok w jego kierunku. Oblizuje się i używa swojego palca wskazującego, żeby wskazać, abym do niego podeszła.

– Teraz chodź tutaj i dokończ to, co zaczęłaś, a potem jakoś zmuś mnie, żebym ci ustąpił.

Robię kolejny mały krok w jego kierunku, ale zatrzymuję się w połowie, biorę koszyk i koc i okręcam się na piętach.

– Nie. Teraz jestem w nastroju, by pójść do parku.

– Zabijasz mnie, Catherine. Absolutnie mnie, kurwa, zabijasz – jęczy Jackson, ale słyszę, jak porusza się za mną.

Kiedy jesteśmy na zewnątrz, zwracam się do niego, czując zwycięstwo i… małe oszustwo.

– Chyba nie zawsze wygrywasz, co?

Szybko docieramy do stawu z łódkami w Central Parku, który jest tylko o przecznicę od jego wieżowca. Jeśliby powiedzieć, że mieszka w najbardziej pożądanej dzielnicy Nowego Jorku, to i tak byłoby mało. Jest to idealna lokalizacja. Cieszę się, że odciągnął mnie od pracy. Oboje potrzebujemy wspólnie spędzonego czasu.

– Myślę, że dzisiaj powinniśmy unikać wszelkiej rywalizacji. Moje jaja mogłyby sobie z tym nie poradzić – mówi Jackson, śmiejąc się.

– Auć, mój mały urażony przegrany.

– Kiedy pokażę ci zdjęcie z twoim czasem, zobaczymy, kto będzie urażony.

Lekceważąco macham ręką. Choć dodałam do jego czasu dobre cztery minuty, w rzeczywistości nie mam pojęcia, jak to wpłynie na ostateczny wynik. Tak naprawdę nie wysiliłam się zbyt mocno, ale ten Super SEAL też się tam nawet nie spocił.

– Chcesz usiąść na końcu wzgórza? – Wskazuję trawiasty obszar, który ma małe nachylenie. Dzięki temu będzie mógł łatwo usiąść i wykorzystać ten spadek terenu, aby wstać bez zbytniego wysiłku.

Wiem, jak bardzo nienawidzi ograniczenia z powodu obrażeń nogi. Przynajmniej w ten sposób będzie mógł je zminimalizować. Poza tym sporo waży i mnie samej trudno jest mu pomóc.

– Brzmi wspaniale. Co masz w tym koszu? – pyta z zaciekawieniem, próbując zajrzeć przez otwartą przykrywkę.

– Tylko przekąski, kilka książek i jakieś napoje. – Uśmiecham się, kiedy powoli zmierzamy do malutkiego ustronia, gdzie zaznamy spokoju w samym środku tej metropolii.

– Pomyślałaś o tym wszystkim w ciągu godziny? – pyta Jackson z niedowierzaniem w głosie.

– Nie zrobiłam jakiegoś wybornego posiłku. Ale przygotowując te rzeczy, nie spowodowałam także katastrofy w kuchni.

Uśmiecha się znacząco.

– Myślę, że tamtego wieczora wyszło to na dobre nam obojgu.

Rumieniec rozprzestrzenia się po mojej twarzy, gdy wyłapuję podwójne znaczenie jego słów. Tak, zdecydowanie wyszło nam to wtedy na dobre.

Rozkładam koc i pomagam Jacksonowi wygodnie usiąść.

– Hej, chodź tutaj – woła i klepie się po zdrowej nodze. – Chcesz poczytać przez chwilę?

– Mamy cały dzień, kochanie. Możemy robić cokolwiek.

Na zewnątrz jest pięknie. Wieje lekki wiaterek i świeci słońce, ale drzewa dają trochę cienia. Leżę na jego nodze i patrzę na niego. Jego silne szczęki, piękne oczy i niewielki zarost zapierają mi dech. Zaczynam przypominać sobie pierwszy raz, gdy się spotkaliśmy. Boże, jak bardzo wtedy na mnie działał. Potem kiedy uświadomiłam sobie, że jest moim nowym klientem i to niezaprzeczalne przyciąganie, z którym tak mocno walczyłam. Ale to wszystko było nic w porównaniu do tego, jak po raz pierwszy zobaczyłam go bez koszuli, co przypomina mi o naszym zakładzie.

Odchyla się do tyłu i się uśmiecha.

– Chciałabyś wiedzieć, prawda?

Podnoszę się, praktycznie podskakując w górę.

– Tak! – Jestem tak podekscytowana. Nadchodzi dobra zabawa, żadnych codziennych bzdur na temat biegania i całego mnóstwa drwin. Cóż, przynajmniej taką mam nadzieję. Tak szybko, jak tylko mogę, biorę swój telefon i przechodzę do zdjęcia z jego czasem i kurczowo przyciskam go do piersi.

– Dobra, jesteś gotowy, Muffin? – Uśmiecham się i przygotowuję na chwilę prawdy.

– Och, kochanie, jestem bardziej niż gotowy. Mam nadzieję, że zaopatrzysz się w nową parę butów do biegania.

– Mam nadzieję, że jesteś gotów przegrać z dziewczyną.

– Jeśli mnie pokonasz, mogę zacząć płakać – żartuje Jackson.

– Teraz to chcę to zobaczyć.

Głośny śmiech Jacksona przecina ciszę, gdy wyciąga swój telefon.

– Gotowa? – pyta.

– Nigdy nie byłam bardziej. Czas spłacić zobowiązania, Muff.

– Lepiej usuń to ze swojego systemu, kochanie, ponieważ przez jakiś czas to ostatni raz, kiedy będziesz wypowiadała to przezwisko.

Kręcę głową i staram się utrzymać emocje na wodzy.

– Okej, połóżmy telefony wyświetlaczem w dół, a następnie na trzy odwrócimy je.

Jackson przewraca oczami i odkłada swój telefon.

– Nie martwię się.

– Ja też nie. – Ostrożnie odwracam swój aparat, kontrolując drżenie.

Odliczamy, a następnie powoli odwracamy telefony i patrzymy na nasze czasy.

Gem.

Set.

Mecz.

Rozdział Trzynasty

Jackson

Ona chyba, kurwa, żartuje.

Nie ma takiej możliwości, nawet w samym piekle.

Patrzę na nią, a jej uśmiech mówi wszystko.

– Co się stało, Muffin? – Jej brązowe oczy są wielkie i wie, że mnie ma.

– Nie! Nie ma, kurwa, mowy. Nie ma mowy. Jak? – pytam, wiedząc, że w jakiś sposób namieszała z tym czasem. Zrobiła coś, ponieważ pokonałem ten tor ponad tysiąc razy. Przysięgam, że mógłbym to zrobić nawet z zamkniętymi oczami. Cholera, mogłem to zrobić nawet teraz z tym głupim balkonikiem i nadal ją pokonać.

Patrzy, udając fałszywie skromną.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Włączyłam stoper, kiedy mi powiedziałeś i taki czas zrobiłeś. *Pewnie miałeś gorszy dzień.*

Gorszy dzień.

– Catherine, jeśli się nie przyznasz, obiecuję, że będziesz biegała codziennie i to nie z powodu zakładu. – Unoszę brwi, starając się zasugerować, przed czym będzie uciekała.

Muszę jej to jednak oddać. Poradziła sobie ze mną i to dobrze.

– Dama nigdy nie zdradza swoich tajemnic.

– Dowiem się, co zrobiłaś.

– Możesz spróbować, Muffin.

– Okej, w porządku. Tylko wiesz co, do tej pory nie określiłaś szczegółów tej gry – kiedy miałbym cię zabrać i na jaki rodzaj zabiegów. – Dotykam czubka jej nosa, wiedząc, że to doprowadza ją do szału. Niech dotrze to do jej świadomości...

Jej oczy zaczynają błyszczeć, kiedy zdaje sobie sprawę z luki w swoim planie. Jakbym kiedykolwiek mógł pozwolić, aby doszedł do skutku.

– O nie. Nie znajdziesz żadnej luki, żeby się z tego wykręcić. Wygrałam! Skopałam ci tyłek. Masz ponad dwanaście minut. Ja mam mniej. Wygrałam. A ty przegrałeś – mówi tak szybko, że trzeba się starać, żeby za nią nadążyć. Uwielbiam ją drażnić. To takie proste.

Wzruszam ramionami i biorę książkę, nie wiedząc nawet, o czym, do cholery, jest, ale zrobię cokolwiek, byleby tylko nadal się wkurzała.

– Nie założyłem się i właśnie stosuję się do zasad.

Catherine drwi i odwraca wzrok.

– Klnę się na wszystko...

– Dama nigdy nie przeklina.

Łapie swój telefon i zaczyna w nim coś przeglądać.

– Co robisz? – pytam.

– Sprawdzam, co grają i na co można dostać jutro bilety. – Posyła mi złośliwy uśmiech.

Kaszlę i zabieram jej telefon z ręki.

– To się nie stanie, ponieważ oszukałaś.

– Pójdziemy jutro na jakieś przedstawienie.

– Prędzej do piekła pójdziemy.

Zabiorę ją, gdziekolwiek zechce iść, ale teraz zbyt dobrze się bawię, żeby ustąpić. Jej oczy błyszczą, gdy staje się coraz bardziej sfrustrowana.

– Nienawidzę cię.

Śmieję się, bo jest taka słodka, kiedy jest rozdrażniona.

– Istnieje bardzo cienka granica między miłością a nienawiścią. Ale jestem prawie pewien, że mnie kochasz. Jestem całkiem rozkoszny.

– Jesteś również wielkim wrzodem na dupie. Ale... – Jej oczy się rozświetlają i właśnie w nich dostrzegam to wszystko. – Kocham cię. Nawet jeśli czujesz potrzebę, aby doprowadzać mnie do szaleństwa. Jednak jutro są wolne miejsca na *Króla Lwa* albo *Monologi waginy*.

Moje usta opadają nieznacznie, gdy czekam na puentę.

– A czy w tym widowisku występują waginy?

– Żadna, którą mógłbyś zobaczyć. – Catherine uśmiecha się z przekąsem i przysuwa do mojego boku. Jej głos przechodzi w uwodzicielski szept: – To spektakl o menopauzie. Więc albo go zobaczymy, albo zabierzesz mnie na *Króla Lwa*?

Pochylam się, łapię ją za rękę i trzymam w swojej. Uwielbiam, jak się przy mnie czuje. Splata swoje palce z moimi, a ja pociągam ją do przodu.

– Kocham cię i uwielbiam doprowadzać cię do szaleństwa... w każdy możliwy sposób. Ale nie ma, do diabła, mowy, że pójdziemy na sztukę o cipkach.

Jej chwyt się poluźnia, po czym pochyla się i mnie całuje.

Zatracam się w niej. Sprawia, że trochę łatwiej mi się oddycha. Ten cały syf nie jest taki zły, a moja głowa robi sobie przerwę, kiedy trzymam Cat w ramionach.

– Nie mogę cię stracić – oznajmiam ni z tego, ni z owego.

Odchyla się i marszczy czoło, przyglądając mi się.

– Dlaczego myślisz, że możesz mnie stracić?

Jest tyle rzeczy w moim życiu, których nie rozumie. Ciągle czuję strach, że kiedy rano wychodzi, to może nie wrócić.

To sprawia, że nie mogę spać w nocy.

Prześladuje mnie w snach. Widzę jej odejście. Prosi mnie o rzeczy, których nie jestem w stanie jej dać i decyduje, że ma już dość. Każdej nocy są to te same sny, tylko tracę ją na różne sposoby.

Rozdział Czternasty

Catherine

– Jackson? – zagaduję ponownie. Wpatruje się w dal i wydaje się taki zagubiony. Pochylam się i dotykam jego twarzy. – Nic ci nie jest?

W moim tonie wyczuwalna jest troska.

– Właśnie przypomniałem sobie coś, co mnie niepokoiło. Ale czuję się już dobrze – odpowiada, starając się wymazać moje zmartwienie.

– Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, prawda?

Jackson kiwa głową i zamyka oczy.

– Dzwoniła wczoraj Natalie.

I oto mamy przyczynę.

– Mówiła, że rozmawiałyście któregoś dnia, prawda?

Od odejścia Aarona zaprzyjaźniłam się z jego żoną Natalie. Podczas pobytu Jacksona w szpitalu często rozmawiałyśmy i od tamtego czasu kontaktujemy się co kilka dni. Początkowo nie chciała rozmawiać z Jacksonem ani z Markiem. Rozumiałam to, nawet biorąc pod uwagę, że to jego najbliżsi przyjaciele. Powiedziała, że używają tych samych zwrotów co Aaron i to zbyt mocno ją boli. Więc rozmawiamy o życiu, o ciąży i o jej chęci powrotu do pracy. Najbardziej pęka mi serce, kiedy mówi o tym, jak wygląda życie wdowy i jak żarliwie modli się, aby to dziecko było chłopcem.

Jackson wciąga mnie na swoje kolana i usadawia się tak, by było nam wygodnie.

– Wysłałem duży czek i zorganizowałem samolot, żeby przywiózł tutaj jej rodziców. Nie chcę, żeby się o cokolwiek martwiła. Ma termin porodu na ten tydzień. Mark jest z nią w kontakcie, ale powiedział, że Nat nie chce widzieć żadnego z nas.

Nawet nie mogę sobie wyobrazić tego bólu, który odczuwa. Pamiętam, kiedy siostra Neila była w ciąży, to w ogóle sobie nie radziła. Płakała na reklamach papieru toaletowego, a za chwilę krzyczała na to, w jaki sposób smaruje się masłem tosty. Szkoda, że nie mogliśmy zrobić więcej dla Natalie, ale odmówiła wszystkiego aż do narodzin dziecka.

Siedzę i słucham go, bo może wreszcie zacznie otwarcie rozmawiać na temat Aarona i jego śmierci.

– To nigdy nie powinno się wydarzyć. Chcę zrobić dla niej więcej. Nie powinna przechodzić przez to sama. Wiem, że żony niektórych wojskowych przyniosły jej jedzenie i jakieś rzeczy. Ale powinienem być tam z nią.

– Wiem. To było bezsensowne i tragiczne, ale nie możesz zmusić Natalie, by zechciała twojej pomocy. – To przykre, ale prawdziwe. Ona musi być gotowa, a jeśli przebywanie w pobliżu Marka czy rozmowa z Jacksonem są dla niej zbyt trudne, to muszą to uszanować. – Ona naprawdę wydaje się robić postępy. Przynajmniej teraz chociaż się do was odzywa.

Jackson pociera bok mojej twarzy i zamyka oczy.

– Po prostu wiem, że jeśli Aaron byłby tutaj, to chciałby, żeby jego bracia stanęli na wysokości zadania. Chciałby, żebyśmy się nimi zajęli. Poprosiła nas, abyśmy wszystko dla niego zorganizowali. Nabożeństwo żałobne, a następnie pogrzeb. Zostanie pochowany w Pensylwanii. Będziesz tam?

Bez wahania odpowiadam:

– Jackson, nawet nie musisz pytać. Obiecuję, że będę. Bez względu na wszystko.

– Dziękuję.

– Nie musisz mnie pytać, czy będę przy tobie. Jeśli będziesz mnie potrzebował, to zawsze będę.

Jackson kładzie się na kocu i przesuwa się wyżej, tak bym mogła zwinąć się w jego ramionach. Łapie nasze książki i podaje mi je, sygnalizując, że skończył temat i chce przestać rozmawiać. Jego wewnętrzne zmaganie się ze sobą jest oczywiste, dlatego nie chcę na niego zbyt mocno naciskać.

Oboje zatracamy się w innych światach, mój oczywiście dotyczy miłości, a on czyta jakąś powieść akcji. Ale cieszymy się z tego ukojenia i faktu, że jesteśmy tutaj razem.

Po około godzinie Jackson zaczyna robić się niespokojny, przesuwa się i chrząka.

– Jesteś gotowy? – pytam, wiedząc, że albo jego leki przeciwbólowe przestały działać, albo jeszcze śpi.

Jackson podnosi głowę i się rozgląda.

– Zasnąłem – stwierdza, wyraźnie wyrwany z drzemki.

Śmieję się pod nosem i zaczynam wstawać, by pochować nasze rzeczy do koszyka.

– Ponieważ w jakiś sposób oszukałaś i wygrałaś kolejny zakład, co ty na to, żebyśmy wzięli to, co pozostało z moich jaj i poszli pooglądać łódki? – Jackson na wpół się śmieje, na wpół prycha.

– W tym stwierdzeniu jest dużo prawdy, ale pozwolę ci zgadnąć, którą część miałam na myśli.

Cieszę się z tej małej wygranej.

– Na początku, kiedy przeprowadziłem się do tej części miasta, przychodziłem tutaj ścigać się z Garrettem.

– Z Garrettem? – Nie pamiętam nikogo o takim imieniu.

– Spotkałaś go. Był na kolacji tej nocy, kiedy się poznaliśmy. To starszy brat Marka, ale nie jesteśmy ze sobą na tyle długo, abyś często go widywała – wyjaśnia Jackson, kiedy próbuje wstać, ale krzywi się i się zatrzymuje.

Odkładam wszystkie rzeczy i staję za nim.

– Pozwól, że ci pomogę – mówię łagodnie, wiedząc, że jeśli potrzebuje pomocy, jego nastrój szybko może się zmienić.

– Po prostu chcesz dotykać mojego ciała.

– Jak na to wpadłeś? – odpieram, mając nadzieję, że zagra ze mną.

Wstajemy dość łatwo, po czym on chwyta balkonik i stawia nogę na siedzisku. Jeszcze jeden tydzień i będzie mógł zacząć chodzić o kulach. Jego ręka jest prawie całkowicie ruchoma, a on jest coraz silniejszy i porusza się znacznie sprawniej.

Około godziny bawię się z Jacksonem łódkami w stawie. Nie mogę pojąć, jak mężczyźni potrafią zamienić wszystko w zawody. Staw jest pełen innych łódek, a on stara się manewrować maleńką łódką na baterie, która i tak nie popłynie szybciej, niż trzy kilometry na godzinę. Pozwalam mu zwyciężyć, ponieważ nie mam bladego pojęcia, jakie panują tutaj zasady.

– Przynajmniej tę rundę dałem radę wygrać – przechwala się Jackson i przyciąga mnie do siebie, całując w czubek głowy.

– Tak – odpowiadam bez entuzjazmu. – Z pewnością mi to udowodniłeś. Kupię bilety na jutrzejsze przedstawienie.

– Ponieważ oszukałaś, udawajmy, że to się nie dzieje. – Jackson składa pocałunek na mojej skroni, a następnie chwyta mnie za rękę. – Chodźmy do domu. Mam pewne plany w stosunku do ciebie.

Dom. Nawet on nazywa swoje mieszkanie naszym domem, kiedy rozmawiamy. Mimo że bardzo mnie ekscytuje, że tak komfortowo czuje się tam ze mną, to mała część mnie jest przerażona, że postępujemy zbyt szybko. Tak wiele się wydarzyło, a jednak przeskoczyliśmy ten cały etap poznawania siebie i wpadliśmy od razu do wspólnego mieszkania. Nie wątpię w swoje uczucia ani w jego, chcę mieć tylko pewność, że tego nie spieprzymy.

Przechodzimy przecznicę do jego mieszkania, a ja obejmuję go ramieniem w talii.

– Mam nadzieję, że plany te obejmują jakieś jedzenie, a może i lody – mówię, a w żołądku mi burczy.

Oczy Jacksona rozbłyskują psotą.

– Absolutnie mam na myśli konsumpcję.

Zajmuje mi chwilę, aby zrozumieć wyraz jego twarzy.

– O mój Boże! Jackson! – Śmieję się, a on do mnie dołącza.

– No co? Zamówiłem coś na wynos.

– Jasne, że właśnie to insynuowałeś.

– Jestem dżentelmenem – oświadcza, gdy wchodzimy do holu jego budynku.

– Racja, a ja jestem aniołem – przekomarzam się, wsiadając do windy.

Tak manewruje, aż stoimy w narożniku windy, a on obraca balkonik, bym znalazła się między jego ramionami, które uniemożliwiają mi wykonanie jakiegokolwiek ruchu.

– Masz na myśli coś innego?

Przejeżdżam językiem w poprzek swoich ust, a oczy Jacksona śledzą ten trik.

– Jestem otwarta na sugestie.

Jego ramię zsuwa się nieco niżej i to mnie dziwi, że nawet ranny znajdzie sposób, żeby mnie uwieść.

– Hmm… – mruczy, skracając odległość między nami.

Wiele powściągliwości kosztuje go zachowanie kontroli, by się nie poturbować. Unoszenie się i opadanie mojej piersi przyciąga jego uwagę, a moje sutki zaczynają się naprężać. Jego zapach świeżości i wody kolońskiej – przytłacza mnie, ale nie pragnę niczego bardziej, niż aby mnie otoczył. Nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa z powodu braku jego ramienia niż w tej chwili, kiedy drugą ręką chwyta mnie za kark i wokół pleców i delikatnie przyciąga do siebie.

– Będę się z tobą kochał, a potem zapłacisz mi za to, że cały dzień ze mną pogrywałaś. – Dźwięk obietnicy w jego głosie powoduje, że ciepło rozchodzi się w moim najwrażliwszym miejscu.

Drzwi otwierają się, a on odwraca się i zostawia mnie roztapiającą się niczym lód. Nie wiem, czego bardziej nie mogę się doczekać... kary czy miłości.

– Idziesz? – pyta Jackson przez ramię.

Uśmiecham się i po tym, jak się odwracam, aby zamknąć drzwi, czuję jego ciepło przy plecach.

– Gierki zakończone – oznajmia Jackson przy mojej szyi, a jego usta lądują na moim ramieniu. Poruszają się powoli, rozsiewając pocałunki na moich odsłoniętych plecach.

Zmysłowo zsuwa mi z jednej strony ramiączko, co umożliwia mu większy dostęp, a ja rękoma opieram się o drzwi.

– Stój, jak stoisz – poleca Jackson, gdy próbuję się obrócić.

– Chcę cię poczuć – odpowiadam szeptem. To tak dobre uczucie być otoczoną przez jego ciepło. Jego ramiona oferują mi poczucie bezpieczeństwa tak jak zawsze. Z nim jestem silniejsza – oboje jesteśmy silniejsi.

Jackson chwyta mnie za nadgarstek i trzyma go nad moją głową. Drugą ręką obejmuję go za szyję, co pozwala mu na przejęcie kontroli. Z łatwością mogłabym wyrwać się z jego uścisku. Ta ręka, którą mnie trzyma, to jego ranne ramię i wiem, że nie ma w nim dużo siły, ale jestem świadoma, że tego potrzebuje. Poczucia jakiejś władzy, gdyż jego życie wiąże się ze sprawowaniem kontroli.

– Ja cię nie proszę. Stój spokojnie. – Jego głos jest jak stal owinięta w aksamit.

Zsuwa ręce niższej na moje biodra i wsuwa mi je pod koszulkę, po czym ściąga mi ją przez głowę.

– Boże, jesteś taka piękna.

– Ty też jesteś całkiem niezły – odpowiadam ponad ramieniem.

Wycałowuje szlak od mojego ramienia do szyi. Porusza się powoli, aż dociera do moich ust. Chwyta mnie za głowę i przyciąga do siebie. Odwracam się do pocałunku tak mocno, jak tylko mogę. Mój mózg przestaje pracować, gdy się obracam i kurczowo się go trzymam, a on się krzywi.

– Przepraszam – mówię, gdy Jackson chwyta się za nogę, która spoczywa na siedzisku balkonika. – Ja tylko…

– Bądź cicho i mnie pocałuj – nakazuje, gdy łapie mnie i roztrzaskuje usta na moich.

I to robię. Całuję go bezlitośnie. Oddaję mu siebie i biorę wszystko, co on mi daje. Kiedy nasze usta się zderzają, wszystko inne blednie.

Czuję, jak jego ręce owijają się wokół moich pleców, kiedy odpina mi stanik i uwalnia moje piersi. Ujmuje je w dłonie i delikatnie masuje, rolując w palcach sutki i ciągnąc za nie. Ciężko oddycham, gdy przyjemność wypełnia moje ciało i walczę, aby utrzymać się w pozycji pionowej.

Jackson chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą, manewrując po mieszkaniu, gdy idziemy do sypialni.

– Tak bardzo chciałbym znów pieprzyć cię przy ścianie. – Uśmiecha się, przyciągając mnie do siebie. – Nie sądzę jednak, że jestem na to wystarczająco silny, więc wskakuj na łóżko.

Uśmiecham się i rozpinam swoje szorty, pozwalając, by opadły na podłogę. Odsłaniam przed nim całą siebie.

– Jestem pewna, że znajdziesz sposób, aby to nadrobić – prowokuję go, zahaczając palce za fioletowe stringi i powoli zsuwając je w dół. – Czyż nie? – Obserwuję, jak rozszerzają mu się źrenice, gdy wzrokiem pochłania moje ciało.

– Kurwa, tak, znajdę. A teraz przestań gadać.

Kiedy zachowuje się w ten sposób, czuję się niesamowicie. Każda część mnie rozpogadza się i wracam do życia. To on wywołuje we mnie tę moc i surową zmysłowość. Czuję się odważna, piękna i bardziej niż cokolwiek inne – wystarczająca. Ani przez chwilę z nim nie czuję się, jakby mi czegoś brakowało.

– Tej nocy nie istnieje nic oprócz nas – mówi Jackson i ściąga koszulę.

Teraz nadszedł na mnie czas, aby mu się przyjrzeć. Nawet z tymi bliznami jest doskonały. A jeśli już, to sprawiają, że pragnę go jeszcze bardziej. Jackson ma wypisane na twarzy swoje rany i życie. A to wszystko przypomina mi, kim jest i że nie zmieniłabym niczego. Czy przeraża mnie, że może kiedyś ponownie wyjechać za granicę? Oczywiście. Abym dobrze poznała mężczyznę, którego kocham, nie powinnam się zatrzymywać i być może nie dopuszczać do siebie przerażenia bardziej, niż jestem w stanie przyznać. Ale kiedy rozmawiałam z Natalie w zeszłym tygodniu, powiedziała coś, co przemówiło do mojej duszy:

– *Nawet gdybym mogła cofnąć czas i powiedzieć Aaronowi, żeby nie wyjeżdżał, to nie zrobiłabym tego. To określało jego, określało, kim był. Był żołnierzem, wojownikiem, bohaterem i potrzebował tego. To go napędzało. Fakt, że nikt inny nie umarł, a on musiał ponieść ten krzyż, był tym, czego pragnął.*

Jego głęboki głos przerywa moje myśli.

– Catherine, zostań ze mną. Tylko ze mną. – Jackson splata nasze palce i ciągnie mnie do łóżka.

Wspinam się i układam po swojej stronie łóżka, podczas gdy on kładzie się twarzą zwrócony do mnie. Palcami sunie w górę i w dół po moich żebrach, gdy wpatrujemy się w siebie.

– O czym myślisz? – pytam.

– O nas, o tym, jak nie byłem pewien, czy kiedykolwiek cię odzyskam. – Głos Jacksona staje się chwiejny pod koniec zdania, a ja zamykam oczy.

– Myślę, że jakoś znaleźlibyśmy sposób. Ale obiecaj mi, że nigdy więcej tak nie odejdziesz.

– Nie musisz się o to martwić. Nigdzie się nie wybieram – deklaruje, gdy nasze usta się stykają. Nasze języki się spotkają, a moje ręce wędrują po jego cudownym ciele.

Palcami przejeżdżam po wypukłościach jego ramion, a następnie po plecach, gdy powoli i całkowicie się odkrywamy. Nie ma w tym pośpiechu. Rozkoszujemy się sobą, jak gdyby był to nasz ostatni raz… albo pierwszy.

Dotyk jego rąk na moim brzuchu powoduje, że czuję napływającą we mnie wilgoć, ponieważ wyobrażam sobie, jak schodzi niżej.

– Jackson – jęczę, a on zsuwa rękę niżej i pociera koliście moją łechtaczkę.

Chwytam jego fiuta w dłoń i zaczynam go głaskać, czując, jak nabrzmiewa pod wpływem mojego dotyku.

– Chcę poczuć twoje usta owinięte wokół mojego kutasa – przyznaje Jackson tuż przy mojej szyi, kiedy wsuwa palec w moją cipkę.

Dźwięk mojego jęku rozbrzmiewa w pokoju, gdy wyobrażam sobie, jak daję mu przyjemność. Pragnąc tego równie mocno jak on, zmieniam pozycję. Choć czuję jego stratę w środku, to staję się jeszcze bardziej wilgotna, myśląc o tym, co zamierzam zrobić.

– Prosiłeś o to.

Uśmiecham się, kiedy marszczy brwi i kładzie się na plecach.

Trzymając podstawę jego fiuta, liżę go od nasady aż do czubka, ciesząc z tego, w jaki sposób zaciskają się mięśnie jego nóg, gdy przesuwam językiem wokół jego główki. Chwyta prześcieradło, a ja nadal go dręczę, odmawiając wzięcia go w usta. Chwytam jego jądra i przetaczam je lekko między palcami, a on unosi biodra. Jeszcze raz przejeżdżam wokół niego językiem, a potem wsuwam go głęboko w usta.

– Tak... – syczy Jackson. Wplątuje mi rękę we włosy, gdy opadam, biorąc go głęboko. – Kurwa, cudowne uczucie.

Przedłużam to i go drażnię, ciesząc się każdym dźwiękiem czy słowem, które mu ucieka. To skłania mnie, bym dalej dawała mu przyjemność, jaką on zawsze ofiarowuje mnie. Poruszam głową w górę i w dół, a on ściska mocniej moje włosy, dając mi znać, że zaczyna tracić kontrolę. Posuwam się w górę i wysuwam go z ust, pragnąc zakończyć to, co razem zaczęliśmy.

– Chcę cię poczuć – wypowiadam bez tchu.

– Połóż się.

– To nie jest dobry...

– Połóż się, Catherine. Tym razem zamierzam się z tobą kochać – mówi Jackson, trzymając mają głowę w obu dłoniach. – Teraz pozwól mi przejąć kontrolę.

Wbrew swojej ocenie sytuacji leżę na plecach. Jackson powoli i ostrożnie dostosowuje każdy ruch, wspinając się na mnie. Jest to największe obciążenie, z jakim musiało radzić sobie jego ramię od czasu postrzelenia. W moich oczach widoczny jest lęk, a on uśmiecha się, bezgłośnie informując mnie, że nic mu nie dolega.

– Jeżeli okaże się, że jest to zbyt wiele, obiecaj, że mi powiesz? – proszę go, starając się stłumić własne nerwy. Nie chcę ponownie zobaczyć go w szpitalu tylko dlatego, że musiał sobie coś udowodnić.

– Z tobą to zawsze jest zbyt wiele, kochanie. – Obniża wargi do moich. – Sprawiasz, że tracę kontrolę, ponieważ nie potrafię myśleć o niczym innym oprócz ciebie. – Jackson przesuwa językiem po małżowinie mojego ucha, nadal uwodząc mnie słowami. – Kiedy jestem w tobie, wszystko, co czuję, to ciepło, twój oddech, i cholernie kocham każdą tego sekundę. Teraz… – Jackson

przerywa i czuję, jak we mnie wchodzi. – Sprawię, że dojdziesz tak mocno, że zobaczysz gwiazdy. Trzymaj się, kochanie. – Napiera do przodu, zanim mam chwilkę, aby dotarło do mnie, co właśnie powiedział i wszystko, co czuję, to on. Jestem wypełniona nim i mam wrażenie, że znalazłam się w niebie.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłam – oznajmiam. Mimo że byliśmy ze sobą kilka razy, to częściowo się powstrzymywał. Jednak teraz tak się nie dzieje. On jest wszędzie – ta energia, która nas otacza, nie pozwala mi zobaczyć ani poczuć niczego poza nim.

Jackson porusza się powoli, gdy unosi się i wchodzi głębiej.

– Spójrz na mnie.

Nasz wzrok się spotyka i nagle ciężko nam oddychać. Kołysze biodrami w tę i z powrotem i cały czas patrzy mi w oczy, aż stajemy się jednością w każdym tego słowa znaczeniu. Nasze dusze się stykają, a moje oczy zaczynają zachodzić mgłą z powodu czystego piękna tej chwili. Zanim wypłyną mi łzy, Jackson je scałowuje. Jestem tak wzruszona tymi emocjami, że czuję, jakby moje serce miało zaraz wyskoczyć z piersi.

Obniża usta i mnie całuje. Zamykam oczy, by lepiej to wszystko poczuć. Miłość, gniew, ból – pozwalam sobie poczuć każdą z tych emocji. Wiem, że mnie wspiera i nie pozwoli mi upaść. Jackson będzie utrzymał mnie bezpieczną, nawet jeśli miałby chronić mnie przed sobą.

– Kurwa, jesteś dla mnie stworzona. To takie wspaniałe uczucie móc cię poczuć, że aż nie potrafię myśleć.

Faluje nade mną, doprowadzając mnie na szczyt, a ja walczę z emocjonalnym hajem. Przyjemność staje się przytłaczająca, ale nie chcę, żeby to się skończyło. Każda sekunda z nim jest niewiarygodna. Każde natarcie jego bioder napełnia mnie miłością.

Po kilku minutach nie potrafię dłużej walczyć z potrzebą uwolnienia. Zaczynam nadawać mu tempo. Kręcę biodrami, kiedy on zaczyna jęczeć i nieznacznie się trzęsie. Oboje jesteśmy tak blisko krawędzi.

– Tak blisko. Jestem tak bli-blisko – jąkam się, ostrożnie poruszając biodrami.

– Ja tez dłużej nie wytrzymam – ostrzega Jackson przez zaciśnięte zęby, a na jego czole pojawia się pot.

Opuszczam rękę niżej i zaczynam okrężnym ruchem pobudzać łechtaczkę. Jackson jęczy, kiedy zdaje sobie sprawę, co robię.

– Kurwa, Catherine.

– Dochodzę. Teraz – wołam i spadam w przepaść, gdy Jackson stęka i kończy równo ze mną. Leży na mnie, dysząc, i oboje jesteśmy pokryci potem, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi. Mogłabym zostać z nim w tej pozycji na zawsze.

■

– Jesteś gotowy, kochanie? – wołam do Jacksona, który celowo ociąga swój seksowny tyłek.

– Nie, i myślę, że będziemy musieli to po prostu pominąć.

– Jacksonie Cole'u! Przegrałeś zakład. Zgodziłeś się na takie warunki, a teraz nadszedł czas, żebym zobaczyła *Króla Lwa*. – Wchodzę do sypialni, a on leży na łóżku.

Zamierzam z nim wygrać.

– Jesteś teraz poważny? – pytam, patrząc na niego w pełni ubranego, bardzo seksownego i prawie na tyle dobrego, żeby zrezygnować z musicalu. Ale jednak nie do końca.

Jackson jęczy i przewraca się na bok.

– Jestem ranny. Nie mogę iść.

– Za chwilę będziesz naprawdę ranny. Portier powiedział, że taksówka już czeka.

Wydyma wargi, co jest tak słodkie, że pochylam się i go całuję. Sprawia, że się uśmiecham, nawet gdy mam ochotę go uderzyć.

– Za co to było? – pyta z uśmiechem. – Przyznajesz się właśnie, że zachachmęciłaś w tej głupiej grze, a mimo to zmuszasz mnie do tego strasznego przedstawienia z dorosłymi facetami przebranymi za zwierzęta?

Śmieję się i potrząsam głową.

– Idziemy.

Jackson mruczy, a ja tłumię śmiech. Jest taki słodki, kiedy nie doprowadza mnie do szaleństwa.

– Wiesz, że zostałem postrzelony. Trzy razy. Myślę, że tym powinienem zdobyć sobie kilka punktów współczucia.

Palcem wskazującym dotykam swojej brody.

– Pomyślmy. Skoro jesteś tak bardzo ranny, myślę, że masz rację.

Jego twarz promienieje, ale potem mruży oczy.

– Nie wierzę ci.

– A już myślałam, że jesteś głupi. Chodźmy. – Łapię moją torebkę i poprawiam sukienkę.

Wreszcie wstaje i patrzy na mnie z uśmiechem. Są chwile, w których tylko jedno jego spojrzenie może stopić mnie aż do samego środka… i to jest jedna z nich.

– Co?

– Jesteś piękna. Chodź tu i pocałuj mnie, kobieto.

Z uśmiechem na ustach podchodzę i go całuję. Jackson ostrożnie pociera mój policzek zrogowaciałym kciukiem, a ja w odpowiedzi na ten gest drżę. Jego dotyk wywołuje tyle emocji i modlę się, żebyśmy nigdy tego nie stracili. Chcę zatracić się w nim.

– Dosyć przeciągania. No dalej, Muffin.

Jackson mruczy coś pod nosem, ale tego się spodziewam. Opuszczamy mieszkanie i kiedy docieramy na ulicę, czeka na nas czarny samochód.

– Pomyślałem, że taksówka nie zaczekałaby na nas w przypadku, gdyby udało mi się przedłużyć naszą rozmowę – wyjaśnia Jackson spokojnym tonem.

Wzruszam ramionami i wsiadam do auta.

– Szkoda, że to nie zadziałało.

Rozsiadamy się w samochodzie i trochę dyskutujemy o musicalu. Najwyraźniej nie ma pojęcia, czego się spodziewać. Nigdy wcześniej nie był na Broadwayu.

– Nie rozumiem, jak można mieszkać na Manhattanie i nigdy nie pójść do teatru.

– Pracuję. Dużo – odpowiada i przyciąga mnie do swego boku. Dopasowuję się do niego i zamykam oczy, czując, jak szorstkimi opuszkami kreśli małe kółka na moim ramieniu. – Pomyśl tylko, że teraz moglibyśmy być w domu. Prawdopodobnie nadzy. Ale ty chciałaś zobaczyć facetów w rajtuzach.

Chichot ucieka mi z ust, zanim mogę się powstrzymać.

– To nie jest balet, jeśli jednak jesteś zainteresowany, żeby go zobaczyć, to jestem pewna, że dam radę zdobyć bilety.

– Nigdy w życiu, kochanie.

Podjeżdżamy do teatru, a Jackson mruczy żartobliwie. Nigdy nie uważałam siebie za sadystyczną osobę, ale czerpię przyjemność z jego dyskomfortu. Możliwe, że gdybym to ja przegrała, on nie zawahałby się w ogóle. Musiałabym za to zapłacić, a znając Jacksona, wymyśliłby inne sposoby niż tylko nieużywanie jego przezwiska.

– Muffin? – Unosi wzrok i krzywi wargi, ale potem się uśmiecha. – Czas dowiedzieć się czegoś o kręgu życia[5].

– Jak długo to potrwa?

– Kilka godzin.

– *Godzin?* – pyta z niedowierzaniem. – Czyli więcej niż jedna?

Śmieję się, a on popycha balkonik do przodu.

– Tak, kochanie. Jakieś dwie albo może trzy.

Znajdujemy z Jacksonem nasze miejsca i wygodnie się rozsiadamy. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogliśmy tu przyjść, choć powinnam załatwić jeszcze tak wiele rzeczy na oficjalne wprowadzenie nowych produktów, które odbędzie się

[5] *Circle of life* – Krąg życia tytuł piosenki z *Króla Lwa*.

już za kilka dni. Nie mam zbyt wiele czasu, a i tak większość spędziłam na załatwianiu osobistych spraw.

– Hej – Jackson przerywa i przechyla moją brodę ku niemu. – Co jest nie tak?

Uśmiecham się i delikatnie kręcę głową.

– Nic.

– Jeśli muszę tutaj być, ty masz być szczęśliwa. – Wykrzywia wargi i przymyka jedno oko.

Odchylam się w fotelu i robię sobie mentalną przerwę. Wszystko będzie dobrze. Teraz mam mężczyznę, którego kocham, siedzi obok mnie i zabrał mnie na randkę.

– Jestem szczęśliwa. Jak mogłabym nie być? Wygrałam.

Jęczy i bierze mnie za rękę, którą kładzie sobie na kolanach.

– Czy po przedstawieniu zjemy kolację? – pytam.

– Nie, ale zapisałem nas na następny bieg na pięć kilometrów po mieście.

Mocno wzdycham, a moja szczęka opada.

– Nie biegam.

– Och, ale będziesz. Gdy płaciłem za te cudowne bilety, pojawiła się reklama. Wiedziałem, że zechcesz wesprzeć mnie w ten sposób, w jaki ja znoszę – mam na myśli, cieszę się – tym, co tu teraz robimy. – Pociera ręką zarost na brodzie.

– Ale ja nie przegrałam zakładu.

– Ani ja, ale oto tu jestem. – Jackson uśmiecha się i wygodnie rozsiada w fotelu.

Gdy zaczyna się pierwszy akt, ramię Jacksona prześlizguje się na moje plecy i przyciąga mnie blisko siebie. Przytulam się do jego boku i całuję go w szyję.

– Dziękuję – szepczę.

– Nie dziękuj mi jeszcze – żartuje cicho Jackson.

Spektakl trwa, a ja spoglądam na niego, gdy śmieje się z wygłupów Rafiki i przysięgłabym, że dostrzegam łzy w jego oczach, gdy Mufasa umiera. Oczywiście nigdy nie będę w stanie zmusić go, aby się do tego przyznał, ale jest cholernie pewne, że będę mu dokuczać z tego powodu.

Zaczyna się drugi akt, a Jackson stracił całą przerwę na wyjaśnianiu, dlaczego byłoby więcej zabawy, gdybyśmy wyszli wcześniej.

– Ten pięciokilometrowy bieg przyniesie nam tyle radości.

– Nie możesz zmusić mnie do biegania.

Jackson pochyla się do mnie, a jego ciepły oddech owiewa moją szyję.

– Mogę sprawić, że będziesz chciała biegać.

– Musiałbyś zrobić coś bardzo złego, żeby zmusić mnie do biegania. Jakieś kłamstwo bądź oszustwo. – Uśmiecham się i czekam na dowcipną ripostę.

Przez oczy Jacksona błyskawicznie przebiega strach, ale tak szybko dochodzi do siebie, że nie jestem pewna, czy to widziałam. Na skórze pojawia mi się gęsia skórka, a żołądek się zaciska. Nie wiem, jak nazwać ten nagły napływ emocji. Ale nie mogę się powstrzymać i martwię się, że na horyzoncie czai się coś niedobrego.

Światła gasną, a scena się rozświetla. Otrząsam się ze złowieszczego wrażenia i zatracam się w pięknie kolorów i sposobie, w jaki przenieśli do życia w Nowym Jorku afrykańskie trawiaste obszary. Przez całe przedstawienie trzymam Jacksona za rękę i czuję spokój. Wszystko w moim życiu wydaje się właściwe. Posiadam mężczyznę, którego kocham, a on bardzo kocha mnie. Mam pracę, którą z każdym dniem uwielbiam coraz bardziej. Mam też niesamowite przyjaciółki, no i Neil wreszcie zniknął z mojego życia.

Sprawy dobrze się układają i jestem prawdziwie i błogo szczęśliwa. Dręczy mnie jednak jakaś niewielka myśl, która mówi, żebym nie czuła się zbyt komfortowo. Jednak już wcześniej dopuszczałam się przesadnych reakcji, więc tłumię w sobie to uczucie i skupiam się na tym, co dobre.

Rozdział Piętnasty

Catherine

Cholera.

Ze wszystkich dni, w które mogłabym się spóźnić, muszę to zrobić akurat dzisiaj. Konferencja prasowa zaczyna się za dwie godziny i Taylor upewnia się, żeby wszystko było w porządku, zanim będziemy musiały wyjść. Biegam po biurze jak wariatka, a ona wychodzi, aby zabrać plan spotkania dla Raven.

Kontynuuję sprawdzanie poczty mailowej i wykresów, żebym wiedziała, kto jest kim i jakie firmy dadzą Raven impuls, którego potrzebuje.

– Puk, puk. – Unoszę głowę i widzę jednego z moich szefów stojącego w drzwiach.

– Pan Cartright, proszę wejść. – To jest absolutnie ostatnie rozproszenie, jakiego dziś rano potrzebuję.

Uśmiecha się i wchodzi, rozgląda się po tym kontrolowanym chaosie, w który zmieniło się teraz moje biuro.

– Dziś odbędzie się konferencja prasowa Raven, prawda?

Przytakuję ruchem głowy i zgarniam plik dokumentów, które miałam otwarte, i chowam je do teczki. Przynajmniej dzisiaj widzi mnie z mojej najlepszej strony. Mam na sobie pąsową sukienkę do kolan, włosy ułożyłam w duże loki, kaskadami spadające w dół pleców, a makijaż został dostosowany do kamer.

– Tak. Jesteśmy szczęśliwi, że wreszcie możemy wprowadzić nasz plan w życie i że dziś wieczorem odbędzie się przyjęcie inauguracyjne. Czy będzie pan w nim uczestniczył? – pytam, wiedząc, że tak się nie stanie.

Jak co roku o tej porze partnerzy z naszej firmy wyjeżdżają na spotkanie działu sprzedaży na Bermudy. Znajduje się tam naprawdę ogromny ośrodek golfowy i pobyt w nim odpisują sobie od podatku jako spotkania biznesowe. Raz popełniłam błąd i tam pojechałam. Przez trzy dni musiałam wozić ich pijane tyłki wózkiem golfowym. Aby zagwarantować sobie, że to się nigdy nie powtórzy, zawsze staram się rezerwować na ten czas, co tylko mogę.

– Jutro mam lot, ale kiedy wrócimy w piątek, partnerzy chcieliby się z tobą spotkać. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem tego, w jaki sposób poradziłaś sobie z Raven. W krótkim czasie udało ci się zmienić wizerunek tej firmy, a to spore osiągnięcie, biorąc pod uwagę wypadek pana Cole'a – oznajmia pan Cartright.

– Dziękuję, cieszę się, że wszyscy są zadowoleni. – Jestem rozpromieniona jego pochwałą, a także zastanawiam się, co to oznacza dla ewentualnego awansu, który czeka na rozpatrzenie, od – wydaje się – wieczności. Taylor wspominała, że ostatni klient Elle nie odnowił trzymiesięcznego kontraktu i krążą plotki, że wypadła z obiegu.

– Jeśli dzisiaj wszystko pójdzie dobrze, Catherine, to myślę, że obejmiesz bardzo lukratywne nowe stanowisko. – Mruga i wychodzi z biura.

Tak fantastyczna jak była ta jego motywująca przemowa, to nie potrzebowałam tego rozproszenia. Podobnie jak dziesięciu telefonów od Jacksona przypominających mi o tym, co chce zrobić. Zgodziliśmy się, że najlepiej będzie jak przed kamerami on będzie dowodził i nie wyglądał na rannego. Dziś wieczorem na imprezie będzie mu dużo łatwiej zniknąć w tłumie. Będzie mógł siedzieć i nikt tego nie zauważy.

Mój telefon dzwoni ponownie.

Jackson: Unikasz mnie?

Ja: Nie, pracuję. Wezwę Ci taksówkę, dzięki temu będziesz mógł być tu na miejscu i trochę więcej porządzić, ale na nieco mniejszą skalę.

Jackson: Nie zarządzam na mniejszą skalę. Ja wszystkim kieruję. Z domu.

Ja: Mów sobie, co musisz, byś mógł zasnąć w nocy.

Doprowadza mnie do szału.

Jackson: W nocy wolałbym robić coś z Tobą.

Śmieję się i wrzucam torebkę do większej torby. Biorę dokumenty i moją przemowę i wychodzę do Raven na pierwszą część mojego bardzo długiego dnia. Kiedy jestem w taksówce, zgodnie z obietnicą oddzwaniam do Jacksona i pozwalam mu, żeby powiedział to, co potrzebuje, i aby mógł się zrelaksować.

– Hej, kochanie. – Jackson brzmi na spiętego.

– Co robisz? Mówisz, jakbyś miał zadyszkę.

Jackson pomrukuje.

– Właśnie coś przesuwam.

– Poważnie? – pytam z niedowierzaniem. Czy on myśli, że ma jakąś magiczną moc samouzdrawiania?

– Miałeś odpoczywać, bo dziś wieczorem czeka cię ważne wydarzenie.

– Posłuchaj, siedzę tutaj i czekam, by obejrzeć konferencję przez internet. Daj mi trochę luzu.

Odchylam głowę do tyłu, próbując zrozumieć. Chciałabym przedostać się przez telefon i dać mu klapsa na przywrócenie rozsądku.

– Proszę, błagam cię. Zrelaksuj się, odpocznij, i nie przestawiaj mebli, nie gotuj czy cokolwiek innego, czym mógłbyś zaryzykować jakiś uraz.

– Zrobię co w mojej mocy.

– Jestem prawie na miejscu. Jeśli masz jakieś pytania, zadzwoń do Taylor. Będzie miała przy sobie telefon, ale kiedy pojawię się na scenie, nie będziesz już w stanie zmienić czegokolwiek. Zaufaj mi, wiem, jak wykonywać swoją pracę.

Wzdycha przeciągle.

– Dobrze. Do zobaczenia później. Wrócisz do domu się przebrać, prawda?

Uśmiecham się na myśli o satynowej sukni, która czeka w pokoju gościnnym. Jest w intensywnym fioletowym kolorze, na jedno ramię. U góry mocno obcisła, niżej spływa luźno, ale okrywa każdy centymetr ciała, podkreślając moje krzywizny. Zaparło mi dech, kiedy ją zobaczyłam. Będzie pasowała do srebrnych, wysadzanych kryształkami butów, które do niej dobrałam. Nie mogę się doczekać, aż je założę.

– Tak, muszę przebrać się w sukienkę i odebrać moją gorącą randkę. Nawet jeśli dziś nie możesz być moją prawdziwą randką.

Taksówka zatrzymuje się i słyszę, jak Jackson mamrocze coś o zwolnieniu mnie tak, by mógł mieć swoją dziewczynę.

– Kocham cię – mówię, rzucając pieniądze i próbując wysiąść z samochodu.

– Ja też cię kocham – odpowiada, a ja uśmiecham się na jego nadąsany ton, który pojawia się zawsze, kiedy nie może postawić na swoim.

Kończę połączenie, ale zanim mogę wyjść z taksówki, Taylor i Danielle są u mojego boku, zarzucając mnie informacjami.

– Każdy jest gotowy. Wszystko jest w porządku. Ty robisz wstęp, potem Danielle prezentuje część ze slajdami. Po tym, jak wszystko podsumuje, możesz

ruszyć z pytaniami od prasy i kończymy – mówi Taylor tak szybko, że muszę się skupić, aby wszystko usłyszeć.

– Oddychaj. Wszystko będzie super. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, co należy zrobić. Zacznij zbierać prasę do dużego holu i zaczynamy około dziesiątej. – Uśmiecham się, przywdziewając na twarz swój najlepszy „wszystko jest w porządku" uśmiech.

Większość z nas nazywa te występy przed kamerą maską publiczną. Jestem miła, dowcipna i zawsze uśmiechnięta. Zazwyczaj po wszelkich prasowych albo fotograficznych spotkaniach przez cały dzień bolą mnie policzki. Jestem gotowa na to, aby Jackson i moi szefowie byli ze mnie dumni.

Ta promocja jest tak blisko, że mogę poczuć jej smak. Mój kontrakt z Raven wkrótce się zakończy, a wtedy nie będę musiała martwić się o kwestię etyki, spotykając się z klientem. Na szczęście udało nam się zachować wszystko w tajemnicy, a ludzie, którzy wiedzą, są nam bardzo przychylni.

– Gotowa? – pyta Danielle, gdy obie przyklejamy na twarz uśmiechy i otwieramy drzwi, by rozpocząć kampanię.

Przed nami znajduje się mała scena i podium z jasnymi zdjęciami nowych produktów zakrytymi arkuszem, który później zostanie zdjęty, aby dokonać pierwszej prezentacji. Adrenalina mi skacze, a podekscytowanie rośnie. Uwielbiam tę część swojej pracy. Przewodzę prasie, a cała moja harówka jest w tej chwili widoczna.

– Dzień dobry, dziękuję wszystkim za przybycie – zaczynam swoją wypowiedź.

Po kilku minutach wprowadzeń i przejściu przez broszurę, którą dostali zgromadzeni, oddaję głos Danielle, by przedstawiła swoją część prezentacji. Jestem pod jej wrażeniem. Spędziłyśmy godziny, ucząc ją właściwego

zachowania przed kamerą, między innymi tego, kiedy należy zrobić przerwę, aby umożliwić maksymalne skupienie uwagi. Przygotowałyśmy ją z Taylor na cokolwiek, co tylko przyszło nam do głowy, żeby czuła się komfortowo.

Oddaje mi mikrofon, a ja przygotowuję się na wszelkie pytania. Jest to jedyny z elementów konferencji prasowych, którymi gardzę. Można przygotować się na wszystko, ale nie można przewidzieć, w jaką stronę potoczą się pytania.

Unosi się pierwsza ręka i wywołuję tę osobę.

– Pani Pope, może nam pani powiedzieć, kiedy produkty będą dostępne w sklepach?

– Oczekujemy, że wejście na rynek nastąpi w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Produkty zostały przetestowane i skierowane do masowej produkcji. – Uśmiecham się i wskazuję następną uniesioną rękę.

Kobieta z krótkimi rudymi włosami pyta:

– Jak pani uważa, czym te produkty różnią się od innych dostępnych na rynku?

– To linia produktów składająca się z samych naturalnych składników. Nie ma w nich żadnych wypełniaczy, a Raven jest w stanie utrzymać konkurencyjne ceny dla produktów, które nazywane są przez niektórych lekami bez recepty. Klient otrzyma więc wysoką jakość za okazyjną cenę.

Odpowiadam na jeszcze kilka pytań dotyczących cen, po czym Taylor sygnalizuje, że nadszedł czas, żeby skończyć, ponieważ chcemy, aby spotkanie było krótkie i pobudzające.

Ale jest czas na jeszcze jedno pytanie.

– Tak, może pani? – Blondynka o pięknych rysach twarzy otwiera szeroko oczy, gdy zdaje sobie sprawę, że mówię do niej.

– Dziękuję za udzielenie mi głosu. – Kiwam krótko głową, a ona na głos odczytuje coś z kartki. – Czy może pani nam powiedzieć, jak pan Cole radzi sobie z firmą, biorąc pod uwagę jego stan zdrowia?

Dziwię się, że trwało tak długo, zanim ktoś w końcu o to zapytał.

– Pan Cole radzi sobie świetnie. Przez cały czas pozostawał w kontakcie ze swoimi pracownikami i upewnił się, żeby podczas jego powrotu do zdrowia wystąpiły jak najmniejsze zakłócenia w funkcjonowaniu firmy – odpowiadam tak pewnie, jak to możliwe i zaczynam kończyć, ale mi przerywa.

– To doskonale, jednak w ubiegłym roku firmę dotknęło sporo zmian. Co z faktem, że spółka musiała radzić sobie z dwoma nowymi prezesami w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy – z żoną pana Cole'a, która już nie kontroluje firmy, a ostatni prezes ustąpił tak nagle? Jak Raven daje sobie radę z ciągłymi zmianami przywództwa?

Czuję, jak ziemia osuwa mi się spod nóg.

Czy ona właśnie powiedziała *"żona"*?

– Przepraszam, czy może pani powtórzyć pytanie? – proszę ją, próbując złapać oddech, który wymyka mi się całkowicie spod kontroli.

– Firma przechodzi tak wiele zmian, różni prezesi, co było zrozumiałe po raz pierwszy, gdy odeszła pani Elliott-Cole, ale potem kolejna szybka zmiana... Jak pracownicy radzą sobie z kolejną katastrofą?

Moje serce zamiera. Kręci mi się w głowie. Wszystko wokół mnie staje się mgliste, a ja chwytam się podium, starając się nie upaść. Nie zrobiłby mi tego, prawda? Ukryłby małżeństwo? W jaki sposób? Żona? Czy on nadal jest żonaty?

Pytania bombardują moje myśli jedno po drugim, ale staram się skupić na ludziach przede mną.

Słyszę kaszlnięcie za plecami i uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałam na pytanie.

– Prawdopodobnie na to pytanie najlepiej odpowie pani Masters. Była pracownikiem w czasie tych przemian. – Udaje mi się przywdziać półuśmiech, ale współczucie w oczach Danielle mówi mi wszystko.

To wszystko prawda i ona zdaje sobie sprawę, że ja o tym nie wiem, a to oznacza, że on celowo to przede mną ukrył.

Żonaty.

Pędem schodzę ze sceny, zanim Danielle kończy swoją odpowiedź. Niedobrze mi. Taylor podbiega ze szklanką wody i wyprowadza mnie na tył. Osuwam się na krzesło, starając się zapanować nad myślami.

Co się właśnie, do cholery, stało?

– Cat? Czy wszystko w porządku? – pyta Taylor, prawdopodobnie wiedząc, że jestem daleka od bycia w porządku.

– Żonaty? – zastanawiam się na głos.

Głaszcze mnie po plecach, gdy staram się powstrzymywać napływającą do gardła żółć.

– Nie ma mowy, żeby nadal był żonaty, Catherine. Jesteś z nim teraz jak długo? – pyta Taylor, gdy staram się stanąć na nogi.

– Myślisz, że nie? Ale ja nic nie wiem. Nikt nie wspominał, że ma *żonę*, Taylor!

– Może dlatego, że jej nie ma. Przeprowadziłyśmy rozeznanie i nigdzie nie było wzmianki o żonie – stara się zracjonalizować sytuację.

Moja ręka leci do ust, gdy staram się stłumić krzyk, który grozi wydostaniem się na wolność.

– To nazwisko. Elliott. Pamiętasz? Wszystko, co znalazłyśmy to jedynie to nazwisko. Nie było żadnej informacji o imieniu czy drugim nazwisku.

– Prasa mogła mieć inne źródła, choć sama nie wiem. Nikt nie wspomniał o żonie? Jackson by ci nie powiedział? – pyta Taylor, nagle nieruchomiejąc.

Stara się mnie uspokoić, ale nie mogę tu przebywać. Nie mogę myśleć. Nie mogę oddychać. Ściany zbliżają się do mnie, gdy patrzę na jego biuro na końcu korytarza. Miejsce, gdzie siedziałam wśród fioletowych mebli. I nagle wszystko w mojej głowie zaczyna wskakiwać na właściwe miejsce. Niejasne odpowiedzi, zdjęcia w Wirginii. Tak wiele informacji, które musiał ukrywać na temat żony.

Jak praktycznie. Jestem głupcem. Pieprzoną idiotką, która mu zaufała, a on okazał się kłamcą. Ostrzegałam go, że nigdy więcej nie wrócę na taką drogę. Chyba naprawdę go to nie obchodziło albo mi nie wierzył.

Jak mógł mi to zrobić po tym wszystkim? Przygładzam włosy i próbuję się uspokoić.

– Catherine? – Słyszę za sobą Danielle. – Nie wiedziałam... – Przerywa, gdy patrzę na nią ze łzami wypływającymi mi z oczu. – Musisz z nim porozmawiać.

– Nikt nie pomyślał, że powinnam o tym wiedzieć? Jako jego specjalistka od reklamy? Jako jego pieprzona dziewczyna? Jak wszyscy mogli pozwolić, bym weszła w to tak na ślepo? Wiesz co... nie chcę wiedzieć. Nie było to twoje zadanie, aby mi o tym mówić.

Mój telefon i Taylor dzwonią nieustannie.

Widziałam, że przemilczała to dwa razy, ale gdy ekran rozświetla się ponownie, przykłada telefon do ucha. Wiem, że to on. Oglądał konferencję prasową przez internet. No więc otrzymał pokaz swojego życia – mam nadzieję, że mu się podobało.

Taylor udziela krótkich odpowiedzi i słyszę, że on po drugiej stronie robi się coraz bardziej sfrustrowany. Moja asystentka mówi nieśmiało:

– Cat, to on. – Wyciąga do mnie telefon, bym go wzięła.

On chyba nie rozumie aluzji.

Biorę telefon. Naciskam przycisk kończący połączenie i oddaję jej aparat.

– Już to skończyłam – stwierdzam i łapię torbę, po czym wychodzę.

Rozdział Szesnasty

Catherine

Wracam do swojego biura, odrzucam piętnaście połączeń i nieokreśloną liczbę SMS-ów od Jacksona, zanim ostatecznie wyłączam telefon.

Pieprzyć go.

W tej sprawie nie ma już nic do powiedzenia. Jestem zbyt zła, zbyt zraniona i zbyt rozczarowana, żeby teraz usłyszeć jego głos. W każdym razie nie jest to rozmowa, którą powinniśmy odbyć przez telefon. I powinna była mieć miejsce miesiące temu.

Taylor wchodzi i zamyka drzwi.

– Straciłam już rachubę, ile razy dzwonił, Catherine. Powinnaś przynajmniej...

– Nie – przerywam, nie zostawiając miejsca na dyskusję. – Zajmę się nim, kiedy będę gotowa. A w tej chwili nie jestem. Muszę przetrwać dzisiejszą imprezę. Chcę się upewnić, że firmy cateringowe są w drodze. – Głos zaczyna mi drżeć, gdy emocje powoli wypływają na powierzchnię. Nie. Nie zrobię tego. Nie dzisiaj. Muszę być w trybie wściekłości. – Mam wiele spraw, którymi muszę się pilnie zająć.

Niech go szlag.

Taylor kiwa głową i wychodzi z mojego gabinetu, a ja patrzę w przestrzeń. Nie załamię się, dopóki nie skończę swojej pracy. To wszystko, co mam.

Mijają dwie godziny i dłużej nie mogę odkładać wyjazdu po sukienkę. Nie ma mowy, żebym pominęła zaplanowaną imprezę. Zawsze wiedziałam, że taka sytuacja może się zdarzyć. Ta świadomość mnie zabijała – dobrze wiedziałam. Mój umysł jest wypełniony tysiącem pytań i na żadne z nich nie chcę znać odpowiedzi. Miałam nadzieję, że czas spędzony w biurze pomoże mi trzeźwo myśleć. Wszystko, co się wydarzyło, sprawia, że jestem bardziej zła i zdenerwowana.

Byłam szczera. Powiedziałam mu wszystko. Wyjaśniłam, że nie dam rady przeżyć tego ponownie, nie mogłabym – nie chciałabym – pogodzić się z nieuczciwością. Przez cały ten czas nie pisnął ani słowa. Graliśmy w tę głupią grę z mnóstwem pytań, spędziliśmy godziny w parku, szpitalu... miał tyle okazji... Poza oczywistym "Och, hej, mam żonę".

Wzbierają we mnie nudności, gdy zaczynam myśleć o tych wszystkich razach, kiedy się kochaliśmy, a on mógł być żonaty.

Mam tak wiele pytań na temat tego, gdzie ona jest. Czy są w separacji? Rozwiedzeni? Nie mogę zatrzymać natłoku myśli. Nienawidzę ilości zwątpienia, które udało mu się zasiać we mnie jednym pytaniem.

Nie mogę tego dłużej odkładać. Muszę jechać po sukienkę. Może zabiorę ze sobą jakąś udawaną randkę, żeby na własnej skórze przekonał się, co ja teraz czuję – może Ashton kogoś zna. Nie powinno tak być. Nie powinnam tu siedzieć i o tym rozmyślać. *Nie taki* był plan na dziś.

– Zobaczymy się później? – pytam Taylor, wiedząc, że będzie na imprezie razem ze swoim chłopakiem.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Cat, m-myślę – zaczyna, ale odwraca wzrok. – Myślę, że powinnaś rozpuścić włosy – stwierdza Taylor, a ja posyłam jej najlepszy uśmiech, na jaki

mnie w tym momencie stać. Wiem, że chce coś powiedzieć o sytuacji z Jacksonem, ale będąc dobrą przyjaciółką, pozostaje mi wierna w przeciwieństwie do niektórych ludzi.

– Przebiorę się w sukienkę i spotkamy się w hotelu – mówię, idąc w stronę windy.

Pora na to, bym zmierzyła się ze swoim klientem.

Kiedy jadę metrem, cała siła i przygotowanie na tę konfrontację całkowicie mnie opuszczają. Stoję teraz przed budynkiem, w którym mieszka, drżąc. Kłamstwa, tkwiłam w związku zbudowanym na kłamstwie.

Patrzę na telefon i widzę jego twarz, gdy dzwoni ponownie.
Porozmawiamy ze sobą szybciej, niż się spodziewa.

Telefon znowu dzwoni.

Tym razem to Ashton.

– Cześć – odbieram telefon, ale mój głos brzmi martwo.

– Co się, do cholery, dzieje? Jackson dzwonił do mnie dwa razy, a potem Mark. Wszystko w porządku? Mówili, że nie wiedzą, gdzie jesteś – brzmi na rozgorączkowaną. Założę się, że nie powiedzieli jej, dlaczego nie daję znaku życia.

– Nie zamierzam się teraz w to zagłębiać, ale wieczorem spodziewaj się mnie w domu. Tylko proszę, nie dokuczaj mi, ani mnie chłoszcz o drugiej w nocy. Gdy impreza promocyjna dobiegnie końca, pewnie będę rozbita.

– Co? Nie rozumiem. Jackson powiedział, że musi z tobą porozmawiać, ale nie odbierasz jego telefonów. Dlaczego chcesz wrócić do domu?

Krzywię się i odsuwam swoje zniesmaczenie.

– Muszę zająć się tą pieprzoną imprezą, a jutro, kiedy się obudzę, pogadamy. Kocham cię, Ash. Ale muszę wrócić do pracy.

Wypuszcza długi oddech. Wiem, że potrzebuje więcej informacji, ale teraz nie mam na to czasu.

– Nie brzmisz jak ty, ale odpowiedz mi: w skali od jednego do dzwoni alarm, gdzie jesteśmy?

– Powiedzmy, że dzwoni alarm, a ja potrzebuję kogoś, kto by rozwalił ten pieprzony dzwonek.

– Dobra, świetnie, więc mówimy o alarmie nuklearnym. I jesteś pewna, że nie chcesz teraz ze mną porozmawiać? – pyta ostrożnie.

– Jeśli chcesz mieć jakiś pogląd na to, czego nasza rozmowa będzie dotyczyła, obejrzyj konferencję prasową Raven. Pamiętaj, żeby zorganizować sobie popcorn, bo to niezłe przedstawienie.

– Okej, ale to nie wyjaśnia, gdzie w tym wszystkim jest Jackson.

– Och, ależ wyjaśnia. Ashton, muszę udawać, że moje życie nie zamieniło się właśnie z niesamowitego w wielkie gówno. Powiedzmy, że jest rozbite w drobny mak i nie ma możliwości, by kiedykolwiek poskładać je do kupy. Muszę dotrzeć na tę imprezę z pieprzonym uśmiechem, więc proszę, nie zmuszaj mnie teraz do płaczu – mówię, starając się kontrolować własne emocje, ale mój głos załamuje się, kiedy wyjaśniam jej, jak złamani jesteśmy. I nie da się tego naprawiać.

– Więc mówimy o zaproszeniu Gretchen i pozbyciu się wszystkich noży z mieszkania. Rozumiem. Kocham cię, Cat. Zawsze jestem po twojej stronie. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale nigdy nic nie jest tak popsute, aby nie można było tego naprawić. – Głos Ashton jest teraz jedyną rzeczą, która trzyma mnie przed upadkiem na ziemię.

Przekraczam próg budynku i trzymam się świadomości, że to mnie nie zabije. Przetrwam.

– Kocham cię i do zobaczenia jutro.

Wsiadając do windy, znajduję sposób, by się opanować. Wchodzę w inną rolę. Tej, którą jestem na scenie i muszę ją odegrać. Dam radę to zrobić. Muszę tylko oddychać i pamiętać, że załamać mogę się później. Cała ta noc będzie wymagała ode mnie przedstawienia na miarę Oscara, tylko że nie otrzymam za nią żadnych nagród. Bo w końcu tutaj nikt niczego nie wygrywa.

Waham się przy drzwiach, szaleje we mnie chaos. Mieszkałam tu przez prawie miesiąc, a to sprawia, że wszystko kwestionuję. Czy mam zapukać? Czy mogę skorzystać z klucza? Nie jestem niczego pewna, odkąd czuję, że już tutaj nie przynależę.

Pieprzyć to. On tak naprawdę ma w dupie przestrzeganie granic przestrzeni osobistej, więc dlaczego ja miałbym się tym przejmować?

– Catherine? – woła Jackson, kiedy zamykają się za mną drzwi, a on wychodzi zza rogu. – Catherine, proszę.

Unoszę rękę, dając mu znać, że nie mogę go słuchać. Brzmienie jego głosu sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Jeśli chcesz, żebym zachowywała się w cywilizowany sposób, zamkniesz się. Znajdziesz sposób, by uszanować mnie w tej chwili i pozwolisz mi przez to przejść. Zabiorę swoje rzeczy i muszę wracać do pracy, panie Cole.

Zatrzymuje się i widzę, jak bardzo wpływają na niego moje słowa.

– Nie dasz mi nawet nic powiedzieć, prawda?

– Nie. Czas na rozmowy był miesiące temu. Dziś idę do pieprzonej pracy! – Mijam go, wchodzę do pokoju gościnnego i zatrzaskuję drzwi. Opieram się o nie

plecami i w milczeniu osuwam się w dół ze łzami w oczach. Cholera, nie chciałam płakać.

Zranił mnie dużo bardziej, niż potrafię wyjaśnić. Zobaczenie go stojącego tam z bólem w oczach po prostu mnie rozbiło, nie pozostawiając we mnie nic. Okłamał mnie. Nawet jeśli nie jest już żonaty, to nie wyznał mi prawdy. Przez cały ten czas, miesiące, niezliczone noce, które spędziłam u jego boku, nigdy ani razu o tym nie wspomniał. Poza tym jego przyjaciele i rodzina też nigdy nie powiedzieli mi ani słowa. Podałam mu moje warunki niepodlegające dyskusji, a i tak złamał jeden z nich. Czuję się jak idiotka.

Słyszę, jak po drugiej stronie drzwi jego balkonik porusza się tam i z powrotem. Zatrzymuje się, a następnie znów rusza. Jackson puka dwa razy, ale nie odpowiadam. Muszę się przygotować. Wyciągam sukienkę z pokrowca i wycieram łzy z twarzy. Nie będę więcej płakać. Muszę włączyć tryb przedstawienia. Wkładam piękną sukienkę i upinam włosy do góry, odkrywając dolną części pleców. Próba naprawy makijażu jest większym wyzwaniem. Za każdym razem, gdy używam eyelinera, kolejna łza spływa bez zezwolenia. Po kilku minutach i wielokrotnym odliczaniu do dziesięciu, udaje mi się uzyskać przyzwoity wygląd. Ale kosztowało mnie to cholernie dużą ilość korektora i wodoodpornego tuszu do rzęs.

Kiedy mam założone buty, otwieram drzwi, a on stoi oparty o ścianę, patrząc na mnie. Jego niebiesko-zielone oczy są puste, gdy mi się przygląda.

– Musi się pan przygotować, panie Cole. Za godzinę ma pan imprezę służbową.

– Przestań – mówi Jackson, robiąc krok w moją stronę, ale się odwracam. Robi wielkie oczy, gdy dostrzega moją reakcję. – Próbowałem ci to powiedzieć setki razy.

– Wydaje mi się, że nie rozumiesz, o co cię prosiłam. Nie chcę tego, kurwa, słyszeć! – krzyczę i zamykam oczy, wypuszczając przez nos powietrze. – Nie chcę dziś odbywać z tobą tej rozmowy. Mam pracę, którą muszę wykonać, a ty miałeś wcześniej wiele okazji, żeby mi o tym powiedzieć. Musisz pozwolić mi iść na tę imprezę, bym z uśmiechem mówiła wszystkim, jak wspaniały jesteś. Choć teraz chciałabym strzelić cię w twarz.

– Przywal mi, uderz mnie, nic mnie to nie obchodzi, ale musimy to rozwiązać. Jeśli dziś odejdziesz, wiem, że nie wrócisz. Nie mogę… – stwierdza Jackson, ale przerywam mu, żeby nie mógł dokończyć.

– Muszę wyglądać uroczo, na szczęśliwą, a nie jakby mój chłopak właśnie zniszczył mi cały świat. Nie jakby mężczyzna, przy którego łóżku spędziłam tygodnie, modląc się, aby przeżył, sam mnie zabił. Albo jakby bohater, za którego go uważałam, okazał się zdrajcą. Czy to podsumowuje emocje, które teraz czuję? Czy powinnam kontynuować? Nie? To dobrze. A teraz idź, załóż smoking. Byłabym wdzięczna, gdybyś zrobił to w tamtym pokoju, tak bym mogła spakować swoje rzeczy.

Jackson stoi i mi się przygląda, a ja trzęsę się ze złości. Szczęka mi drży, gdy próbuję odzyskać choć namiastkę kontroli. Odwracam się, by nie widział mojego załamania. Przebywanie w jego pobliżu sprawia, że moje serce rozpada się na coraz mniejsze kawałki.

– Więc to tyle, tak? – Przerywa, a ja przytakuję głową. – W porządku. Znów się ode mnie odcinasz. Mogę to wszystko wyjaśnić, ale nie chcesz mnie wysłuchać.

Odwracam się z szeroko otwartymi oczami i gapię się na niego z niedowierzaniem.

– Będę udawała, że właśnie tego nie powiedziałeś. Nie pozwolę ci mnie za to obwiniać! Pieprz się! *Nie zrobisz* ze mnie tej złej. Ostatnim razem była to moja

wina. Ale teraz, Jackson, wszystkiemu winien jesteś ty! Pominięcie prawdy nadal jest kłamstwem. Ja nawet nie wiem, co jest pieprzoną prawdą. Czy cokolwiek z tego było prawdziwe? Czy miałeś na myśli *jakąkolwiek* z tych rzeczy? A może to była tylko taka gra? – Unoszę głos z każdym słowem. Wszystko się we mnie gotuje. Jak on śmie próbować zrzucić to na *mnie*?

– Czy czujesz, jakby to była gra, Catherine? Czy naprawdę wierzysz w jakąkolwiek z bzdur, które masz na myśli? Znasz mnie! – Jego głos przechodzi w szorstki szept. – Jesteś jedyną osobą, która tak naprawdę mnie zna, do cholery. Nie odsuwaj się ode mnie.

Mrużę oczy, aż przypominają wąskie szparki, a gniew wrze w moich żyłach.

– Nie znam cię w ogóle! Choć myślałam, że tak jest. Zgaduję, że powinno być mi głupio. Ostrzegałam cię. Tamtego dnia w szpitalu wyraźnie powiedziałam ci, czego od ciebie oczekuję. Przypuszczam jednak, że twoja lojalność spoczywa przy twojej *żonie*. – Robię krok naprzód, chcąc go uderzyć, zranić tak, jak on zranił mnie. – Idź się przygotować, zanim powiemy coś, czego obydwoje będziemy żałować. – Odwracam się i biorę swoją torbę, aby rozpocząć pakowanie.

Pieprzyć to, w tym momencie mam w dupie, czy będę musiała kupić sobie nowe rzeczy.

– Łał, w porządku, widzę, co jest grane. Już wydałaś wyrok bez wysłuchania moich racji.

– O co cię prosiłam? – Unoszę rękę i wyliczam jedną rzecz po drugiej. – Wierność, no cóż, w stanie ruiny. Uczciwość, hmm…, możemy ją wykreślić. Lojalność, jup, kolejny zwycięzca. Więc nie tylko złamałeś jedną z moich zasad, za jednym zamachem zrobiłeś to ze wszystkimi trzema. Dobra robota, Jackson, z

pewnością dopiąłeś swego. – Gotuje się we mnie. Gniew przepływa przeze mnie falami.

– Ja nigdy… wiesz co, i tak będziesz zakładała swoje, niezależnie od tego, co powiem. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym cofnąć czas i zmienić ten stan rzeczy. Pewnego dnia, gdy dowiesz się wszystkiego, spojrzysz na to inaczej. – Kręci głową i wchodzi do innego pokoju.

– Wątpię.

Kiedy zamyka drzwi, pędzę do sypialni i zaczynam zbierać swoje rzeczy. Muszę się stąd szybko wydostać, jego zapach jest wszędzie. Same wspomnienia. Nie mogę patrzeć tu na nic, żeby nie widzieć w tym nas. Łóżko, gdzie kochaliśmy się ostatniej nocy, kanapa, gdzie oglądaliśmy filmy i czytaliśmy książki, prysznic, kuchnia – wspomnienia są wszędzie i nie mogę tego znieść. Mój oddech staje się ciężki i kręci mi się w głowie. Wszystko dzieje się tak szybko. Jak bardzo można złamać serce, zanim zostanie doszczętnie zdewastowane?

Gdy podchodzę do drzwi ze spakowaną torbą, słyszę jego głos.

– Zamierzasz tak po prostu wyjść po tym wszystkim, co nas łączyło? Bez jakiejkolwiek rozmowy? – Jego głos załamuje się na ostatnim słowie.

– Przegapiłeś konferencję prasową? – Nie chcę się odwrócić i spojrzeć na niego.

– Nie. Widziałem wszystko.

– Zastanawiałam się, ponieważ dzwoniłeś kilkaset razy. Chyba więc przeoczyłeś tę część, w której nie chciałam z tobą rozmawiać. Teraz chcesz rozmawiać, ale przez miesiące, które spędziliśmy razem, nie udało ci się o tym nawet wspomnieć. Zamiast tego okłamałeś mnie.

– Nigdy nie kłamałem. Nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć – przyznaje, a ja wciąż nie mam pojęcia, którą część ma na myśli.

Jest żonaty? Czy się rozwiódł? Czy pewnego dnia ona pokaże się, a on z nią odejdzie? Obracam się i patrzę na niego ze łzami w oczach, które grożą wypłynięciem.

– Cóż, mam pewien pomysł... może na przykład: hej, Catherine, wiem, że nasz związek jest coraz bardziej poważny, ale jestem żonaty, albo byłem żonaty, czy cokolwiek jest prawdą. Jednak tego nie zrobiłeś. – Robię krok do przodu, a mój głos ocieka jadem. Jestem wściekła, a mój świat się rozpada. – Zamiast tego pozwoliłeś mi zakochać się w tobie, sprawić, że zaczęło mi na tobie zależeć i dowiedzieć się czegoś takiego! – Trzymam się za brzuch, gdy ból tnie mnie na kawałki. – Ufałam ci. Kochałam cię z całego serca. Ryzykowałam dla ciebie własną karierę – dla nas. A ty ukryłeś przede mną swoje małżeństwo. Nadal jesteś żonaty? Nie odpowiadaj. To nie moja sprawa, ponieważ nic już nas nie łączy.

Jackson stoi tam i zamyka oczy, słuchając, jak kontynuuję.

– Powinienem ci powiedzieć. Wiem o tym! Nie sądzisz, że chciałbym móc cofnąć czas i wyznać prawdę o Madelyn? – pyta z promieniującym od niego gniewem.

Ciężko oddycham, a ręką zakrywam usta. Boże, ona ma imię.

– Dlaczego to robisz? Nie chcę znać jej pieprzonego imienia! Nie chcę o niczym wiedzieć. Nie mogę tego zrobić dziś wieczorem. Jako specjalistka od reklamy radzę ci, żebyś przy następnej firmie PR-owej to ty stanął na czele konferencji, aby ktoś, kto przejmie moje obowiązki, nie sterczał przed prasą i nie wyglądał jak pieprzony idiota. Sprawiłeś, że nie tylko twoja dziewczyna – no cóż, była dziewczyna – została postawiona w najbardziej żenującej i upokarzającej sytuacji, ale twoja specjalistka od reklamy została zaskoczona i wprawiona w

zakłopotanie przed kamerami. Teraz muszę wracać do pracy. Mój klient mnie potrzebuje. Teraz tym właśnie dla mnie jesteś. Straciłeś możliwość na relację ze mną w jakimkolwiek innym charakterze. Do zobaczenia na imprezie, panie Cole.

Odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi. Właśnie zostawiam w jego mieszkaniu swoje serce, ale idę do pracy i go nie potrzebuję. Może je sobie zatrzymać, ponieważ i tak jest martwe.

Rozdział Siedemnasty

Catherine

Hotel w centrum Manhattanu jest idealnie usytuowany, podczas gdy wszystko inne w moim życiu jest totalnym bałaganem. Rozglądam się i chcę już odejść. Dla mnie jest to najgorsze możliwe miejsce, w jakim mogłam się znaleźć – wszystko jest takie strojone, a ja czuję się naga i odsłonięta. Nagrywano mnie, kiedy odkryłam to wszystko. Każdy mógł to zobaczyć. Ale bardziej niż ta sytuacja, on rozerwał mnie na pół, gdy rozmawialiśmy.

Słyszę ludzi poruszających się wokół mnie, ale nie widzę ich twarzy.

– Cat, mamy mały problem z barem. – Taylor dotyka mojego ramienia, a ja podskakuję.

– Przepraszam, Tay. Co mówiłaś? – Zamykam oczy i staram się w tej chwili rozproszyć wszystkie swoje problemy, chcąc się skupić na pracy.

Kiedy w końcu unoszę wzrok, Taylor uśmiecha się i powtarza poprzednie zdanie.

– Menadżer bar na dachu twierdzi, że nie zrobiliśmy wyłącznej rezerwacji. Poradziłam sobie z tym, ale pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć – mówi i patrzy na mnie z oczekiwaniem.

Wszystko odbywa się jak w zwolnionym tempie.

– Catherine? Poradzisz sobie z tym? – pyta mnie.

– Nie wiem – odpowiadam, patrząc jej w oczy, prosząc ją, aby mi w jakiś sposób pomogła, czują się zagubiona. – Będę cię potrzebowała u swego boku.

– Czy on przyjdzie?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć. Choć zakładam, że już tu jest, ale proszę… – łapię ją za nadgarstki i błagam – trzymaj go z dala ode mnie. Nie poradzę sobie.

Tylor wykręca ręce i chwyta moje dłonie w swoje.

– Myślę, że pewnego dnia zobaczysz, jaką rzeczywiście posiadasz siłę. Przejdziesz przez to, ale pomimo tego będę u twego boku przez całą noc.

Próbuję się uśmiechnąć, ale polegam.

– Dziękuję.

– Wyglądasz pięknie, tak przy okazji. – Puszcza mnie i odbiera telefon. – Tak, jestem świadoma, ale umowa stanowi inaczej. – Przerywa i pozwala mówić drugiej osobie. – Och, to będzie w porządku, ale wobec tego oczekuję całkowitego zwrotu pieniędzy. – Kolejna pauza. – Wydaje mi się, że mylisz mnie z kimś, kogo obchodzi twój problem. Albo otrzymamy pełny zwrot, albo zabezpieczacie dach. Rozwiążcie to.

Taylor się rozłącza, a ja jestem pod wrażeniem jej postawy.

– No więc wygląda na to, że moja słodka, nieśmiała asystentka odkryła swoją nowojorską pozę.

– Po spędzeniu tak długiego czasu z tobą, musiało się to zdarzyć. Poza tym, kiedy dostaniesz tę nową pracę, mam nadzieję, że też awansuję. – Uśmiecha się, a ja robię mentalną notkę, aby upewnić się, że tak się stanie.

– *Jeśli* dostanę awans.

– Dostaniesz. Wierzę w ciebie.

Goście zaczynają docierać i kiedy rozglądam się po pomieszczeniu, by upewnić się, że wszystko sprawnie działa, dostrzegam go. Siedzi przy stole, obserwując mnie. Chcę spojrzeć gdzie indziej, ale nie mogę oderwać od niego oczu. Bez uśmiechu oceniamy się wzrokiem, nie chcąc przerwać jedynego połączenia, jakie teraz mamy. Nie waha się nawet, gdy ktoś do niego podchodzi. Ból promieniuje przeze mnie, przypominając mi, dlaczego znaleźliśmy się w takim położeniu. Dziś rano jego widok sprawił, że serce szybciej mi zabiło, a teraz robi mi się niedobrze. Odmawiając mu więcej uwagi, odwracam głowę i idę do baru.

– Co podać? – pyta barman, wycierając granitowy blat.

– Lemon dorp.

– Martini czy drink?

– Szot.

Patrzy na mnie z uniesioną brwią. *Tak, powiedziałam szot.* Jeśli mam spędzić następne, jakby nie było, wiele godzin w tym samym pomieszczeniu co mój *klient*, to potrzebuję trochę płynnej odwagi.

– Już podaję Lemon drop szot.

– Wiesz co, pieprzyć to. Daj mi kieliszek wódki. – Nie ma potrzeby, żeby udawać.

Barman odwraca się i stawia przede mną kieliszek, ale zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, wychylam go do dna i rozkoszuję się paleniem w gardle. Przynajmniej coś czuję. Alkohol przepływa przeze mnie i mnie ogrzewa.

– Jeszcze jeden – żądam, a on bez jakiegokolwiek komentarza napełnia mi kieliszek. – Dzięki.

Bez marnowania czasu wypijam tego szota i odkładam kieliszek.

To będzie długa noc.

– Więc zamierzasz się upić? – Odwracam się i widzę, że Taylor patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Taki miałam zamiar, żeby móc przebywać w tym samym pomieszczeniu, co on. Czy tutaj jest gorąco?

Taylor kręci głową:

– Myślę, że to szoty. Za pięć minut powinnaś wszystkich przywitać.

Przytakuję i wracam na podest za kurtyną. Impreza została zorganizowana, aby goście mogli zapoznać się ze wszystkimi produktami i spotkać się z przedstawicielami spółki. Chcieliśmy pokazać, że mimo iż Raven jest korporacją, to jest też rodziną. *Co za ironia.* Wydaje się, że to zdanie jest prawdziwe na więcej niż jeden sposób.

W pomieszczeniu zapada cisza, a ja z powrotem wychodzę na scenę. Zastanawiam się, jakich zabawnych informacji dowiem się tym razem.

– Dobry wieczór, witam państwa. – Jakoś się uśmiecham i mam szczerą nadzieję, że to wystarczy. *To twoja praca, Catherine. Weź się w garść.* – W imieniu Raven Cosmetics chcemy podziękować za państwa obecność dzisiaj, aby uczcić wypuszczenie na rynek nowej linii produktów. Chciałabym przedstawić państwu dyrektora zarządzającego, proszę o powitanie pana Jacksona Cole'a. – Klaszczę i czekam, by wstał, gdy Taylor podaje mu mikrofon.

Zamykam oczy i próbuję blokować dźwięk jego głosu.

– Dziękuję, dziękuję – mówi i czeka, aż oklaski ucichną. – Chciałem osobiście podziękować wam wszystkim za przybycie i jestem wdzięczny, że mogę spędzić ten wieczór z wami. Ta linia produktów jest czymś, nad czym pracowaliśmy przez kilka lat i jesteśmy bardzo zadowoleni, że są gotowe do

wprowadzenia na rynek. Czasami czas nie jest właściwy. – Jackson przerywa i patrzy mi prosto w oczy. – Chciałem być pewien, że wszystko jest w porządku, zanim ruszymy do przodu i osiągniemy sukces. – Nie odrywa ode mnie wzroku. To nie jest mowa, którą mu napisałam.

Sukinsyn.

– Planowałem powiedzieć dziś tyle rzeczy, ale mam problem z zapamiętaniem ich wszystkich. – Śmieje się, a tłum dołącza do niego. – Nigdy nie przypuszczałem, że będę posiadał udziały w tej firmie. Jednak życie cały czas się toczy i wiele się w nim zmienia. Musimy dokonywać wyborów i choć nie zawsze są one właściwe, to musimy z nimi żyć. – Przerywa i rozgląda się po pokoju. – Dzisiaj jest wielki dzień dla Raven i doceniam, że wszyscy tu jesteście. Proszę, bawcie się dobrze, a my już oczekujemy na następne wspólne uroczystości. – Podnosi swój kieliszek, a każdy klaszcze.

Stoję oniemiała na jego słowa wypowiedziane bezpośrednio do mnie. Stara się wmieszać w tłum gości, ale jego wzrok dalej spoczywa na mnie, czym wmurowuje mnie w ziemię.

Nienawiść.

Miłość.

Gniew.

Ból.

Kłamstwa.

Wszystkie te uczucia wirują w moim sercu, a każdy kolejny obrót rozrywa mnie na strzępy.

On nadal nie odrywa ode mnie wzroku, aż słyszę, jak ktoś za mną mówi:

– Chodź, Cat. – Taylor chwyta mnie za łokieć i ciągnie na bok.

Nabieram głęboko powietrza, a kiedy je wypuszczam, ucieka mi szloch. Gdy stoję tam, gdzie nikt mnie nie widzi, tracę panowanie. Rozpadam się. Łzy spływają mi po twarzy, a Taylor przyciąga mnie do siebie.

– O mój Boże. – Mój oddech staje się płytki i zaczynam hiperwentylować. – Nie mogę tu zostać – mówię głośno, walcząc o oddech.

– Idź. Poradzę sobie ze wszystkim, co może się wydarzyć. W zasadzie wszystko jest gotowe.

– Bardzo mi przykro, Taylor. – Trzymam się za pierś, chcąc szybko dojść do siebie, żebym mogła wyjść stąd i nie załamać się ponownie. – Po prostu przebywanie teraz w tym samym pomieszczeniu, co on... – przerywam, gdy widzę go stojącego przede mną.

– Wychodzisz? – pyta spokojnie, ale spod jego pytania przebija zranienie.

Patrzę na niego z bliska po raz pierwszy od wyjścia z mieszkania. Oczy ma przekrwione i ledwo się trzyma.

– Dlaczego cię to obchodzi? – pytam zgryźliwie.

– Naprawdę? – drwi Jackson.

– Przepraszam, panie Cole, to było nieprofesjonalne. Wykonałam swoją pracę. Mój zespół jest w stanie zająć się każdym problemem pod moją nieobecność.

Jackson przesuwa się do przodu, a ja robię krok do tyłu. Widząc, że się wycofuję, zatrzymuje się i patrzy w dół.

– Taylor, możesz dać mi chwilę sam na sam z moją specjalistką, bardzo proszę? – mówi Jackson cicho, a ja patrzę na nią, błagając wzrokiem, żeby mnie nie zostawiała. Zamiast tego kładzie rękę na moim ramieniu i wychodzi z pomieszczenia.

On zwraca się do mnie:

– Wiem, że potrzebujesz przestrzeni, ale proszę, żebyś dała mi pięć minut. Nie zasługuję na nie, wiem o tym. Ale proszę, muszę ci to wyjaśnić.

Po policzku spływa mi łza, a ja staram się wyprostować.

– Gdybyś miał do mnie zaufanie, nic z tego by się nie wydarzyło. Siedziałabym teraz przy tym stole, trzymając cię za rękę, szepcząc, co zrobimy, kiedy stąd wyjdziemy. Zamiast tego mam tusz rozmazany na twarzy, sukienkę, którą chcę spalić i złamane serce. Nie mam dziś pięciu minut, żeby ci je poświęcić.

Chwytam z fotela swoją kopertówkę i zaczynam kierować się do wyjścia, ale on łapie mnie za rękę, żeby mnie zatrzymać.

– Nie zrozumiałeś, co powiedziałam? – pytam.

– Zasługuję na szansę, by móc to wyjaśnić.

– Masz rację. Zasługiwałeś. Miesiąc temu. Zamiast tego coś przede mną ukrywałeś. Zrobiłeś to, co każdy inny mężczyzna, jakiego znałam. W jednej sekundzie udało ci się udowodnić, że nie różnisz się od nich. Mój ojciec, Neil, cholera, nawet moja wtrącająca się matka... żadne z nich nie zraniło mnie tak bardzo, jak udało się to tobie. Tym razem zostałam *upokorzona*. Dołożono mi przed kamerami i pozwolono, abym dowiedziała się czegoś *takiego* publicznie. Tak więc z przyjemnością pozwoliłabym ci wyjaśnić, panie Cole – szydzę i wysuwam rękę z jego uścisku. – Ale swoją szansę już miałeś. – Odwracam się na pięcie bez słowa.

Każdy krok, który robię, odczuwam jako ból – fizyczny ból. Dlaczego to tak bardzo boli?

– Nigdy nie kłamałem w sprawie tego, co czuję – woła, ale przerywa. – Kocham cię, Catherine. Skoczyłbym za tobą w ogień – deklaruje Jackson, a moje serce się zatrzymuje.

Odwracam się i spoglądam na niego.

– Nie musiałbyś. Ugasiłabym płomienie, zanim by do ciebie dotarły. Zamiast tego udało ci się oparzyć mnie osobiście.

Dostrzeżenie agonii w jego twarzy prawie mnie zabija. Chciałam go kochać i chronić, a nie zniszczyć – szkoda, że nie chciał tego samego.

■

– W porządku, wiem, że jest dopiero szósta rano, ale musisz się obudzić – mówi Ashton, głaszcząc mnie po plecach.

– Ty tak na serio? – pytam zaspana, gdy patrzę na zegarek, mając nadzieję, że kłamała na temat godziny. – Ashton! Jest szósta rano. – Odwracam się na plecy, próbując ukryć twarz.

– Tak, no cóż. Widziałam konferencję prasową i musisz ze mną porozmawiać.

Otwieram jedno oko, zirytowana na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Nie muszę. Skończyłam z tym.

– Czy on jest żonaty?

– Nie wiem – odpowiadam i zaczynam siadać.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie wiesz? Jak to, do cholery, nie wiesz? Co powiedział? – Zasypuje mnie pytaniami tak szybko, że nie jestem w stanie odpowiedzieć. Wstaje i kładzie dłonie na biodrach. – Odpowiedz mi!

– Nie krzycz na mnie! – nakazuję, wstając z łóżka i idąc do łazienki przylegającej do mojego pokoju. Co jest z tymi wszystkimi ludźmi w moim życiu i ich cholernymi żądaniami?

Kiedy wychodzę z łazienki, ona siedzi na łóżku z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Nie chciałam krzyczeć, Cat. Martwię się o ciebie.

Wzdycham i siadam na łóżku obok niej. Zabawne, że to ja czuję potrzebę, aby ją pocieszyć.

– Nic mi nie będzie… w pewnym momencie. Okłamał mnie, Ash. Nie wiem, czy jest żonaty, ponieważ szczerze bałam się odpowiedzi. Byliśmy razem przez kilka miesięcy, mieszkałam z nim, a on nic mi nie powiedział. Dowiedzieć się tego na konferencji prasowej było czymś przerażającym. Czułam się jak idiotka.

– To on jest idiotą, Catherine. – Ashton kładzie dłoń na mojej.

– Skończyłam z tym. To jedyne co, mogę powiedzieć. Nie można nas naprawić, bo nie ma nas. Nie mogę przejść przez kolejny związek, w którym kłamstwo i oszustwo są w ogóle jakąś możliwością. Jeśli on jest żonaty, to ja byłam jego kochanką. Jeśli nie jest żonaty, a rozwiedziony, to jak mógł mi o tym nie wspomnieć albo dlaczego uznał, że to nie ma znaczenia?

Wzdycha i daje mi kilka chwil.

– W żaden sposób go nie bronię, bo szczerze nienawidzę go teraz i nigdy nie myślałam, że to się stanie. Zawsze byłam po twojej stronie. Ale naprawdę myślałam, że Jackson jest dla ciebie tym jedynym. Może znając wszystkie twoje problemy z porzuceniem i zaufaniem, bał się, że jeśli ci powie, będziesz chciała uciec. Zamiast tego zagwarantował, że zostałaś zmuszona do wycofania się.

– Racja, a utrzymując swoje małżeństwo w tajemnicy, zniszczył całe zaufanie, jakim go darzyłam. – Przyciskam poduszkę do piersi. Mówienie o tym tak bardzo boli. Nie mogę uwierzyć, że znów jesteśmy w tym miejscu. – Chyba, że kryje się za tym coś więcej, może wciąż jest w niej zakochany. Choć to nie miałoby sensu.

Ashton wzrusza ramionami.

– Muszę przyznać, że zachowywał się jak szaleniec. Histeryzował przez telefon, próbując cię znaleźć. Mark też do mnie dzwonił. Powiedział, że Jackson jest pieprzonym kretynem i że to spierdolił.

Uśmiecham się nieznacznie na ocenę Marka.

– Tak, zgadzam się z nim w jednym i drugim przypadku. Ale Ash, on też mi nic nie powiedział. Wiesz, że to kolejna część, przez którą robi mi się niedobrze. Tak długo przebywałam w tym szpitalu z jego mamą i Markiem i żadne z nich nie wspomniało o tym. Co skłania mnie, bym wierzyła, że wiedzieli, iż on nie chce, abym się o tym dowiedziała.

Wzdycha i ściska moją rękę.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Musiał się spodziewać, że w pewnym momencie to odkryjesz. Idziesz do pracy?

– Skoro wstałam, równie dobrze mogę iść. Dałam Taylor dzień wolnego, ale muszę wymyślić, jak, do cholery, mam obsługiwać tego pieprzonego klienta. Według naszej umowy pozostał niecały miesiąc, ale nie jestem pewna, czy dam radę pracować z nim tak blisko. – Wstaję i podnoszę z podłogi sukienkę, którą miałam na sobie ostatniej nocy.

– Nie waż się pozwolić mu wygrać. Idziesz do pracy i poradzisz sobie z nim. Nic ci nie będzie?

Chciałabym, żeby to było takie proste. Chciałabym mieć odwagę, by pójść tam i udawać, że oglądanie go nie boli. Że usłyszenie jego głosu nie sprawia mi bólu... ale tak nie jest. On jest częścią mnie – o wiele większą, niż kiedykolwiek był Neil. Jackson był dla mnie wszystkim. Chciałam stać obok niego, kochać go, dać mu siebie, w taki sposób, w jaki to robiłam.

– Zrobię to, co zawsze – przetrwam.

Niewielki uśmiech maluje się na twarzy Ashton, gdy przysuwa się bliżej.

– Tak mi przykro. Myślę, że powinniśmy kupić wyspę i trzymać na niej tych skurwieli, i zabijać jednego po drugim.

– *Szkoła przetrwania* dla mężczyzn – chichoczę. – W tej całej sytuacji jest tak wiele elementów, które mnie zasmucają, ale największe znaczenie ma fakt, że wiedział. Wiedział, Ash. Powiedziałam mu, z czym jestem w stanie sobie poradzić. – Przesuwam dłońmi przez włosy. – Cholernie jasno się wyraziłam, poza tym spędziliśmy razem niezliczoną ilość nocy.

– Nigdy nie podjął tego tematu?

– Wszystko, co przychodzi mi do głowy to te krótkie chwile, w których czułam, jakby coś ukrywał. Małe rzeczy, które tak naprawdę nie trzymają się kupy, ale z moją tendencją do ciągłego roztrząsania wszystkiego, dałam mu przywilej domniemanej niewinności i nie analizowałam tego.

Wzdycha i obejmuje mnie wokół ramion.

– Zamierzasz go wysłuchać?

– Jest mi winien wyjaśnienia, to na pewno, ale w tej chwili nie chcę widzieć jego twarzy.

– Rozumiem. Myślę, że będziesz usprawiedliwiona za kilka ciosów w jego klejnoty.

Obie się śmiejemy.

– Muszę się przygotować. – Całuję ją w policzek i idę do łazienki.

– Zawsze masz mnie! – woła.

– Och, jaka szczęściara ze mnie.

– Cholera, masz rację – słyszę jej głos, gdy zamykają się drzwi do mojej sypialni.

Przygotowuję się i zakładam luźną różową sukienkę i białe sandały. Kiedy wchodzę do salonu, widzę, że klucze Ashton zniknęły i znajduję notatkę informującą mnie, że nie wróci do domu, ale jeśli będę jej potrzebowała, to mam zadzwonić i przyjedzie. Kocham tę dziewczynę.

Kiedy docieram do biura, siadam w fotelu i patrzę przez okno, myśląc o bałaganie, jakim po raz kolejny stało się moje życie. Jest jak nieustanna walka. To męczące i jestem zmęczona dreptaniem w miejscu – chcę ruszyć do przodu. Zastanawiam się, czy to jest to, czego potrzebuję. Czasu na bycie samą – po raz kolejny. Patrzę przez okno, a moje myśli dryfują do Jacksona. Moje serce się zaciska, gdy umysł pozwala mi zobaczyć go jeszcze raz tuż przed wyjazdem od niego. Widzę, w jaki sposób w jego oczach malował się smutek i jak był zdesperowany, żebym go wysłuchała. Widzę ból, które w tamtej chwili oboje odczuwaliśmy. Odtwarzam to wszystko, a w oczach zbierają mi się łzy.

Rozdział Osiemnasty

Catherine

– Catherine.

Okręcam się na krześle i widzę stojącego w drzwiach szefa. – Pan Cartright. Myślałam, że jest pan na wyjeździe. – Szybko wycieram łzę i wstaję, gdy wchodzi do mojego gabinetu.

– Pewnego dnia zapamiętasz, żeby powstrzymać się z tym bzdurnym „panowaniem". Klepie dłonią ościeżnicę, a jego twarz poważnieje. – Spotkajmy się za pięć minut w sali konferencyjnej.

– Tak jest.

I bez żadnych więcej słów wychodzi.

Pieprzyć moje życie.

Widział nagraną konferencję? Wie, że wyszłam wcześniej z imprezy? Czy może Jackson zadzwonił i narzekał? Pewne jak diabli, że nie wyglądał na zadowolonego, gdy wzywał mnie do sali konferencyjnej. Chwytam puder i poprawiam makijaż najlepiej, jak tylko mogę, i wychodzę na korytarz.

– Powodzenia, Cat – słyszę piskliwy głos Elle, gdy mijam jej biurko.

– Dzięki. – Uśmiecham się i idę dalej. Nie mam dziś wystarczająco dużo cierpliwości na słowny pojedynek z nią.

W sali konferencyjnej siedzi trzech partnerów *CJJ*, szef kadr i dyrektor do spraw kontaktów z klientami. Cóż, to nie zapowiada się obiecująco. Żołądek mi się zaciska, gdy strach zaczyna rozchodzić się po całym ciele. *Zachowaj spokój*, powtarzam w myślach, ale nikt się nie uśmiecha. Odchrząkuję i wchodzę, a oni unoszą głowy.

– Dzień dobry, Cat. Proszę, usiądź – wita mnie pan Jennings, wskazując krzesło.

Pan Jennings jest najstarszym z trzech partnerów. Rzadko bywa w biurze, a kiedy już jest, wszyscy dookoła milczą. Już kilka razy miałam z nim do czynienia, ale zawsze był serdeczny.

– Dziękuję.

Uśmiecham się i rozglądam po pokoju, ale emocje każdego z nas są dobrze ukryte. Nie potrafię wyczuć, co dokładnie się dzieje.

– Przejdźmy do sedna, Catherine – zaczyna pan Cartright. – Zarząd prowadził rozmowy i jesteśmy pod dużym wrażeniem tego, w jaki sposób poradziłaś sobie z *Raven*. Co więcej, kiedy zwróciliśmy się do pana Cole'a, miał wiele do powiedzenia odnośnie twojej pracy dla jego firmy. – Pan Cartright przerywa, a mnie serce podchodzi do gardła.

Nie zrobiłby tego.

Czy zrobiłby? Naprawdę mógłby mnie tak zranić? Zniszczyć mi reputację w pracy?

– W każdym razie – kontynuuje, przerywając moje wewnętrzne rozterki. – Powiedział nam, jak ostatecznie ustaliłaś każdy aspekt kampanii i że wszystko zostało pomyślnie załatwione. Poradziłaś sobie z prasą i akcjonariuszami jego firmy, po tym jak został postrzelony, a jego życie było zagrożone. Był pod

wrażeniem i my też jesteśmy. – Kiedy milknie, partnerzy uśmiechają się do siebie.

– Dziękuję. Jestem zadowolona, że klient jest usatysfakcjonowany – mówię cicho, pragnąc, by wciąż był kimś więcej, niż tylko moim klientem.

– Firma obiera nowy kierunek rozwoju i w nadchodzącym roku zamierza otworzyć kilka oddziałów.

– Łał. To wspaniale dla firmy.

– Też tak uważamy – odzywa się po raz pierwszy pan Jeffries. – Catherine, chcemy, żebyś poprowadziła jedno z biur. Odegrałaś zasadniczą rolę w rozwoju naszej firmy i sądzimy, że byłabyś idealnym kandydatem do nowego biura w Kalifornii.

– Och! – wypalam, całkowicie zbita z tropu. Prowadzenie biura? W Kalifornii? – Nie wiem, co odpowiedzieć. – Pozwalam sobie na nerwowy śmiech i się rozglądam.

– No cóż, to chyba będzie pierwszy raz – żartuje pan Cartright, co pomaga rozładować napięcie.

Następne trzydzieści minut spędzamy nad szczegółami nowego stanowiska i znaczącego wzrostu wynagrodzenia. Docelowo miałabym poprowadzić całe biuro i pozwolono mi zabrać jakiegoś pracownika z Nowego Jorku dla wsparcia personelu albo mogę zacząć tam z nowymi osobami. Dodatki do wynagrodzenia są wielkie. Firma jest gotowa zapewnić mi umeblowane mieszkanie na okres sześciu miesięcy, dopóki nie znajdę sobie czegoś innego.

Zaczynam myśleć o wszystkich powodach, dla których powinnam to przyjąć i wszystkich, dla których nie powinnam. Patrzą na mnie wyczekująco, a ja zaczynam panikować. Moje serce i głowa są w stanie wojny, choć nie wiem dlaczego.

– Chcecie dziś otrzymać odpowiedź, czy dostanę dzień lub dwa?

Pan Cartright kiwa głową z uśmiechem.

– Chcielibyśmy otrzymać odpowiedź na początku przyszłego tygodnia. Jest wiele spraw, które musimy omówić i chcielibyśmy wszystko szybko wprawić w ruch. Czy uważasz, że może to stanowić jakiś problem?

– Nie, w ogóle. – Wstają, a ja robię to samo. – Chciałabym podziękować wam wszystkim za tę możliwość. Jestem zaszczycona i dam odpowiedzieć do wtorku.

Pan Jeffries pierwszy ściska moją dłoń.

– Pomyśl o tym, Cat.

– Pomyślę.

Pan Jennings uśmiecha się i wychodzi z pokoju, a za nim reszta zespołu. Opieram się o stół i wypuszczam długi oddech. Łał. W głowie wszystko mi się kotłuje. To, na co pracowałam, właśnie zaczyna się realizować.

Wszystkie moje marzenia, by zajmować kierownicze stanowisko, teraz się ziszczają.

– Mocno o ciebie walczyłem – odzywa się za moimi plecami pan Cartright, zaskakując mnie trochę.

Kiedy zaczynałam w *CJJ*, byłam jego stażystką. Prowadził mnie przez pierwszych kilka lat i zawsze był moim największym kibicem.

– Zawsze miałeś ulubieńców. – Po raz pierwszy od jakiegoś czasu uśmiecham się prawdziwym uśmiechem.

– Nie, ale znam się na dobrej jakości. Zostałaś stworzona na to stanowisko. Nie jesteś mężatką, nie masz dzieci. Myślałem, że będę musiał szukać lotów na dziś, by cię nie wstrzymywać. Co się dzieje? – pyta.

Wzdycham i odwracam od niego wzrok.

– To wielka zmiana.

Uśmiecha się, dając mi znać, że nie wierzy mi, ale nie stara się znaleźć odpowiedzi.

– Oczywiście, że tak. – Odchrząkuje i unosi brwi. – Od kilku miesięcy nie jesteś sobą.

– Życie jest szalone – odpowiadam.

– Jak on się nazywa? – pyta nagle.

– Panie... – zaczynam, jednak przerywa mi machnięciem ręki.

– Przysięgam, że jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie panem Cartrightem, czymś w ciebie rzucę – żartuje.

– Przepraszam, Sean. To fantastyczna okazja, ale to drugi koniec kraju. Potrzebuję dnia albo dwóch, żeby to przetrawić – wyjaśniam.

– Kłamczucha. Dobrze cię znam, Catherine. Widziałem cię kilka tygodni temu. Wręcz fruwałaś po biurze. Nawet Elle nie była w stanie cię zdenerwować. Niektórzy mogą pomyśleć, że byłaś po prostu w dobrym nastroju, ale ja wiem lepiej. Pamiętam wyraz twoich oczu, który przypominał ten sprzed kilku lat. Więc pytam jeszcze raz... jak on się nazywa?

Sean przez większość czasu był bardziej przyjacielem niż szefem, ale znowu złamałam firmowe zasady przez spotykanie się z Jacksonem. Jeśli mu powiem, mogę stracić ten awans, ale jeśli nie, a się dowiedzą, to grozi mi ten sam los.

– To już skończone, więc i tak nie ma znaczenia.

– Znam cię od długiego czasu. Byłem twoim mentorem, obserwowałem, jak się rozwijasz i stajesz znakomitą specjalistką od reklamy. Jesteś w stanie przewidzieć i zaplanować rzeczy, które są nieoczekiwane, co jest rzadkością. Ja jednak jestem w stanie przejrzeć brednie. A ty, moja przyjaciółko, jesteś ich teraz pełna.

Gapię się na niego. Staram się panować nad sobą. Na łzy pozwalam sobie tylko na osobności i wykonałam cholernie dobrą robotę w udawaniu.

– Przetrwam to.

– Jest takie powiedzenie, które wiem, że słyszałaś: *Sprawy nigdy się nie skończą, dopóki nie zdecydujesz, żeby tak było*. Chyba jednak pytanie, które zadałem, powinno brzmieć, czy on jest wart tego, byś rezygnowała z tej pracy? – Sean posyła mi znaczące spojrzenie, odwraca się i wychodzi z pokoju.

Mam trzy dni na podjęcie decyzji, a teraz słońce i piasek wydają się naprawdę dobrą perspektywą.

To jest praca na całe życie i tu widzę konflikt. On byłby wart tego, bym z niej zrezygnowała, ale jest kłamcą.

Wracam do swojego gabinetu i zamykam oczy, ale dopadają mnie mdłości. Ten stres mnie zabije.

Dzwoni telefon, ale go ignoruję. Zbyt wiele teraz rozgrywa się w mojej głowie, bym mogła z kimś rozmawiać. Kilka sekund później rozlega się sygnał przychodzącego SMS-a.

> ***Gretchen: Zamierzam Ci nakopać. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz. Pojechałaś do Neila? Wbrew mojej radzie. Masz szczęście, że poinformowano mnie, iż pozew został odrzucony.***

Ja: Kocham Cię.

Gretchen: Tak, tak... jesteś głupolem, ale też Cię kocham. Daj znać Jacksonowi, że wszystkie zarzuty zostały wycofane.

Zobaczenie jego imienia powoduje, że moje serce się zatrzymuje. Jak mogę być tak zdenerwowana z jego powodu i jeszcze za nim tęsknić?

Ja: Jasne.

W biurze dzwoni telefon i odbieram go po pierwszym sygnale.

– Catherine Pope.

– Myślałem, że Taylor odbierze. – Słyszę jego głęboki głos wibrujący przez słuchawkę i ciężko oddycham. – Nie rozłączaj się, proszę. Nie musisz nic mówić, tylko mnie wysłuchaj.

Moje oczy szczypią na dźwięk jego błagania.

– Nie mogę. Proszę, pozwól mi odejść.

– Nie jestem gotów, by cię stracić. W moim sercu nie ma nikogo innego oprócz ciebie.

– To nie takie proste.

– To jest proste, Catherine. Kocham cię. Nie jestem już żonaty. Nie zrobiłbym ci tego – przyznaje Jackson, a moje serce przyspiesza na chwilę, a potem słabnie.

Obmywa mnie krótkie poczucie ulgi, gdy zdaję sobie sprawę, że nie jestem tą drugą kobietą, ale nie wymazuje faktu, że mi o tym nie powiedział. Było więcej okazji, niż jestem w stanie zliczyć, a jakoś wyleciało mu to z głowy. Nie, on celowo to przede mną zataił.

– Nie jestem już zła, jestem zrezygnowana. Złamałeś mi serce. Trzeba było mi zaufać. Kochałam cię z całego serca i powinnam usłyszeć to od ciebie, a nie od kogoś innego. Zmusiłeś przyjaciół i rodzinę, by dochowali twoich sekretów. Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Porozmawiajmy. Wróć do domu i porozmawiamy.

– To nie jest mój dom. Coś się u mnie dzieje. Muszę kończyć – mówię i się rozłączam.

■

– Ashton! – wołam, wchodząc do mieszkania. Po rozmowie z Jacksonem wysłałam jej SMS-a, że potrzebuję jej w domu. Jeśli zamierzam przyjąć to nowe stanowisko, wpłynie to również na nią. Ona jest dla mnie ogromnym czynnikiem decydującym. Szczerze mówiąc, jest jedyną rzeczą, która w tym momencie mnie tutaj trzyma.

– Tutaj! – odzywa się z kuchni. – Mam pizzę.

Burczy mi w brzuchu i zdaję sobie sprawę, że przez cały dzień nic nie jadłam. Po tym wszystkim było mi niedobrze. Nowa praca, on, a teraz idea przeprowadzki. To dużo do przetworzenia.

– Tak! Moja ulubiona. – Uśmiecham się i biorę kawałek. – Mogłabym jeść pizzę codziennie. To najlepsza pizza w Jersey – jęczę i biorę kolejny kęs.

– Okej, więc wiedziałam, że pizzą ci się podliżę, jedz i pamiętaj, jak bardzo mnie kochasz – papla, a ja natychmiast przestaję jeść. To nie może być nic dobrego.

– Co zrobiłaś?

– Nic. Mark do mnie dzwonił – mówi z obawą.

Patrzę na nią, zastanawiając się, do czego zmierza.

– W porządku. W jakim celu?

– Powiedział, że Jackson jest w rozsypce.

– Jego firma ma się dobrze. To było moim celem.

– Catherine, wiemy, że nie z tego powodu jest w rozsypce – upomina mnie.

Wzdycham i przewracam oczami.

– Czego ode mnie chcesz? Rozmawiałam z nim dzisiaj, nic nam nie zostało. Nie mogę mu zaufać. Słowa są tylko słowami, Ash. Mówi, że mnie kocha... ale coś ważnego trzymał w tajemnicy przede mną. Mówi, że poszedłby za mną w ogień, ale zamiast tego mnie w niego wepchnął. Moje serce więcej nie wytrzyma. Muszę zacząć od nowa. Potrzebuję nowego początku z powodu tego wszystkiego – macham ręką, starając się, by zrozumiała mój punkt widzenia – to zbyt wiele.

Defensywnie unosi ręce.

– Dobrze, po prostu nie chciałam zataić przed tobą, że rozmawialiśmy. Co więc było takiego pilnego, że muszę być w domu, aby porozmawiać?

– Dostałam awans.

Ashton piszczy i zaczyna tańczyć wokół kuchni.

– To wspaniale! Jakie stanowisko?

I w tym rzecz.

– Chcą, żebym poprowadziła nowy oddział… – przerywam, upewniając się, czy słucha – w Kalifornii.

Jej twarz smutnieje, ale za chwilę dochodzi do siebie.

– Coś jak stan... na drugim krańcu kraju? Pięć tysięcy kilometrów stąd?

– Ten sam.

– Okej, to wielki ruch. Chociaż będziesz szefem w tym biurze?

– Tak, będę uruchomiała biuro *CJJ Public Raelations* w Kalifornii. Miałabym zatrudnić personel i wszystko zorganizować. Oznaczałoby to oczywiście ogromną podwyżkę i tytuł. To moja wymarzona praca, Ashton – mówię, przygryzając paznokieć.

– Brzmi fantastycznie. Zamierzasz to przyjąć?

I to jest pytanie za milion dolarów. Bardzo chciałabym mieć możliwość spróbowania. Pomysł z wyprowadzeniem się stąd staje się coraz bardziej atrakcyjny. Nowy początek w L. A. oznacza pozostawienie za sobą całego starego bagażu i zaczerpnięcie świeżego oddechu. Mogę pozwolić odejść duchom, które mnie tutaj nawiedzają. Firma najwyraźniej wierzy, że dam sobie radę i tak będzie. Wiem, że mogę.

– Chyba tak. To znaczy, jest tylko jedna rzecz, która mnie powstrzymuje.

– Jaka? – pyta, nieświadoma, że to ona jest przyczyną.

– Ty, oślico! – Śmieję się.

Ashton patrzy na mnie, a oczy zauważalnie zaczynają jej błyszczeć od łez.

– Kocham cię, Cat, ale poważnie nie jestem żadną przeszkodą. Musisz to przyjąć.

– Ale muszę wiedzieć, że wszystko będzie dobrze. – Ona jest moją najlepszą przyjaciółką i nie chcę zostawiać jej bez pomocy. To jest nasz dom i nigdy nie postawiłabym jej w sytuacji, która mogłaby na nią negatywnie wpłynąć.

– Hej! Sama jesteś oślicą! Nic mi nie będzie, a ty będziesz spotykać się z tymi wszystkimi znanymi osobami. Och! Może zaprzyjaźnisz się z Vinem Dieselem i będziesz mogła mnie z nim spiknąć. Jeśli się tak nie stanie, to ostrzegam – będę cię co miesiąc odwiedzała. Może potrzebują tam embriologa? – Uśmiecha się i mnie ściska.

Zaczynam się śmiać i kołysać w przód i w tył razem z nią.

– Tylko ty mogłaś pomyśleć, że stanę się twoją swatką.

– Jestem z ciebie taka dumna. Będziesz niesamowita i będziesz za mną tęsknić, ale to normalne. – Ashton chichocze i bierze kawałek pizzy, próbując ukryć łzy, które dostrzegłam w jej oczach.

Podchodzę do niej od tyłu i szturcham ją biodrem.

– Będę za tobą tęsknić.

– Kiedy miałabyś wyjechać?

– Nie jestem pewna, ale chcą poznać moją odpowiedź do wtorku. Sądzę, że przyjmę ich ofertę. Mam gówniane relacje z mamą, mój ojciec nie żyje, a ty jesteś wszystkim, co tutaj mi zostało. Myślę, że dla mnie byłoby to dobre rozwiązanie. Chodzi mi o prowadzenie biura. To coś wielkiego! – mówię, starając się uspokoić Ashton i siebie.

– To jest wielka sprawa, ale poważnie na nią zasługujesz. Myślę, że świetnie się nadajesz na to stanowisko.

Podchodzimy do stołu i rozmawiamy o wszystkich plusach i minusach. Jedynym minusem, jaki możemy wymyślić jest ona. Zarobię więcej pieniędzy, zamieszkam w pięknej okolicy, moje mieszkanie będzie opłacone i poprowadzę biuro. To nie wymaga zastanawiania się.

– Muszę cię o coś zapytać… Czy jeśli nadal byłabyś z Jacksonem, to wyjechałabyś?

Przygryzam wnętrze policzka, staram się być uczciwa, ponieważ moją instynktowną reakcją jest, że tak, wyjechałabym. Chociaż wynika ona z gniewu.

– Nie wiem. Byłby to ciężki wybór, ale jeśli nie chciałby, żebym wyjechała, pewnie więcej bym na ten temat rozmyślała. Jak smutne to jest, Ash? Prawdopodobnie dla niego zrezygnowałabym z wymarzonej pracy. – Czuję się głupio za samo tylko przyznanie tego, ale tak bardzo go kochałam. Prawdopodobnie on byłby moim wyborem.

– To nie jest smutne. Smutne jest to, gdzie się teraz oboje znaleźliście. On jest nieszczęśliwy, ty jesteś nieszczęśliwa, on wyjeżdża do Wirginii, a ty do Kalifornii.

Ta wiadomości sprawia, że gwałtownie unoszę głowę.

– Co?

Patrzy na mnie i wrzuca w usta jedzenie.

– Hmm?

– Co to znaczy, że wyjeżdża do Wirginii?

– Dlaczego cię to obchodzi? Myślałam, że już to skończyłaś.

– Nie bądź taka cwana – rewanżuję się, coraz bardziej zirytowana.

Ashton wstaje i bierze talerz ze stołu.

– To niemożliwe. Zawsze jestem słodka, a nie cwana.

– Teraz chciałabym użyć innego słowa – zrzędzę, chcąc dowiedzieć się, co wie.

Pochyla się, tak że jesteśmy oko w oko.

– Skoro z nim skończyłaś, nie powinno cię obchodzić nawet, gdyby wyjeżdżał na Syberię. – Całuje mnie w policzek i wychodzi z pomieszczenia.

Choć ma rację, że nie powinno mnie to obchodzić… to mnie to obchodzi.

Rozdział Dziewiętnasty

Catherine

Kolejne tygodnie przelatują niepostrzeżenie. Informuję Seana i pozostałych partnerów, że na pewno przyjmę ich ofertę. Mamy opóźnienie, więc chcą, żebym znalazła się w Kalifornii w ciągu miesiąca. A to oznacza, że zostają mi tylko trzy tygodnie, aby wszystko dograć.

Dałam Taylor dwie możliwości, ponieważ stanowiła dla mnie jedno z większych zmartwień. Mogła mi towarzyszyć i stać się specjalistką w moim biurze albo mogła zostać w Nowym Jorku i zajmować się mniejszymi akcjami promocyjnymi. Ona i jej chłopak, no cóż, teraz narzeczony, postanowili zatrzymać się w Nowym Jorku, gdzie on pracuje.

Udziela mi się jej płacz i odmawiam spakowania jakiejkolwiek rzeczy, która znajduje się w moim biurze. Jesteśmy w trakcie przekazywania jej wszystkich moich klientów, którymi zajmie się do czasu wygaśnięcia ich umów. Klienci już ją znają i jestem pewna, że poradzi sobie z ich obsługą.

– Kolejna dostawa – informuje Taylor, gdy przynosi ogromny bukiet lilii Stargazer.

Nie muszę patrzeć na bilecik, żeby wiedzieć od kogo pochodzą. Przez ostatnich kilka dni dostawałam rzeczy, które przypominały mi nasz wspólnie spędzony czas.

– Czy powinnam je stąd wynieść? – pyta, będąc jak zawsze wspierającą przyjaciółką.

– Nie, pomęczę się dzień albo dwa. – Uśmiecham się i wracam do wiadomości, którymi muszę się zająć.

– Czy mogę przeczytać bilecik?

– Jasne, ja nie zamierzam – oznajmiam i odwracam się na krześle.

Słyszę, jak nabiera powietrza, więc obracam się wokół i od razu dostrzegam formujące się w jej oczach łzy.

– Cat, proszę, przeczytaj.

Zamykam oczy, gdy zaczyna budować się we mnie frustracja. On nie przestanie. Prawie codziennie dostaję maile, listy, bileciki albo prezenty.

– Nie mogę go przeczytać. Za dwa tygodnie wyjeżdżam. Proszę, zabierz go – błagam, ale walczę z ochotą, by wyrwać jej bilecik z rąk.

Tęsknie za nim tak bardzo, że to aż boli.

W niektóre dni mam ochotę płakać, krzyczeć, walczyć i biec z powrotem do niego. Ale pozwoliłam sobie na to, żebym była szczęśliwa tam, dokąd zmierza moje życie. Otrzymałam awans, którego pragnęłam i w tej sytuacji jest on lepszy, niż początkowo sądziłam.

Byłam dla Jacksona jak otwarta książka. Powiedziałam mu o Neilu, moim ojcu, Piper... Cholera, o wszystkim, o czym mogłam, ale on chował przede mną tajemnice. To nie jest miłość, jakiej pragnę. Pragnę miłości niepowodującej cierpienia, uczciwej, cierpliwej... a nie oszukańczej i krzywdzącej. Wiem, że Jackson zajmuje w moim sercu zupełnie inne miejsce niż Neil, ale nic nie mogę na to poradzić, że dokonuję porównań.

– Ludzie popełniają błędy, ale błędy nie tworzą ludzi. – Taylor zatrzymuje się przy biurku, wkładając bilecik do kieszeni. – Gdyby cię nie kochał i wciąż o tobie nie myślał, żadna z tych rzeczy by się tu nie znalazła. – Rozgląda się po

pokoju, gdzie znajdują się różne kwiaty, gra Statki, figurka latarni i listy, które leżą na moim biurku.

Moje serce przyspiesza, gdy patrzę na każdą z tych rzeczy kpiących ze mnie w milczeniu, przypominających mi o dobrym, wspólnie spędzonym czasie. Dlaczego nie może po prostu odejść? Dlaczego nie pozwala odejść mnie? Zrobił to. Zniszczył zaufanie, jakim go darzyłam. Rozerwał mnie na strzępy, a teraz mam już dość.

Taylor czeka, a we mnie narasta gniew.

– No więc miałabym wrócić do niego i co powiedzieć? *Och, nawiasem mówiąc, przeprowadzam się do Kalifornii.* – Przerywam, próbując powstrzymać nagły przypływ emocji. – Nie, wyjeżdżam. Dostałam szansę na nowy początek. Jestem zadowolona z tej pracy i z przeprowadzki – uparcie obstaję przy swoim i obracam się na krześle.

– Tak, pewnie masz rację. Niech jakaś inna dziewczyna upoluje takiego faceta jak on – gani mnie Taylor i siada na krześle z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Chodzi mi o to, do diabła, że jeśli coś nie wyszłoby mi z Quinnem, to może jednak zadzwoniłabym do niego. – Taylor unosi brwi, a ja otwieram usta.

Patrzę na tę słodką dziewczynę o złotym sercu, której właśnie wyrosły rogi. Nie wiem, czy powinnam być dumna czy przestraszona.

– To byłoby poniżej twojej godności.

– Ale co? – drwi. – Prawda boli, siostro. Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej, jak byłaś z nim.

– Kłamstwa bolą! – wybucham nagle. – Boże! To jest część, której nikt z was nie wychwycił. *Okłamał* mnie! Przez wiele miesięcy opiekowałam się nim, spałam w jego łóżku, które pewnie dzielił z żoną. – Zamykam oczy, próbując odciąć napływające wspomnienia. – *Żona*… Powiedz to głośno i daj mi znać, jakie

to uczucie, bo mi za każdym razem chce się wymiotować. Ona ma imię. Co gorsza, jego bliscy pomogli mu dochować sekretów.

– Nie mówię, że postąpił właściwie.

– A co mówisz? Ponieważ każdy chce jedynie, abym pozwoliła mu na wyjaśnienia. Ale chodzi o to, Tay, że mógłby mi to wyjaśniać przez cały dzień i nie zmieniłoby to faktu, że przyjęłam tę niesamowitą robotę. Przeprowadzam się do Kalifornii, a jeśli wciąż byłabym z nim, to prawdopodobnie bym tego nie zrobiła. Więc w ostatecznym rozrachunku to rozwiązanie jest dla mnie lepsze! – oznajmiam, zirytowana.

Taylor wstaje, patrząc na mnie ze zmęczonym wyrazem twarzy.

– Martwię się. Nie chcę, abyś uciekała do Kalifornii.

– Nie uciekam. Zaczynam od początku, zasługuję na to. Nie zostało mi tutaj nic oprócz ciebie i Ashton. Muszę skończyć pracę, a potem mam kilka rozmów konferencyjnych do załatwienia. Mogłabym cię prosić, abyś sprawdziła, czy nowe teczki są w kartonie, abym mogła zabrać je do Kalifornii?

Kiwa głową i wychodzi z pokoju. Przysięgam, że codziennie odbywam tę samą dyskusję z nią albo z Ashton.

Patrzę na stos listów, które Jackson przysłał mi razem z prezentami – żadnego jeszcze nie otworzyłam. Taylor przeczytała je, gdy ja odmówiłam i mogę sobie tylko wyobrazić, co w nich napisał. Jackson nie ma problemu, by roztopić moje serce, nigdy nie miał. Łatwo porywał mnie jego urok. Nie wiem jednak, czy cokolwiek z tego było prawdziwe. Moje serce mówi tak, ale głowa podszeptuje, że nadszedł czas, aby to skończyć. Ostatnim razem nie posłuchałam głowy i widać, dokąd mnie to zaprowadziło.

Zerkając na zegarek, zdaję sobie sprawę, że spóźnię się na spotkanie z agentką nieruchomości w Scotch Plains.

– Taylor – wołam. – Czy mogłabym prosić, żebyś przesłała mi SMS-em numer do agentki, która zajmuje się domem mojego ojca?

Zabieram swoje rzeczy i pędzę do drzwi.

– Jasne, powodzenia – woła Taylor, gdy idę do windy.

Na szczęście przyjechałam dziś do pracy samochodem, więc mogę udać się tam bezpośrednio, nie wracając najpierw do domu po auto. Nie byłam w domu ojca od tamtego razu, ale rozmawiałam z agentką, jak tylko przyjęłam pracę w Kalifornii. Sprzedaż pomoże mi finansowo, a poza tym nie chcę, by cokolwiek mnie tu trzymało. Chcę być niezależna. To będzie całkowite zerwanie z przeszłością.

Podczas godzinnej jazdy rozmawiam z mamą i informuję ją o awansie. Nie rozmawiałyśmy od tygodni, ale brzmi, jakby była naprawdę szczęśliwa z mojego powodu. Co jest zaskakujące, jednak cieszę się, że wyjeżdżam, będąc z nią w dobrych relacjach.

Podjeżdżając pod uroczy dom, dostrzegam, że wygląda inaczej. Choć byłam tu tylko raz, musiałam zmienić pewne rzeczy. Architekci krajobrazu zadbali o zdziczałe krzaki, a malarze pomalowali elewację. W środku też znalazło się kilka drobnych rzeczy, które muszę wymienić, ale poza tym dom zostanie sprzedany w takim stanie, jak jest teraz.

Uśmiecham się, gdy widzę Mary wyglądającą bacznie na podjazd. Krótko jej macham, a zasłona opada.

– Catherine? – woła i rusza w moim kierunku.

– Cześć, Mary.

– Tak myślałam, że to ty. – Ciepło się uśmiecha. – W tym tygodniu zauważyłam tu pracowników.

Jej szczera troska o ten dom raduje moje serce. Jestem pewna, że gdybym tutaj mieszkała, mogłaby wydawać się wścibska. Jednak ponieważ nie mam możliwości, żeby opiekować się domem, to jej czujność jest dla mnie pewnym udogodnieniem.

– Mam nadzieję, że się porządnie zachowywali.

– Och, byli bardzo mili dla oka. – Mruga i delikatnie się śmieje.

Odwzajemniam jej uśmiech.

– Cieszę się.

– Tak, odwalili kawał dobrej roboty, usuwając te krzaki – stwierdza Mary, patrząc na dom. – Hunter byłby bardzo szczęśliwy.

Uśmiecham się na myśl, że to by go zadowoliło.

– Cieszę się.

– Przykro mi z tego powodu, kochanie. A jak ty się masz?

– Radzę sobie. W ciągu kilku tygodni przeprowadzam się do Kalifornii – wyjaśniam, a ona unosi brwi.

– Och, ale właśnie tu dotarłaś. Dlaczego chcesz się przeprowadzić tak daleko? – pyta Mary.

Kilka następnych minut spędzamy na rozmowie o mojej nowej pracy oraz o jej wnuku, który wrócił z zachodniego wybrzeża.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, kochanie – mówi Mary i kładzie rękę na moim ramieniu.

Szczęśliwa? Jestem podekscytowana pracą. Jestem gotowa przesunąć swoją karierę na wyższy poziom... ale czy szczęśliwa? W jednym aspekcie mojego życia – tak. W innym... nie.

Zanim mogę powiedzieć coś jeszcze, podjeżdża agentka nieruchomości i wyskakuje z samochodu.

– Catherine Pope?

Robię krok do przodu i wyciągam rękę.

– Tak, ty musisz być Mindi.

– Mindi Erickson. – Odwzajemnia uścisk dłoni i potakuje głową. – Miło cię poznać.

Wyjaśniam swój pośpiech i to, dlaczego dom ma być sprzedany tak szybko. Brak kredytu hipotecznego i jakiegokolwiek długu obciążającego dom przeważa na moją korzyść. Ona wydaje się bardzo optymistyczna i ma już kilka par, którym chciałaby pokazać nieruchomość.

– To jak, wchodzimy do środka? – pyta, a ja żegnam się z Mary.

Po tym, jak przez kilka minut obchodzi wszystkie pokoje, robimy listę rzeczy, które sprawią, że łatwiej będzie sprzedać dom i jakie mogą być oczekiwania nowego właściciela.

– Myślisz, że to jest wykonalne?

– Tak, absolutnie. Jak szybko możesz wszystko usunąć z domu? Myślę, że będzie się lepiej prezentował.

Na chwilę wstrzymuję oddech. Nie myślałam o tym, co zrobić z rzeczami należącymi do mojego ojca. Chociaż nie mieliśmy żadnej relacji, ostatnie, czego chcę, to stracić więź, którą z nim posiadam. Nie wiem, dlaczego nigdy nie przyszło mi to do głowy, ale czuję się nagle, jakby głaz ciążył mi na piersi.

– Och, hmm, ja nie... – Przestaję próbować wymyślić, jak wytłumaczyć, że nie zdawałam sobie sprawy, iż muszę się wszystkiego pozbyć.

– Jeżeli wolisz to zostawić, to możemy tak zrobić, ale uważam, że skoro celem jest szybka sprzedaż, to powinno się właściwie przygotować dom. Będzie warty więcej. Ale wówczas musisz stąd wszystko szybko zabrać. Jak tylko powiesz mi, że jesteś gotowa, dam radę udekorować dom w ciągu jednego dnia – wyjaśnia z rzeczowym wyrazem twarzy, czekając na moją odpowiedź.

– Dobrze, muszę tylko wykonać parę telefonów – mówię, odwracając się.

– Podpiszę się teraz tutaj, a gdy będziesz gotowa, by zaczynać, zadzwoń do mnie. To numer do firmy, z którą współpracowałam. Są uczciwi i skuteczni. – Mindi wręcza mi wizytówkę i się uśmiecha. – Chciałabym zrobić kilka zdjęć na zewnątrz.

Idę do sypialni i rozglądam się dookoła. Niewiele jest tu do uratowania, ale to są jego rzeczy. Łapię kilka koszul i zdjęcia, a następnie wchodzę do gabinetu. Karton, który znajduje się pod biurkiem, jest pusty.

Spakowanie wszystkiego, czego mogę chcieć w pewnym momencie, zabiera mi kilka minut.

Otwieram szufladę biurka i znajduję taśmy VHS, na których napisano: *Catherine Grace*.

W gabinecie znajduje się stary telewizor i magnetowid. Ciekawość wygrywa, więc wsuwam kasetę i naciskam przycisk odtwarzania. Po raz pierwszy od prawie dwudziestu lat słyszę jego głos.

– Catherine, co znaczy święty? – pyta mój ojciec zza kamery.

Uśmiecham się na widok samej siebie, kiedy miałam dwa latka. Mam na sobie różowy pajacyk, a moje włosy są splecione w warkoczyki.

– Ho, ho, ho. – Moje usta tworzą maleńkie „o”, gdy chodzę, powtarzając to wielokrotnie.

– Zgadza się! A co tata powiedział?

– Nie, nie, nie. – Wszyscy się śmieją, a następnie przed kamerą pojawia się matka. – Hunter, odłóż to i chodź tutaj.

Kamera zostaje na coś odłożona i go widzę. Ma ciemnobrązowe oczy, które są lustrzanym odbiciem moich i lekki zarost na policzkach, który nadaje mu niemal śródziemnomorskiego wyglądu. Ojciec patrzy na mnie, jakbym była słońcem. Jego oczy promienieją i błyszczą, kiedy zgarnia mnie w ramiona i trzyma blisko.

– Moja piękna dziewczynka... – milknie, a kamera przeskakuje do kolejnej sceny.

Mam może ze cztery latka, leżę na jego klatce piersiowej i śpię. Ojciec zwraca kamerę na mnie i na siebie, gdy buja się w fotelu.

– Hej, dziewczynko. Dziś są twoje urodziny, a ty jesteś chora. Każdego roku od dnia urodzenia dostajesz o tej porze wysokiej gorączki i w tym roku nie jest inaczej. Twoja mamusia śpi, więc tym razem ja wstałem do ciebie. Postanowiłem, że powiem ci kilka rzeczy, gdy będziesz leżała w moich ramionach – przerywa i całuje mnie w głowę, a młodsza ja tulę się mocniej.

Siedzę tu i widzę mężczyznę, który trzymał mnie w ramionach, gdy byłam chora, a nie mam innych wspomnień, niż te kiedy nas zostawił. Część mnie odnalazła spokój, widząc go na własne oczy, wiedząc, że mnie kochał, ale inna część jest załamana dlatego, że straciłam tak wiele.

– Po pierwsze, chłopcy są głupi. Zapamiętaj to. Żaden chłopak nigdy nie będzie cię kochał tak mocno jak ja. Kiedy będę musiał wydać cię za mąż, tak naprawdę nigdy nie pozwolę ci odejść. Zawsze będziesz córeczką tatusia. Dobrze, mamy to z głowy... Dzień, gdy po raz pierwszy powiedziałaś: „Kocham cię, tatusiu" był dniem, którego nigdy nie zapomnę. Zobaczenie takiej ilości

szczerości zaparło mi dech. Jesteś taka piękna, słodka i doskonała. – Oczy mojego ojca świecą od wstrzymywanych łez. – Pewnego dnia będziesz mnie nienawidzić, jak robi to każda nastolatka. Chcę, żebyś wiedziała, że nawet w najgorszej chwili, będziesz zawsze najlepszym, co mnie kiedykolwiek spotkało. Będziesz częścią mojego serca bez względu na to, jak bardzo będziesz mną gardzić. Nic na świecie nigdy tego nie zmieni. Jesteś częścią mnie i zawsze będę tu dla ciebie, nawet jeśli coś by się między nami wydarzyło. – Łza wypływa z jego oka, a on przyciąga mnie bliżej.

Najlepsze, co go kiedykolwiek spotkało...

– Następną rzeczą, jaką powinnaś umieć, to jak zmienić oponę. To bardzo ważne, żebyś się tego nauczyła, bo dzięki temu nie będziesz potrzebowała mężczyzny, by ci to naprawił. Chociaż... tak właśnie poznałem twoją matkę – zastanawia się nad tym i się uśmiecha. – Ponownie powtórzę pierwszą zasadę o chłopcach – są głupi.

Śmieję się i obserwuję, jak głaszcze mnie po plecach, kołysząc się jeszcze kilka chwil. To możliwość poznania go od tej strony, z której nigdy go nie znałam. Rozglądam się po pokoju, który cały już spakowałam. Wygląda na odsłonięty i pusty – tak jak ja się czuję.

Pozbywanie się jego rzeczy sprawia, że jego nieobecność staje się o wiele bardziej widoczna. Unikałam tego domu, jego rzeczy, ponieważ koncentrowałam się na Jacksonie. Teraz znalazłam się z tym bezpośrednio twarzą w twarz. List był jednym, ale usłyszenie go, zobaczenie, to zupełnie inna sprawa.

– Jutro nie jest gwarantowane. Może się to wydawać głupie, ale powinnaś to zapamiętać. Jeśli twoje życie nie będzie takie, jak oczekiwałaś, możesz je zmienić. Masz prawo do dokonywania zmian. Żyj takim życiem, jakiego pragniesz. Jeśli ktoś nie będzie traktował cię dobrze... uwolnij się od niego. Jeśli czegoś bardzo pragniesz... sięgnij po to. Nic na świecie nie przychodzi z

łatwością. Chwyć życie za rogi i nie odpuszczaj. – Milknie, gdy ja na nagraniu zaczynam się budzić.

– Tatusiu?

– Ciii, już dobrze, słonko. Wróć do snu – mruczy mi do ucha.

Ekran robi się czarny i włącza się ponownie, gdy mam osiem lat. To było wówczas, gdy rodzice zabrali mnie do *Jersey Shore*[6]. Pamiętam to. Obserwuję, jak ojciec podaje kamerę mamie. Uśmiechają się do siebie, ale wydają się spięci. Film odtwarza to, jak rozwijało się moje dzieciństwo. Mam z niego dobre wspomnienia, kiedy byłam bezpieczna, chroniona i mocno tulona. Ostatnia scena kończy się i pozwalam sobie na moment refleksji.

Całe moje życie czułam, jakbym walczyła, aby być wystarczająco dobrą dla kogoś. Patrząc na to, wszyscy mężczyźni w życiu mnie zawodzili. A mój ojciec był pierwszy. Jednak będąc w jego przestrzeni i widząc, jakie życie prowadził, jest mi smutno. Czy jestem lepsza? Otaczam swoje serce murami. Trzymam ludzi na dystans, ale jakim kosztem? Chcę być kochana, ale nie chcę chwycić życia za rogi. Jakoś zawsze tak mi się trafiało, że to życie mnie nimi szturchało.

Gdyby tylko ojciec dokonał innych wyborów... Gdyby tylko miał odwagę przyjść do mnie przed śmiercią. Możemy byśmy się pokłócili. I pewnie byłabym zła, ale przynajmniej byłaby jakaś okazja. Moje myśli dryfują do Jacksona. Czy robię to samo?

Nie chcąc tracić tej odrobiny czasu, która mi została, wstaję i wracam do pracy. Rozmyślam nad wszystkim, czego się dziś dowiedziałam. Staram się skupić na utrzymaniu wzniesionych ścian, ponieważ kilka razy przyłapałam się na tym, że coraz bardziej je opuszczam.

[6] *Jersey Shore* – region na wybrzeżu stany New Jersey, popularne miejsce wypoczynku.

Sprzątanie domu jest o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażałam, ale przeszłam już wszystkie pokoje i zebrałam kilka stosów rzeczy, które zamierzam zatrzymać. Większość zostanie przekazana nowym właścicielom. Siadam na kanapie i czuję się wykończona. Dzwoni mój telefon, ale jestem zbyt zmęczona, żeby na niego choć spojrzeć.

Zaczynam zasypiać, a telefon dzwoni ponownie. Nie odbieram i próbuję drzemać. Jednak rozmówca chyba tego nie pojmuje i znowu dzwoni. Wyciszam dzwonienie i zamykam oczy. Zmęczenie jest przytłaczające. Mogłabym spać przez dziesięć godzin. Przeprowadzki są beznadziejne.

Dzwonek wyrywa mnie z głębokiego snu.

– Halo – mówię zaspana, spoglądając na zegarek, i zauważam, że jest już wieczór.

– O, nie spodziewałem się, że odbierzesz, Kitty. – Głos Marka przebija się przez otaczającą mnie mgłę i jestem od razu rozbudzona.

– Cześć, Mark.

Z miejsca nastawiam się na obronę, ponieważ nie jestem pewna, w jakim celu dzwoni.

– Nie dzwonisz, nie piszesz, nie wysyłasz sygnałów dymnych. Zacząłem myśleć, że nie uważasz mnie już za interesującego.

– Jestem pewna, że rozumiesz, dlaczego nie jesteśmy w kontakcie.

Śmieje się w ten swój charakterystyczny sposób.

– Wiem. Mówiłem ci, że jest idiotą. Nie dzwonię w sprawie Muffina. Natalie urodziła.

– Wspaniale. Co z nią? Chciałam do niej zadzwonić, ale nie byłam pewna, czy powinnam. – Głos mi drży. Stałyśmy się sobie bliskie, ale nie rozmawiałyśmy

od naszego zerwania z Jacksonem. Obmywa mnie irytacja na samą siebie. Powinnam była do niej zadzwonić. Nie zasługuje na to, żeby ją wykluczyć, tylko dlatego, że Jackson jest fiutem.

– Poprosiła mnie, żebym się z tobą skontaktował. Na przyszły tydzień Nat zaplanowała pogrzeb Aarona i poprosiła, żebyś tam była. Powiedziała, że chce wykorzystać całe wsparcie, jakie tylko może dostać.

– Oczywiście. Przyjadę. Gdzie to się odbędzie?

– Pensylwania. W jego rodzinnym mieście.

– W porządku.

Mark milczy przez chwilę, po czym wypuszcza długi oddech.

– Pieprzyć to. Powiem ci to, bo na pewno, gdy następnym razem się zobaczymy, nie będziemy o tym rozmawiać. Nie chcę ci mówić, co masz robić. Nie zamierzam też prosić cię, żebyś cokolwiek zrobiła. Wystarczy, żebyś wiedziała, że... on cię kocha. Znam tego sukinsyna od wielu lat i nigdy nie patrzył na nikogo tak, jak patrzy na ciebie.

Przerywam mu:

– Mar...

– Oboje to spieprzyliście i oboje jesteście nieszczęśliwi. No chyba, że ty nie jesteś? – pyta.

– Staram się przetrwać – odpowiadam, nie chcąc go okłamywać, ale także nie chcę zdradzać mu nic więcej.

– Czyż nie jest to wspaniałe? – pyta sarkastycznie. – Ty starasz się jakoś przetrwać, on traci pieprzone zmysły, a ja jestem gotowy, żeby skopać wam obojgu tyłki. To twoje życie i jestem daleki od udzielania rad, bo to pewne jak cholera, że sam nie wchodzę w związki. Ale powiem ci coś... jeśli kiedykolwiek

czułbym do jakiejś osoby coś takiego, co wy czujecie do siebie, to wyważyłbym każde pieprzone drzwi, aby móc do niej wrócić. I nie czekałbym, aż bajzel sam się naprawi w jakiś magiczny sposób, ponieważ tak nigdy się nie dzieje.

– I w tym rzecz – przerywam. – On już wyważył te cholerne drzwi do mojego serca. Ja nigdy nie wyważyłam do jego. Nigdy mnie do niego nie wpuścił. – Moja warga zaczyna drżeć, gdy zaczynają buzować we mnie emocje. – Kochałam go. Chce zachować swoje tajemnice? W porządku. Ale je nie potrafię być w tego rodzaju związku. Ty kłamałeś dla niego, jego matka kłamała i on kłamał. Nie wiem już, co jest prawdziwe.

Mark nie reaguje od razu.

– Ja nie kłamałem. Po prostu nie była to moja historia do opowiedzenia i z tego, co rozumiem, nadal jej nie znasz. – Mark milknie na chwilę, pozwalając, by jego słowa osiedliły się we mnie. – Powinnaś z nim porozmawiać, żebyście mogli sobie wszystko wyjaśnić, i żebyś się wszystkiego dowiedziała. Potem oboje możecie wrócić do bycia cholernymi idiotami. Przekażę Nat, że będziesz na pogrzebie. Prześlę ci SMS-a ze szczegółami.

– Przyjadę. Obiecuję.

Po tym bez słowa odkłada słuchawkę.

W przyszłym tygodniu będę musiała się z nim zobaczyć. W przyszłym tygodniu nie będę miała innego wyjścia. A potem będę mogła zostawić to wszystko za sobą.

Rozdział Dwudziesty

Catherine

– Zamierzam przejrzeć teczki pozostałych klientów, których masz przejąć i upewnić się, że wszystko jest właściwie przygotowane. Jutro przyjadą goście od przeprowadzek, żeby mnie spakować, więc teraz albo nigdy.

– Dlaczego ciągle mi o tym przypominasz? Jesteś sadystką? – żartuje Taylor, zakrywając rękoma twarz.

– Przecież wiesz o tym. – Śmieję się i rzucam w nią zwiniętą kulką papieru. – Och, proszę cię. Nie będziesz za mną aż tak bardzo tęskniła. Dostałaś właśnie solidną podwyżkę i całkiem atrakcyjny awans.

– Ale tracę przyjaciółkę i jedyną osobę, którą lubię w tym biurze. – Taylor wydyma dolną wargę w grymasie.

To część, która sprawia, że codziennie płaczę. Jestem emocjonalnym wrakiem. Kocham Taylor jak siostrę. Przez wiele lat była częścią mojego codziennego życia. Na dodatek jest wspaniałą osobą – będę za nią rozpaczliwie tęskniła. Moja bardziej egoistyczna strona miała nadzieję, że pojedzie ze mną do Kalifornii, a ta druga jest zadowolona, że zdecydowała się zostać. Tutaj będzie błyszczeć, a myślę, że gdyby pojechała ze mną, musiałaby ciężko pracować, żeby wyjść z cienia. Chcę, żeby odniosła sukces, a ona jest gotowa, by zrobić ten krok.

– Nigdy nie stracisz mnie jako swojej przyjaciółki. – Uśmiecham się i przechylam głowę. – Oto, co myślę. Gdy zadzwonię do ciebie tydzień po swoim

wyjeździe, będziesz na nowym stanowisku i zapomnisz o mnie. Będziesz dyrygowała tyłkiem złośliwej Elle i szokowała ludzi.

Taylor odwraca się i wyciera twarz, starając się ukryć łzy, które jej popłynęły.

– Zanim zapomnę, twoja pośredniczka dzwoniła. Powiedziała, że wszystko jest sprawdzone i dokumenty zostały sporządzone. Nabywcy są gotowi, żeby w środę sfinalizować transakcję.

– Cholera. A we wtorek jest pogrzeb. Chyba pojadę tam po pogrzebie.

– Albo możesz odwołać przeprowadzkę.

– Raczej nie – odpieram.

Wyrzuca ręce w górę i robi obrażoną minę.

– W porządku. Nieważne. Zrujnuj mi życie. A teraz zajmijmy się Raven.

Mój dobry nastrój mija, gdy myślę o konieczności rozmowy z nim. Unikałam przekazania Raven aż do ostatniej chwili. Transfer klientów odbywa się za pośrednictwem telekonferencji indywidualnie z każdym z nich. Wyjaśniamy wówczas z Taylor, że od tego momentu to ona jest ich osobą kontaktową.

Na szczęście do tej pory nie miałyśmy żadnych problemów. Większość klientów zna i ufa Taylor. Choć wiem, że Jackson w ogóle nie wyrazi na to zgody.

Jednak prawdziwym problemem jest fakt, że nie chcę z nim rozmawiać. Poza tym nie chcę, aby dowiedział się, że odchodzę.

– Za kilka dni się z nim zobaczę. Wtedy wszystko z nim omówię. Wiesz prawie wszystko o tym kliencie, a w tym momencie mamy załatwioną większość spraw u nich. Teraz mogą potrzebować nas tylko wówczas, jeśli wydarzy się

jakaś katastrofa – oznajmiam, patrząc na dokumenty i mając nadzieję, że to zamaskuje moje emocje.

– Racja – odpowiada powoli Taylor. – Ale też chciałabym mieć okazję porozmawiać z nim, zanim wyjedziesz. Jackson musi czuć się komfortowo również ze mną. Wiesz, na wypadek, gdy wydarzyła się jakaś katastrofa. Nie, żeby miał zostać postrzelony, czy żeby miał umrzeć jego najlepszy przyjaciel, nic z tych rzeczy. – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Nie proszę cię, abyś dzieliła się ze mną waszymi sekretami, Cat, mówię tylko, że musi wiedzieć, iż od teraz to ja jestem jego opiekunem z ramienia firmy. Cholera, nie obchodzi mnie, czy powiesz mu, że odeszłaś bądź zostałaś zwolniona.

Ona ma absolutną rację, a ja jestem niesprawiedliwa i trochę nieprofesjonalna, jednak przez tych ostatnich kilka dni nie radziłam sobie najlepiej. Moje emocje wyzwalają się na każdym kroku, począwszy od ekscytacji, kiedy wybierałam mieszkanie w Kalifornii, przez szlochanie, kiedy musiałam sprzedać samochód. Wszystkie uczucia są znacznie silniejsze z powodu tego całego stresu. Ashton wciąż patrzy na mnie, jakbym traciła zmysły.

– Zaraz wracam – mówię i wstaję, by wyjść do łazienki.

Staję się tchórzem. To jest moja cholerna praca i nie powinnam ograniczać Taylor. Gdybym sama była w jej położeniu, zadzwoniłabym do klienta i załatwiła to. Ale dlatego że Tylor zna całą sytuację, próbuje nie przekraczać granicy naszej przyjaźni. Może gdybym mu powiedziała, że rzuciłam pracę i przyjęłam inną, to by sobie odpuścił?

Tak, jasne.

Przecież to Jackson, mężczyzna, który prowadzi firmę zajmującą się środkami bezpieczeństwa. Zacząłby mnie śledzić, zanim zdążyłabym opuścić miasto. Idę z opuszczoną głową, myśląc o tym, jak rozwiązać to we właściwy sposób i wpadam na kogoś z impetem.

– Przepraszam! Przykro mi – mówię bez zastanowienia i unoszę wzrok, aby zobaczyć znajome zielone oczy i platynowe blond włosy.

Jasne, poradzę sobie z tym teraz. Co nie oznacza, że radzenie sobie z Piper nawet w dobry dzień, nie jest wystarczająco złe.

– Powinno ci być – szydzi Piper.

Zaciskam zęby i dłonie w pięści, gotowa, by obić twarz tej suki. To tak, jakby była niezdolna do bycia przyzwoitym człowiekiem.

– Co robisz w *moim* biurze?

Posyła swój klasyczny uśmiech i walczę z ochotą, by zetrzeć go z jej gęby.

– Masz na myśli *moje nowe* biuro? – Rozgląda się i macha do Seana, który się nam przygląda.

Zamykam oczy i staram się zatrzymać żółć palącą mnie w gardło. Nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa z powodu swojej przeprowadzki niż w tej chwili.

– Zatrudnili cię?

– Tak – mocno akcentuje wypowiadane słowo. – Czy to nie wspaniałe? Będziemy współpracowały każdego dnia.

Nieznacznie się uśmiecham i przewracam oczami.

– Nie powiedzieli ci? – odpieram konspiracyjnie – Już tutaj nie pracuję.

Jej oczy rozszerzają się na krótko, dając mi znać, że zbiłam ją z tropu.

– Zwolnili cię?

– Zwolnili? Nie, nie wygłupiaj się. – Przerywam i złośliwie się uśmiecham. – Dostałam oddział w Kalifornii, który będę prowadziła. Tak więc w pewnym sensie... – Dotykam brody i milknę.

– Czyż to nie jest dla ciebie dobre? – pyta sarkastycznie Piper.

– Tak, jest. I gdyby się tak zastanowić, to ty teraz pracujesz dla mnie. – Uśmiecham się, kiedy zdaję sobie sprawę, że w tym zdaniu jest część prawdy.

– Do diabła, tak. – Piper prostuje się, więc wydaje się jeszcze wyższa.

Nigdy nie byłam złym człowiekiem, ale w tej chwili cieszę się każdą chwilą jej dyskomfortu. Miała pewien udział w moim życiu i chętnie się jej odwdzięczę.

Wypuszczam dramatyczne westchnienie.

– Tak, poniekąd. Choć to w porządku. Prawdopodobnie i tak długo tu nie wytrzymasz. W naszej firmie nie postrzega się dobrze zakłamanych, podłych dziwek, które nie wiedzą, co to profesjonalne zachowanie.

– Naprawdę? Czy dobrze postrzega się sypianie z klientami?

Powstrzymuję swoją reakcję, bo to jest dokładnie to, czego oczekuje. Stoję tam, nie chcąc przerywać kontaktu wzrokowego. Nie ma mowy, żebym to ja się wycofała.

Po kilku sekundach, wzdycha i kładzie dłonie na biodrach.

– Och, Cat, nie walczmy. To nie ma znaczenia, bo i tak dostanę twoją pracę, tak jak miałam twojego faceta, a raczej facetów – prowokuje mnie, ale nie mogłoby mi mniej zależeć na tym jedynym mężczyźnie, którego tak naprawdę ma. Drugi jest poza jej zasięgiem.

Śmiejąc się z jej bzdur, prycham i odchodzę. Ona nie jest warta mojego czasu.

– Och, Catherine? – woła, zatrzymując mnie.

Nie chcąc robić sceny w biurze, odwracam się i podchodzę bliżej, aby nie podnosić głosu.

– Co? – pytam cierpko.

– Widziałam w internecie konferencję prasową z twoim udziałem, chciałam zadzwonić, ale wiedziałam, że wkrótce się z tobą zobaczę.

Dłonie zaczynają mi się pocić i kręci mi się w głowie.

Piper zaczyna, zanim mogę powiedzieć choć słowo.

– Wyglądałaś świetnie, ale żałuję, że nie nagrałam tego, tak abym mogła ponownie zobaczyć twoją twarz, gdy dowiedziałaś się o żonie pana Cole'a. To musiał być ogromny cios. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogłam tamtego ranka porozmawiać z Lindą. Ona jest świetną dziennikarką i była chętna, aby dowiedzieć się więcej o jego historii. Jak tam z jego żoną tak przy okazji?

Żołądek mi się zaciska, a paznokcie przebijają skórę dłoni.

– Nic nie wiesz.

Uśmiecha się złośliwie i podchodzi do mnie powoli, z błyskiem w oczach, wiedząc, że mnie ma.

– Cóż, wydaje się, że ty też nic nie wiesz. Taki wstyd. Kolejny mężczyzna, kolejna zdrada. – Wzdycha i kładzie rękę na moim ramieniu, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami i prowadziły miłą rozmowę. – Nie mogę uwierzyć, że nigdy ci o niej nie wspomniał. To była jedna z pierwszych rzeczy, o której rozmawialiśmy. Można by pomyśleć, biorąc pod uwagę rangę twojego stanowiska, że wiedziałabyś o tym, gdybyś tylko zadała podstawowe pytania. Potworność. No pomyśl tylko, jesteś tak zła jak ja. – Śmieje się, a ja wyswabadzam się z jej uścisku.

– W ogóle nie jestem taka jak ty. Nie sypiam z mężczyznami, którzy są świadomie związani z innymi kobietami. Nie czerpię przyjemności z powodu

krzywdzenia innych. I za cholerę nie wyleciałam z każdej pracy, w jakiej byłam zatrudniona. Nie, ty i ja nie mamy nic wspólnego. – Odwracam się i odchodzę.

Pieprzona Piper. Pewnego dnia, karma chwyci ją za gardło, a ja będę się śmiała.

Rezygnuję z łazienki, wracam do swojego gabinetu i zamykam drzwi. Taylor podskakuje na ten dźwięk, ale nie mówi ani słowa. Jestem pewna, że cały kolor odpłynął mi z twarzy.

– Co się stało? – pyta, zaniepokojona.

Czy „wszystko" to będzie właściwa odpowiedź? Teraz wydaje mi się, jakby podłoga się spode mnie osuwała. Strata jego była wystarczająco zła, ale świadomość, że Piper wiedziała o jego żonie, a ja nie, sprawia, że robi mi się niedobrze. Kiedy niespodzianki przestaną ranić? Nie rozumiem, jak wszystkim wokół mnie mogło się wydawać, że wiem, podczas gdy ja żyłam w nieświadomości. Za każdym razem, gdy zbliżam się do tego, by czuć się dobrze, coś, co dotyczy Jacksona, wali mnie prosto w twarz. Jedyną zaletą jest fakt, że za półtora tygodnia wyjeżdżam. Dzięki Bogu, nie będę musiała z nią pracować.

– Najwyraźniej Piper została tutaj zatrudniona.

Szczęka jej opada.

– Tutaj? – praktycznie krzyczy. – W tym biurze?

– Tak, pomachała do pana Cartrighta i poinformowała mnie, że będziemy razem pracowały – jęczę i opadam na fotel. – Co ci partnerzy sobie myśleli?

– Jej CV ciekawie wygląda na papierze, a ona dobrze prezentuje się przed kamerą.

– Wszędzie indziej jest brzydka.

– *Z tym* się zgadzam – odpowiada Taylor i się śmieje. – Ale nie będziesz z nią pracować. Tylko ja otrzymam tę wątpliwą przyjemność.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jechać ze mną do Kalifornii? – pytam ją po raz ostatni, mając nadzieję, że może ją przekonam.

– Gdybyś chciała zatrudnić mojego bardzo seksownego narzeczonego, powiedziałabym, że tak. Ale wiem, że będę tutaj siedziała, obmyślając sposoby, jak wepchnąć ją pod autobus. Przypadkowo oczywiście – żartuje Taylor i obie zaczynamy się śmiać.

– Tak, ponieważ wpychanie szatańskich suk pod jadące pojazdy jest przypadkowe.

– Myślę, że byłoby to nam odpuszczone. – Taylor się uśmiecha, a ja kiwam głową.

Tak, myślę, że ława przysięgłych składająca się z takich osób jak my, wybaczyłaby nam, gdyby Piper przejechała ciężarówka. Ona jest diabłem wcielonym.

Taylor prostuje się i podnosi notes.

– Okej, co jeszcze musimy załatwić? Bo czeka mnie randka z przystojniakiem – przeciąga samogłoski swoim środkowo-zachodnim akcentem i zerka na mnie.

– Jesteś pokręcona – drażnię się, rozpraszając niepokój wprowadzony przez Piper

– Ale mnie uwielbiasz.

– Tak, uwielbiam.

Przez następną godzinę debatujemy nad tym, czego jeszcze będzie wymagało od niej nowe stanowisko. Ponieważ z łatwością przejęła moje

obowiązki, nie ma zbyt wiele spraw, które musiałybyśmy rozwiązać. Większość czasu śmiejemy się i wspominamy klientów, o których już zapomniałyśmy. Wiele wspomnień wiąże się z tym biurem. Niektóre dobre, inne złe, ale Taylor była częścią tej całości.

– W porządku, jutro jest dzień pakowania. Nie wrócę do biura aż do piątku, a w następny czwartek będzie mój ostatni dzień tutaj.

– Nie sądziłam, że będziesz pracowała cały przyszły tydzień.

– Ja też nie, ale muszę się upewnić, że wszystko będzie załatwione. Mam wiele do zrobienia w domu, więc w tym tygodniu poświęcę na to trochę czasu. W ten weekend organizujemy dziewczyński wieczór, we wtorek jest pogrzeb, a cztery dni później już wylatuję. Wyjdziesz z nami, zanim wyjadę, prawda?

Taylor wzdycha i wstaje, by wyjść.

– Nie jestem pewna. Quinn ma w ten weekend służbowe sprawy i muszę być z nim, żeby mu pomóc. Poza tym zobaczymy się jeszcze w pracy przed twoim wyjazdem. Potrzebujesz tego czasu razem z dziewczynami.

– Chciałabym, żebyś się jeszcze nad tym zastanowiła. Ashton i Gretchen nie będzie to przeszkadzało.

– Wiem. – Zatrzymuje się i patrzy na mnie. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. – Uśmiecha się i idzie do drzwi.

– Tay? – mówię, a ona odchyla do tyłu głowę. – Zaufaj mi, wiem.

Potakuje skinieniem i zamyka drzwi.

Patrzę przez okno na zachodzące słońce. Wraz z mijającymi minutami, ogarnia mnie wyczerpanie. Jestem zaniedbana, przemęczona, a to dopiero początek tego, co nadchodzi. Jutro moje życie zostanie spakowane i wysłane do

Kalifornii. Mam tutaj jeszcze parę rzeczy do zrobienia, a potem będę żyła bez niczyjej pomocy.

Ashton już mi zapowiedziała, że mogę pocałować ją w tyłek, jeśli myślę, że będzie w domu, aby przyglądać się, jak się pakuję. Od czasu, gdy przyjęłam tę pracę, spędziłyśmy prawie każdy wieczór razem. Cieszę się, że w sobotę razem wyjdziemy. Będę tęskniła za moimi dziewczynami, ale obiecały, że odwiedzą mnie, a Sean poinformował mnie, że będę musiała przyjeżdżać do Nowego Jorku na spotkania.

Pakuję się, po czym zabieram karton ze swoimi osobistymi rzeczami z biura. Stoję tam, patrząc na prawie pusty gabinet i żołądek mi się zaciska. W tym budynku spędziłam całe swoje życie zawodowe. Zostawienie tego wszystkiego za sobą złamie mi serce, nawet jeśli będę podążać za swoimi marzeniami.

■

– Nie masz wrażenia, jakby to było déjà vu? – pyta Ashton, stojąc w moim już pustym pokoju. Panowie od przeprowadzek zabrali wszystko kilka dni temu. A teraz nadszedł czas, żebyśmy spędziły noc z Gretchen.

– Niby jak? – zastanawiam, dokąd z tym zmierza.

Rozgląda się po pokoju, a jej wzrok poważnieje.

– Chodź ze mną porozmawiać w salonie czy coś. Nie mogę patrzeć na to gówno.

Ashton może wydawać się twarda, ale ta sytuacja jest dla niej trudna. W pewnym momencie omawiałyśmy kwestię mieszkania oddzielnie, ale nie sądzę, żeby któraś z nas myślała, iż będzie to przeprowadzka na drugi koniec kraju.

Wychodzę za nią z pokoju, walcząc ze sobą, żeby się nie roześmiać na widok wyrazu jej twarzy.

– W porządku, jestem tu.

– Nienawidzę tego, Cat! – Opada na kanapę, a rękoma zakrywa twarz.

Niepewna, co powinnam zrobić, siadam na stole i kładę rękę na jej ramieniu.

– Wiem, że nienawidzisz. Ja też tego nienawidzę, ale muszę to zrobić.

Porusza dłonią i dostrzegam w jej oczach łzy grożące wydostaniem się na wolność.

– Nie musisz, jesteś moją rodziną. Nigdy nie byłam sama. A Gretchen stara się ratować świat, więc nie będę mogła się z nią widywać. Nie mam innych znajomych. To znaczy mam na myśli przyjaciół – mówi Ashton, po czym odchyla się na oparcie, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

Wybucham śmiechem.

– Brak mi słów.

– Co? Jestem poważna.

– To ta smutna część ciebie.

– Ludzie mnie nie rozumieją. – Siada i ociera łzy z twarzy.

Przenoszę się na kanapę i ją przytulam.

– Czasami trudno sobie z tobą poradzić, ale oni nie mieli po prostu przywileju, by cię poznać. Na szczęście musiałam znosić te twoje bzdury na tyle długo, żeby nauczyć się, jak się przed tym bronić.

Ashton wykorzystuje swoją postawę jako tarczę. Obserwowałam, jak to robiła, odkąd byłyśmy dziećmi. Odpycha ludzi, zanim jeszcze się do niej zbliżą. Jak się w ogóle zaprzyjaźniłyśmy, nigdy się tego nie dowiem. Czasami dwie osoby, które nie wyglądają na dobrze dopasowane na papierze, idealnie funkcjonują w prawdziwym życiu.

– Dam sobie radę. Jestem po prostu dramatyczna.

– Jak zwykle – łajam ją.

– Gryźnij mnie!

– Mogłoby ci się to spodobać.

– Jesteś pewna? – Śmieje się Ashton, a następnie wypuszcza długie, drżące westchnienie.

– Większość życia słuchałam twoich rad, jak powinnam postępować. Teraz twoja kolej – przerywam i kiedy widzę, że jej niebieskie oczy łagodnieją, zaczynam: – Masz jedno z najlepszych serc, jakie znam, ale wokół niego wciąż stoją stalowe ściany. Wiem, że nie dopuszczasz do siebie mężczyzn, bo to bezpieczniejsze. Ale ty, moja przyjaciółko, zasługujesz na miłość.

Ashton obejmuje mnie ramionami.

– Hej, przyganiał kocił garnkowi. Twoje ściany są potężniejsze niż moje.

Unosi brwi i wzmacnia uścisk.

– Nie sądzę. Gdybym miała wokół siebie ściany, to teraz bym tak nie cierpiała.

Kiedy goście od przeprowadzki pakowali moje rzeczy, znaleźli liścik, który zostawił mi Jackson tej nocy, gdy wyszedł po bójce z Neilem. Trzymałam ten maleńki skrawek papieru w dłoniach i płakałam. Łzy spływały bez przerwy, gdy gapiłam się na słowa, które były moją ostatnią deską ratunku, po tym jak

wyszedł. Trzymałam się tej obietnicy, którą złożył podczas jego nieobecności i otarcia się o śmierć. Był dla mnie wszystkim. Chciałam spędzić z nim życie, jednak w rezultacie tego na nowo zostałam poobijana i posiniaczona.

– Czasem trzeba cierpieć, żeby się nie załamać – stwierdza w odpowiedzi Ashton.

Śmieję się, tak jak ona.

– Jesteś dupkiem.

– Ja? – Uśmiecha się Ash i próbuje spojrzeć na własnym tyłek.

– Myślę, że tak – chichoczę i przytulam ją mocno. – Mówię poważnie, Ash, musisz dopuścić do siebie facetów. Niech zobaczą, jaką słodką, ciepłą i troskliwą osobą jesteś. Nie zawsze musisz być taką suką.

Odsuwa się z mojego uścisku i patrzy na mnie.

– Wiem. A ty... Widziałam, jak przez tygodnie próbowałaś wziąć się w garść i udawałaś, że nic ci nie jest. Widziałam, jak wstajesz, ubierasz się, awansujesz, ale wciąż masz złamane serce. Nie musisz ukrywać się w swojej zbroi, ale to wybierasz. Nie jestem nawet w połowie tak silna jak ty. Gdy Gary zostawił mnie po studiach, by żyć swoimi pasjami, ja straciłam własne. Nie chcę czuć tego ponownie.

Gary i Ashton byli dla siebie stworzeni. Poznali się na studiach i wpadli w wir miłości. Obiecał jej cały świat, a zostawił ją i zniszczył. Gary grał w zespole, a ich piosenka stała się wielkim przebojem. Spakował się i zostawił wszystko bez oglądania się za siebie. Wyglądało tak, jakby ona w ogóle się nie liczyła. Nigdy nie płakała, ani się nie załamała. Zamiast tego, nie chciała się więcej zakochać.

– Gdyby sytuacja była odwrotna, co byś mi powiedziała? – pytam.

Robi naburmuszoną minę i wstaje.

– Powiedziałabym to, co mówię zawsze. Ale ty jesteś inna. Masz serce. Moje zwiędło i umarło.

– Och, Ash. – Wstaję i ją ściskam. – Masz serce. Bardzo wielkie serce.

– Kto skopie mi tyłek, kiedy będę zachowywać się jak cipa? – pyta z przejęciem.

Patrzę na nią smutnymi oczami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Obie się wspierałyśmy i zobaczenie jej bezbronności sprawia, że jestem w rozterce.

– Nadal będę dawała ci kopniaki tylko z drugiego krańca kraju.

– Masz jakieś cholernie długie nogi – stwierdza Ashton w sposób, w jaki tylko ona potrafi. – Okej, wystarczy tych ciężkich tematów. Chodźmy udawać, że jedziesz tylko w podróż służbową i nie zostawiasz mnie tu samej w depresji.

Kręcę głową na jej szaleństwo.

– Będzie dobrze. Chodź, wypijesz sobie, Ashypoo, i przynajmniej będę się dobrze bawić dzięki tobie. – Biorę ją pod rękę i wychodzimy z domu. Kierujemy się na pociąg, by dotrzeć na Manhattan i spotkać się z Gretchen.

Miejmy nadzieję, że dziś nie powtórzy się to, co stało się, gdy nasza trójka wyszła wspólnie ostatnim razem.

Rozdział Dwudziesty Pierwszy

Catherine

– Nadal jestem na ciebie wkurzona – mówi Gretchen, kiedy stoimy przed elegancką nową knajpą, pod którą się spotykałyśmy.

– Tobie też dzień dobry – odpowiadam ze śmiechem na jej powitanie.

Bierze mnie w ramiona i ściska.

– Nie mogę być na ciebie zła. To nie twoja wina, że jesteś głupkiem. Winą za to obarczam fakt, że od tak długiego czasu mieszkasz z Ashton.

Przysięgam, tak mogą powiedzieć tylko moje przyjaciółki.

– To mi się nie podoba! – woła za mną Ashton. – Może to jej głupota odcisnęła się na mnie.

– Raczej nie – chichocze, a ja mrugam do Ashton.

– Zdziry – burczy zza nas Ash.

Wchodzimy do lokalu, gdzie muzyka zagłusza pozostałą część ich kłótni. Jest to piękny, nowy budynek w dzielnicy mody na Manhattanie. Usłyszałam o nim w zeszłym tygodniu od klientki, która wpisała nas na listę. Twierdziła, że mają najlepsze drinki i najgorętszych barmanów – tyle wystarczyło na zachętę.

Chciałam jednak zrezygnować z wyjścia z powodu ilości prania, jakie mnie czeka. Ale upierały się, że to obowiązkowe zaproszenie.

Przyglądam się ciemnym fioletom i błękitom, ich zdecydowana kolorystyka dodaje atrakcyjności i tak już eleganckiemu wystrojowi. Odkrywam, że poruszam biodrami w rytm basu rozchodzącego się po pomieszczeniu. Ale muzyka jest tak głośna, że nie da się rozmawiać.

– Dach? – pytam, kiedy dostrzegam, że na dachu mają bar dla VIP-ów.

Obie kiwają głowami, gdy mijamy ochroniarza, który przepuszcza nas z uśmiechem. Mam na sobie czarną, obcisłą sukienkę bez ramiączek. Włosy zostawiłam rozpuszczone. Cycki Ashton są ledwo przykryte, a tyłek Gretchen ledwo zakryty. Jestem w szoku – albo i nie. We trzy maksymalnie wystroiłyśmy się na naszą ostatnią noc.

Gdy docieramy w okolice baru, znajdujemy kanapę, która jest wolna, i siadamy na niej.

– Przyjemnie – stwierdzam i podciągam pod siebie nogi, jednocześnie obciągając sukienkę.

– No więc, skoro wcześniej zrobiłaś unik z pytaniem, powtórzę je. Dlaczego pojechałaś zobaczyć się z Neilem, po tym jak Gretch powiedziała ci, że nie powinnaś? – pyta Ashton.

Musi sobie żartować. O tym chce rozmawiać dzisiejszej nocy? Dobry nastrój, który starałam się utrzymać, wyparował.

– Pozew nie został złożony, wszystko jest w porządku. Neil zniknął. Myślę, że jestem o wiele mądrzejsza, niż zakładacie. – Krzyżuję ręce na piersi i opieram się na sofie.

– Wystarczy złośliwości? – odpowiada Gretchen i szturcha mnie w ramię.

– Przepraszam – mówię, uspakajając się. – Wolałabym raczej spędzić NASZĄ noc, nie rozmawiając o Neilu. Poza tym jestem zmęczona.

– Oczywiście, że jesteś! Przeprowadzasz się, awansowałaś, musiałaś wszystko zorganizować w ciągu miesiąca, no i jeszcze zerwałaś z Jacksonem. To było kilka pracowitych tygodni – mówi ze współczuciem w głosie.

I dlatego ją kocham. Ona jest ying do yang Ashton. Kiedy jedna jest twarda, druga jest miękka. Dobry glina kontra zły glina. Ale zawsze mówią to, co muszę usłyszeć. I może nie zawsze mi się to podoba, jednak wiem, że zawsze przemawia przez nie miłość.

– To co pijemy? Na mnie dzisiaj spada ten obowiązek. – Gretchen uśmiecha się, a Ashton krzyczy, pozwalając, by temat Neila opadł.

Zamówiłyśmy napoje – ja zdecydowałam się na kieliszek wina. Jeśli wypiję za dużo, zasnę na siedząco.

Jednak Ashton w pełni wykorzystuje ofertę Gretchen do zapłaty. Śmieją się, a ja jestem bliska, by śmiać się z nimi.

– Porozmawiamy teraz o Jacksonie? – proponuje Ashton.

– Próbujesz mnie dzisiaj wkurzyć?

– Lepiej kogoś wkurzać niż siebie denerwować – ripostuje.

– W tej chwili nie zależy mi na żadnej z tych możliwości – odpowiadam, w nadziei, że porzuci ten temat.

Tęsknię za nim co noc. Śpię z poduszką, którą ściskam w ramionach, tylko po to, by mieć się, czego trzymać. Płakałam i rzucałam rzeczami, ale zapamiętałam to, co napisał na tym skrawku papieru po to, by czuć się blisko niego.

– Myślę, że powinniśmy. Unikałaś rozmowy na ten temat z każdą z nas. – Spogląda na Gretchen, szukając wsparcia, a ta potakuje głową.

Codziennie zadaję sobie pytanie, czy ta praca jest tyle warta, by wszystko odrzucić, ale wątpliwości i kłamstwa przywracają moją determinację. Nie miał powodu, by to przede mną ukrywać, a to pozwala mi wierzyć, że skrywa jeszcze o wiele głębsze tajemnice. Następnie przypomina mi się Piper i to, że nawet ona wiedziała.

Witam kotłującą się we mnie wściekłość, odpychając wątpliwości.

– Nie jestem gotowa, żeby rozmawiać o Jacksonie, ale wy dwie nie krępujcie się. – Biorę wino i popijam, pragnąc nagle, żeby to było coś mocniejszego.

Siedzę tutaj, ignorując je, a uczucie ciężkości osiada we mnie. Trudno mi oddychać, gdy klatka piersiowa faluje. Energia jakoś się zmieniła – pojawiło się to specyficzne uczucie, które mnie dopada, kiedy znajduję się w pobliżu Jacksona. Rozglądam się w poszukiwaniu jego, jakby nagle miał się tu pojawić. Nigdy nie byłam w tej knajpie, więc nie ma powodu, by sądził, że tutaj będę, ale czuję się tak, jakby ktoś mnie obserwował. Przeszukuję wzrokiem gości, ale nie widzę go, ani nikogo, kogo bym znała.

Ashton pstryka palcami przed moją twarzą.

– Ziemia do Catherine.

– Przepraszam, myślałam, że ktoś tu jest.

– Mogę zadzwonić do niego, jeśli chcesz – proponuje z uśmieszkiem.

Szczęka mi opada, gdy przetwarzam to, co mówi.

– Poważnie?

Gretchen przesuwa się i klepie Ashton w ramię.

– Wystarczy, Ashton. Dobra, porozmawiajmy o kolesiu, którego poznałam.

Natychmiast z Ash zaczynamy zadawać milion pytań na temat nowego faceta. Gretchen nie randkuje. To, co robi zawodowo, wymaga dużo czasu i nigdy nie chciała stawiać się w sytuacji, w której musiałaby się kłócić z powodu pracy. Serce mi rośnie z jej powodu. Zasługuje na miłość i szczęście. Praca nie wypełni jej życia na zawsze.

Po kolejnej rundzie alkoholu Ashton zwraca swoją uwagę z powrotem na mnie.

– W porządku, wiem, że nie chcesz o nim rozmawiać, więc porozmawiajmy o tym, jak zamierzasz zapanować nad światem w swoim cholernie dobrym wcieleniu.

– Jesteś podekscytowana? – pyta Gretchen.

– Tak, naprawdę jestem. Będę za wami tęskniła, nie zrozumcie mnie źle, ale idea poprowadzenia biura i otrzymanie tej okazji... – Wzruszam ramionami, próbując zbagatelizować swoje emocje.

Gretchen uśmiecha się:

– Jestem z ciebie naprawdę dumna.

– Dzięki. Mieszkanie, które znalazłam jest niesamowite. Znajduje się trochę dalej od L.A. niż chciałam, bo w San Clemente, ale za to sąsiaduje z plażą. – Pozwalam, by zaczęło narastać we mnie podekscytowanie. Moja firma wierzy we mnie, a jestem zdecydowanie najmłodszą osobą w CJJ, jaka kiedykolwiek prowadziła oddział. Nawet Sean, który pomógł uruchomić firmę, zwrócił uwagę na mój wiek. Powiedział, że mają absolutną pewność, że będę nadawała się do tego zadania.

– To jest do bani, że nawet będąc tutaj na wyspie, nigdy nie chodzimy na plażę. A kiedy będziemy miały tu pół metra śniegu, ty będziesz chadzać w kostiumie kąpielowym.

Udaję współczucie.

– Tak, to naprawdę będzie do bani… – na chwilę zawieszam głos i kończę: – Dla ciebie.

Ashton klepie mnie w ramię i wszystkie zaczynamy się śmiać. Tak dobrze jest móc rozmawiać z nimi o wszystkim i pozwolić sobie być naprawdę zadowoloną z tego, co mnie czeka.

– Co z domem twojego taty. Sprzedajesz go? – pyta Gretchen.

– Pośredniczka powiedziała, że kupujący są zainteresowani, więc zamierzamy sfinalizować transakcję dzień po ceremonii żałobnej.

– Zamierzasz na nią jechać? – Oczy Ashton rozszerzają się w szoku.

W kółko zastanawiałam się, co z tym zrobić. Mogłabym nie iść, ale jakiś czas temu zapewniłam Jacksona, że będę, no i obiecałam także Natalie. Choć Natalie by zrozumiała, gdybym się nie pojawiła. Zorganizowanie nabożeństwa żałobnego zajęło jej sporo czasu, więc nie mam zamiaru wywoływać niepotrzebnego stresu. Rozmawiałyśmy któregoś dnia i wysłała mi zdjęcia swojej pięknej córeczki. Powiedziała, że obie bardzo chętnie się ze mną spotkają. Więc pojadę.

Przygryzając wargę, patrzę na nie obie.

– Muszę. Nie wiem, jak do cholery mam zamiar przez nie przejść, ale pojadę.

– Pojadę z tobą – oznajmia Ashton bez pytania.

– Naprawdę? – pytam, ponieważ nie wiem, czy naprawdę chce tam być. Nigdy przecież nie poznała Aarona ani Natalie.

– Oczywiście, Cat. Będziesz mnie potrzebowała bardziej, niż sądzisz. Zobaczysz Jacksona. Będziesz w otoczeniu jego przyjaciół. Myślę, że jesteś świetna w udawaniu, gdy nie musisz mieć z nim do czynienia. W bezpośrednim kontakcie... – milknie, a ja nagle czuję mdłości.

Oczy mnie szczypią, kiedy myślę o tym, jak trudne będzie to dla każdego z nas.

– Co zrobić, jeśli nie będzie chciał, żebym tam była?

– To nie ma znaczenia. Choć uważam, że powinnaś wcześniej z nim porozmawiać.

To ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić. Obie obserwują mnie, ale ja nie reaguję. Moje serce mówi zadzwoń, ale głowa szepcze – nie. Czuję, że włoski na karku stają mi dęba i ponownie rozglądam się dookoła.

– Dlaczego wciąż skanujesz tłum? – Gretchen odwraca się i rozgląda po gościach.

– Bo mam wrażenie, jakbym była obserwowana.

Ashton wstaje i też przypatruje się tłumowi.

– Siadaj! – wołam i ciągnę ja za ramię. – Prawdopodobnie mi odbija.

– Albo G.I. Joe zdecydował, że jest zmęczony tym odseparowaniem i postanowił przyjść po swoją dziewczynę. – Odchyla się na oparcie z pełnym samozadowolenia uśmiechem, świdrując mnie swoim niebieskim wzrokiem.

– Odpieprz się, Ash. Chcesz, żebym się na ciebie wkurzyła? Wyjeżdżam do Kalifornii. Nawet gdybym wróciła do niego, to i tak by nie wypaliło. Nie jestem zainteresowana wchodzeniem w związek na odległość, który już teraz ma

problemy. Chryste, odpuść! – burzę się i wychodzę do łazienki, zanim może odpowiedzieć.

Patrzę w lustro i próbuję poprawić makijaż, zanim tam wrócę. Wiem, że mnie nie zrozumiała, ale jestem zmęczona tymi wszystkimi niechcianymi radami. A co z byciem wsparciem?

Otwierają się drzwi i do środka wchodzi ładna, uśmiechnięta blondynka. Wygląda znajomo, ale nie mogę jej nigdzie ulokować.

Zanim jestem w stanie się nad tym zastanowić, pojawia się Gretchen.

– Cat – mówi ze współczuciem: – Wiesz, jaka ona jest.

– Tak, wiem. – Wzdycham i opuszczam głowę. Rozumiem, dlaczego zachowuje się jak suka, ale chciałabym, żeby wyrzuciła to z siebie i dała temu spokój. – Jestem zmęczona, Gretch. Chciałam spędzić naszą ostatnią wspólną noc na dobrej zabawie, a nie na kłótniach. Pomiędzy pracą a przeprowadzką chcę wieczoru tylko dla siebie. Czy nie znienawidzisz mnie, jeśli wrócę do domu?

– Oczywiście, że nie! Jestem pewna, że jesteś wykończona. Obiecaj mi, że znajdziesz sposób, żeby się ze mną spotkać jeszcze przed wyjazdem.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Obejmuję Gretchen, a ona całuje mnie w policzek.

– Jesteśmy głupiutkimi dziewczynami, ale będę za tym tęsknić.

– Ja będę tęsknić bardziej.

Uśmiecha się i kolejny raz mnie przytula.

– Och, chciałam ci powiedzieć... dzwoniła do mnie moja przyjaciółka prawniczka, która wzięła sprawę Neila. Powiedziała, że odkąd wróciło do niego mienie, o które tak zabiegał, więcej jej nie potrzebował.

– Tak, myślę, że naprawdę chodziło mu o pieniądze.

– Też tak myślę... W każdym razie, zamierzam do ciebie przyjechać, a ty też będziesz nas odwiedzała.

– Lepiej żebyś dotrzymała słowa – odpowiadam.

Gretchen śmieje się i chwyta mnie za rękę.

– Chodźmy, muszę zapłacić za szalony rachunek Ashton.

Kierujemy się z powrotem do części wypoczynkowej i znajdujemy Ashton. Kiedy odwracam się, by wyjść, staję jak wryta. Po drugiej stronie pomieszczenia dostrzegam postać mężczyzny, którego rozpoznałabym wszędzie.

– O mój Boże! – Chwytam Ashton za ramię i ciągnę.

– Co? – pyta, rozglądając się, by znaleźć cokolwiek, przed czym się chowam.

Opuszczam głowę i wskazuję obściskującego się z blondynką z łazienki faceta.

– Spójrz, to Neil.

Rozgląda się ponownie, a kiedy go dostrzega, zasłania dłonią usta i zaczyna się śmiać.

– Zabawne, że nie jest to jego dziewczyna dziwka.

Siedzę tam zszokowana i obserwuję go z inną kobietą, która nie jest Piper. I kiedy zauważam jej profil, wtedy wszystko zaskakuje. To ta reporterka Linda z konferencji prasowej Raven. Wydaje się, że Neil przerzucił się teraz na przyjaciółki Piper. Kąciki moich ust unoszą się na ten bardzo ciekawy obrót zdarzeń.

– Czyż nie jest to dość zabawne? – Śmieję się, a Ashton prycha.

Wyciągam telefon i pstrykam kilka fotek szczęśliwej parki. Kiedy Neil odwraca głowę, łapię doskonałe ujęcie.

Wymykamy się, by złapać Gretchen i pokazać jej zdjęcia.

– Cóż, jeśli ten kutas zdecyduje się przyjść do ciebie ponownie, mamy haczyk. – Mruga do mnie.

Kto by pomyślał, że będziemy tutaj, śmiejąc się z faktu, że Neil po raz kolejny całuje kogoś innego, i ja to zobaczę. Ostatni razem coś takiego zniszczyło mój świat, tym razem w ogóle mnie to nie obchodzi. Nie ma nade mną żadnej władzy i to fantastyczne uczucie.

To dobra podpowiedź dla ciebie, rozważ to, Neil.

Wracam do domu, a Ash i Gretch wybierają się do kolejnej knajpy. Mimo że bardzo chciałabym położyć się spać, to wcześniej jednak, zanim padnę, muszę coś zrobić. Muszę zatrudnić asystenta, nim wsiądę na pokład samolotu.

Chwytam teczkę z życiorysami i kciukiem wysuwam jeden, który dziś wybrałam.

Podnoszę telefon i wybieram numer.

– Cześć, mogę rozmawiać z Tristanem? – pytam do słuchawki, spacerując po moim pustym pokoju.

Na szczęście jest to ostatnia z rozmów, które muszę odbyć przez telefon, zanim przyjadę w Kalifornii. Tristan jest kandydatem rozmową, z którym jestem najbardziej podekscytowana. Ma pewne doświadczenie jako asystent managera oraz praktykę w wystąpieniach publicznych.

– Przy telefonie. – Jego głęboki głos jest szorstki i seksowny.

No więc witam. To głos, którego mogłabym słuchać przez cały dzień.

– Tu Catherine Pope z *CJJ Public Relations*. Korespondowaliśmy ze sobą mailowo i poinformowałam cię, że będę dzwoniła w sprawie twojej aplikacji na stanowisko asystenta.

– Tak, cześć! – woła Tristan, trochę się ożywiając. – Jestem bardzo podekscytowany otwarciem biura i czekałem na twój telefon.

– Twoje CV było świetne i chciałabym omówić parę spraw. – Łapię notes i siadam na podłodze. – Czy teraz to możliwe?

– Tak, pani Pope. Zdecydowanie. – Głos Tristana jest ciepły, mimo że szorstki. Przypomina mi innego mężczyznę, ale szybko odrzucam te myśli.

– Czy możesz opowiedzieć mi coś o sobie i dlaczego szukasz nowej pracy?

Spędzamy z Tristanem prawie godzinę, rozmawiając o pracy, oczekiwaniach i możliwościach, jakie stwarza mu firma. Jako kandydat sprawia świetne wrażenie. Jest wyluzowany, elokwentny i ma dobre podstawy do tej pracy. Szczerze mówiąc, byłby wspaniałym specjalistą od reklamy, ale teraz chciałby się jak najwięcej nauczyć ode mnie. Jeśli jego referencje się sprawdzą, będę miała osobistego asystenta.

Czując się dobrze z tym, w którym miejscu skończyliśmy rozmowę, leżę w łóżku z nadzieją, że dziś będę mogła zasnąć. Psychicznie pracuję nad jutrzejszym pożegnaniem z mamą i ostatnimi chwilami w domu mojego taty.

Rozdział Dwudziesty Drugi

Catherine

Dziś jest ceremonia pogrzebowa. Dziś pożegnam się z dwoma mężczyznami. Z jednym, który dla wielu znaczył wszystko. Z ojcem, bohaterem, mężem i przyjacielem, który zmarł, zostawiając pustkę w sercach tak wielu ludzi.

Z drugim mężczyzną, który zostawił pustkę w *moim* sercu.

Nienawidzę tej sukienki.

Nienawidzę tego dnia.

Nienawidzę makijażu, którego nie jestem w stanie nałożyć, ponieważ nie mogę przestać płakać.

Obudziłam się dziś rano w totalnej rozsypce. Wiedza, że będę musiała się z nim zobaczyć, to zbyt wiele do zniesienia. Wczoraj wieczorem dostałam kolejny bukiet lilii i tym razem pozwoliłam sobie otworzyć list i go przeczytać.

Nigdy nie płakałam tak mocno w całym swoim życiu, ale teraz nie mogę się już wycofać.

Po tym, jak moje serce zostało już całkowicie wyrwane z piersi, wzięłam inne listy, które mi przysłał do biura razem z prezentami. Wymyśliłam, że mogę

zrobić to wszystko za jednym zamachem i pozwolić, by ogarnął mnie ból, dzięki czemu, będę mogła się go pozbyć.

Droga Catherine,

Dzisiaj nienawidzę siebie. Nie zasługuję na Ciebie. Minęły mniej niż dwadzieścia cztery godziny od czasu, kiedy ostatnio trzymałem Cię w ramionach. Jeden dzień, a czuję się gorzej niż kiedykolwiek w życiu. Zobaczyłem tę figurkę latarni i pomyślałem o Tobie. Przypomniała mi magię, którą tam dzieliliśmy. To jak sprawiłaś, że znowu zechciałem żyć. Dałaś mi wiarę. Wyjaśnię Ci wszystko, tylko daj mi szansę.

Z całego serca i duszy,

Jackson

Łzy płyną mi strumieniami po twarzy i szlocham, a jeśli słyszy mnie Ashton, to ignoruje dźwięki mojego załamania. Otwieram kolejny list dostarczony z grą Statki.

Droga Catherine,

Straciłem poczucie czasu. Nie mogę spać w naszym łóżku. Wszystko w tym pieprzonym domu kojarzy mi się z nami. Bądź moją kotwicą, Catherine. Nienawidzę siebie. Nienawidzę tego, co nam zrobiłem. Zadzwoń do mnie. Możemy przez to przejść. Moje serce jest Twoje. Należy do Ciebie.

Z całego serca,

Jackson

Nic nie zmieni faktu, że za cztery dni wyjeżdżam do Kalifornii. Chcę mu wybaczyć, rzucić się w jego ramiona, ale to nie usunie moich wątpliwości i pięciu tysięcy kilometrów, które będą nas dzieliły. Wiem, że powinnam powstrzymać się od czytania reszty listów, ale jestem mu to winna.

Moja Catherine,

Listy miłosne są głupie, ale powinienem był je do Ciebie pisać. Dzięki temu wiedziałabyś, co działo się we mnie przez ten cały czas. Nie wątpiłabyś we wszystko, ponieważ byłoby to zapisane czarno na białym. Mój dowód dla Ciebie, gdybyś poczuła wątpliwości i chciała wiedzieć, ile dla mnie znaczysz. Nie wiem nawet, czy to czytasz, ale jeśli tak… to tęsknię za Tobą. Poszedłem dziś do pracy i wszyscy pytali o Ciebie. Zniszczyłem dwie rzeczy, bo byłem cholernie wściekły. Teraz też jestem wściekły. Skoro mnie kochasz, jak mogłaś tak łatwo odejść? Nie odpowiadaj. Jestem całkiem pewny, że mówię do siebie. Dzisiaj rozmawiałem z Markiem i mamą, powiedziałem im o tym, co się stało. Jestem pewien, że potrafisz sobie wyobrazić, co usłyszałem. Ale zapamiętałem jedną rzecz, którą powiedziała mi mama:

"Przede wszystkim miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów." – Piotr 4:18.

Kocham Cię wytrwale i głęboko. Kocham Cię z każdym oddechem, który biorę. Popełniłem błędy. Spieprzyłem. Wiem o tym, jednak kochaj mnie.

Nie rezygnuj z nas.

Jackson

Moje oczy są opuchnięte, a serce przygniata ciężar. Perspektywa zobaczenia go sprawia, że robi mi się niedobrze. Czytam ostatni list jeszcze raz.

Droga Catherine,

Teraz wiem, że to koniec. Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, ani poznać mojego punktu widzenia, ale szanuję Twoją decyzję. Nienawidzę jej, ale nie mogę dłużej naciskać. Wiem, że Cię zraniłem. Nie wiem, jak żyć, nie próbując Cię odzyskać. Nie mogę myśleć. Nie mogę spać. To tak cholernie boli, Catherine. Każdego dnia patrzę na to opuszczone mieszkanie i chcę je sprzedać, i się przeprowadzić, ale wtedy straciłbym jedyną rzecz, która mi się z Tobą kojarzy. Byłaś jedyną kobietą, która kiedykolwiek spała w tym łóżku. Byłaś jedyną kobietą, którą dotykałem w tym domu. Teraz nic tu się już nie liczy, ponieważ odeszłaś. Chciałbym cofnąć czas i wszystko ci powiedzieć. Ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę rozwiązać tego problemu i to mnie zabija. Dzwonię, a Ty nie odbierasz moich telefonów. Wysyłam SMS-y, ale nie reagujesz na nie. Nie mogę rozwiązać tego problemu bez Ciebie. Każde słowo, które

kiedykolwiek do Ciebie wypowiedziałem, było prawdziwe. Kocham Cię i będę Cię kochał aż do ostatniego tchu.

Wiele dla mnie znaczysz.

Jackson

Jak ktoś może nas tak bardzo zranić? W głębi serca czuję, że jest ono puste, oczy walczą z napływem łez. Czuję się tak, jakbym była wcześniej rozdarta, a potem gdy złożono mnie do kupy, ktoś zapomniał o kilku kawałkach. Ale nie odrzucę tej pracy. Nie mogę odwrócić się od tej możliwości, tym bardziej, że to, co było między nami, może nie wypalić. Teraz moja kolej, by go uratować. Pozwolić mu, by ruszył dalej, całkowicie zrywając z nim kontakt.

Wiem, że kiedy go dziś zobaczę, będę musiała odegrać przedstawienie życia. Jeśli uważałam, że impreza promująca nowe produkty była trudna, to to będzie tysiąc razy gorsze.

Nie powinnam była otwierać tych cholernych listów. Ale nie mogłam się powstrzymać.

No więc dzisiaj będę musiała jakoś poradzić sobie z patrzeniem na mężczyznę, który nie jest już mój. Tego, który zmusił mnie, żebym znów pokochała i oddała mu swoje serce, a jednak teraz jest ono samotne. Odszedł z mojego życia i nie możemy już dłużej być razem. Muszę pozwolić mu odjeść – na dobre.

Będę potrzebowała cudu, aby przez to przejść.

Tym cholernym listem odebrał mi wszystko.

Rozdział Dwudziesty Trzeci

Jackson

– Jesteś gotowy? – pyta zza moich pleców Mark. Ma na sobie pełny mundur i białe rękawiczki.

Z niewielką pomocą udało mi się wbić w mój mundur z Marines. Odkąd wyszedłem z wojska, miałem ten mundur na sobie tylko jeden raz, kiedy kilka miesięcy temu straciliśmy ostatniego członka zespołu. Nienawidzę faktu, że po raz kolejny wkładam go z tego samego powodu. Właściwie to tylko w tych sytuacjach go noszę. Może gdy go, kurwa, spalę, to przestanę bywać na pogrzebach.

Poprawiam pas i wzdycham głośno. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pochować kolejnego przyjaciela.

– Kurwa. Nie mogę tego zrobić. Jedź po prostu beze mnie – mówię, odwracając się.

Następna rzecz, jaką rejestruję, to pięść łącząca się z moim chorym barkiem.

– Co jest, kurwa? – pytam, próbując pozbyć się kłucia w ramieniu.

– Jedziesz. Jeśli choćby jeszcze raz spróbujesz to powtórzyć, uderzę cię w pieprzoną gębę. Zamykasz usta i słuchasz. Może drzemałeś i mnie nie słyszałeś, a może twój mały mózg nie był w stanie tego zarejestrować, ale mam dość twoich cholernych bzdur. Jedziesz! Przysięgam na Boga, że przynajmniej, kurwa, dziś pojedziesz – wścieka się Mark i przesuwa dłonią po twarzy.

Nigdy nie widziałem go tak wkurzonego – dobrze przynajmniej, że nie na mnie.

– Nie wiem, o czym, do cholery, mówisz.

– Oczywiście, że nie! Nie byłeś jedynym w tej wsi, dupku. Nie byłeś jedynym, który obserwował, jak Aaron wyjeżdża do Afganistanu, żeby rozwiązać problemy, którymi żaden z nas nie mógł się zająć. *Nie ty*, kurwa, poszedłeś do Natalie powiedzieć jej, że jej mąż nie żyje. Nie, skurwielu, ja to zrobiłem. Musiałem zapukać do jej drzwi, wziąć ją w ramiona, kiedy straciła panowanie nad sobą. Więc pocałuj mnie, kurwa, w dupę.

– Rób tak dalej, kutasie – ostrzegam.

Odwraca się, jakbym nic nie powiedział i drwi ze mnie:

– *„Nie jadę”*. Wobec tego moja pieprzona dupa też się tam nie znajdzie. *Nie jesteś* jedyną osobą, która kiedyś kogoś straciła! – krzyczy i uderza w drzwi. – Kurwa, ja też to przeżyłem! To byli także moi przyjaciele, Muff. *Nie jesteś* jedyną osobą, która żyje z poczuciem z winy! – Mark dławi się na ostatniej części.

– Wiem o tym – krzyczę na niego. – Ale wysłałem ich na śmierć! Żyję z tym każdego pieprzonego dnia.

– *Nadal* tego nie rozumiesz. Byliśmy cholernym zespołem. Wyszedłem z wojska po tym, jak ty to zrobiłeś, bo gdzie ty idziesz, tam i ja pójdę. Poszedłem za twoim przykładem, ponieważ ty, Aaron i ja od zawsze byliśmy zespołem. – Zaciska dłonie w pięści i podchodzi do mnie. – Nie jesteś jedyną osobą w tym

zespole. Widziałem, kurwa, jak każdy jeden z nich umiera. Patrzyłem, jak ty umierasz, ty sukinsynu. – Wyciąga palec i szturcha mnie w klatkę piersiową. Odpycham go od siebie, a on się potyka.

– Nie naciskaj na mnie, kurwa – ostrzegam go, spięty.

– Chcesz ze mną walczyć? Dzisiaj? Chcesz, żebym cię, kurwa, położył na łopatki? – prowokuje Mark i wyrzuca w górę ręce.

– Pierdol się! – Nie chcę z nim walczyć, ale z każdą chwilą popycha mnie do tego coraz bardziej.

– Nie, ty się pierdol! Nie siedzę bezczynnie, zachowując się, jakbym był jedyną osobą, która cierpi. Taka jest nasza praca. Ty to wiesz i ja to wiem. Kiedy zostaliśmy SEAL-ami, wiedzieliśmy, że możemy zginąć, ale po to żyliśmy. Straciliśmy go, chociaż nie miał umrzeć.

Słowa, które chcę wypowiedzieć, nie wychodzą z moich ust. A chciałbym mu powiedzieć, żeby się odpierdolił, ale nie mogę. Stracił tylu przyjaciół, co i ja. Chciałbym mu coś wytknąć, ale on ma rację. Mark i Aaron współpracowali ze sobą na co dzień. W ciągu ostatniego roku spędzili ze sobą więcej czasu niż ze mną, ponieważ ja sprzątałem bałagan we własnym życiu.

Po kilku minutach wkurzania się z pięściami gotowymi do walki, obaj się wycofujemy.

– Był dla mnie jak brat – wyznaje. Unoszę wzrok, a on kręci głową. – Był lepszym człowiekiem niż ty czy ja. Nie zasługiwał na śmierć.

– Wiem. To powinienem być ja – mówię, czując się pozbawiony emocji.

– Nie powinien to być żaden z nas.

– Nigdy więcej nie chcę zakładać tego munduru – oznajmiam, poprawiając marynarkę po niedoszłej walce z Markiem.

Patrzy przed siebie i chwyta się za kark.

– Jestem zmęczony udziałem w tych pogrzebach. Następny, w którym planuję wziąć udział, to mój własny. I gówno mnie będzie obchodziło, co na siebie założysz.

Są chwile, kiedy pragnę byśmy cofnęli się o osiem lat, wtedy gdy byliśmy młodzi, głupi i nieświadomi otaczającego nas świata. Kiedy myśleliśmy, że jesteśmy niezwyciężeni. No bo kto, kurwa, mógł powalić grupę komandosów? Nikt. Żyliśmy w tym idealistycznym świecie, w którym wydawało się na nam, że możemy żyć niebezpiecznie i nie płacić za nasze grzechy.

Nie byliśmy żonaci, nie mieliśmy dzieci, tylko pieniądze do roztrwonienia i cipki, by się za nimi uganiać. Misje w naszych umysłach były zabawą. Były czymś, czego nie mogliśmy się doczekać. Nie mogłem się doczekać, aby wyjechać, bo Wirginia wydawała się cholernie nudna.

– Koleś, ja… – zaczynam mówić, ale mi przerywa.

– Nie dzisiaj, Muff. – Kręci głową. – Skopię ci dupę innego dnia, ale nie dzisiaj. Dalej, chodźmy.

Dzisiejszy dzień będzie trudny dla wszystkich, a szczególnie dla Marka.

Docieramy na miejsce pogrzebu bez dalszych kłótni. Jestem już w stanie opierać ciężar ciała na nodze, gdy korzystam z kuli, ale dziś nie będę jej używał. Będę stał pomimo bólu, bo będzie on dla mnie przypomnieniem. Będę z nim walczył, ponieważ Aaron na to zasłużył.

Namiot jest rozstawiony. Natalie i jej rodzina siedzą, a poczet sztandarowy stoi na warcie honorowej przy urnie. Są też niektórzy chłopacy z zespołu wraz z żonami. Pozdrawiam wszystkich i staję z tyłu.

Natalie podchodzi do mnie z wahaniem.

– Jackson, dziękuję za wszystko. – Przygryza wargę, a z oka spływa jej łza.

– Nat, nic mi nie jesteś winna.

Odpowiada smutnym uśmiechem.

– Aaron kochał cię jak brata.

Zaciskam pięści i się prostuję.

– Przepra…

Natalie kładzie rękę na moim ramieniu i mi przerywa.

– Nie waż się tego powiedzieć. To nie ty go zabiłeś. Nienawidzę jak wy wszyscy mówicie mi, że przykro wam albo mnie przepraszacie. Mogę postawić tysiąc dolarów, że jeśli byłbyś to ty czy Mark, on żałowałby, że to nie on.

Jej matka podchodzi do niej od tyłu i wręcza jej Aarabelle. Jest pięknym dzieckiem z ciemnymi włosami. Natalie trzyma ją mocno i odwraca się do mnie przodem, a ja przypatruję się maleńkiemu niemowlęciu schowanemu w jej ramionach.

– Mam kawałek jego – mówi, kołysząc dziecko.

Unoszę wzrok i widzę, że całuje Aarabelle w głowę. Obserwujemy z Markiem, jak podchodzi i rozmawia z innymi chłopakami z zespołu, którzy są tu dziś obecni.

Czuję, że powietrze zmienia się i całe moje ciało rejestruje obecność Catherine. Serce wali mi mocniej, gdy przeczesuję wzorkiem obszar, szukając jej.

– Koleś. – Mark chwyta mnie za ramię i wskazuje naszego byłego dowódcę, gdy ten podchodzi.

– Spójrz, to Wolf[7].

Nie reaguję, bo wiem, że ona tu jest. W końcu ją dostrzegam. Jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. Zdjęcia, które mi zostały, nie oddają jej urody. Włosy rozwiewa jej wiatr i walczę z pragnieniem, aby podejść do niej, paść na kolana i się uniżyć. Chcę wziąć ją w ramiona, prosić o wybaczenie i zatopić się w niej i nigdy nie puścić, ale wiem, że to nic nie da. Jasno postawiła sprawy, że to skończyła. Okulary zakrywają jej oczy, ale sposób, w jaki trzyma się Ashton, skłania mnie do przypuszczenia, że jest zdenerwowana.

Patrzę ponad tłumem i dostrzegam, że kiwa głową, ale mnie nie widzi – a przynajmniej nie potwierdza tego w żaden sposób.

Każda część mnie wyrywa się do niej. Ale po raz kolejny nie dopuszcza mnie do siebie.

– Cole, dobrze cię widzieć. Chociaż wolałbym spotkać się w lepszych okolicznościach – mówi nasz były dowódca Wolfel.

Ściskam mu dłoń.

– Zgadzam się, Wolf, ciebie również dobrze widzieć.

– Słyszałem, że twoja firma ma się dobrze.

Przytakuję ruchem głowy, starając się nie spuszczać wzroku z Catherine, kiedy zbliża się w moją stronę ze spuszczoną głową. Jestem gotów, by spojrzała na mnie, ale jej głowa pozostaje mocno pochylona, a ona zachowuje między nami pewną odległość.

– Tak, koncentruję się na rozwoju firmy. Rozglądamy się z Markiem za jakimiś większymi kontraktami.

[7] To przezwisko od nazwiska Wolfel.

Ksiądz, który zaczyna mówić, przerywa nam rozmowę. Jego głos jest ponury i nastrój osób stojących pod namiotem się zmienia. Opowiada o życiu Aarona, gdy ten był dzieckiem, o jego bohaterstwie jako dorosłego człowieka i o stracie, jaką przyniosła jego nieobecność. Nie stanowi to pocieszenia, ponieważ ból nigdy całkowicie nie zniknie. Oczywiście, zmniejszy się z upływem czasu, ale Natalie jest wdową, a Aarabelle będzie dorastała bez ojca. Będzie cierpiała z powodu straty tego wspaniałego człowieka i nigdy nie dowie się dlaczego.

Patrzę na kobietę, którą straciłem. Wyciera policzek, a jej ciało się trzęsie. Moje stopy ruszają bez zezwolenia. Nie mogę patrzeć, jak cierpi i nie podejść do niej. Ona się załamuje. Robię jeden krok i wtedy czuję uścisk Marka na swoim ramieniu, który zatrzymuje mnie w miejscu. Kręci głową, więc zostaję tam, gdzie jestem, ale nie odrywam wzroku od Catherine.

– Dziś wspominamy bohatera, który zbyt szybko stracił życie. Wspominamy człowieka, który walczył w wojnach i bronił tych, którzy nie potrafili obronić się sami. Wspominamy męża, syna, ojca i przyjaciela. – Ksiądz unosi wzrok i słyszę, że Natalie zaczyna płakać głośniej, a jej bliscy ją obejmują.

Marynarze służący ze mną na statku stają z boku i rozpoczynają wojskowe honory pogrzebowe. Trąbki wygrywają „Taps", a płacz ludzi staje się coraz głośniejszy. Brzmienie tej melodii mnie prześladuje.

Dwóch marynarzy towarzyszy naszemu byłemu dowódcy, który przekazuje flagę Natalie. Klęka i mówi słowa, których żadna kobieta nie chce usłyszeć. Przeprosiny, które nigdy nie powinny mieć miejsca. Wdzięczność mojego pieprzonego narodu. A może byśmy powiedzieli jej, że zabijemy tych skurwieli, przez których musi teraz trzymać złożoną flagę.

Stoimy z Markiem i obserwujemy jej szloch, gdy tuli dziecko do piersi. Echo jej płaczu łamie nasze postanowienie, by trzymać się z boku. Przepychamy się do przodu w tym samym czasie i każdy z nas kładzie na jej ramionach swoje

dłonie, dając jej znać, że nie jest sama, i że tu jesteśmy. Nawet z pulsującym bólem, który promieniuje na całą nogą, odmawiam poruszenia się. Pieprzyć mój ból, to nic w porównaniu do tego, co ona czuje. Jej klatka piersiowa unosi się, gdy stoimy, osłaniając ją od tyłu.

Słyszę za sobą płacz innych osób, ale jeden dźwięk sprawia, że mój uścisk się poluzowuje. Płacz osoby, która liczy się dla mnie najbardziej i jedynej, dla której w tej chwili byłbym skłonny się poruszyć. Widzę, że Ashton przyciąga ją blisko siebie. Patrzę na Marka, który kiwa w zgodzie głową i kładzie drugą rękę na drugim ramieniu Natalie, zwalniając mnie z obowiązku wspierania jej.

Podchodzę od tyłu do Catherine. Bez zastanowienia moja ręka unosi się do jej pleców i spoczywa na skórze jej ramienia. Przebiega mnie dreszcz z powodu tak bliskiego kontaktu. W ciągu kilku sekund uczucia, które udało mi się głęboko ukryć, wydostają się na powierzchnię. Muszę jej dotknąć i poczuć przy sobie.

– Catherine – mój głos jest niski i pełen emocji.

Ona płacze, pochylając się do przodu, ale Ashton ją łapie. Trzęsie się w jej objęciach, ale ja nie odsuwam ręki. Nie mogę przestać jej dotykać. I nie zrobię tego. Ona jest moja i *będę* ją chronić. Patrzy na Ashton, zamyka oczy i nieznacznie potakuje głową.

To całe pozwolenie, jakiego potrzebuję. Biorę Catherine i przyciągam w ramiona. Znów mam ją w objęciach i mój świat się zmienia. Jej dotyk, zapach wanilii uderzają mnie i nie mogę, kurwa, oddychać.

Wszystko, co się dla mnie liczy, jest teraz w moich ramionach i nie pozwolę temu ponownie odejść.

– Catherine jest w porządku – mówię cicho, przebiegając dłonią po jej włosach. Przysuwam ją do siebie, nie pozostawiając między nami żadnej przestrzeni.

Obejmuje mnie i przyciąga jeszcze bliżej. Chowa głowę w mojej piersi. To szaleństwo się skończy. Wszystkiego się dziś dowie i nigdy więcej mnie nie opuści.

– Jackson – płacze i bierze głęboki wdech. – Proszę – błaga, ale nie wiem, o co, do cholery, prosi.

Catherine zaczyna się wycofywać, ale wzmacniam swój uchwyt i przesuwam nogę, starając się zachować równowagę.

– Nie pozwolę ci odejść. Potrzebuję cię teraz – mówię bez wstydu.

Kiwa głową przy mojej klatce piersiowej, gdy pogrzeb trwa dalej. Sama jej obecność tutaj daje mi siłę, której potrzebuję. Pozwala mi pożegnać się z moim towarzyszem broni.

Ludzie zaczynają wychodzić, a my wciąż tu stoimy, obejmując się.

Mark zdejmuje odznakę ze swojej piersi i podchodzi do urny. Zamyka oczy i kładzie ją obok.

Chwile mijają, a on stoi tam, żegnając się w milczeniu. Po kilku minutach Ashton podchodzi i kładzie dłoń na jego ramieniu. On chwyta ją za rękę i odchodzą.

Moja kolej. Puszczam Catherine i ściągam trójząb. Ujmuję jej twarz i patrzę w oczy. Widzę cały ból i zranienie i przysięgam, że nigdy więcej nie będę tego przyczyną. Kiedy dowie się wszystkiego, będziemy mogli ruszyć na przód.

– Muszę...

Catherine dotyka moich ust, uciszając mnie. Pochyla się i przykłada swoje usta do moich. Nie chcę się, kurwa, ruszyć. Chcę tak zostać z nią na zawsze. Kiedy robi krok do tyłu, od razu odczuwam jej nieobecność.

Bez słowa podchodzę do urny. Stoję tam sam przez chwilę i mówię Aaronowi wszystko to, co muszę.

– Tak bardzo mi przykro. Upewnię się, żeby nic się jej nie stało. Zadbam o Aarabelle i będę jej przypominał o człowieku, jakim byłeś. Nigdy nie pozwolę jej zapomnieć – mówię cicho w nadziei, że mnie słyszy. Nigdy nie złamię przysięgi, którą mu złożyłem.

Kładę swoją odznakę obok pozostałych pięciu, które złożyli tam członkowie naszego zespołu, aby wyrazić swój szacunek. Kiedy odwracam się, by chwycić Catherine za dłoń, widzę, że idzie do samochodu.

Ogarnia mnie panika. Stracę ją.

– Kurwa – mówię, starając się szybko poruszać.

Ashton stoi tam i się z nią kłóci, a ja modlę się, żeby kupiło mi to wystarczająco dużo czasu, aby ją zatrzymać.

Widzi, że się zbliżam, więc chwyta klucze i zamyka drzwi od samochodu.

Zatrzymuję się i patrzę na nią, jak rzuca się do ucieczki.

– Wyciągnij głowę z dupy i napraw bałagan, który zrobiłeś. Jeśli ją kochasz, walcz jak mężczyzna. Mam dość oglądania ciebie zachowującego się jak cipa – mówi Mark i rzuca we mnie kluczami. – Jedź za nią.

Ruszam się tak szybko, jak tylko mogę. Wsiadam do samochodu Marka, gotów by ją gonić. To jeszcze nie koniec. Nie przez jakiś pieprzony przypadek.

Rozdział Dwudziesty Czwarty

Catherine

Jedź. Trzymaj nogę na gazie i nie zatrzymuj się.

Powtarzam to sobie w kółko. Nie patrzę we wsteczne lusterko, bo to nie ma znaczenia. To już za mną. Muszę przeć do przodu i udawać, że nie pozwolę sobie znów nic poczuć.

Jedno dotknięcie było wszystkim.

Jedno słowo rozkruszyło mury, które odbudowałam.

Gdybym tam została dłużej, złamałby mnie. Widziałam to w jego oczach. Nie chciał mnie puścić. Więc zrobiłam to, co obiecałam sobie przed wyjazdem – jemu pierwszemu pozwoliłam odjeść. Zabezpieczyłam się przed kolejną rundą złamanego serca. Co wydaje się, jest jedyną rzeczą, jaka pochodzić od Jacksona i ode mnie. Ranimy siebie nawzajem, czy tego chcemy, czy też nie. Szkoda jest wciąż ta sama i od ostatniego razu wystarczy mi na całe życie.

Jazda do domu w Scotch Plains jest krótsza, niż gdybym musiała wrócić do mojego mieszkania. Zabrałam więc ze sobą spakowaną na noc torbę, ponieważ Mark i Ashton zaplanowali, że wrócą do domu razem. Tak szybko, jak Jackson mnie puścił, musiałam się stamtąd wydostać. Musiałam uciec od niego w diabły, ponieważ on mnie pochłania, a jednak ból pozostaje.

Ocieram łzy, które wciąż spływają mi po twarzy. Ciągle czuję go obok siebie, jego zapach utrzymuje się na mnie, a ja go wdycham. Dałabym wszystko, aby cofnąć czas i nigdy mu nie ulec.

Gdybym chroniła siebie, to teraz to by tak cholernie mocno nie bolało. Nie pragnę niczego bardziej, niż zawrócić samochód i prędko do niego wrócić. Jego dotyk sprawia, że cały mój świat staje w chaosie. W jego ramionach czułam to wszystko. Miłość, ból i udrękę z powodu naszego spotkania, i wiedziałam, że to koniec. To był ostatni raz, kiedy Jackson mnie trzymał. Nigdy więcej mnie nie dotknie. Jego usta, twarz nigdy nie będą ponownie moje.

Patrzę we wsteczne lusterko, chcąc zawrócić.

Jedź dalej.

Mocniej wciskam pedał gazu i walczę z tym, czego pragnie moje serce. To nie zmieni okoliczności, w jakich się znaleźliśmy. W Kalifornii czeka mnie nowy początek i za cztery dni wyjeżdżam.

Trzymaj nogę na gazie i nie zwalniaj.

Zatrzymuję się przed domem mojego ojca i kładę głowę na kierownicy. Co teraz? Nabieram głęboki wdech i odchylam się do tyłu, gdy obmywa mnie cierpienie. Pamiętam, jak to było, gdy dowiedziałam się wszystkiego. Jak zdewastowana byłam podczas tej konferencji prasowej, i jak to było dowiedzieć się, że miłość, którą myślałam, że dzieliliśmy, została zbudowana na kłamstwie.

Wysiadam z samochodu, otwieram tylne drzwi i biorę swoją torbę.

– Ja jeszcze nie skończyłem. – Słyszę głos Jacksona.

Moje ciało zamiera na dźwięk jego głębokiego głosu, a nogi pode mną się uginają. Chwytam się krawędzi drzwi, by utrzymać równowagę.

– Co ty tu robisz? – pytam na skraju szlochu.

Robi krok bliżej, chwyta mnie za nadgarstki, a jego głos łagodnieje.

– Żadnego więcej uciekania. Porozmawiamy. Teraz.

Patrzę mu w oczy – szaleje w nich burza. Pozwalam sobie przez chwilę mu się przyjrzeć.

Jest ubrany w ciemnoniebieski mundur i jeśli kiedykolwiek myślałam, że w garniturze wygląda seksownie, to ten obraz po prostu mnie zawstydza. Patrzę, jak się znacząco uśmiecha, kiedy przyłapuje mnie na gapieniu się na niego.

Ten seksowny uśmiech doprowadza mnie do furii.

– Nie rozumiesz – mówię, zirytowana.

Ręce Jacksona poruszają się powoli w górę moich ramion. Zaczynam nabierać krótkie oddechy i drżę. Dlaczego on mi to robi? Dlaczego nie potrafię z nim walczyć? Jestem słaba wobec jego dotyku.

– Wiem, że cię kocham – oznajmia, a jego palce wędrują po mojej szyi. – Rozumiem to, ale nie obchodzi mnie dawanie ci dłużej przestrzeni.

– Nie obchodzi cię? – Odpycham go, a on pochyla się do przodu, zatrzymując mnie w ramionach. – Boże, słyszysz siebie? Dlaczego tu jesteś, skoro cię to nie obchodzi?

– Jeśli naprawdę mielibyśmy skończyć, dlaczego, do diabła, powinno mnie to obchodzić? – Przesuwa usta po moim uchu. – Jeśli mnie nie kochasz i skończyłaś ze mną, to nie mam nic do stracenia. – Ciepło jego oddechu na mojej szyi sprawia, że drżę. – Tak, porozmawiamy, ponieważ… – ustami dotyka skórę na mojej szyi – wszystko mi… – kolejny pocałunek – jedno.

Przyciąga mnie do siebie i przyciska usta do nasady mojej szyi. Nie odrywa ich przez chwilę, a następnie powoli przesuwa, trzymając mnie blisko.

Jak zawsze wtapiam się w jego objęcia. Ale to jest nasz taniec. Jackson próbuje złamać mój opór, a ja się łamię.

Tylko nie jestem pewna, czy tym razem będę w stanie naprawić te pęknięcia.

– To nie ma znaczenia – odpowiadam, wysuwając się z jego ramion. – Nic z tych rzeczy już się nie liczy. Powinieneś odejść.

– Jestem pewien, że powinienem, ale tego nie zrobię. Proszę, wróć do domu. Porozmawiajmy. – Jackson rozgląda się i przyswaja widok ulicy, na której wciąż stoimy. – Znalazłaś nowy dom?

Zamykam oczy, a serce zaczyna mi walić.

– Nie, żebym była ci winna jakieś wyjaśnienia, ale nie, to był dom mojego ojca. Jutro go sprzedaję – informuję go, podchodząc do drzwi. Chcę, żeby sobie poszedł. – Mam dużo rzeczy do zrobienia, więc proszę, wróć do samochodu i odjedź. Do widzenia.

Jackson łapie mnie za rękę, więc odwracam się do niego, ale zanim mogę powiedzieć słowo, powoli przyciska usta do moich. Chwyta mnie za kark i trzyma na swojej łasce. Każda część mnie budzi się do życia. Serce, które biło nierytmicznie, właśnie odnalazło swój rytm. Mój oddech staje się łatwiejszy z powodu jednego pocałunku. Potrzebuję być bliżej, potrzebuję, by to uczucie pozostało, obejmuję go więc za szyję i przyciągam do siebie. Jackson popycha moje plecy na drzwi, a ja na chwilę się temu poddaję. Pozwalam sobie poczuć jego ciężar na sobie. Sposób, w jaki rozpala moje ciało, ponieważ będzie to ostatni raz.

Jackson cofa się, nie odrywając ode mnie tego niebiesko-zielonego wzroku, gdy stara się złapać oddech.

– Nie będzie żadnych pożegnań między nami. – Odbiera mi klucze, a ja stoję oniemiała.

Nic nie idzie zgodnie z planem.

Jackson majstruje kluczami, dopóki drzwi się nie otwierają. Stoi z boku z wyciągniętą ręką i czeka, żebym weszła.

– Nie zostaniesz – mówię wyzywająco.

– Też nie odejdę, więc albo jedziesz ze mną do Nowego Jorku, albo zostanę tutaj, aż mnie wysłuchasz. Wybieraj.

– Nic z tego nie zadziała na mnie. Więc możesz odejść albo wezwę policję.

Wzrusza ramionami:

– Zostanę tutaj.

– Nie żartuję.

– Nie krępuj się, kochanie.

– Nie jestem już twoim kochaniem.

Jackson robi krok do przodu, a jego oczy są jak ze stali.

– Wchodź do tego pieprzonego domu. Skończyłem te gierki.

Stoję tam z założonymi rękami. Stracił prawo do rozkazywania mi.

– Zawsze musisz stawiać sprawy na ostrzu noża, prawda? – pyta, po czym chwyta mnie w pasie i wnosi do domu.

– Puść mnie! – krzyczę, kiedy kopnięciem zamyka drzwi. – Boże! Nie masz pojęcia, prawda?

Śmieje się, najwidoczniej uznając to za zabawne, a następnie krzywi się i chwyta za nogę.

– Dostałaś moje prezenty?

– Nie zrobiłeś sobie krzywdy, prawda?

– Nic mi nie jest. Odpowiedz na pytanie.

– Spaliłam je – mówię pełna kłamstwa, ale mam nadzieję, że jeśli dam radę wystarczająco go wkurzyć, to przyjmie wskazówkę i wyjdzie.

– Jak dojrzale – drwi. – A listy przeczytałaś, czy też spaliłaś? – Unosi brwi w pytaniu.

Mrugam wielokrotnie i lekko otwieram usta. Nie mogę go okłamać w tej sprawie. W tych listach obnażył przede mną swoje serce.

– Przeczytałam – odpowiadam cicho.

Czytałam je i się załamałam. Przez te listy straciłam część serca, ale o tym mu nie powiem.

– Ale nie miało to dla ciebie znaczenia?

– Okłamałeś mnie, Jackson! – mówię rozwścieczona, że nadal pomija ten fakt. – Przedstawiłam ci swoje warunki. Dałam ci szansę, żebyś powiedział mi o swojej żonie. – Wyrzucam ręce w górę i zaczynam chodzić. – Nie mogę teraz odbyć z tobą tej rozmowy. Nie jestem zła czy zdenerwowana, ale nie mam zamiaru przechodzić przez to ponownie. Obiecałeś mi. Cholernie mocno mi obiecałeś! – krzyczę i naciskam palcem jego pierś. – Obiecałeś. Oczywiście, że te cholerne listy miały znaczenie, ale niczego nie zmienią!

– Wiem.

– Nie miałeś złamać mi serca – mówię, trzymając się za brzuch.

Jackson przyciąga mnie do swojej piersi, a jego głos jest ciężki od emocji.

– Ty nie miałaś zdobyć mojego. Byłem w środku martwy. Odmówiłem, by jeszcze kiedyś kogoś pokochać, a oto gdzie się znaleźliśmy.

Patrzę w górę i błagam go:

– Proszę, pozwól mi odejść.

Zaciska szczękę i mnie puszcza.

– Nie mogę. Usiądź. Żadnych więcej gier, żadnych więcej kłamstw.

– Jackson – mówię, biorąc głęboki oddech. – To nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Dużo się zmieniło.

– Nie dla mnie! Umieram, kurwa, bez ciebie, Catherine. Cały mój pieprzony świat nie ma już sensu. Jak to możliwe? Jak nawet po tak absolutnym piekle, jakie przeżyłem, może to mieć znaczenie? Bo ma znaczenie. My coś znaczymy, do cholery. – Pada przede mną na kolana.

Patrzę na jego twarz i dostrzegam to. Worki pod oczami, ból w jego oczach. Nie radzi sobie.

Ja też opadam na kanapę i nadal patrzymy na siebie. Cierpię. Fizycznie cierpię za niego.

– Miłość nie powinna ranić tak jak ta nasza – mówię, a on chwyta mnie za ręce.

– Byłem żonaty przez sześć lat z kobietą o imieniu Madelyn.

– Proszę, nie rób tego.

Jackson wciąż jakby nie słyszał mojej prośby.

– Poznałem ją, kiedy odbywałem czynną służbę. Zakochałem się w niej. Była piękna, powabna, a ja byłem dwudziestodwuletnim idiotą, który myślał, że jest niezwyciężony. Świat leżał u moich stóp. Byłem pieprzonym SEAL-em, a ona miała na moim punkcie bzika.

Zamykam oczy, chcąc, aby przestał i żebyśmy mogli się pożegnać.

Ale on tego nie robi.

– Pochodziła z zamożnej rodziny. Rodzice dawali jej, co chciała, bo urodziła się z ciężką wadą serca. Poślubiłem ją po dwóch latach znajomości, myśląc, że to kolejny krok. Mieliśmy z Maddie wszystko, chociaż nie mogliśmy posiadać dzieci. Strata jej była dla mnie czystą pieprzoną torturą.

Jackson patrzy na mnie, a łzy wypełniają mi oczy.

– Przykro mi, że straciłeś kogoś, kogo kochałeś. – Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć.

– Ja jej nie straciłem. Ja byłem powodem jej śmierci – mówi, chwytając nasadę nosa.

Szczęka mi opada.

– Nie rozumiem.

– To nie będzie dla mnie łatwe. Wiem, że myślisz, iż walczyłaś z uczuciem do mnie, ale nie masz pojęcia, jak ja mocno walczyłem z tym, co czuję do ciebie. Nie chciałem już nigdy więcej pokochać. Nawet najmniejsza część mnie nigdy więcej nie chciała tego poczuć. – Jackson przewierca mnie wzrokiem. – Jeśli bym cię nie kochał, to nie musiałbym cię stracić. I nie musiałbym znów czuć tego pieprzonego bólu i męki. Nigdy nie miałaś mi się przydarzyć.

Patrzę, jak zrogowaciałym kciukiem muska moją dłoń.

– Jackson, nie możemy tego sobie robić.

– Cieszyliśmy się z Maddie naszym wspólnym życiem tak długo, dopóki utrzymywałem jej potrzeby na pierwszym miejscu. Nienawidziła moich misji, szkoleń, a przede wszystkim nienawidziła, jak bardzo mi się to podobało. Zdarzały się sytuacje, kiedy nie mogłem uczestniczyć w jej wizytach lekarskich z powodu służby, ale uwielbiałem bycie SEAL-em. Wiedzieliśmy od początku, że nie może mieć dzieci. Pogodziłem się z tym, bo nie był to aż tak wielki koszt. – Oczy Jacksona zaczynają się szklić i chwyta mnie mocniej za rękę.

– Jej rodzina zażądała, żeby przejęła *Raven*. Rodzina Elliottów zbudowała tę firmę od podstaw. Usilnie nakłaniali mnie, żebym opuścił armię, bo miałem być w domu i opiekować się Madelyn. Po misji, która potoczyła się źle, Maddie też tego zażądała. Chciałem się ponownie zaciągnąć, ale już wtedy ledwo się widywaliśmy, a miała się przenieść do Nowego Jorku. Nienawidziła życia żony wojskowego, a ponieważ ją kochałem, to zrezygnowałem. Walczyliśmy i się kłóciliśmy, ale ostatecznie jej szczęście okazało się dla mnie ważniejsze. – Po raz pierwszy spogląda na mnie z budującymi się w oczach łzami.

– Nie musisz... – Patrzenie na jego łzy to dla mnie zbyt wiele.

– Ostatnia misja odbyła się cztery miesiące przed wygaśnięciem mojego kontraktu. Byłem już wówczas na ograniczonym obowiązku, tak więc powiedziałem pieprzyć to i odszedłem ze służby. To ją uszczęśliwiło, a ja uznałem, że tylko to się liczy. Zdobyła pełną kontrolę nad firmą i spłaciła brata. Miałem dużo pieniędzy zaoszczędzonych z misji. Moim jedynym życzeniem było założenie firmy działającej w sektorze obrony. Poparła to – myślę, że wiedziała, że jest to część mnie i że bez tego czułbym się martwy. Nienawidziłem wiadomości, które otrzymywałem od Marka i pozostałych chłopaków na temat tego, co robią. Przebywając w Nowym Jorku, wyłaziłem, kurwa, ze skóry, więc założyłem *Cole Security*. Ubiegałem się o kontrakty, w realizacji których wciąż mogłem wykorzystywać swoje umiejętności. Oczywiście oznaczało to, że ponownie musiałem wyjechać.

– Dlaczego mi to mówisz? – pytam, gdy łza spływa mi po twarzy. Nie chcę słyszeć o tym, jak bardzo kochał swoją żonę.

– Ponieważ powinienem ci to powiedzieć wcześniej. Ale byłem zbyt przerażony, że mogłoby to uczynić wszystko prawdziwym. Był to jedyny kawałek mnie, którego ci nie ofiarowałem. Gdybyś wiedziała o niej, wówczas mogłabyś zobaczyć, jakim cholernym wrakiem jestem. – Drży, gdy mówi, a kolejna łza spływa z jego oka. – Sprzedałbym swoją duszę, żeby reszta tej historii się nie wydarzyła. W kółko latałem pomiędzy Nowym Jorkiem i Wirginią. Staraliśmy się, aby to wypaliło. Czuła się coraz gorzej, więc nie mogłem zostawiać jej tak często i musiała zrezygnować z pracy w *Raven*. Żaden z lekarzy nie miał pewności, dlaczego jej leki nagle przestały działać. W Wirginii pojawił się z czymś problem i musiałem jechać to załatwić... Błagała, żebym nie wyjeżdżał. Powiedziała, że czuje się gorzej niż zwykle, ale Maddie lubiła dramatyzować. Stwierdziła: „w porządku, jedź" i że zadzwoni po matkę. Więc pojechałem. Jaki mężczyzna zostawia żonę, której serce zaczyna zawodzić? – pyta retorycznie, po czym kontynuuje.

– Tak bardzo, jak wiedziałem, że nie powinienem wyjeżdżać, to również nie mogłem zostać. Wsiadłem do samolotu i kiedy wylądowaliśmy, miałem trzydzieści nieodebranych połączeń. Madelyn straciła przytomność i była w śpiączce. – Wzdycham, a on unosi wzrok. – Widzisz, nie mogliśmy mieć dzieci, Catherine. Ja o tym wiedziałem i ona o tym wiedziała. Ale musiała przestać brać pigułki albo nie wiem co, bo zaszła w ciążę. – Jackson przykłada rękę do swojego serca. – Jej serce zawiodło, ponieważ nie mogła być w ciąży. Zabiłem ją i zabiłem nasze dziecko. Wiedza, że przyczyniłem się do jej śmierci, jest poza wszystkim, co potrafię opisać. – Łzy Jacksona spływają cicho, gdy przeżywa swój smutek.

Patrzy na mnie, a ja opadam na podłogę obok niego i go obejmuję. Jest taki załamany. Serce mnie boli i przyłączam się do niego z własnymi łzami, gdy widzę cierpienie wypisane na jego twarzy. Nie tego się spodziewałam. Myślałam,

że rozwiódł się, a nie że ona zmarła. I że stracił też dziecko. Z jaką ilością straty może poradzić sobie jedna osoba? Stracił tak wiele osób w swoim życiu przez jakiś rodzaj tragedii.

– Tak mi przykro – wyznaję ze łzami.

– Lekarze powiedzieli, że była około czwartego tygodnia. To za bardzo obciążyło jej serce i nigdy się już nie obudziła. Jej rodzina obwinia mnie za bycie nieostrożnym. Nienawidzili mnie przez długi czas. Ale nikt nie może nienawidzić mnie bardziej, niż ja nienawidzę sam siebie.

– To nie była twoja wina, Jackson. – Łzy wciąż płyną mi po policzkach. Cierpię przez to, z jaką ilością bólu i śmierci musi się uporać. – Nie zabiłeś dziecka ani żony. To było tragiczne i straszne, ale nie wiedziałeś o tym. Nie zrobiłeś tego celowo.

– W ciągu jednego roku na moich rękach znalazła się krew pięciu osób. Byłem przerażony, że ciebie też zawiodę, a i tak to zrobiłem. Nie zniósłbym, żebyś patrzyła na mnie w ten sposób. Moim zadaniem było ich ochronić, a nie udało mi się w żadnym przypadku.

Boli mnie gardło, gdy staram się wydobyć słowa.

– A wiesz, co ja widzę? – Patrzy na mnie, a następnie zamka oczy. – Widzę człowieka, który musi sobie wybaczyć coś, czego nie mógł kontrolować. Nie postawiłeś nikogo celowo w niebezpieczeństwie. Zdarzyły się złe rzeczy, ale nikogo nie zabiłeś. Nie byłbyś w stanie tego zrobić.

– Nie mogę cię stracić, Catherine. Nie potrafiłem ci powiedzieć. Nie chciałem, żebyś postrzegała mnie w ten sposób. Zostawiłem ją, a ona zmarła. – Jackson ujmuje moją twarz w obie dłonie. – Straciłem żonę i dziecko, a ostatnie słowa, które do niej wypowiedziałem, to jak bardzo chciałem być znów na tej pieprzonej misji, dzięki czemu nie musiałbym zajmować się Raven. Po jej śmierci

obiecałem sobie, że nigdy nie dam sobie szansy, aby zranić kogoś innego. Wtedy wpadłaś na moje kolana – dosłownie. Starałem się nie zakochać. Starałem się trzymać z daleka, ale kiedy cię widziałem... pragnąłem cię bardziej.

– Cała nasza relacja nastąpiła jako jedno zdarzenie po drugim – wzdycham, gdy kciukiem pociera mój policzek.

Przeżyliśmy sporo bólu, ale mieliśmy też dobre czasy ze śmiechem, zabawą i miłością. Szkoda, że nie było tego więcej, bo złe czasy zdominowały dobre wspomnienia. Obserwowanie, jak nasz związek się rozpada, było udręką, ale Jackson wiele mnie nauczył. Nauczyłam się kochać jeszcze raz, kiedy myślałam, że nie będę potrafiła.

– Przez sześć lat małżeństwa z Madelyn, nigdy nawet w moich snach nie wyobrażałem sobie, że mógłbym kochać kogoś tak bardzo jak ją – a wtedy pojawiłaś się ty. Sprawiasz, że czuję, że żyję. Dajesz mi nadzieję, że mogę być lepszym człowiekiem, niż byłem. Pokazałaś mi, jak znów pokochać. Nigdy nie czułem się tak, jak po tym, gdy odeszłaś. Czy to czegoś nie dowodzi?

Moje serce zamiera, bo mimo że go rozumiem, to i tak wyjeżdżam. Za cztery dni przeprowadzam się, a tu jest mężczyzna, którego kochałam i nadal kocham, ale co z tego? Teraz wszystko jest inaczej. Ostatnie tygodnie zmieniły bieg mojego życia i nie wiem, czy mogę to odwrócić. Nie zmienia to faktu, że gdyby powiedział mi to wszystko wcześniej, nie musiałabym zmierzyć się z tym wyborem. Jednak gdybym to zrobiła, może wspólnie znaleźlibyśmy rozwiązanie. Jeśli zrezygnuję dla niego ze wszystkiego, to co wtedy? Jeżeli w ciągu czterech miesięcy jeszcze coś by się wydarzyło i nasze drogi by się rozeszły, poradzilibyśmy sobie z tym? Mnóstwo pytań przelatuje mi przez myśli, ale ja już znam odpowiedź.

Patrzy mi w oczy i przyciąga blisko siebie, przykładając czoło do mojego.

– Daj mi dzisiejszy wieczór. Nic nie mów, tylko daj mi ten wieczór – prosi Jackson, po czym muska moje usta swoimi.

Desperacja przetacza się przez niego falami. Nakłania mnie, żebym otworzyła usta i pozwoliła mu dostać się do wnętrza. Delikatnie przechylając moją głowę, całuje mnie głęboko z pełnym szacunkiem. Czuję, że obniża rękę na moich plecach i kładzie mnie na podłogę. Mój mózg przestaje pracować. Chcę tylko czuć. Chcę mieć go w swoim ciele i duszy, bo nie wiem, czy jeszcze kiedyś ponownie znajdę taką miłość. I mimo tego wszystkiego, co zostało dziś wyjawione, nie mogę porzucić dla niego swojej szansy. Nie mogę zrezygnować ze swoich marzeń. Więc dam mu dzisiejszy wieczór i będę się modliła, żeby jutro mnie nie zabiło.

Rozdział Dwudziesty Piąty

Catherine

Każdy mięsień w moim ciele jest napięty, jakby ktoś rozrywał mnie od środka na strzępy. Jackson całuje mnie leniwie i gorąco. Wszystko, czego chcę, to więcej. Chcę jego agresji i szorstkości, ponieważ tkliwość mnie łamie. Chcę zapomnieć. Muszę zagubić się w nim i zniknąć dla świata. Żadnej pracy, żadnej straty, żadnego smutku... tylko my.

Odsuwa wargi od moich, gdy zaczyna całować mnie po szyi, schodząc do obojczyka.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – mówi cicho Jackson, gdy ściąga ramiączko mojej sukienki, odsłaniając ramię.

Zamykam oczy, by poczuć jego usta na skórze i zapamiętać drogę, jaką wytyczają.

Odpina zamek w mojej sukience.

– Nie musimy tego robić – mówię, niepewna tego, co czuję. Obnażył duszę, powiedział mi o stracie żony i dziecka, a to sprawia, że źle się czuję, wiedząc, że jutro muszę odejść.

Jackson odwraca mnie do siebie, ujmuje moje policzki w dłonie i czeka, żebym na niego spojrzała.

– Potrzebuję cię. Potrzebuję każdej części ciebie. Sprawiasz, że czuję się kompletny.

Moja pierś jest ciężka od jego słów, ponieważ go zranię. Wiem, że tak się stanie i myślę, że on też o tym wie.

– Tylko dziś wieczorem – mówię w nadziei, że zrozumie. – Masz mnie.

Nie odpowiadając, obniża swoje usta do moich, przerywając całą rozmowę. Wyłączam umysł. Jeśli zacznę się zastanawiać, co to jest, to mnie to zabije. Straty, które musiał ponieść ten mężczyzna, ból, który sprawialiśmy sobie nawzajem, to zbyt wiele. Ale jeśli on tego potrzebuje, może to ode mnie dostać. Ja dostałam od niego tak wiele.

– Jesteś taka piękna – stwierdza Jackson, informując mnie w ten sposób, że nie bierze tego momentu za coś zagwarantowanego.

Moja sukienka opada. Zostaję tylko w szpilkach i bieliźnie. Zdejmując mundur, podziwia moje rozciągnięte na podłodze ciało.

– Pozwól mi to zrobić – proszę, siadając.

Z każdym odpiętym guzikiem tracę cząstkę siebie – część nas.

Zaufanie. Ufałam mu. Ufałam nam, ale się nam nie udało.

Kolejny guzik.

Nadzieja. Dzieliliśmy nadzieję, że będziemy wystarczający dla siebie.

Kolejny guzik.

Bezpieczeństwo. Sprawił, że czułam się bezpieczna, kochana, uwielbiana.

Kolejny guzik.

Zatrzymuje moje ręce i ociera łzy, które staram się stłumić.

– Zostań ze mną.

Przytakuję, gdy jego koszula opada. Zdejmuje podkoszulek, a mój wzrok wędruje do blizny na jego klatce piersiowej. Nie jest już czerwona i niebezpieczna, ale służy jako przypomnienie, jak byłam blisko utraty jego na zawsze. Blizna wyznacza czas, którego nigdy nie zapomnę. Ale nie chcę też pamiętać nic z tych rzeczy, ponieważ utrudni to mi powiedzenie mu o mojej pracy. Żołądek mi się zaciska i walczę, aby się jakoś trzymać.

– Jackson, spraw, bym zapomniała – błagam. Muszę zrobić cokolwiek, byle tylko czuć.

Mocno przywiera do mnie ustami i kładzie mnie na podłodze. Delektuję się tym, w jaki sposób jego język wiruje z moim, walcząc o kontrolę. Cała drżę, gdy jego ręce delikatnie wędrują po moim ciele. Jego ciężar leżący na mnie pozwala mi trzymać się w kupie. Ramionami przyciska mnie do siebie i znów jestem cała.

Puszcza mnie, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego, co zmusza mnie do pozostania w chwili obecnej i niewycofania się w swojej głowie. Oczy Jacksona są pełne emocji, ale powoli przesuwa usta do moich, gdy ściąga mi stanik.

– Każda część ciebie należy do mnie – szepcze przy moich ustach.

– Weź mnie.

Powoli przeciąga językiem po mojej szyi, gdy obniża się do klatki piersiowej. Kiedy jego usta zamykają się na mojej brodawce, jęczę z przyjemności. Jackson powoli okrąża ją językiem, a potem liże drogę do drugiej piersi, poświęcając jej taką samą uwagę.

– Kocham cię – oznajmia, sunąc do mojego brzucha.

Każda część mnie chce powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Każda komórka mojego ciała woła, bym mu uległa, ale walczę z tym. Opieram mu się, bo wiem, że to nie zmieni sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

– Proszę – błagam, więc przestaje mówić.

Jackson zsuwa mi majtki i palcem pociera łechtaczkę, w reakcji na co wyginam plecy w łuk.

– Jackson – wzdycham, gdy rozsuwa mi nogi i czuję jego zarost na swoim udzie. Ta szorstkość stawia moje ciało w płomieniach. Wszystko, czego chcę, to zatrzymać się w tym momencie na zawsze. Tylko my dwoje, bo nie chcę, by ta noc się skończyła. Chcę zatrzymać czas i żyć tu na zawsze.

Gdy dotyka mnie językiem, chwytam go za włosy. Wkłada we mnie palec i moje ciało porusza się samoistnie. Jackson wchodzi we mnie językiem i trzymając mnie za biodra, pieprzy mnie ustami.

– O Boże – zawodzę bez tchu, gdy nacisk jego kciuka na łechtaczce się zwiększa.

Ledwo mnie dotknął, a ja już balansuję na krawędzi.

Jackson zatrzymuje się, więc spoglądam na niego.

– Jeśli mam tylko dzisiejszy wieczór, zamierzam wykorzystać nasz czas – mówi, odpowiadając na pytania w moich oczach. – Teraz się odwróć.

Znów patrzę na niego, przygryzając wargę i próbując obmyślić swój plan. Przesuwa ręce wzdłuż mojego ciała, a kiedy dosięga bioder, chwyta za nie i mnie obraca. Jego ciężar i ciepło znikają.

Spoglądam na niego przez ramię i widzę, że ściąga resztę ubrania. Jest jeszcze bardziej wspaniały, niż pamiętam.

Wraca do mnie i czuję jego dłonie na ramionach, gdy popycha mnie w dół, sprawiając, że się napinam.

– Przepraszam – mówi, gdy przyciska wargi do mojego kręgosłupa. – Nie powinienem skrywać przed tobą tajemnic.

Zamykam oczy i próbuję powstrzymać łzy.

– Wiem. Też mi przykro – odpieram.

Przepraszam za to, w jakim miejscu się znaleźliśmy. Kochać kogoś tak bardzo, a nie móc być razem.

Jackson nadal bez słowa masuje mi plecy, zatrzymując się tylko co kilka minut, by złożyć pocałunek. Po tym, jak jest zadowolony z rozluźnienia moich mięśni, odwraca mnie z powrotem. Spojrzenie w jego oczy zatrzymuje moje serce. W tej jednej chwili jest tak wiele emocji. Najbardziej dominującą jest rozpacz. On się załamuje, ja już jestem załamana.

Gdy patrzymy sobie w oczy, Jackson wchodzi we mnie. To jest jak powrót do domu. Pasujemy do siebie jak dwa kawałki układanki. Moje ciało wita go, a on wzdycha.

– Potrzebuję cię – mówi, gdy wsuwa się i wysuwa ze mnie. – Nienawidzę tego, kim bez ciebie jestem. Nie masz pojęcia, jaki jestem nieszczęśliwy. Proszę, wróć do mnie – prosi Jackson, ale ja nie odpowiadam. – Nie skrywam więcej żadnych tajemnic.

– Też za tobą tęsknię. – To wszystko, co mogę powiedzieć, ponieważ nie mogę składać obietnic. Też jestem bez niego nieszczęśliwa, ale żyję. Moje życie jakoś się ułożyło, jednak teraz chciałabym się tu z nim zamknąć i nigdy stąd nie wychodzić.

Jackson naciska biodrami, a moje ciało unosi się, potrzebując uwolnienia. Jęczę i zamykam oczy.

– Muszę cię widzieć – syczy przez zaciśnięte zęby. – Pozwól mi cię widzieć, gdy dojdziesz.

Otwieram oczy i staram się utrzymać na nim wzrok, podczas gdy on nadal uderza w jedno miejsce, co doprowadza mnie do orgazmu.

– Tak blisko… – ciężko oddycham pomiędzy pchnięciami. Chwytam twarz Jacksona i przyciągam do siebie, mój język zagłębia się w jego ustach. Zatracam się, a moje ciało przeskakuje do innego świata.

Jackson zostawia we mnie każdą uncję przyjemności, którą jestem zdolna poczuć, zanim odpływa.

– Kurwa, Catherine. Kocham cię – mówi, gdy osiąga orgazm.

Leżymy oboje wyczerpani emocjonalnie i fizycznie.

Po tym, jak oboje się oczyszczamy, znajduję go w gabinecie mojego ojca.

– Czy to on? – pyta, znajdując ramkę, którą pominęłam podczas pakowania.

– Tak, to był mój tata – przytakuję, patrząc na zdjęcie.

– Jesteś do niego podobna.

– Jackson powinniśmy porozmawiać – mówię cicho.

– Nie dziś wieczorem. Wystarczająco się narozmawialiśmy. Dziś w nocy chcę tylko udawać – mruczy i przyciąga mnie do swojej piersi.

Wzdycham i obejmuję go rękoma. Tak bardzo, jak chcę udawać, tak jak prosił, to wiem, że jutro zostawi to nas w dużo gorszym stanie.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

Głaszcze mnie po plecach i mocno wzdycha.

– Wiem. – Składa pocałunek na moim czole. – Chodźmy do łóżka.

Przyciskam usta do jego blizny na ramieniu.

Idziemy do sypialni, a on oddaje mi swoją koszulkę. Uśmiech rozciąga moją twarz, gdy przypominam sobie, jak bardzo lubi oglądać mnie w swoich ciuchach.

Dzisiejszy dzień był przytłaczający i bolesny. Myślę o tym, jak silna jest Natalie. Straciła mężczyznę, którego kochała, i nigdy nie będzie mogła go odzyskać. Ja mam w ramionach mężczyznę, którego kocham, a zamierzam dobrowolnie pozwolić mu odejść. Chciałabym znowu być wściekła. Wściekłość sprawiała, że nie bolało tak bardzo. Sprawiała, że odejście wydawało się trochę łatwiejsze, bo to była jego wina. Teraz jest ono kwestią wyboru.

Jackson wsuwa rękę pod moje ramię i przyciąga mnie do swojej piersi.

– Czy jest coś, co mogę powiedzieć, abyś zmieniła zdanie?

Patrzę na niego przez łzy.

– Nie.

Potakuje głową i mocniej mnie tuli do siebie.

– Nie zamierzam się poddać. Jesteś moja i mam zamiar z tobą wygrać. Po prostu cię ostrzegam.

– Jackson... – zaczynam, a on ociera mi spływające po policzku łzy.

– Żadnych łez.

– To tak bardzo boli.

Skupia wzrok na suficie.

– Nie zranię cię więcej. Żadnych obciążeń, chcę trzymać cię w ramionach, rozmawiać z tobą, kochać cię.

– Ale jak? – pytam, bo nie widzę, w jaki sposób możemy udawać.

– Łatwo. Jak się trzymałaś? – Palcami przesuwa w górę i w dół mojego ramienia, kiedy leżę w jego ramionach. Trwa to przez tych kilka pytań, zanim wracamy do rozmowy, którą powinniśmy odbyć.

– Żyłam. Jak twoja noga?

– Dziś przesadziłem, ale było warto. Nie chciałem iść na pogrzeb o kulach. Widziałaś Aarabelle?

Uśmiecham się, myśląc o tym, jak piękne było to dziecko. Obiecałam Natalie, że zobaczymy się przed moim wyjazdem do Kalifornii.

– Ona jest doskonała.

– Tak, to prawda. Natalie poprosiła Marka i mnie, żebyśmy zostali jej ojcami chrzestnymi.

– Mówiła mi. Myślę, że będziesz ją rozpieszczał i robił wszystkie te rzeczy, jakie robi chrzestny.

W tym momencie mój umysł dryfuje do tego, jakim ojcem byłby Jackson. Miał mieć własne dziecko, które by kochał, ale stracił tę szansę.

– Jackson, to jest zbyt trudne. Rano będzie jeszcze bardziej bolało.

– Nie może już bardziej boleć – mówi cicho i poprawia się, by było mu bardziej wygodnie. – Idź spać, kochanie.

Byłam głupia, dając mu ten wieczór. Jak mogłam myśleć, że jestem w stanie dać mu jedną noc i to mnie nie zrujnuje. Pozwolenie, by wrócił do mojego

serca, nawet jeśli tylko na chwilę, przypomina mi te wszystkie powody, z jakich go kocham. A jego serce, jego rany, sposób, w jaki kocha, są tam schowane pod wielką ilością winy i bólu. Jackson przeżył piekło, ale nie pozwolił, by to go zniszczyło.

Dziś wieczorem jestem w ramionach mężczyzny, którego kocham. Jutro już w nich nie będę. Samolubnie zamykam oczy i pozwalam, by wyczerpanie przejęło nade mną władzę, tak bym mogła udawać, że jutro nie nadejdzie i bym mogła śnić o Jacksonie jak co noc.

■

Budzę się zgrzana i nie mogę oddychać. Próbując zaczerpnąć powietrza, zdaję sobie sprawę, że to dlatego, iż całe ciało Jacksona jest owinięte wokół mnie. Nasze nogi są splątane, a jego ramiona obejmują mnie stalowym uściskiem, gwarantując mu, że nie dam rady ruszyć się z miejsca.

Zaczyna się poruszać, więc próbuję się wyswobodzić, ale przesuwa się i przyciąga mnie bliżej.

– Jackson, nie mogę oddychać – bełkoczę, starając się go odsunąć.

– Ciii, jutro nie nadejdzie, jeśli będziemy spać.

– Pozwól mi wstać.

Jackson mocniej obejmuje mnie nogą.

– Nie.

Cieszę się, że nie traci swojej przekory.

– Proszę, dusisz mnie.

– Mogę cię dusić w inny sposób, jeśli chcesz – odpowiada sennie Jackson.

– Nie, dopóki nie porozmawiamy. Teraz puść mnie, muszę iść się wysiusiać.

Jęczy i z niechęcią pozwala mi wstać.

– Zaczekam tu na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie co do duszenia.

– Za kilka godzin finalizuję sprzedaż domu. Muszę wstać i się przygotować. Ale dzięki za propozycję.

Śmieje się i wstaje z łóżka, a ja wskakuję pod prysznic.

Ta rozmowa nastąpi, a czas nie jest moim sprzymierzeńcem. Wszystko, co chcę zrobić, to opleść wokół niego ramiona i tak trwać. Moje serce boli, kiedy przypominam sobie to wszystko, co dzieliliśmy ostatniej nocy. Nienawidzę myśli, że jego strach przed tym, że uznam go winnym tego, co się stało, powstrzymywał go od powiedzenia mi prawdy. Nasze drogi mogłyby być inne, niż są w tej chwili. Moja wymarzona praca znajduje się w Kalifornii, ale moim marzeniem jest mężczyzna znajdujący się w drugim pokoju. Nie mogę się poddać, ale muszę wybrać.

Sprzątam w łazience i kiedy wychodzę, czuję zapach kawy. Idę do kuchni, a Jackson stoi tam w bokserkach i nie mogę powstrzymać pełnego uznania westchnienia.

Zarozumiały uśmiech pojawia się na jego twarzy, kiedy przyłapuje mnie na podziwianiu go, ale nic nie mówi.

Po tym, jak nalewam sobie kawy, siadamy przy stole.

– Musimy porozmawiać – zaczynam.

– Wolałbym nie – mówi Jackson, odchylając się do tyłu na krześle.

– Jestem pewna, ale muszę ci coś powiedzieć.

Łapie mnie za rękę i splata palce z moimi.

– Zanim zaczniesz, ja muszę powiedzieć coś tobie. Nigdy nie chciałem skrywać tajemnic.

– Ale to zrobiłeś.

– Tej nocy, kiedy zmarł Aaron, a my siedzieliśmy u ciebie na kanapie, miałem zaplanowane, w jaki sposób opowiem ci wszystko o Madelyn. – Lekko wzmacnia uścisk. – Potem dostałem ten cholerny telefon od Marka. Nie potrafiłem jasno myśleć. Byłem odpowiedzialny za cudzą śmierć. Potem zostałem postrzelony i chciałem o tym zapomnieć, i być z tobą. Tak wyglądają sprawy. – Jackson przerywa i przeciąga dłonią po włosach. – Nawet jeśli Maddie by żyła, nie sądzę, że byłbym z nią nadal żonaty. Miałem do niej żal, że zmusiła mnie do opuszczenia armii.

W żołądku mi się przewraca, gdy myślę o niechęci, o której mówi. Czułabym się tak samo, gdybym zrezygnowała ze swojej pracy. Puszczam palce Jacksona i siadam na krześle, zaciskając mocno dłonie.

Kiedy patrzę, on pociera dłonią twarz.

– Naprawdę cię straciłem, prawda?

Patrzę na stół i czuję na języku trujące słowo.

– Tak.

– Widziałem to w twoich oczach – przyznaje Jackson, a moje serce łamie się na smutek w jego głosie.

Przypuszczałam, że wiedział, ale nie byłam pewna. Gdybym mogła cofnąć się w czasie i zmienić naszą historię, to bym to zrobiła. Zrobiłabym tak wiele rzeczy inaczej, ale takie jest życie, a miłość jest chaosem.

– Wiem, że wczorajszy dzień dużo nas kosztował. Nie jestem nawet w stanie powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu wszystkiego, co straciłeś. Nikt nie powinien przez to przechodzić. Wiem, że nie starałeś się mnie zranić, nie mówiąc mi o swojej żonie.

– Ale to dla nas niczego nie zmienia, prawda?

Och, jak bym chciała, żeby tak było.

– Nie. Ale wiele się zmieniło dla mnie.

– Czy jest ktoś inny? – pyta Jackson i wstaje z krzesła.

– Nie, nie ma nikogo innego.

– Więc co? Po prostu mi powiedz, żebym mógł to naprawić – mówi pośpiesznie.

Zamykam oczy i wypowiadam słowa, których nie chcę mu powiedzieć:

– Wyjeżdżam do Kalifornii.

– Co? Kiedy? – Zaczyna krążyć nerwowo po kuchni.

– Wyjeżdżam za trzy dni – informuję go, patrząc w dół, bo nie chcę widzieć jego twarzy.

Jackson siada na krześle i się nie odzywa.

– Zaproponowano mi poważny awans w *CJJ*. Stało się to kilka dni po tym, jak się rozstaliśmy. W każdym razie – mówię, a ból przecina moją klatkę piersiową. – Zaproponowano mi, żeby się tam przeniosła i poprowadziła oddział. To dla mnie ogromna szansa i coś, o czym marzyłam. – Unoszę wzrok, a on zamyka oczy.

– Zabawne – przerywa Jackson i wypuszcza drżący śmiech. – Siedzę teraz tutaj, postawiony w odwrotnej sytuacji i wszystko, co chcę zrobić, to prosić cię,

żebyś ze mną została. Chcę powiedzieć wszystko, aby nie doszło do tego wyjazdu, ale nie mogę cię prosić, żebyś porzuciła swoją wymarzoną pracę. Kurwa, nienawidzę tego.

Wybucham płaczem i w jednej chwili obejmują mnie ramiona Jacksona.

– Wiedziałam, że nie powinnam pozwolić ci zostać ostatniej nocy. Wiedziałam, że dziś mnie to zabiję – płaczę w jego pierś.

– Nie pozwolę ci odejść, Catherine.

Łapię jego ramiona i tulę się, nie wiedząc, czy jeszcze kiedyś będę mogła poczuć jego ciało.

– Musisz.

Jasne, możemy spróbować, czy to zadziała na odległość, ale kto wie, jak długo to przetrwa. Jackson prowadzi dwie firmy i dużo podróżuje, a moja praca będzie bardzo wymagająca.

– To się jeszcze przekonamy – mówi i mnie puszcza. Przez chwilę stoi, po czym wychodzi do salonu, skąd zabiera mundur.

Siedzę tak, otępiała i pogrążona w smutku.

Gdy wraca, podnosi mnie z krzesła i tuli po raz ostatni.

– Czy mogę do ciebie zadzwonić? – wykrztusza z siebie Jackson.

Unoszę wzrok i dostrzegam kryjące się w jego oczach emocje.

– Chciałabym – odpowiadam, a moje serce się rozpada.

– Kocham cię, Catherine.

Po mojej twarzy spływają potoki łez.

– Ja też cię kocham, Jackson. Tak bardzo. Chciałabym... – przerywam, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć, a to, czego chcę, oboje wiemy.

– Ja też, kochanie. Ja też. Zadzwonię wkrótce.

Zamykam oczy, gdy nasze usta się spotykają. Jackson trzyma moją głowę i oboje przelewamy wszystko, co czujemy do siebie w ten pocałunek. Zbyt szybko odsuwa się od moich warg. Po raz ostatni całuje mnie w czoło, odwraca się i odchodzi. Słyszę odgłos zamykanych drzwi i skulona kładę się na podłodze.

Miłość jest chaosem, a życie jest do bani.

Rozdział Dwudziesty Szósty

Catherine

Dom został sprzedany, moje rzeczy spakowane, a ja w końcu mogę w przedostatnim dniu pracy zająć się jakimiś sprawami z ostatniej chwili. Moje emocje są skrajne. Jestem smutna, że zostało mi po ojcu tylko kilka namacalnych rzeczy. Ale jestem także podekscytowana nowym przedsięwzięciem, które niebawem rozpocznie się w moim życiu. Jednak przede wszystkim jestem załamana stratą miłości mojego życia. Wraz z upływającym czasem przechodzę z jednej skrajności w drugą.

Wydaje mi się, jakby jedyną częścią mojego życia, nad którą mam jakąś kontrolę, była praca. Zaplanowaliśmy już z Tristanem pierwszy tydzień, a on zorganizował spotkania z nowymi pracownikami. Sam udowodnił, że jest cennym i solidnym nabytkiem.

Mój telefon dzwoni i widzę, że to Natalie. Przesuwam palcem po ekranie, żeby odebrać.

– Hej, Nat – mówię z uśmiechem.

– Cześć, Cat – chichocze cicho. – Czy mamy rymujące się imiona? – zastanawia się Natalie.

Śmieję się razem z nią.

– Cieszę się, że do mnie oddzwoniłaś. Bardzo mi przykro, że tak szybko wyjeżdżam.

– W porządku. Szczerze mówiąc, pogrzeb pamiętam jak przez mgłę. Nawet jakbym z tobą rozmawiała, to prawdopodobnie i tak nic bym nie pamiętała. Myślałam, że skoro byłam tak daleko od okoliczności śmierci Aarona, nie będzie to dla mnie takie trudne.

– Nie wiem, czy ktokolwiek może z łatwością przejść nad czymś takim do porządku dziennego, prawda? – pytam dla potwierdzenia.

– Prawdopodobnie nie – odpiera i zmienia temat. – Słyszałam, że wyjeżdżasz za kilka dni.

Wzdycham i przeczesuję ręką włosy.

– Tak, za dwa dni.

– Ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się usłyszeć, to to, że wyjeżdżasz do Kalifornii. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Śmieje się, ale słyszę ból w jej głosie.

– Przepraszam, ale nie mam żadnej wymówki. Nie chciałam, żeby się dowiedział. – Czuję się źle, bo nie chciałam być nieszczera, ale jednocześnie nie chciałam ryzykować.

– Rozumiem. Posłuchaj, wyjeżdżam z Nowego Jorku i chciałabym po drodze do Wirginii na krótko się z tobą zobaczyć. Jesteś gdzieś w pobliżu?

– Tak! – praktycznie krzyczę. – Z wielką przyjemnością. Mam pewne rzeczy do dokończenia, ale chciałabym się zobaczyć z tobą i z Aarabelle.

– Wspaniale. Wyślij mi SMS-em adres, pod który mam przyjechać.

Wysyłam go i próbuję tu trochę posprzątać, zanim się zjawią. Jestem podekscytowana, że będę mogła przytulić dziecko i spędzić trochę czasu z Natalie. Cała nasza relacja opierała się jedynie na rozmowach telefonicznych. Potem odbył się pogrzeb, ale to naprawdę nie był dobry moment na wielką przyjacielską rozmowę.

Jakiś czas później rozlega się dzwonek do drzwi, więc pędzę, żeby je otworzyć.

Otwieram je szeroko, a przed nimi stoi Natalie, trzymając Aarabelle.

– Hej, wchodźcie! Proszę. – Aarabelle jest piękna. Jej różowa sukieneczka i białe buciki z falbankami roztapiają moje serce. Nie można nic na to poradzić, ale w pobliżu dzieci człowiek sam się uśmiecha.

– Dzięki. – Natalie uśmiecha się i wchodzi do pokoju. To niesamowite, jak ktoś, kto właśnie urodził dziecko, może być już tak szczupły jak ona.

Kładzie dziecko w foteliku samochodowym, a swoje długie blond włosy zaplata w szybki warkocz. Mruży jasnoniebieskie oczy i mi się przypatruje.

– Wyglądasz tak, jak ja się czuję – śmieje się.

– Tak źle, co? – pytam.

– Nie, nie jest źle, po prostu jestem zmęczona tym wszystkim.

Siadamy na kanapie i staram się zwalczyć emocje, które się we mnie kłębią. Ta kobieta naprawdę straciła wszystko. Mężczyzna, którego kochała, odszedł i nigdy nie będzie mogła ponownie go zobaczyć, dotknąć ani usłyszeć jego głosu. Jackson nie jest martwy, ale był czas, kiedy mogło tak się stać. Siedziałam tam, obserwując i zastanawiając się, czy da radę i wyzdrowieje.

– Jak przypuszczam, wiesz o wszystkim?

Natalie kładzie dłoń na mojej i się uśmiecha.

– O chłopakach porozmawiamy później, teraz pomówmy o pracy.

– Tylko jeśli będę mogła potrzymać tę piękną dziewczynkę. – Uśmiecham się, a ona nie pozostaje mi dłużna.

– Oczywiście! – odpowiada Natalie, gdy bierze Aarabelle. – Przysięgam, że jeszcze ani razu w swoim życiu nie leżała. – Obie się śmiejemy, gdy mi ją podaje.

Jej małe ciałko dopasowuje się do moich ramion, gdy delikatnie ją tulę.

Rozmawiamy trochę o mojej pracy i przeprowadzce, po czym zamieniam role i to ja ją wypytuję.

– Jak się czujesz? – pytam Natalie.

– Jedne dni są lepsze, drugie gorsze. Okres poporodowy nie pomaga, ale ona mnie hartuje. Sprawia, że wstaję i żyję. Poza tym Mark albo Liam, kumpel Aarona, z którym pływał, codziennie dzwonią albo wpadają. Doprowadzają mnie tym do absolutnego szaleństwa – opowiada Natalie z łagodnym uśmiechem, patrząc na córkę leżącą w moich ramionach.

– Jestem pewna, że Mark może każdego doprowadzić do szaleństwa.

– Cóż, to nie jest Jackson, który dzwoni do mnie praktycznie każdego cholernego dnia. Wiem, że oni wszyscy się martwią, ale szczerze mówiąc, Cat, wiedziałam, że tak będzie wyglądało moje życie. W rzeczywistości mogło to się zdarzyć każdego dnia. Byłam na to przygotowana. Weszłam w małżeństwo z Aaronem, wiedząc, że może zginąć. Czy przez to boli mniej? Nie, ale to była możliwość, którą wzięłam pod uwagę, kiedy go pokochałam.

– Jesteś taka silna – oznajmiam, patrząc na nią, a potem na Aarabelle, która leży i śpi, nie zważając na cały ból, jaki na tym świecie istnieje. Będzie dorastała w bardzo podobnych warunkach do mnie. Wiem, co będzie czuła, gdy nie będzie miała ojca, który pójdzie z nią na bal dla ojców i córek i jaki będzie czuła smutek,

gdy inne dziewczynki w klasie będą rozmawiały o swoich tatusiach. Aarabelle nigdy nie będzie wiedziała, jak to jest czuć jego uścisk, jak to jest mieć w rodzinnym domu obrońcę. Pamiętam ból i zranienie z powodu niezaznania tego rodzaju miłości. Mimo że ten aniołek nigdy tak naprawdę nie będzie się wychowywał bez mężczyzny, z powodu wojskowej rodziny Aarona, to nigdy żaden z nich nie zastąpi jej prawdziwego taty. Kiedy będzie gotowa oddać swoje serce innemu mężczyźnie, którego pokocha, nie będzie go miała przy sobie, aby mu ją oddał.

– Siły nie można zmierzyć, ona jest w środku każdego z nas i musimy ją znaleźć, gdy czujemy się słabi. Nie zgadzam się, by się załamać. Poza tym teraz nie jestem inna niż ty.

Oświadczenie Natalie wyrywa mnie z wewnętrznego cierpienia.

– Nie jestem w połowie tak silna jak ty.

Pochyla się i poprawia sukienkę Aarabelle.

– Widzę to inaczej. Przynajmniej z tego, co wyjaśnił mi Jackson.

– Nie jestem pewna, co ci powiedział.

Natalie uśmiecha się serdecznie i przechyla głowę na bok.

– Powiedział mi wszystko. O tym, jakim jest idiotą, że nigdy nie powiedział ci o Madelyn. Jak skłamał i cię zranił. Wyjaśnił to wszystko.

– Chciałabym, żeby powiedział mi wcześniej.

– Jej śmierć go zniszczyła. Zdarzało się, że widziałam tych chłopaków naprawdę przybitych, ale on wtedy nie posiadał się z żalu. To było tak, jakby wyłączył każdą część siebie, która odpowiada za uczucia. Poza tym, nie masz pojęcia, jaką drogę obrałoby twoje życie, gdyby ci powiedział. Myślę, że wszystkie wybory, których dokonujemy, mają naprowadzić nas na właściwą

drogę. – Natalie w zamyśleniu nakręca włosy wokół palca. – Kochałam Aarona bardziej niż kogokolwiek innego. Byliśmy razem od dziewiętnastego roku życia. Byłam z nim, kiedy podpisywał dokumenty i wyjechał na obóz dla rekrutów. Patrzyłam, jak odjeżdżał autobusem. Byłam tam w dzień, kiedy go ukończył, a następnie poszedł na kolejny półroczny kurs dla SEAL-ów. Moje życie zawsze należało do niego. Nawet wtedy, gdy odszedł. – Śmieje się cicho. – Moje życie nigdy nie było moje. Wszystko co robiliśmy, wszędzie, gdzie byliśmy, to zawsze był wybór Aarona. Teraz dostałam własny wybór i nie wiem, co mam zrobić. – Łza stacza się po jej policzku, a ona ją łapie.

– Otacza cię tak wielu ludzi, którzy kochają ciebie i Aarabelle. Wiem, że Jackson pomoże ci w każdej sytuacji.

Aarabelle zaczyna kręcić się w moich ramionach, a następnie się uspokaja.

– Wiem. Jest poniekąd dobrym człowiekiem.

– Tak. Poniekąd. – Śmieję się i Natalie się do mnie przyłącza.

– Okej, koniec trudnych tematów. Wydaje mi się, że dostałam tyle, że więcej nie udźwignę. Opowiedz mi o Kalifornii.

Następną godzinę spędzamy, rozmawiając o życiu w Kalifornii, i o wszystkim, co wiąże się z byciem mamą.

Natalie przez kilka lat stacjonowała z Aaronem w San Diego i opowiada mi o wszystkich miejscach, które muszę zobaczyć. Opowiada o tym, jak bardzo uwielbia tamte okolice i z jaką chęcią przyjechałaby w odwiedziny.

– Z przyjemnością jeszcze bym pogawędziła, ale musimy z Aarą ruszać w drogę – informuje Natalie, kładąc Aarabelle w foteliku samochodowym.

– Dzięki, że wpadłaś. Wiem, że nigdy tak naprawdę porządnie się nie spotkałyśmy, ale będę za tobą tęsknić.

Natalie uśmiecha się i przyciąga do uścisku.

– Gdyby sprawy nie potoczyły się w ten sposób, to byśmy się nie poznały – przerywa i patrzy na mnie. – Wiem, że cię zranił, ale nie rezygnuj z niego. – Przytakuję, a ona kontynuuje: – Straciłam miłość swojego życia. Wiem, jakie to uczucie, gdy coś takiego zostaje nam odebrane. Nie powiem, żebyś nie podążała za swoimi marzeniami, bo myślę, że powinnaś. Czasami miłość wystarcza, ale czasami nie. Choć on cię kocha i nigdy w to nie wątp.

– Nie wątpię w jego miłość. I kocham go, ale cała nasza relacja to był jeden kłopot po drugim. Przeszliśmy od złego przez gorsze do niesamowitego, a następnie znów się popsuło. Muszę polegać na sobie. Ale jednocześnie nienawidzę możliwości, że go stracę.

Ponownie mnie obejmuje.

– Przykro mi.

Śmieję się do niej.

– Nie mogę uwierzyć, że to ty mnie pocieszasz.

– Jestem szczęśliwa, kiedy to nie ja się mażę. – Natalie śmieje się, po czym się żegnamy.

Niestety, to dopiero początek pożegnań.

■

– Taylor, proszę, przyjdź tutaj! – wołam ją po raz kolejny. Mój lot jest jutro rano i nie mam zbyt dużo czasu. Ignoruje mnie i robi wymówki, dlaczego nie ma czasu na moje „bzdury".

– Nie! – krzyczy zza drzwi.

Kręcę głową na jej odmowy.

– W porządku. To zatrzymam twój prezent, a może dam go Ash.

Jej głowa pojawia się w drzwiach.

– Prezent? Lubię prezenty. – Oczy jej jaśnieją.

– Głupol. Bierz.

– Daj mi chwilę i nie oddawaj go nikomu innemu! – wykrzykuje i gdzieś znika.

Nie wiem, jak przyzwyczaję się do współpracy z nowym asystentem. Taylor była moją prawą ręką, a czasami też lewą. Nie jestem pewna, czy bez niej będę w połowie tak dobra jak moi szefowie.

– Też mam dla ciebie prezent. – Uśmiecha się i przynosi ogromny bukiet żółtych żonkili.

– Łał. Nie powinnaś.

– To dobrze, bo to nie ode mnie – wyjaśnia. – Chcesz liścik? – Taylor unosi go z uśmieszkiem.

Biorę wazon i podchodzę do niej.

– Tak – odpowiadam, umieszczając w nim kwiaty i podziwiając, jakie są piękne.

Otwieram list pochodzący z tej samej kwiaciarni, z której Jackson ostatnio przesłał bukiet.

Świetnie.

Przygotowuję się na kolejny list taki jak ostatnie.

Droga Catherine,

Czy wiedziałaś, że każdy kwiat ma inne znaczenie? Jakbym nie miał dzisiaj nic innego do roboty, tylko szukać takiego, który wyraziłby to, czego ja nie potrafię ująć w słowa. Pomyślałem, że może zdobyłbym tym też kilka dodatkowych punktów i Ciebie, ponieważ spędziłem godziny, gugluąc znaczenia kwiatów. Najwyraźniej ten mówi, że jesteś tą jedyną i jakieś bzdury o słońcu. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, iż skoro jutro wyjeżdżasz – i to do Kalifornii – to moje słońce zabierzesz ze sobą. Wiele dla mnie znaczysz. Tęsknię i kocham Cię.

Na zawsze Twój,

Jackson

Uśmiecham się i przyciskam list do piersi. Trudno wyobrazić sobie Jacksona wyszukującego w internecie informacje o mowie kwiatów, ale ten gest znaczy dla mnie bardzo wiele. Rozmawialiśmy raz i poprosił, żebyśmy zobaczyli się ponownie, ale powiedziałam mu, że byłoby to dla mnie zbyt trudne, więc skończyliśmy na przesłaniu sobie kilku SMS-ów. Napisałam mu, że gdy dotrę do Kalifornii, to do niego zadzwonię, ale nadal mi ciężko i nie wiem, czy będę w stanie to zrobić.

– Czyż on nie wprawia człowieka w zachwyt? – pyta Taylor, próbując przeczytać coś ponad moim ramieniem.

– Czyż nie jest taki zawsze? Przysięgam, że nie można mu się oprzeć.

– Taka jest prawda. Jest w jakimś sensie idealny, prawda?

Biorę głęboki wdech, a następnie go wypuszczam. *Tak, jest cholernie doskonały.*

– On cię kocha, Cat. Mam przeczucie, że wy dwoje znajdziecie jakieś rozwiązanie.

– Pozwoliłam mu odejść, Tay. Wie, że nie ma żadnej możliwości.

Tak bardzo jak chciałabym wierzyć w wypowiadane słowa, to nie są one całkowicie prawdziwe. Nie wiem, czy będę kiedykolwiek potrafiła pozwolić mu odejść. Znalazł sposób, aby przeniknąć do mojej duszy. Jackson pasuje do mnie w każdym aspekcie i gdybym nie wyjeżdżała do Kalifornii, byłabym z powrotem w jego ramionach. Wszystkie nasze tajemnice zostały wyjawione i bylibyśmy teraz szczęśliwi i zakochani. Zamiast tego będziemy żyć osobno, wiedząc, jak bardzo oboje żałujemy, że nie ma innego sposobu.

– Oczywiście. Zresztą nieważne. – Puszcza mi zawadiackie oczko i rozgląda się po pokoju. – Dobra, gdzie jest mój prezent?

Wyciągam torebkę Michaela Korsa, a ona otwiera szeroko buzię.

– Nie ma mowy! Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję! – krzyczy, a po chwili się uspokaja.

– Będę bardzo tęskniła. Obiecaj mi, że zadzwonisz, bo chcę usłyszeć wszystko o pracy na nowym stanowisku. Zwłaszcza kiedy ta cipa Piper zostanie potrącona przez autobus. – Mrugam do niej, starając się rozładować emocje.

Długo się przytulamy i śmiejemy.

Kiedy w końcu bierzemy się w garść, Taylor pyta:

– Czy zatrudniłaś już nowego asystenta?

– Tak, zaczyna wszystko organizować. Myślę, że polubisz Tristana.

– Prawdopodobnie, ale będę udawać, że nie. Lepiej, żeby dobrze to rozegrał i potrafił sobie z tobą poradzić.

– Nie jestem taka zła... no może.

Kilka osób wpada do mojego gabinetu, żeby się pożegnać, a ja sprawdzam, czy wszystkie potrzebne w Kalifornii dokumenty, są w porządku. Unoszę wzrok, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

– Chciałam ci życzyć *bardzo* bezpiecznego lotu – szydzi Piper.

Uśmiecham się i przechylam głowę na bok, nie chcąc pozwolić, żeby ta suka zrujnowała mi ostatni dzień w Nowym Jorku.

– Ależ dziękuję, Piper. To strasznie miło z twojej strony.

Piorunując mnie wzrokiem, mówi:

– Nie słyszałaś? Neil i ja postanowiliśmy zamieszkać razem. – Marszczy czoło, gdy próbuje mnie sprowokować.

To nie działa, ale dzięki za grę.

Co przypomina mi, że Neil obściskiwał się z inną blondyną. Zastanawiam się, czy oni wszyscy zamierzają mieszkać razem, czy Piper jest nieświadoma dodatkowej zabawki swojego chłopaka.

– Nie, musiałam przeoczyć tę wiadomość, ale widziałam was w barze któregoś dnia. Ty nas nie zauważyłaś? – pytam słodko.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Och, przysięgłabym, że to byłaś ty. To znaczy Neil wyraźnie wpychał język do gardła jakiejś drobnej blondynki. – Wzruszam ramionami i wracam do papierkowej roboty, starając się pohamować uśmiech.

Czekałam miesiące, żeby zrewanżować się tej suce i zamierzam cieszyć się każdą sekundą. Stoi tam i czeka Bóg wie na co, ale ją ignoruję.

– Miło. Cieszę się, że przeszłaś na drugą stronę. Gadasz takie brednie, że to aż żałosne.

Patrzę w górę z uśmiechem, którego nie jestem w stanie dłużej ukrywać.

– Byłam pewna, że to ty. W końcu Neil jest taki uczciwy i prawdomówny. Nigdy nie zdradza, prawda? – Wstaję i podchodzę do niej z telefonem. – Spójrz, Piper, przekonaj się na własne oczy. – Otwieram zdjęcie i wyciągam do niej rękę.

Wpatruje się w wyświetlacz, rozdrażniona albo niepewna siebie.

Karma.

– To nie gryzie. – Przysuwam telefon bliżej. – Może popatrzymy razem? – Kładę ramię na jej barkach i przybliżam telefon, żebyśmy mogły zobaczyć to... blisko i wyraźnie.

Próbuje zrzucić moją rękę, ale w ten sposób wyzwala moją wewnętrzną Ashton i jestem zbyt szczęśliwa, że mogę dostarczyć jej tego, co było kiedyś dla mnie najgorszym koszmarem.

– Spójrz, to na pewno Neil, ale hmm, ta dziewczyna... – Gdy przyglądam się jej z bliska, zauważam, że się trzęsie. – Nie, to nie ty, ale myślę, że musi być twoją przyjaciółką. Wygląda podobnie do tej dziennikarki, która była na konferencji prasowej Raven. Dziwne, prawda? – Odsuwam się od niej i patrzę spode łba.

– Pierdol się – odpowiada Piper.

– Nie, ty się pierdol. Myślałaś, że jesteś o wiele lepsza niż ja. Traktujesz ludzi jakby byli gorsi od ciebie, ale to ty jesteś gorsza od nas wszystkich. Dawno, dawno temu byłaś miłą i przyzwoitą osobą. Nie wiem, co się z nią stało, ale musisz popracować, by znaleźć ją ponownie. A teraz wynoś się z mojego biura i

wracaj do pracy. Nie chciałabym złożyć skargi, ponieważ nadal jesteś na trzydziestodniowym okresie próbnym. – Wracam na swoje miejsce, ignorując jej obecność.

Mogłabym ją po mistrzowsku udupić, idąc do każdego z partnerów, i opowiadając, że coś zrobiła. Ale nie posunę się do tego, dlatego że jestem od niej lepsza. Wiedza, że teraz czuje czy domyśla się, przez co przeszłam, mi wystarcza. W końcu jestem w lepszej sytuacji. Mam pracę i znalazłam prawdziwą miłość. Może straciłam Jacksona, ale przynajmniej wiem, jak to jest naprawdę być kochaną.

– Nie będę... – zaczyna mówić Piper, ale unoszę rękę, by ją zastopować.

– Skończyłam na tym. Proponuję, żebyś po raz pierwszy w swoim życiu zachowała się mądrze i zeszła mi z oczu. Mam robotę. – Odwracam się na krześle i patrzę przez okno.

Czy ma jakieś usprawiedliwienie? Piper zasługuje na bycie samą i nieszczęśliwą. Po piekle jakie mi zafundowała, powinnam szukać tylko zemsty, zamiast *niemal* jej żałować. Będzie wiodła smutne i samotne życie. Ale... to nie mój problem.

Słyszę dochodzące z zewnątrz klaskanie i kiedy obracam się na krześle, widzę, że Taylor stoi i klaszcze.

– Cholerne brawa, przyjaciółko. To było wspaniałe.

– Zasłużyła sobie na to.

– Hmm… no tak. Żałuję, że nie dałaś jej w pysk.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją słodką asystentką ze środkowego zachodu? Tą, która mówiła mi, że powinnam się za nią pomodlić – pytam.

– Zabiłam ją. – Mruga i wchodzi do gabinetu.

Z mojego telefonu dochodzi dzwonek wiadomości, więc ją otwieram.

Jackson: Czy wiesz, że pocałunek trwający minutę spala 26 kalorii?

Siedzę i skupiam się na telefonie, zastanawiając się, co się dzieje i dlaczego chce, żebym poznała tę ciekawostkę.

Ja: Nie wiedziałam o tym, ale dzięki – tak myślę.

Jackson: A ja myślę, że powinnaś wyjść i spalić trochę kalorii przed lotem.

Śmieję się, patrząc na telefon. On jest taki niepoprawny.

Ja: Potrzebujesz pomocy. Dziękuję za kwiaty.

Jackson: Miałem to na myśli.

Me: Ale co? List czy całowanie?

Jackson: Oba.

Ja: Tego jestem pewna. Nie mogę... Żałuję, że sprawy nie ułożyły się inaczej.

Jackson: Ja też, kochanie. Zadzwoń do mnie po wylądowaniu. Kocham Cię, Catherine.

Odkładam telefon, a Taylor siedzi i uśmiecha się do mnie. Zupełnie zapomniałam, że tutaj jest.

– Przepraszam, to Jackson – wyjaśniam.

– Tyle się domyśliłam. Mogę cię o coś zapytać?

Mam wrażenie, że będzie to dotyczyło Jacksona, ale i tak jej pozwalam.

– Pewnie.

– Żałujesz, że wybrałaś pracę? – pyta z przejęciem.

Pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć, bo żal nie jest tak naprawdę tym, co czuję – to smutek.

– Nie, nie żałuję tego. Myślę, że bardziej chciałabym, abyśmy mogli cofnąć się w czasie. Sprawy potoczyłyby się inaczej, ale później kto wie, jakby było? Bo jeśli zaproponowano by mi to stanowisko, a ja bym je odrzuciła, to mogłabym żałować. Zwłaszcza, jeśli by nam nie wyszło, a nie oszukujmy się... mój związek z Jacksonem nie należał do łatwych. Więc może to, że nie jesteśmy razem, pozwoliło mi podążyć za moimi marzeniami, bez konieczności zastanawiania się, co zrobić z Jacksonem.

Taylor się uśmiecha.

– Rozumiem. Kiedy się tutaj przeprowadziłam za Quinnem, myślałam, co będzie, jeśli kiedyś zerwiemy? Ale potem doszłam do wniosku, że będę w Nowym Jorku, mam tutaj pracę, więc wiedziałam, że i tak będzie dobrze.

– Chociaż cieszę się, że jesteśmy w stanie rozstać się jako przyjaciele. Nie boli mniej, gdy wiemy, że oboje się kochamy, ale nie możemy być razem. Jednak przynajmniej nie odchodzę, myśląc, że gdzieś tam jest jego żona. Mogę myśleć o nim i się uśmiechać, zamiast chcieć kopnąć go w jaja.

Moje serce nadal za nim tęskni. Nie wiem, czy to uczucie kiedyś zniknie, ale przynajmniej mogę w ten sposób mieć jakąś niewielką jego część. Jeśli kiedyś pozna kogoś, to nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Myśl o tym, że mógłby być teraz z kimś innym, to zbyt wiele.

– Jestem z ciebie dumna, Cat.

– Dzięki, mamo. – Puszczam Taylor oczko i obie się śmiejemy.

Kończymy wspólne pakowanie mojego gabinetu, a potem nadchodzi mój czas na wyjście. Jestem umówiona na kolację z Ashton, a jutro wczesnym rankiem opuszczam Nowy Jork.

– Dobrze – mówię i biorę głęboki wdech. – Bądź silna. Nie mieszaj się w żadne bzdury z Elle czy Piper. Mój telefon jest zawsze włączony i dostępny dla ciebie – zapewniam, a moje usta drżą. Nienawidzę pożegnań. – Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam i jestem z ciebie dumna.

Łzy spływają z oczu Taylor, gdy kiwa ze zrozumieniem głową.

– Nigdy w siebie nie wątp, Catherine. Jesteś jedną z najsilniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek poznałam. Mam nadzieję, że wiesz, jak wiele się od ciebie nauczyłam. Dziękuję za to, że byłaś nie tylko jedną z najbardziej niesamowitych osób, dla których pracowałam, ale również jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Będę bardzo tęskniła – dławi się Tay i mnie przytula.

– Też będę tęsknić, ale wrócę w odwiedziny. – Odwzajemniam jej uścisk i staram się powstrzymać własne łzy.

– Wrócisz na ślub, prawda? – pyta Taylor.

– Nie przegapię tego za żadne skarby.

Znowu się obejmujemy i po raz ostatni opuszczam swoje biuro. Kiedy zamykam drzwi, część mojego serca się łamie, podczas gdy ta druga budzi się do życia przed rozpoczęciem nowej przygody.

Teraz muszę jechać do domu i jakoś poradzić sobie z pożegnaniem z Ashton.

Rozdział Dwudziesty Siódmy

Catherine

W drodze do domu zastanawiam się nad pytaniem Taylor. Niczego nie żałuję, ponieważ to przywiodło mnie do miejsca, w którym jestem teraz, ale sprawia też, że jest mi smutno, bo sądzę, że nie zrezygnowałabym z takiej okazji prawie dla nikogo. Nie wierzę, że Jackson poprosiłby mnie o to, ale gdyby to zrobił, ja prawdopodobnie chciałabym z nim zostać. Czego później najpewniej bym żałowała, a może raczej miałabym do niego pretensje.

Kiedy wracam do domu, Ashton siedzi na kanapie w spodniach od piżamy.

– Nie idziemy na kolację? – pytam.

– Nie.

Co, do diabła?

– Wszystko w porządku? Myślałam, że taki mamy plan.

Wyłącza telewizor i staje z rękoma na biodrach.

– Jestem na ciebie zła, przyjaciółeczko.

– Za co?

To powinno być dobre.

– Nie wiem. Po prostu chcę być na ciebie wściekła! – krzyczy Ashton i opada na kanapę.

Siadam obok niej i kładę się na jej kolanach.

– Też będę za tobą tęsknić. To takie trudne, Ashypoo. Te pożegnania są straszne.

Ashton przesuwa palcami przez moje włosy i zaciska usta.

– Przepraszam. Wiem, że to dla ciebie trudne. – Przywdziewa maskę, którą znam tak dobrze, żeby ją chroniła.

Po chwili ciszy Ashton znów zaczyna, tym razem jej ton jest lekki i zabawny.

– Zdecydowałam, co zrobię z twoim pokojem.

– Och, i jaka decyzja? Sala garncarska czy siłownia domowa, z której nigdy nie będziesz korzystać?

Kiedy po raz pierwszy rozmawiałyśmy o tym, co zamierza zrobić z moim pokojem, to prawie pękłam ze śmiechu. Miała wyjątkowo szalone pomysły, ale to przecież Ashton. Ostatnio jak rozmawiałyśmy, skłaniała się w stronę pokoju medytacyjnego.

– Nie, nic z tego. Zamienię go w bibliotekę!

– Czuję, że chcesz, żebym zareagowała, więc po prostu powiem... w porządku, dziewczyno, która nie czyta – mówię, kręcąc głową.

– Bardzo zazdrosna?

Śmieję się i przytulam do niej.

– Jesteś stuknięta, ale cię kocham. Powiedz mi, dlaczego wyglądasz jak bezdomna, a nie ubrana na wyjście?

Wzdycha przeciągle i jak kot klepie mnie po głowie.

– Chciałabym spędzić ostatnią noc, jak przystało na współlokatorki, pijąc wino i jedząc pizzę. Wiesz, że nie dasz rady kupić Jersey Pizzy w Kalifornii?

Uśmiecham się i przytakuję ruchem głowy.

– Wiem.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżasz. Masz szczęście, że cię nie związałam, tak żebyś nie mogła wyjść.

– Mogłoby mi się spodobać.

– Prawdopodobnie, ty dziwaku.

– Wiesz o tym.

– Co za perwersyjne rzeczy robiłaś z Jacksonem, co? – pyta, śmiejąc się i brzmiąc na lekko przestraszoną.

– Nie musiał mnie przywiązywać. – Patrzę w górę i poruszam brwiami.

Ashton uśmiecha się i klepie mnie w tyłek.

– Tak, też nie chciałabym opuszczać łóżka tego faceta.

Czerwienię się na myśl o tym, co robiliśmy razem Jacksonem. Sposób, w jaki jego ciało było dopasowane do mojego, sposób, w jaki mógł doprowadzić mnie do końca samymi tylko słowami. Był moją drugą połówką pod każdym względem. Już za nim tęsknię. Każdej nocy od czasu pogrzebu, pojawia się w moich snach. Mój umysł podąża do niego w ciągu dnia, a potem nawiedza mnie we śnie. Zamykam oczy i przyciskam ręce do piersi.

Pewnego dnia. Pewnego dnia przestanie tak boleć.

– Hej. – Ashton mnie uderza. – Przepraszam. Cieszymy się naszym wieczorem z tuczącym jedzeniem, i miejmy nadzieję, że jutro będziesz tak skacowana i ociężała, że nie będziesz mogła polecieć.

Wymyka mi śmiech na logikę jej planu i decyduję, że muszę przestać myśleć o Jacksonie. Dokonałam wyboru i teraz muszę z tym żyć.

– Dobra, jedzmy, żebym trochę się rozrosła.

– Umowa.

Pizza zostaje dostarczona i spędzamy wieczór zwinięte na kanapie, rozmawiając o wszystkich rzeczach, które muszę załatwić w Kalifornii. Domaga się, że jeśli spotkam jakiegokolwiek topowego hollywoodzkiego aktora, to ona dowie się o tym pierwsza. A jeśli zacznę się z którymś z nich umawiać, zgodziła się zrezygnować z pracy i zostać moją osobistą asystentką.

Niechętnie sprzątamy i wracamy na kanapę.

– Śpijmy, jak podczas domowej imprezy z noclegiem, jak wtedy, kiedy byłyśmy dziećmi – sugeruje Ashton.

– W porządku – odpowiadam i chwytam koce z kanapy.

Wyłączamy lampy i się przykrywamy. Muszę wstać za kilka godzin, a Ashton obiecała, że odwiezie mnie na lotnisko.

– Będę za tobą tęskniła, przyjaciółeczko. – Jej głos jest cichy, ale ją słyszę.

– Też będę za tobą tęskniła – szepczę, ale ona nie odpowiada.

Kilka minut później, gdy jestem bliska zaśnięcia, słyszę, jak Ashton pociąga nosem, a mi łza spływa po policzku.

– Chodźmy! – krzyczę do Ashton, gdy ta się ociąga. Obudziłyśmy się, wypiłyśmy kawę i uroniłyśmy wiele łez. Ale teraz można by pomyśleć, że właśnie wstała z łóżka. Rusza się wolniej niż zazwyczaj. Przysięgam, że robi to celowo.

– Idę, Jezu. Wyluzuj.

– Cóż, spóźnię się na samolot, jeśli będziesz się tak grzebała.

– Mamy mnóstwo czasu. – Ashton przewraca oczami i odchodzi. – Wezmę tylko swoje klucze.

Ostatni raz jestem tutaj i mogę to miejsce nazwać swoim mieszkaniem. Wracają do mnie wspomnienia z czasu, kiedy wprowadziłyśmy się tutaj i uśmiecham się, przypominając sobie, jak walczyłyśmy o kolor farby. Oczywiście wygrała Ashton i to dlatego mamy niebieski pokój dzienny, mimo że ja chciałam brązowy. Uśmiecham się, myśląc o rysach na podłodze, które przykryłyśmy dywanikiem, ponieważ upuściłyśmy stół. Kłóciłyśmy się z Ashton o jedzenie, które kupuje, a poza tym tak wiele innych rzeczy się tu zdarzyło.

To jest mój dom. Zawsze będzie moim domem.

Spoglądam na zdjęcia na ścianie i aż ściska mnie w piersi, gdy widzę jedno z Ashton, Gretchen i ze mną z czasów liceum. Wiem, że nigdy nie znajdę takich przyjaciółek jak one. I mimo że istnieją telefony i internet, to nigdy nie będzie tak samo. Kiedy będę potrzebowała przytulenia albo porządnego kopa, ich nie będzie w pobliżu.

Ashton podchodzi do mnie od tyłu i ciągnie mnie na ziemię, przytulając się do mnie.

– Nie zostawiaj mnie! – mówi z przesadną paniką i zaczyna mnie łaskotać.

– Ash! – Wiercę się i staram się z nią walczyć, ale mocno mnie trzyma.

– Nie możesz odejść, jeśli trzymam cię wbrew twojej woli. – Śmieje się i siada mi na plecach.

– Złaź, ty głupku! Co ty wyprawiasz? – Staram się wykręcić, śmiejąc się, gdy mnie atakuje.

Ashton zaczyna podskakiwać, nie odpuszczając.

– To walka na tulenie. Nie walcz z tym. Poczujesz się lepiej, jeśli pozwolisz, żeby to się stało. – Chichocze i kładzie się na mnie. – Niech się stanie – szepcze i głaszcze mnie po włosach.

Straciła rozum. To jedyne wyjaśnienie. Dziewczynie całkowicie odwaliło.

– Będę z tobą walczyć, jeśli ze mnie nie zejdziesz. – Śmieję się tak mocno, że łzy spływają mi po twarzy. – Posikam się w majtki! – wybucham.

Śmieje się i zsuwa ze mnie. Kładzie się obok na plecach i patrzy na mnie.

– Och – wzdycha i się uśmiecha. – Musiałam nas rozśmieszyć albo znowu bym płakała, a wszyscy wiedzą, że to zły pomysł, skoro muszę prowadzić.

Serce mi się rozgrzewa i odpowiadam jej uśmiechem. Łączy nas tyle historii, tyle razy się razem śmiałyśmy i płakałyśmy. Będę tęsknić za nią bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. Jest moim partnerem w zbrodni, a mój świat będzie bez niej nudny.

– Wiesz, że zawsze będziesz moją lepszą połową? – pytam, siadając.

Ashton podąża za mną i zbiera swoje ciemnoczerwone włosy w koński ogon.

– Tak, wiem, ale pewnego dnia przyjedzie uroczy książę i zawróci ci w głowie – przerywa i wstaje. – Mam nadzieję, że wtedy przywlecze twój tyłek do New Jersey. No dalej, musimy zbierać się na samolot.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. Kierujemy się do samochodu i Ashton nagle się zatrzymuje.

– Żadnego więcej zatrzymy... – zaczynam mówić i zamieram, gdy widzę opartego o czarną limuzynę Jacksona, który się uśmiecha.

Ashton odwraca się, blokując mi widok.

– Tu się pożegnamy, przyjaciółeczko. – Jej oczy wypełniają się łzami. – Będę za tobą bardzo tęskniła. Obiecaj mi, że codziennie będziemy rozmawiały przez FaceTime'a. I obiecaj, że niezależnie od tego, jak niesamowite osoby poznasz, będą do niczego w porównaniu ze mną. – Łza spływa po jej policzku, a mnie ściska w piersi.

– Obiecuję. Nie będą się równać z Ashton Caputo. – Uśmiecham się, a ona mnie do siebie przyciąga.

– Kocham cię. Jestem z ciebie tak cholernie dumna, moja przyjaciółko. Skop im tyłki i zrób listę, kto następny, a przy tym bądź seksowna jak diabli. Nie wątp w siebie, Cat. – Ociera łzy swobodnie płynące po jej twarzy. – Nigdy.

– Będę taka zagubiona bez ciebie i twojego szaleństwa.

Przytulamy się trochę i słyszymy, jak Jackson podchodzi.

– Catherine, musimy jechać, jeśli chcesz zdążyć na swój lot.

Kiwam głową i jeszcze raz mocno ją przyciągam.

– Do widzenia, Ashypoo.

– Do widzenia, kochana. – Obydwie pociągamy nosami i się rozdzielamy.

Jackson chwyta moją torbę i moją dłoń, gdy ponownie się oglądam. Ashton stoi tam, trzymając się za brzuch, a łzy spływają jej po twarzy. Jackson podaje moją torbę kierowcy i pomaga mi wsiąść do samochodu.

Patrzę na nią przez okno, a łzy płyną mi coraz szybciej. To jest takie trudne. Chcę zatrzymać samochód i pocieszyć najlepszą przyjaciółkę, żeby nie płakała. Wykorzystuje sarkazm i dowcip, aby uniknąć zranienia, ale cierpi.

Obejmują mnie ramiona Jacksona, a ja przyjmuję pocieszenie, które oferują. Znowu na tylnych siedzeniach samochodu ten mężczyzna pomaga mi wziąć się w garść. Tylko tym razem wydaje mi się, jakbym to ja umarła. Nie ulega wątpliwości, że właśnie tego chcę, ta praca jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam w swojej karierze. Jednak fakt, że tracę coś, co jest dla mnie ważne, rozrywa mnie na kawałki. Chcę tego wszystkiego. Miłości mojego życia, mojej najlepszej przyjaciółki i tej pracy – ale nie mogę prosić, żeby pojechali ze mną, a ja nie mogę tu zostać.

– Wiem, że to trudne, uwierz mi, znam to uczucie doskonale, ale będzie dobrze – pociesza mnie Jackson, palcami przemierzając skórę mojego ramienia.

Prostuję się na siedzeniu i ocieram łzy z twarzy.

– Tak bardzo mi przykro – mówię, kręcąc głową, żeby odgonić smutek. – Jesteś tutaj.

– Oczywiście, że tu jestem – potwierdza łagodnie, przyciągając mnie do siebie. – Nie pozwoliłbym, żebyś wyjechała bez zobaczenia się ze mną.

Moje serce przystaje i wdycham męski zapach Jacksona. Boże, brakowało mi jego zapachu. Jest jednocześnie kojący i pobudzający.

– W porządku? – pyta Jackson, trzymając mnie mocno.

– Będzie w porządku, dopóki nie będę musiała się z tobą pożegnać – przyznaję. To tylko wszystko pogorszy. – Jestem zdziwiona, że Ash pozwoliła mi z tobą pojechać. – Unoszę wzrok, a on się uśmiecha.

– Wiedziała o tym od jakiegoś czasu, kochanie. Zadzwoniłem do niej i dałem jej znać, że cię odwiozę.

Drżącym głosem wypowiadam jedyne słowo, które daję radę.

– Och.

– Nie bądź taka zaskoczona. Mówiłem, że nie pozwolę ci odejść.

Jackson pochyla się i składa pocałunek na mojej skroni, a ja zamykam oczy. Czasem jego łagodność łamie mnie bardziej niż cokolwiek innego. Teraz chcę go błagać, żeby pojechał ze mną, żeby wsiadł do samolotu, a później byśmy coś wykombinowali, ale nie mogę. Szczególnie wiedząc o tym, że żona zmusiła go, aby zrezygnował z swoich marzeń i jak wielki miał o to do niej żal. Nigdy nie chcę być powodem, dla którego będzie musiał z czegoś rezygnować. Chcę mu pozwolić na robienie tego, co lubi. To jest sytuacja, z którą musimy się zmierzyć. Moje serce pragnie Jacksona, a głowa chce podążać za marzeniami związanymi z pracą.

Dwie dobre rzeczy i dwa złamane serca.

– Wiedziałam, że to będzie niemożliwe.

– Nie musi być.

Moja twarz blednie, gdy patrzę na niego.

– Jak to nie musi? Praca zmusza mnie, bym przeprowadziła się do Kalifornii. Ty jesteś w Nowym Jorku. Jasne, że możemy spróbować, ale kiedy się zobaczymy? – pytam, starając się utrzymać równy ton.

– Nie wiem. Cholernie chcę zawrócić ten samochód i zabrać cię do domu. Czy wiesz, jak trudno mi cię teraz odwozić? Wiedząc, że to koniec. Czuję się jak... – Jackson przerywa i chwyta się za kark. – Nie zamierzam ci tego robić. Nie będę samolubny. – Patrzy na mnie i dostrzegam w jego oczach cierpienie.

– Nie jestem lepsza. Chcę cię błagać, żebyś wsiadł na pokład tego samolotu i poleciał ze mną. Ale nie możesz i nie poproszę cię o to.

– Spieprzyłem to wszystko.

– Jeślibyśmy się nie rozstali, może nie pojechałabym tam, bo nie chciałabym cię zostawić. I co wtedy? Czy czułabym się tak jak ty przez Madelyn?

– Nie prosiłbym, żebyś z tego zrezygnowała. – Jackson zamyka oczy, gdy mierzymy się z naszą chwilą prawdy.

I w tym rzecz. Wszystko byłoby inne. Mogłabym wsiąść do samolotu i czuć się dokładnie tak, jak teraz, albo nie zrobiłabym tego i później zastanawiałabym się, czy tak po prostu zrezygnowałam ze swojej kariery. Jackson sprawił, że byłam na tyle silna, aby to zrobić. Daje mi moc, abym weszła na ten pokład, podczas gdy to praktycznie mnie zabija, i przeżyła. Nie wiem, czy udałoby mi się to zrobić sześć miesięcy temu. Jeśli to byłby Neil, nie poleciałabym... a potem co? W jakim miejscu bym się znalazła? Sama, załamana i bezrobotna.

– Jak to możliwe, że tak bardzo tego pragniemy, a nie możemy tego mieć? – pytam go, mając nadzieję na jakieś genialne spostrzeżenie, bo sama tego nie rozumiem.

– Nikt nie powiedział, że nie możemy. Po prostu nie możemy w tym momencie. Ale nie poddam się i pewnego dnia, Catherine, znów będziemy razem.

– Chciałabym, żeby to „pewnego dnia" było dziś.

– Ja też, kochanie.

– Pocałuj mnie – mówię bez tchu.

– Kiedy tylko chcesz – odpowiada, dłonie przykłada do moich policzków, a usta na chwilę do moich. Odsuwa się i patrzy mi w oczy. Widzę moją przyszłość, moją przeszłość i wszystko, co może nastąpić. Tylko nie ma to znaczenia.

Następnych kilka minut jazdy na lotnisko spędzamy, dotykając się, całując i pocieszając się wzajemnie. Kiedy samochód zatrzymuje się, całe moje ciało zastyga w miejscu. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę od niego odejść. Jackson chwyta moje dłonie, a ja zaczynam się trząść. Wiedziałam, że to będzie zbyt trudne.

Kierowca otwiera drzwi, a mnie ucieka szloch.

Kurwa.

Nie potrafię tego zrobić.

– Chodź – mówi Jackson, drugą ręką delikatnie odsuwając mi włosy z twarzy.

– Cholera – przeklinam, a po policzku spływa mi łza. – Do diabła, Jackson.

Zamyka drzwi i chwyta mnie za ramiona.

– Spójrz na mnie.

Powoli unoszę głowę i widzę, jak bardzo cierpi, ale walczy o mnie.

– Musiałem wyjeżdżać więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć. Wiem, co czujesz. Strach, podniecenie, poczucie winy i wszystko pomiędzy. Ale to... to jest tego warte. Zaharowywałaś się dla takiej szansy, a teraz musisz ją łapać i uciekać. Czy będziesz tęsknić? Tak. Ale kochanie, to jest tego warte. Nie stracisz ludzi, którzy cię kochają, bo jesteś tego warta. My się nie żegnamy. W porządku? – pyta, a mój żołądek się zaciska.

Jackson otwiera drzwi i wysiadamy z samochodu. Jestem rozmazanym bałaganem. Obejmuje mnie w talii i mówi kierowcy, że zadzwoni do niego później. Patrzę na niego, zdziwiona.

– Co robisz?

– Kupiłem bilet, żebym mógł przejść bramki. Zostanę z tobą do ostatniej sekundy – tłumaczy rzeczowo.

Nie może być bardziej doskonały i zupełnie niemożliwy, by mu się oprzeć. Naprawdę chciałabym nadal być na niego wkurzona, bo wtedy wsiadłabym do tego samolotu i nie zastanawiała się dwa razy. Trzymałabym się kłamstw i zranienia, ale już ich nie ma.

Bierzemy nasze karty i przechodzimy przez bramki. Jackson przez cały czas mnie tuli. Trzyma mnie w kupie, kiedy czuję, że się rozpadam. To nie powinno być takie trudne. Powinnam być podekscytowana, a jestem raczej zdenerwowana.

– Dlaczego to jest takie trudne? – pytam głównie siebie, ale wiem, że mnie słyszy.

Jackson wciąga mnie na kolana, a kiedy patrzę na niego zdezorientowana, uśmiecha się.

– Byłaś daleko ode mnie wystarczająco długo, potrzebuję twojej bliskości.

I moje serce topnieje.

– Nie chcę cię stracić. Długo o tym myślałem i może spróbujemy być razem na odległość?

– Też nie chcę cię stracić, ale jak by to miało zadziałać? Jesteś zapracowanym człowiekiem, a ja zaczynam pracę w nowym biurze. Będę zajęta przez spotkania do późnych godzin nocnych. Ty musisz prowadzić *dwie* firmy. –

Kręcę głową i staram się zmusić, aby nie dać się złapać w ten pomysł. – Gdybyśmy nie byli na dwóch różnych końcach kraju...

– Mam samolot.

– I dwie firmy.

– Wiem. – Jackson pochyla głowę w moją stronę.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale wywołują mój lot.

Oto nasz koniec. Tu odbędzie się nasze pożegnanie, w przeciwieństwie do tego, co właśnie proponuje.

Zamykam oczy i ukrywam twarz w zgięciu jego szyi. Czuję jego puls, słyszę bicie jego serca i nie chcę się ruszyć.

– Muszę iść, prawda?

– Możesz zostać na zawsze, ale nie sądzę, że taki jest twój plan – szepcze do mnie Jackson i pomaga mi wstać.

Patrzymy sobie w oczy i mocno walczę, aby zbudować ścianę wokół mojego serca, żeby się ochronić, ale to daremne.

– *Na zawsze* to długi czas.

– Dla nas i tak nie wystarczy.

W jego oczach wzbierają łzy, a ja je wylewam. Wywołują następną grupę osób na pokład, ale się nie ruszam. Zostanę każdą możliwą sekundę, którą mogę i wypalę ją w swojej pamięci.

Jackson pochyla się do mnie i całuje mnie z uwielbieniem. Jego wargi poruszają się przy moich w doskonałej harmonii. Zatracam się w jego dotyku. Chwytam jego koszulę i przyciągam bliżej. Chcę go zabrać do wnętrza mojego

serca i tam zatrzymać. Wywołują do ostatecznego wejścia na pokład i Jackson przerywa pocałunek.

– Już czas. Żadnych pożegnań.

– To nie powinno nas spotkać. Powinniśmy być razem. To był nasz czas – mówię gniewnie.

– Ciii. – Jackson przykłada mi palec do ust. Następnie mocno chwyta mnie za policzki i oddychając mi prosto w twarz, mówi: – Znajdę cię ponownie.

Zamykam oczy i przytrzymuję jego nadgarstki.

– Nie chcę cię stracić.

Otacza nas beznadziejny chłód ciszy. Muszę go puścić.

Nasze usta spotykają się ponownie i mogę posmakować sól naszego smutku, niepewna, czyj ból rozmywa się między nami. Jego język ślizga się po moich ustach i otwieram się dla niego. Z każdym pociągnięciem jego języka, rozpadam się od środka.

Ponownie ogłaszają ostateczne wejście na pokład, a on odsuwa się i składa pocałunek na moim czole.

Spoglądam w jego turkusowe oczy i wykrztuszam z siebie:

– Nie chcę, żebyś odchodził.

On jest dla mnie wszystkim.

– Jeśli kogoś kochasz, musisz pozwolić mu odjeść. Kocham cię na tyle mocno, żeby pozwolić ci to zrobić. Żyj i ciesz się swoim marzeniem, kochanie.

Całujemy się jeszcze raz i do ostatniej sekundy trzymam go za rękę. Kiedy końce naszych palców rozłączają się, czuję w piersi mocny, fizyczny ból.

Ostatni obraz, który rejestruję, kiedy się odwracam, to zamykające się drzwi i Jackson chowający głowę w dłoniach.

Teraz wiem, jak to jest stracić serce.

Rozdział Dwudziesty Ósmy

Jackson

Jestem pieprzonym idiotą.

To jedyna rzecz, która cały czas chodzi mi po głowie. Obserwuję, jak odchodzi i nie robię nic, żeby przekonać ją, aby została. Mam wrażenie, jakby znów ktoś do mnie strzelił. Czysta agonia. Chcę, żeby była w moich ramionach, a nie w cholernym samolocie. Mogłem poprosić ją, żeby została, sprawić, żeby zobaczyła, co jej odejście mi zrobiło, ale kazałem jej iść.

Powiedziałem, żeby mnie zostawiła, jednak nie przypuszczałem, że może to zrobić, a może się z tym liczyłem.

Jestem pieprzonym idiotą.

Musiała wybrać i nie mogę jej winić. Czy chciałbym, żeby została tu dla mnie? Oczywiście, że tak. Należy do mnie. Choć znów pojawia się ta myśl – spieprzyłem tyle razy, że nie potrafię zliczyć. Więc cieszę się, że wsiadła na ten pokład, bo teraz przynajmniej wiem, co muszę zrobić.

Raz przeżyłem jej odejście, ale drugi raz tego nie przeżyję.

Pieprzyć to.

Nadszedł czas, żeby ją odzyskać.

Wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do kierowcy limuzyny, żeby się cofnął i mnie stąd odebrał.

Potem dzwonię do Marka.

– Co jest, kutasie? – odbiera ze śmiechem.

Nie mam nawet siły, aby mu się odciąć. Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia.

– Jestem w drodze do Wirginii. Nadszedł czas, aby zakończyć to gówno.

– W cholerną porę. Zacząłem już kwestionować twoją męskość. Pomyślałem, że może lubisz przebierać się z tym towarzystwem z firmy kosmetycznej i byłem lekko zaniepokojony tym, jak nieco zbyt długo często gapiłeś się na mnie po prysznicu – drażni się Mark swoim protekcjonalnym tonem myślę-że-jestem-niesamowity-tylko-mnie-o-to-zapytaj.

– Chciałbyś. Musi być na co patrzeć. Muszę spotkać się z Carterem, a jeśli to się nie uda, mam w Nowym Jorku faceta, do którego mogę zadzwonić. – Trybiki w mojej głowie zaczynają pracować.

– Wiesz, że Carter będzie kutasem. Zadzwoniłbym teraz do tego twojego faceta i wprawił machinę w ruch.

– Zajmę się tym.

Mark śmieje się sarkastycznie.

– Podobnie jak wszystkim innym? Spójrzmy prawdzie w oczy, Muff, pieprzysz wszystko na prawo i lewo, więc choć raz mnie posłuchaj. Zadzwoń, kiedy wylądujesz.

– Tak – odpowiadam, już układając w głowie plan.

– Chodzi o czas, w jakim poradziłeś sobie z tymi wszystkimi bzdurami – odpowiada Mark i się rozłącza.

Tak, chodzi o czas.

Dwa lata temu znalazłem się w mrocznym miejscu. Strata Maddie i dziecka była cięższa niż cokolwiek innego, co przeżyłem. Kiedy straciliśmy chłopaków z zespołu, było strasznie, ale wtedy ona była całym moim światem. Byłem na nią bardzo wkurzony, że nieustannie miała do mnie pretensje, że ciągle mnie winiła i chciała, bym wciąż dawał jej więcej. Chociaż tamtego dnia powiedziała, żebym wyjechał, to nie powinienem był tego zrobić. Straciłem ją, bo byłem samolubny i nie zrobię tego z Catherine. Kiedy dowiedziałem się, że Madelyn zmarła, poczucie winy było przytłaczające.

Kiedy wsiadam do samochodu, instruuję kierowcę, żeby jechał prosto na inne lotnisko. Patrzy na mnie, jakbym był niespełna rozumu, ponieważ jesteśmy na lotnisku, jednak ja potrzebuję mojego samolotu. Wysyłam SMS-a do pilota i proszę go, żeby był natychmiast gotowy do odlotu. Nie mam czasu do stracenia.

Catherine przypomniała mi, że to w porządku kochać i żyć, i będę przeklęty, jeśli pozwolę jej żyć bez mnie, a co dopiero kochać kogoś innego. Jest moja i zamierzam pokazać jej, co to dokładnie oznacza.

Lądуję w Wirginii i odczytuję maila od mojego szwagra, w którym informuje, że jeśli chcę się z nim spotkać, to mogę to zrobić dzisiaj w barze albo w ogóle.

Docieram do restauracji, w której razem z Catherine jedliśmy kolację. Przypomina mi o niej.

– Jackson – słyszę zwracającego się do mnie Cartera.

Kiwam głową, wstaję i podaję mu dłoń, starając się panować nad swoim zachowaniem. Podczas naszego ostatniego spotkania było miło, ale wcześniej kilka razy niemal sobie przyłożyliśmy.

– Carter, dzięki za spotkanie.

– No więc czego chce mój ulubiony szwagier? – pyta, siadając.

– Naprawdę chciałbym porozmawiać w cywilizowany sposób. Uda nam się to?

Nikt nie kochał Madelyn tak jak Carter i nikt mnie tak nienawidził jak on. Rozumiałem to, bo sam zabiłbym każdego, kto skrzywdziłby Reagan, ale tamtego dnia ja też wiele straciłem. Carter widział to w ten sposób, że porzuciłem ją i umarła.

– Minęły prawie dwa lata, odkąd słyszałem od ciebie więcej niż tylko słowo. Nie wspomnę nawet o tym spławieniu, kiedy ostatnio na siebie wpadliśmy. Nie wiem, czego dokładnie ode mnie oczekujesz. Co się dzieje?

– Nie będę wciskał ci bzdur, więc chodzi o to, że… chcę, abyś przejął Raven.

Patrzy na mnie, a ja opieram się na krześle. To była ich rodzina firma i byłbym totalnym kutasem, gdybym przynajmniej mu tego nie zaproponował. Kiedy zmarła Maddie, poprosiłem go, żeby przejął kontrolę, ale powiedział mi wtedy, żebym się odpierdolił i zniknął.

– Kiedy umarła, nie mogłem sobie wyobrazić, że mógłbym pójść do tego biura. Teraz nie mam ochoty mieć z tym cokolwiek wspólnego. Dobrze mi tutaj i nie chcę przeprowadzać się z Chelsea i dzieciakami.

Szybko przytakuję ruchem głowy i gryzę się w język, żeby nie powiedzieć mu, jak ja się przeprowadziłem, ponieważ Maddie tego chciała, ale ona nie była jego żoną. Moje życie zmieniło się znacznie bardziej, niż potrafi sobie wyobrazić.

– Rozumiem. Wykonam dziś kilka telefonów.

– Zamierzasz stamtąd odejść? – pyta z uniesionymi w zdziwieniu brwiami.

– Dokonuję pewnych zmian w swoim życiu.

– Rozumiem. Mam pytanie, skoro tu jesteś – mówi Carter, biorąc swojego drinka.

– Śmiało.

– Dlaczego oddaliłeś się od rodziny?

Robię wielkie oczy, próbując rozszyfrować jakieś ukryte znaczenie.

– Nie oddaliłem.

– Tak, oddaliłeś. Wyciągałem do ciebie rękę niezliczoną ilość razy. Zakładam, że często przyjeżdżałeś do Wirginii, ale nigdy nie przyszedłeś chociaż się przywitać. Było tak, jakby Maddie umarła, a ty po prostu się rozpłynąłeś.

– Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej – robię pauzę. – Nie mogłem zobaczyć ciebie i dziewczyn. Straciłem wszystko. Moje życie stało się bałaganem, a ty mnie nienawidziłeś.

Na jej pogrzebie Carter wyzwał mnie w każdy możliwy sposób. Był zdenerwowany i mnie zaatakował. Przyjąłem to, bo rozumiałem. To moje dziecko zabiło jego siostrę. Była to też moja wina.

– Nie było tak, że cię nienawidziłem. – Carter odstawia drinka i patrzy na mnie. – Nienawidziłem wszystkich. Jej za to, że nie uważała. Ciebie, że zostawiłeś ją tamtego dnia. Zadzwoniła do mnie po tym, jak wyszedłeś. Była zdenerwowana, nie wiedziała, co robić. Powiedziała, że czuje, że cię traci. – Zamknął oczy i mocno westchnął. – Wiem, że nie chciałeś odejść z marynarki, a mimo to zrobiłeś to dla niej. Myślę, że ona też zdawała sobie z tego sprawę. W

każdym razie powiedziałem jej, że ją kochasz i wrócisz. Czy ją kochałeś? – Carter przyciąga moją uwagę.

– Oczywiście, że ją kochałem – przerywam. Najwyższa pora na przeprowadzenie tej rozmowy. – Zrezygnowałem dla niej ze wszystkiego, człowieku. To znaczy, wiesz, jak bardzo kochałem marynarkę. Mógłbym przejść na emeryturę i nawet wtedy musieliby siłą wyrzucić stamtąd moją dupę. Ale Maddie nie mogła poradzić sobie z misjami i strachem przed śmiercią. Więc poświęciłem to dla niej.

– Każdej nocy po twoim wyjeździe płakała. – Spojrzał i wziął drinka.

Wiem o tym. Pamiętam, jak mi to mówiła za każdym razem, gdy musiałem wyjechać.

– Poznaliśmy się, gdy byłem w czynnej służbie. Wiedziała, co oznaczało małżeństwo ze mną, ale powiedziała, że może sobie z tym poradzić.

– Nie mogła.

– Taa, doszedłem do tego. Zrobiłem tak, by jej było dobrze, więc twój gniew jest źle ulokowany, bracie. Kochałem ją przez długi czas i to nie ja ją zabiłem. To dziecko nigdy nie było planowane, i szczerze mówiąc, nie pozwoliłbym na to, wiedząc, że może ją zabić. Nie wiem, jak zaszła w ciążę. Byliśmy bardzo ostrożni. Ona była bardzo ostrożna. Wiem, że straciłeś rodziców, a potem siostrę i przykro mi z tego powodu.

Carter wstaje i wyciąga dłoń.

– Przepraszam. Wiem, że straciłeś żonę i dziecko. Tego dnia straciłem siostrę, siostrzenicę lub siostrzeńca, a także brata.

W ciągu sekundy jestem na nogach i podaję mu rękę, klepiąc go po ramieniu.

– Myślę, że obaj spieprzyliśmy.

– Nie jestem dumny z tego, jak się zachowywałem, ale byłem cholernie wściekły. Na wszystkich, a ty tam byłeś i na tobie się to skupiło.

– Nie musisz wyjaśniać, jak radziłeś sobie z żalem. Jednak ja muszę ruszyć naprzód ze swoim życiem.

Carter kiwa głową w zrozumieniu, gdy tak stoimy, a ciężar tej rozmowy osiada na nas.

Czuję, że muszę mu wszystko jasno wyłożyć. Nie chcę żadnych nieporozumień w sprawie tego, co zamierzam powiedzieć i jeśli kiedyś będziemy mogli ruszyć dalej, będzie to decydujący czynnik.

– Będę z tobą szczery. Poznałem kogoś i mogę ci obiecać, że pewnego dnia zostanie moją żoną. Nigdy nie zastąpi Madelyn, bo nie o to chodzi, ale kocham ją i potrzebuję twojego zrozumienia.

– Czy to ta dziewczyna, z którą cię ostatnio widziałem? – pyta.

– Tak – odpowiadam, czekając, aż powie coś więcej.

– Myślę, że Maddie chciałaby, żebyś był szczęśliwy, a jeśli ona sprawia, że jesteś szczęśliwy, to lepiej szybko się z nią ożeń, zanim zda sobie sprawę, że mogła trafić lepiej. – Carter uśmiecha się i klepie mnie po plecach. Chwyta drinka i szybko dopija, a potem bez słowa się odwraca.

– Nie martw się, Carter. Uregulуję rachunek.

Wyrzuca w górę rękę i idzie dalej.

Skurwiel.

Opuszczam bar i jadę do biura.

– W porządku, który z was zaparkował na moim miejscu? – pytam, śmiejąc się, kiedy wchodzę. Tylko Mark wiedział, że przyjadę, więc wyłapuję zdziwienie u kilku facetów.

– Och, a ty tu pracujesz? – pyta Mark, podchodząc do mnie. – Jak poszło z Carterem?

– Muszę zadzwonić do Hudsona Pierce'a i sprawdzić, czy może mi pomóc.

Spotkaliśmy się z Hudsonem kilka razy w Nowym Jorku. Jeśli on nie będzie chciał, to może jeden z jego kontaktów będzie zainteresowany moją ofertą.

– A potem co przewiduje twój genialny plan?

– Chcę ją odzyskać.

– A jeśli ona cię nie zechce? – pyta Mark, wyśmiewając mnie.

– To się nie zdarzy, a jeśli tak, to dowie się, jak wytrwały i nieustępliwy potrafię być.

Śmieje się i odchodzi.

– Zapomniałem, jaki głupi potrafisz być.

– A ja zapomniałem, jakim jesteś idiotą.

– Ja tego o tobie nigdy nie zapominam. – Mark wystawia środkowy palec, a ja ruszam do mojego biura, czując się wyjątkowo zdeterminowany.

Mój telefon informuje o nowej wiadomości.

Catherine: Wylądowałam.

Jedno słowo, a mam ochotę walnąć w ścianę.

Ja: Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Catherine: W ciągu następnych kilku dni mam wiele do załatwienia. Kocham Cię i już za Tobą tęsknię.

Ja: Porozmawiamy wkrótce.

Ja też mam wiele do załatwienia i im więcej czasu marnuję, tym mam większą szansę, że stracę ją na dobre.

Rozdział Dwudziesty Dziewiąty

Catherine

Moje mieszkanie jest piękne, ale sprawia wrażenie pustego. Ja też czuję się pusta. Po godzinie lotu łzy przestały mi płynąć i zasnęłam. Zachowywałam się jak jedna z tych dziwnych dziewczyn, które wąchają swoją koszulkę, która przesiąknięta jest zapachem ich chłopaka, bo to sprawia, że czują się bliżej niego. Kiedy wysiadłam z samolotu, odebrał mnie samochód wynajęty przez Tristana. Nie mogłam się powstrzymać, ale pomyślałam, że gdyby to była Taylor, to by tam czekała. Jutro rano mam spotkanie z Tristanem twarzą w twarz, więc to nic takiego, że dziś nie dotarł na lotnisko.

Kręcę się po nowym domu i przekładam różne rzeczy. Dając sobie chwilę na wchłonięcie tego miejsca, siadam na kanapie i wszystkiemu się przyglądam. Meble są nowoczesne i wygodne. Wszystko, od wiśniowej podłogi aż po granitowe blaty, krzyczy *ekskluzywne*. W sklepionym suficie odsłonięto drewniane belki, a jasne kolory farb sprawiają, że przestrzeń wydaje się ogromna. Otwieram okna i wdycham słone morskie powietrze. Powiew wiatru powoduje, że zasłony trzepoczą, gdy idę do następnego pokoju.

Wchodzę do sypialni i szczęka mi opada. Są w niej podwójne francuskie drzwi, które otwierają się na taras. Wychodzę i trzymam się poręczy z kutego żelaza. Metal nawet pomimo tej wysokiej temperatury nadal jest chłodny.

Wracam do pokoju i spoglądam na ogromne łoże małżeńskie, które zostało ustawione przy ścianie. W narożniku pokoju znajduje się piękny kominek, obłożony jasnym kamieniem kontrastującym z ciemnym odcieniem drewnianej podłogi. Tak bardzo jak chcę to uwielbiać, to równie dobrze mogłoby to być kartonowe pudełko.

Staram się być szczęśliwa. Z moimi wyborami wiążą się konsekwencje, a przeprowadzka tutaj oznacza, że musiałam poświęcić związek z Jacksonem. Wiedziałam o tym, teraz muszę się ogarnąć i żyć dalej. Jutro spotykam się z Tristanem i zaczniemy zatrudniać pracowników. Muszę skupić się na najbliższym zadaniu, a moim brakiem życia miłosnego martwić się później – jeśli to w ogóle możliwe.

Słońce właśnie zaczyna zachodzić, gdyż tutaj jest trzy godziny wcześniej niż w Nowym Jorku. Więc chociaż czuję się, jakby była jedenasta, to tak naprawdę jest dopiero ósma. Muszę położyć się wcześniej spać.

Wchodzę pod prysznic, aby zmyć zapach samolotu i lotniska. Kiedy wychodzę, robię sobie na głowie turban z ręcznika i zakładam koszulkę Jacksona, którą mu ukradłam. Mam wrażenie, jakbym przebiegła maraton. Nawet pomimo drzemki w samolocie całe moje ciało jest wyczerpane.

Zamykam oczy i zapadam się w luksusowej sofie, żałując, że nie mam blisko siebie kogoś, kto by mnie przytulił. Jeśli postaram się wystarczająco mocno, mogę poczuć, jak jego ramiona mnie otaczają, oferując mi miłość i ochronę. Podciągam koszulkę i znów ją wącham, chcąc poczuć jego wodę kolońską, ale zapach już się ulotnił.

Wyświetlacz telefonu zaczyna świecić, a ja uśmiecham się, widząc na ekranie SMS-a od Jacksona.

Jackson: Wiedziałaś, że samice fretek umierają, jeśli wejdą w fazę płodności, a nie znajdą samca, które by je zaspokoił?

Ja: Jak dobrze, że nie jestem fretką.

Jackson: Jeśli potrzebujesz satysfakcji, jestem tutaj, skarbie. Mogę znaleźć się na pokładzie mojego samolotu, zanim skończysz o to prosić.

Ja: Nie jestem zdziwiona.

Jackson: Wiesz, że z przyjemnością służę pomocą. Byłem znany z porównania mnie przez kogoś do Boga kilka razy.

Ja: Musiała Cię pomylić z kimś innym.

Jackson: Cofnij te słowa.

Śmieję się z tego, z jaką łatwością potrafimy się przekomarzać za pośrednictwem SMS-ów.

Ja: Czy posiniaczyłam Twoje ego?

Jackson: Posiniaczę Twój słodki tyłeczek, jeśli tego nie cofniesz.

Ja: Przykro mi, ale Cię nie słyszę. Naprawdę jest tu kiepski zasięg.

Jackson: Bardzo zabawne, następnym razem znowu będę wstrzymywał Twój orgazm. A może w ogóle nie pozwolę Ci dojść.

Zaczynam reagować, ale nie mogę napisać żadnych słów. Nie będzie następnego razu. Chyba, że w tej chwili spakuję swoje rzeczy i wrócę do Nowego Jorku. Ogromna część mnie tego chce, ale to oznaczałoby utratę tego, co kocham robić. Wracam więc do punktu wyjścia.

Wiem, że z czasem wszystko minie. Wspomnienia, ból i ostatecznie nasza miłość przestaną istnieć. Taka jest rzeczywistość i nieważne jak ciężko bym walczyła, nasze oddalenie spowoduje popsucie się naszego związku. Relaksuję się na sofie i trzymam się ostatniego dotyku, jaki dzieliliśmy, mając nadzieję, że znajdziemy drogę, by znów do siebie wrócić. Kiedy pokonuje mnie wyczerpanie, zamykam oczy i widzę go w moich snach, czekającego z otwartymi ramionami.

– Catherine? – Słyszę, jak ktoś woła. – Catherine, wszystko w porządku? – Kiedy ponownie rozbrzmiewa niski męski głos, otwieram oczy, by zobaczyć stojącego w moim salonie faceta.

Dlaczego jest tak cholernie jasno?

Kto, do cholery, jest w moim domu?

Zeskakuję z sofy i się cofam.

Podnosi ręce i też się wycofuje.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem, ale drzwi były otwarte. Jestem Tristan.

– O mój Boże. – Chwytam się za gardło i skupiam na oddychaniu. – Cholernie mnie przeraziłeś.

– Dzwoniłem pięć razy i trochę się martwiłem, że nie dotarłaś tutaj. Więc przyszedłem rano, by sprawdzić. Zapukałem, a kiedy drzwi się otworzyły, zdenerwowałem się – mówi, powoli opuszczając ręce.

– Nic nie słyszałam.

– Naprawdę powinnaś zamykać drzwi na noc – łaja mnie, kiedy pocieram klatkę piersiową, starając się, aby moje tętno wróciło do normy.

– Nie wiem, czy mam ci dziękować, czy cię uderzyć.

– Wolę tę pierwszą opcję, jeśli mam wybór.

Tristan uśmiecha się i daję sobie chwilę, żeby mu się przyjrzeć. Jest wysoki, szczupły i ma ciemnobrązowe włosy. Jego brązowe oczy są jaśniejsze niż moje, a uśmiech ma hipnotyzujący. To, jak przylega do niego ubranie, podpowiada, że oczywiście o siebie dba. Mięśnie na jego ramionach są imponujące. Tristan z wdziękiem porusza się po mieszkaniu, kiedy się rozgląda.

– Łał, to miejsce jest lepsze niż moje – stwierdza.

Która może być godzina?

– Czy spóźniłam się na nasze spotkanie?

– Nie, tylko się martwiłem.

Chwytam swój telefon. Oczywiście mam dziewięć nieodebranych połączeń – pięć od Tristana, jedno od Ashton i trzy od Jacksona. Mężczyźni w moim życiu najwyraźniej myślą, że nie potrafię o siebie zadbać, a jeden z nich nawet mnie nie zna.

– Przepraszam, byłam wykończona. Musiałam odpłynąć. Dziękuję, że do mnie zajrzałeś.

Uśmiecha się ciepło.

– Zadzwoniła do mnie Taylor, dała mi bardzo ścisłe instrukcje i poinformowała, że jeśli spieprzę, to upewni się, żebym za to zapłacił.

Na mojej twarzy rozkwita uśmiech, gdy wyobrażam sobie, że moja śliczna, mała przyjaciółka ze środkowego zachodu groziła Tristanowi.

– Ona dużo mówi, ale nie jest groźna. Doceniam to. Szybko się przebiorę. Po drodze możemy kupić jedzenie, a potem weźmiemy się do pracy.

– Spotkamy się przed budynkiem – mówi, wychodząc z mieszkania.

Patrzę na siebie w lustrze i jestem głęboko zakłopotana. To na pewno nie było wrażenie, jakie miałam nadzieję wywrzeć. Na policzku mam odciśnięte linie od poduszki, moje włosy są związane i sterczą w przypadkowych kierunkach. Szybko myję zęby i czeszę włosy. Zakładam spodnie do połowy łydki i pasującą koszulkę. Mam nadzieję, że będzie to wyglądać na atrakcyjnie sportowy styl, a może nonszalancką elegancję, ponieważ wszystko, co teraz widzę, to seksowny bałagan.

Tristan zabiera mnie do restauracji na końcu ulicy. Zamawiamy kawę i kilka rzeczy, które możemy zjeść w biurze. Przejazd z mojego mieszkania do biura w LA zabiera około czterdziestu minut, ale byłam nieugięta w kwestii mieszkania poza miastem, blisko oceanu.

Kiedy docieramy do biura, staramy się zaaklimatyzować i zaczynamy planować. Niektórzy pozyskani klienci spotkają się z nami w tym tygodniu. Mamy jeszcze wiele do zrobienia, żeby ta przestrzeń była gotowa. Tristan wcześniej zamówił trochę mebli, które w najbliższych dniach zostaną dostarczone.

– No więc jak ktoś tak młody jak ty mógł zajść tak wysoko? – pyta Tristan, gdy zaczynamy układać dokumenty.

– No cóż, zaharowywałam się po łokcie. Zaczęłam jako stażystka, gdy byłam jeszcze w college'u, a potem zostałam zatrudniona na pełen etat. W tamtym momencie doszłam do wniosku, że jestem na dobrej drodze. Pracowałam więc przez wiele godzin, pomagałam, nawet jak nikt mnie o to nie prosił, i stałam się nieoceniona. Przynajmniej taki był mój plan.

– Po tym, jak się sprawdzę, też chciałbym zostać specjalistą od reklamy.

– Jestem pewna, że tak się stanie. – Uśmiechnęłam się z powodu tego, z jaką łatwością wtajemniczył mnie w swoje cele i nie czuł się przy tym nieswojo. – W Nowym Jorku miałam fantastyczną asystentkę, która teraz sama obsługuje klientów. Nie wierzę, że można kogoś powstrzymać przed karierą. – Kiedy wypływają ze mnie te słowa, na myśl przychodzi mi Jackson. Pewnego dnia będę mogła rozmawiać bez ciągłego wracania do niego myślami.

– To musi być trudne, nie posiadać właściwie czasu na nic innego oprócz pracy.

– Potrafiłam znaleźć czas dla przyjaciół i na życie poza pracą. Ale tak, za bycie pracoholikiem płaci się pewną cenę.

W moim przypadku bardzo wysoką cenę.

– Więc *jest* jakiś facet? – w głosie Tristana słychać zaskoczenie.

– Był. A co z tobą? Jest ktoś wyjątkowy?

– Prosisz mnie, żebym się ujawnił? – pyta z uśmiechem, a potem zaczyna się śmiać.

Mrugam wielokrotnie i kręcę głową.

– Nie, nie, ja...

– Catherine, zrelaksuj się. Żartuję. Pominęłaś kluczową część w mojej lokomotywie, jeśli wiesz co mam na myśli.

– Hmm?

Tristan przez chwilę milczy, czekając, aż załapię.

– Och! – mówię, gdy zaskakuję, o co chodzi. – Przepraszam, ale kawa i różnica czasu spowalniają nieco moje myślenie. Cóż, to musi być bardzo szczęśliwy facet. Od dawna jesteście razem?

– Dwa lata i jestem pewien, że to cię zaskoczy, ale pragnie zostać aktorem.

Siedzę tutaj i cieszę się, że mogę poczuć się przy nim bezpiecznie, nie musząc martwić się o przemoc seksualną. To jedna z rzeczy, przed którymi ostrzegła mnie Taylor, ponieważ wielokrotnie zdarzało się, że musiałam przyjechać do niej późno w nocy albo same podróżowałyśmy.

– Czy to coś, o czym będę tutaj często słyszeć?

– To jest LA, kochanie. Będziesz zszokowana, jeśli tego nie usłyszysz. Teraz opowiedz mi o tym facecie, którego porzuciłaś.

■

Następny tydzień mija bez żadnych incydentów. Z Tristanem pracuje nam się bardzo dobrze. Jest zabawny, inteligentny, dowcipny i mam wrażenie, jakbyśmy byli przyjaciółmi przez całe życie. Wczoraj wieczorem Ashton rozmawiała z nim przez telefon i się w nim zakochała. Jestem pewna, że on czuje to samo.

Dzisiaj reszta biura zaczyna pracę, a ja jestem podekscytowana i zdenerwowana. Musimy jeszcze dużo zrobić, a Sean dał mi znać, że w pod koniec tego tygodnia pojawią się, żeby zobaczyć, jak zorganizowałam biuro.

– Cat, przesyłka dla ciebie – mówi Tristan, wchodząc do gabinetu.

– On nigdy nie przestanie – stwierdzam bardziej do siebie samej niż do kogokolwiek innego.

Oczywiście. Tristan wnosi duże zdjęcie owinięte w brązowy papier.

– Czy to od mojego ulubionego *marynarza*? – pyta, starając się rozerwać papier.

Klepię go po dłoni i sama zaczynam otwierać prezent.

– Prawdopodobnie. Pisze do mnie SMS-y i dzwoni, ale z powodu różnicy czasu jest to naprawdę trudne.

Rozdzieram papier i zaczynam się śmiać tak mocno, że aż muszę chwycić się za brzuch.

– Co to jest?

Jackson przesłał mi olbrzymie zdjęcie z moim czasem z toru przeszkód. Jednak w swoim prawdziwym stylu dodał na górze jedno pytanie: *REWANŻ?*

– To długa historia, ale powiedzmy, że super SEAL przegrał i najwyraźniej nie może się z tym pogodzić.

Biorę telefon i wybieram jego numer.

– Cześć, kochanie. – Głęboki głos Jacksona wibruje w słuchawce i walczę z ochotą, żeby nie westchnąć.

– Cześć, Muffin.

Jackson się śmieje.

– Och, mamy rozegrać to w ten sposób?

– Cokolwiek masz na myśli, mój drogi – mówię z udawaną skromnością.

– Więc czemu zawdzięczam ten zaszczyt, że do mnie zadzwoniłaś, Kitty?

Zaciskam wargi na jego uszczypliwość z powodu użycia przezwiska, którego tak bardzo nienawidzę.

– Dostałam od ciebie prezent – oświadczam, patrząc na niego, gdy Tristan przechyla głowę, jakby starał się znaleźć jakieś ukryte znaczenie w tym zdjęciu.

– W tym momencie?

– Tak.

Jackson odchrząkuje i ścisza głos.

– Mam tylko minutę, skarbie. Za chwilę wchodzę na spotkanie.

Kąciki moich ust opadają. Dokładnie z takim problemem spotkamy się, jeśli spróbujemy czegoś więcej niż przyjaźń.

– W porządku. Ja też mam bardzo zajęty dzień. Za kilka minut będzie tu mój klient.

– Tęsknię za tobą – mówi Jackson, a ja czuję, jak ściska mnie w piersi.

Tristan wraca i wskazuje palcem nadgarstek, dając mi znać, że muszę kończyć. Odsuwam telefon od ucha i mówię do niego:

– W porządku.

– W porządku? – natychmiast brzmi na wkurzonego.

– To nie było do ciebie. Mówiłam do Tristana – wyjaśniam.

– Kim, do cholery, jest Tristan? – Głos Jacksona już nie wydaje się taki delikatny.

– Bardzo zazdrosny? – wyśmiewam go w żartach. Po chwili jego milczenia zdaję sobie sprawę, że jest zdenerwowany. – Zrelaksuj się, Muff. To mój asystent.

– Zatrudniłaś faceta? – Jackson nie wydaje się mniej wkurzony niż wcześniej.

Naburmuszam się i układam dokumenty na swoim biurku.

– Tak. A jeśli dobrze pamiętam, ty masz kobiety, które dla ciebie pracują.

– Tak, ale są starsze albo brzydkie.

– Danielle nie należy do żadnej z tych kategorii – przypominam mu łagodnie.

– Czy *Tristan* jest – Jackson szyderczo wypowiada jego imię – stary albo brzydki?

– No cóż, na pewno nie jest stary – żartuję, a on pomrukuje.

Jackson zasłania mikrofon, ale wciąż go słyszę.

– Poczekaj, kurwa, stary. Muszę sobie poradzić z problemem po drugiej stronie kraju.

– Jackson – wołam, ale nie odpowiada. – Jackson! – krzyczę, bo wyraźnie go słyszę.

– Ty też możesz zaczekać.

– Jackson nie jesteśmy razem, a ja nie mam czasu dla byłego...

– Przestań. Minęło półtora tygodnia, Catherine. Jestem kurewsko nieszczęśliwy, a ty spędzasz czas z jakimś kretynem.

Przewracam oczami, gdy Tristan klepie się po nodze, dając mi do zrozumienia, że naprawdę muszę już iść.

– Mimo że chętnie bym się z tobą posprzeczała, to muszę kończyć. Najwyraźniej jestem spóźniona. Dziękuję za prezent i możesz zapomnieć o jakimkolwiek rewanżu. Nigdy więcej nie przebiegnę tego koszmaru. Kocham cię. Zawsze – mówię i słyszę, jak narzeka, kończąc połączenie.

Tristan uśmiecha się z przekąsem, gdy podchodzę do niego.

– To było jak oglądanie meczu tenisowego tylko po jednej stronie kortu. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co mu zrobiłaś.

Daję mu kuksańca i ruszamy do sali konferencyjnej, w której czeka na nas pierwszy klient z Hollywood.

– Poradzi sobie z tym.

Tristan w rewanżu też trąca mnie łokciem.

– Muff?

Śmieję się z tego, jak ktoś, kto nie zna Jacksona ani Marka, a usłyszy to słowo, insynuuje, co może ono znaczyć.

– Nie taki muff[8]. Daj spokój, zajmijmy się podpisaniem umowy z klientami.

Po spotkaniu czuję się okropnie z powodu tego, w jaki sposób potoczyła się rozmowa z Jacksonem. Cały czas zastanawiam się, jakbym się poczuła, gdybym to ja była na jego miejscu. Jeśli odszedłby ode mnie, a potem drażniłby się ze mną na temat innej kobiety, byłabym zraniona.

Biorę telefon i dzwonię, ale przekierowuje mnie na pocztę głosową.

– Hej, to ja. Przepraszam za wcześniej. Dziękuję za prezent. Zadzwoń, jak będziesz miał okazję i zechcesz porozmawiać. Tęsknię za tobą.

Wyłączam telefon i czuję się jeszcze gorzej.

[8] *Muff* w języku potocznym oznacza też cipę.

Rozdział Trzydziesty

Catherine

– Hej, chcesz pójść na plażę? – Spoglądam na stojącego w drzwiach i uśmiechającego się Tristana. Wciąż jest ciepło i świeci słońce, mimo że nastała jesień.

– Kiedy? – pytam.

– Teraz? Mam taką wspaniałą szefową, która mnie uwielbia. I chce popatrzeć na moje pociągające ciało. – Oczy Tristana błyszczą od psoty.

– Jestem pewna, że przekroczyłeś około stu granic niestosowności, ale masz szczęście, że jestem niesamowita. Czy plan dnia jest jasny?

– Tak! Wracaj do domu, bierz swój strój i spotkamy się w twoim mieszkaniu.

Tristan i ja spędzamy ostatnio mnóstwo czasu razem, ponieważ jest zabawny, słodki i dba o to, żebym robiła sobie przerwy w czasie pracy. Dodatkowo zdradził, że codziennie dzwoni do niego Taylor, grożąc mu.

Od naszej ostatniej rozmowy nie słyszałam się jeszcze z Jacksonem, nad czym mocno ubolewam. Wysyłam mu krótkiego SMS-a, gdy jestem w drodze do domu.

Ja: Hej, przepraszam, jeśli jesteś zdenerwowany.

Jackson: Nie jestem. Jestem naprawdę bardzo zajęty. Zajmuję się pewnymi ważnymi sprawami.

Ja: Rozumiem.

Jackson: Porozmawiamy wkrótce. Kocham Cię.

Ja: Wiem, też Cię kocham.

Czasem można kogoś bardzo kochać, a to i tak nie wystarcza. Minęły już dwa tygodnie i myślę, że to, co było między nami, wyparowało. Część mnie to przewidziała. Kochanie kogoś wcale nie musi przesądzać, że coś się uda. Wiele razy myślałam, że miłość sprawi, że będę czuła się kompletna. Neil – kochałam go i pokazał mi, jak czasami miłość potrafi być ślepa, ale nie w ten dobry sposób. Kochałam mojego ojca, ale ta miłość nie mogła pokonać jego poczucia winy ani powodów, dla których nie był obecny w moim życiu.

Zaznałam też dobrej miłości. Osoby w moim życiu, które odwzajemniły moją miłość to: Ashton, Taylor, Gretchen i wiele innych. Miłość nie powinna przychodzić z koniecznością zapłaty za nią. Nie powinna nam nic zabierać i sprawiać, że czujemy się nieszczęśliwi, bo wówczas z czym by się zostawało? Jeśli zrezygnowałabym dla niego ze wszystkiego, a to by nie wypaliło... to co wtedy? Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, wiem, że jestem na tyle silna, żeby sobie z tym poradzić.

Przebieram się i spotykam Tristana pod moim mieszkaniem. Plaża znajduje się w odległości krótkiego spaceru, więc idziemy tam pieszo. Słońce ogrzewa moją skórę, a ja nabieram kojącego powietrza. Dźwięki mew latających nad naszymi głowami i uderzające o brzeg fale uspakajają moją duszę.

– Tęsknisz za Jersey? – pyta Tristan, kiedy znajdujemy miejsce i się wygodnie rozsiadamy.

Zamykam oczy i wchłaniam witaminę D.

– Nie wiem. Brakuje mi paru rzeczy, ale teraz jest jesień, a ja jestem na plaży... to niesamowite. Nie tęsknię za zimnem.

– Więc nie muszę się martwić nartami w Tahoe? – Śmieje się, a ja do niego dołączam.

– Absolutnie nie. Będę tu przesiadywała do ostatniego ciepłego dnia, który pozwoli wygrzewać się na plaży. – Uśmiecham się, zdając sobie sprawę, że nie mam pojęcia, kiedy to nastąpi. Mogę przebywać na plaży dłużej, niż przypuszczałam.

– Kochanie, zostaniesz kalifornijską dziewczyną szybciej, niż planowałaś – drażni się Tristan.

Śmieje się i obiecuje zabrać mnie do Los Angeles, po czym planujemy dzień na zwiedzanie. Czas upływa i kiedy sprawdzam telefon, przenoszę się do tej małej części, która nie opuściła wschodniego wybrzeża.

Jackson: Dzisiaj tęsknię za Tobą bardziej, niż powinno to być dozwolone. Dziś nienawidzę Kalifornii. Dziś chcę cię przytulić, całować, kochać Cię. Dzisiaj znalazłem jedną z twoich koszulek.

Piszę moją odpowiedź, ale usuwam ją przed wysłaniem... *Ja: Jutro będzie już w porządku.*

Jednak zamiast tego wysyłam:

Ja: Ja też za Tobą tęsknię.

■

Dziś mija miesiąc od wyjazdu z New Jersey.

Tęsknię za pewnymi rzeczami, ale płynnie wchodzę w swoje nowe życie. Biuro już normalnie funkcjonuje. Podpisujemy umowy z nowymi klientami. Zatrudniamy dwóch specjalistów od reklamy, którzy mi podlegają i jesteśmy w trakcie kompletowania zespołu, który zajmie się marketingiem. Tristan jest moją liną ratunkową. Szybko stał się moim najlepszym przyjacielem tutaj. Spędzamy razem czas i jest dla mnie prawie jak młodszy brat.

Jedynym ciemnym punktem w moim życiu jest Jackson. Od ostatniego telefonu nie rozmawiałam z nim, jednak okazjonalnie wymieniliśmy powierzchowne SMS-y. W zeszłym tygodniu rozmawiałam z Natalie i powiedziała, że ona również nie mała od niego żadnych wiadomości. Na szczęście ona i Mark pozostają w stałym kontakcie. Czasami otrzymuję też SMS-y od Marka, które wywołują mój uśmiech. Któregoś dnia wysłałam mu zdjęcie Twilight[9] i dostałam od niego miłego SMS-a: ***Pieprz się.***

Tristan jest w drodze, by dotrzymać mi towarzystwa podczas kolacji. Powiedział, że musimy uczcić pierwszą miesięcznicę otwarcia biura winem i słodkościami. Trochę jestem przerażona tym, co miał na myśli, ale wchodzę w to.

Siedzę na swojej kanapie, przeglądając oferty od kandydatów na specjalistów, gdy w moim komputerze wyświetla się okienko informujące o nadchodzącej wideorozmowie z Ashton.

– Ash! – krzyczę, po odebraniu.

– Witaj, moja wspaniała przyjaciółko. – Uśmiecha się i chciałabym przedrzeć się przez ekran i ją przytulić. – Jak tam moja dziewczyna z Kalifornii?

– Ech, wiesz. – wzruszam ramionami.

– Nie, na pewno nie wiem, bo *nigdy* do mnie nie dzwonisz, cipo.

[9] Dla przypomnienia było to Marka przezwisko.

– Byłam zajęta, a ta różnica czasu naprawdę to utrudnia. Opowiedz mi o swoim życiu? Tęsknisz za mną?

Zastanawiam się, czy jeśli sprowokowałabym ją do rozmowy o sobie, to może wówczas dałaby mi spokój.

– Zrobiłam sobie kilkoro dzieci, spotkałam kilku facetów, potem się ich pozbyłam... no wiesz, typowy dzień.

– Wciąż łamiąca serca. A co z Markiem?

– Nie ma go, jest w Wirginii. – Zaczyna kiwać ręką przed ekranem. – Hello! A wszystko dlatego, że wyrzuciłaś swojego śmiesznie gorącego chłopaka, ponieważ przeprowadziłaś się parę stanów dalej.

Przewracam oczami i wykrzywiam w grymasie usta.

– Myślę, że musisz powtórzyć geografię, jeśli uważasz, że Nowy Jork znajduje się kilka stanów od Kalifornii! To nie jest nawet kilka godzin. To cholerne sześć godzin samolotem. – Wyrzucam w górę ręce i patrzę na nią zabójczym wzrokiem.

– Jesteś dramatyczna. – Uśmiecha się, wiedząc, że mnie wkurzyła. – Tęsknisz za mną jeszcze?

– Nie, teraz nie. – Posyłam jej wybaczający uśmiech. Wie, że tęsknię, a ja wiem, że gdyby była jakakolwiek możliwość, aby tu przyjechała, to załatwiłabym to już wcześniej.

– Opowiedz mi o nowych klientach. – Ashton praktycznie podskakuje na swoim miejscu, pragnąc soczystych szczegółów.

Śmieję się razem z nią, rozmawiamy o biurze i o tym, jak bardzo je urządziłam. Macha ręką, dając mi znać, żebym kontynuowała. Powinna dobrze

wiedzieć, że pytanie o moich klientów jest złe. Oczywiście nie mogę się oprzeć i trochę jej dokuczam.

– Umarłabyś za tego nowego, z którym powinniśmy podpisać w tym tygodniu umowę.

– O mój Boże, Cat! Gadaj mi tu! Bo umieram.

– Wiesz, że teraz nie mogę tego zrobić, ale powiem ci, że naprawdę się cieszę!

– Zdzira! Pokaż mi mieszkanie i widok na zewnątrz – prosi Ashton, a jej oczy błyszczą.

– Okej. – Uśmiecham się, pokazując jej, jak blisko plaży mieszkam.

Rozmawiamy o położeniu mojego apartamentu i o kilku uroczych sklepach, które znalazłam. Szczerze mówiąc, dobrze sobie radzę. Zbliżyłam się z Tristanem i jego chłopakiem Loganem oraz z jedną z dziewczyn zajmujących mieszkanie obok mnie, z którą w ostatnim tygodniu wyszłam na drinka. Upewniam się, żeby uporczywie przypominać sobie o ciepłych dniach, kiedy mówi mi, że u nich zaczyna robić się chłodniej – ale poza tymi elementami brakuje mi Jersey. Jedzenia, przyjaciół i jego – wszystko tam zostało.

– Myślę, że to normalne – mówi z zaciśniętymi ustami. – Spędziłaś tu całe życie, a minęło dopiero kilka tygodni. Myślę, że radzisz sobie naprawdę dobrze. Rozmawiałaś z Muffinem?

– Nie. Po naszej ostatniej rozmowie, podczas której był zazdrosny o Tristana, więcej się nie słyszeliśmy.

Opierając się na łokciach, przybliża się do kamery.

– Zastanów się dlaczego! Wiesz, że jest smutny, ponieważ zostawiłaś na lotnisku jego rozpaczający tyłek. I niecałe dwa tygodnie później żartujesz na temat jakiegoś faceta. Założę się, że stara się wziąć w garść.

– Nie sądzę. I dlatego właśnie powiedziałam, że to nie wypali.

– Szczegóły, moja droga. No więc, czy wy w ogóle rozmawialiście? – pyta jakoś tak dziwnie.

Naburmuszam się i odchylam do tylu.

– Dzwoniłam do niego i nagrałam się na poczcie, a potem wysłałam SMS-a, ale w odpowiedzi dostałam tylko zdawkową wiadomość. Tęsknię za nim, ale przez większość czasu jestem tu szczęśliwa. Nie wiem, czy w najbliższej przyszłości będę się z kimś spotkała, ale mam plażę, słońce i uwielbiam być szefem.

– Tego nigdy się nie wie. Możesz kogoś poznać. Zostaw otwarte serce. Na litość boską, ten facet naprawdę idiotycznie się zachował, ale nie widzę, żeby siedział w Nowym Jorku i zrezygnował z ciebie – stwierdza Ashton z uniesioną brwią.

– Ja nie...

Nagle słyszę od drzwi:

– Caaaaaat – to głos Tristana. – Wpuść mnie.

– O wilku mowa. Trzymaj się, możesz *oficjalnie* poznać Tristana.

Podchodzę i otwieram drzwi, wpuszczając Tristana. Wygląda lepiej, niż dziś rano. Zazdrość sprawia, że nie chcę go wpuścić, ale ostatecznie lituję się nad nim.

– Chodź, chcesz poznać Ashton?

– Jest tutaj? – Natychmiast się ożywia.

Śmieję się i chwytam go za rękę, ciągnąc do salonu.

– Nie, ale jest na Skypie.

– Tristan! – piszczy Ashton, kiedy go widzi. – Cholera jasna! Jesteś gorący!

Chichoczę, gdy on przykłada usta do ekranu i posyła jej buziaka.

– Ty też jesteś całkiem seksowna. Czym oni karmią dziewczyny w Jersey? W telewizji na pewno nie produkują takich dobrodziejstw.

– Nie prowokuj mnie, bym zaczęła – mówi Ashton, zirytowana jego komentarzem. – Nienawidzę tych głupich reality show. My takie nie jesteśmy. Na szczęście – oznajmia swoją najlepszą imitacją sopranu.

– Nie chcesz, żeby zaczęła. – Śmieję się i kręcę głową. – Ale Ash, dorastając, sądziłyśmy, że twój tata miał coś wspólnego z mafią.

– Taa, nadal nie wiem, co robi w życiu. – Wzrusza ramionami i wszyscy parskamy śmiechem.

Przez chwilę rozmawiamy we troje i po raz pierwszy zauważam, jak mocno się śmieję. Gdybyśmy mieszkali blisko siebie, ta dwójka doprowadziłaby mnie do szaleństwa. Ledwo wytrzymałam między flirtowaniem Tristana i nieustannymi docinkami Ashton, że potrafi sprowadzić go „na właściwą drogę". Po następnych kilku minutach Ash musi kończyć, ponieważ według jej czasu jest północ, a ona musi być wcześnie rano w laboratorium. Odkąd Logan kręci film w Seattle, Tristan bywa u mnie częściej. Być może czuje się samotny.

– Obejrzymy jakiś film? – pyta Tristan, gdy kończymy omawiać kilka punktów, które musimy odhaczyć w tym tygodniu.

– Jasne, wybierz coś. Przyniosę trochę popcornu i słodyczy, ale najpierw skorzystam z toalety. – Wstaję i idę do łazienki, a Tristan szuka filmu.

– Ktoś jest przy drzwiach – krzyczy do mnie.

– Możesz otworzyć?

– Jasne, seksowna dziewczyno.

Rozdział Trzydziesty Pierwszy

Jackson

Pukam.

– Ktoś jest przy drzwiach – słyszę, jak mówi jakiś pieprzony męski głos.

Nie ma, kurwa, pieprzonej mowy.

– Jasne, seksowna dziewczyno.

Zabiję go.

Całe moje ciało spina się, gotowe wygrać z wciąż żyjącym pierdolonym kolesiem, który jest w jej domu. Nie obchodzi mnie, czy jest z nim szczęśliwa. On już jest skończony.

I nadchodzi ten czas.

Otwiera drzwi, a ja prostuję się, żebym był jeszcze wyższy. Jego oczy się rozszerzają, gdy podnosi na mnie wzrok.

Tak, bardzo dobrze, idioto. Sprawdź mnie teraz. Jeśli masz, kurwa, śmiałość.

– W czy mogę pomóc? – Uśmiecha się, a ja wpycham się przez drzwi. – Hej, dupku! – woła do mnie, ale gówno mnie to obchodzi.

– Catherine! – krzyczę, a on łapie mnie za ramię.

Wiele się nie namyślając, chwytam go, popycham na ścianę i przyciskam jego szyję przedramieniem.

– Gdzie ona jest? – pytam, a on łapie mnie za ramię, starając się nabrać powietrza.

– Nie. Mogę. Oddychać. Umieram – te cztery słowa ledwo z niego wychodzą.

Pochylam się i mówię głosem zimnym jak lód:

– Gdybym chciał, żebyś był martwy, to już byś nie żył. Gdzie jest pieprzona Catherine?

– Pieprz się – odpowiada, a ja wzmacniam nacisk na jego szyi.

Różne pytania przelatują mi przez myśli. Czy widział ją nago? Czy widział jej twarz, kiedy dochodzi? Czy wie, jak to jest zatopić się w niej tak głęboko, że sam nie wiesz, gdzie ty się kończysz, a ona zaczyna?

Mrużę oczy, gdy próbuje odsunąć moje ramię.

– Jackson! – krzyczy Catherine i jest już u mojego boku, próbując mnie odciągnąć. – Puść go! Natychmiast! – Zaciekle stara się mnie odepchnąć.

– Kurwa, żartujesz ze mnie. – Puszczam go, a koleś upada na podłogę, nabierając gwałtownie powietrza.

– Ty idioto! – Odpycha mnie i podchodzi do niego. – To mój asystent!

Och, więc to jest ten jej „nie stary" asystent Tristan.

Stoję tam, kipiąc ze złości, gotowy w coś albo w kogoś uderzyć. Nie mogę w to uwierzyć. Minął zaledwie miesiąc. Jeden. Nie rok, ale *miesiąc*, a ona już ruszyła dalej. Już pieprzy się z kimś innym.

– Wydaje się, że dość szybko się pocieszyłaś.

Spóźniłem się.

– Niemożliwe. Jesteś niemożliwy – mówi Catherine, kiedy wstaje po oględzinach gościa. – Nie ruszyłam dalej, dupku! – Popycha mnie, a jej dotyk budzi każdą komórkę w moim ciele. – On jest moim asystentem, nie moim kochankiem. Od kilku tygodni nie dzwonisz, ani nic i nagle się zjawiasz i prawie zabijasz mojego jedynego przyjaciela, jakiego tutaj mam.

– W twoim mieszkaniu jest jakiś pieprzony facet! Co spodziewałaś się, że pomyślę? – pytam, gdy ona wciąż mnie pcha. Potykam się, idąc do tyłu, a gniew praktycznie paruje z niej uszami.

Miło. Pokonuje mnie niższa kobieta. Jestem cipą.

– Poczekaj, to jest Jackson? – pyta jej asystent, który wciąż siedzi na podłodze. Nie jest małym facetem w żaden sposób, ale rozłożyłbym jego dupę, gdyby dotknął mojej kobiety.

Catherine posyła mi złowrogie spojrzenie i odwraca się do niego.

– Tristan, czy możesz dać mi chwilę z moim *przyjacielem*?

– Czy mogę się przyglądać? – pyta w odpowiedzi, ale jego oczy pozostają na niej zbyt długo. Moje pięści zaciskają się nieświadomie.

– Nie! – krzyczy Catherine.

– Cholera, on jest gorący. Uważaj, seksowna dziewczyno, i zadzwoń do mnie rano. Tristan całuje ją w policzek, a ja warczę.

Ta kobieta mnie zabije.

Tristan uśmiecha się do mnie, a potem spogląda na Catherine.

– Logan pokocha tę historię. – Odwraca się w moją stronę i wyciąga dłoń. – Przy okazji, jestem Tristan. Jej asystent. Jej bardzo gejowski asystent.

Skurwiel.

Nagle czuję, że za chwilę zostanę rozłożony.

Albo ona mnie zabije.

Podaję mu rękę i ściskam trochę zbyt mocno. Mogłem sobie wyobrazić, na jakiego idiotę wyszedłem, ale to nie oznacza, że pozwolę na jakieś bzdury.

– Jackson. Jej... – przerywam, nie wiedząc, jak siebie nazwać.

– Martwy były chłopak – odpowiada Catherine i spogląda na mnie.

– Miło cię poznać. – Tristan obcina mnie wzrokiem z góry w dół, ale jestem na tyle inteligentny, żeby utrzymać zamknięte usta i skinąć tylko głową.

Odprowadza go do drzwi, a ja stoję tam, czekając na jej gniew.

Pięć.

Cztery.

Trzy.

Mijają kolejne dwa uderzenia serca i szykuję się wybuch jej wściekłości.

Ale zamiast tego stoi oparta plecami o drzwi, czekając, Bóg wie na co.

Nie wiem, czy powinienem się odezwać, czy trzymać buzię zamkniętą na kłódkę i po prostu czekać.

– Chcesz coś do picia? – pyta słodko, unosząc brew.

Jestem taki popieprzony.

– Nie, jest w porządku. Posłuchaj... – Zaczynam się wycofywać. – Pomyśl, jak to dla mnie wyglądało.

– Hmm – mruczy, nalewając sobie szklankę wody.

– Wyjechałaś miesiąc temu. Lecę tu, a jakiś obcy facet otwiera mi drzwi. – Kontynuuję, bo jeśli jestem już tak daleko, to równie dobrze mogę to wszystko doprowadzić do końca. – Nazywał cię „seksowną dziewczyną" i puściły mi nerwy.

– Mmmm hmm – przytakuje Catherine, kiedy wkłada szklankę do ust i patrzy na mnie znad krawędzi.

Zaczynam do niej podchodzić. Nie mogę tu stać i jej nie dotykać.

– Tobie też puściłyby nerwy, gdybym ja był z inną kobietą.

– Czyżby? – pyta, stojąc twardo na ziemi, a ja skradam się do niej.

Uśmiecham się na tę grę, w którą gramy, postępując wciąż naprzód.

– Myślę, że tak.

Zębami przejeżdża po dolnej wardze i od razu robię się twardy. Muszę się kontrolować.

– Dlaczego tu jesteś? – pyta, a wzrok opuszcza na szklankę.

Szybko się poruszam i w jednej chwili jestem tuż przy niej. Palcem unoszę jej brodę i mój świat się zatrzymuje. Ona tego nie widzi.

– Dla ciebie.

– Jackson – wzdycha i stara się ode mnie odsunąć, ale przyciągam ją bliżej. Wdycham jej zapach, gdy chwyta mnie za ramiona, i czuję, jak drży.

– Zaplanowałem przemówienie, ale z nami nigdy nic nie idzie zgodnie z planem. – Śmieję się, a ona spogląda w górę.

Jej brązowe oczy mi się przypatrują i czuję, że muszę jej dotknąć, posmakować. Przywieram do niej wargami. Jej usta dopasowują się do moich i całuję ją jak człowiek umierający z pragnienia. Potrzebuję więcej. Unoszę ręce i

przytrzymuję jej głowę w miejscu. Wzdycha, a mój język zagłębia się w jej ustach.

Niebo.

Każda jej część to niebo.

Catherine jęczy i zapominam o całym świecie, oprócz niej. Dźwięk, jaki wydaje, sprawia, że staję się zdesperowany. Chcę skosztować jej skóry i zatopić się głęboko w jej wnętrzu. Chcę się z nią kochać przez wiele godzin, dopóki żadne z nas nie będzie miało siły, by się ruszyć, a potem zrobić to jeszcze raz.

Przerywa pocałunek i odchodzi.

– Nie mogę tego zrobić ponownie. Nie mogę cię stracić, nie dam rady znowu przez to przejść.

To dobrze, bo to się już nie powtórzy.

– Jestem tu dla ciebie. Nigdzie się nie wybieram.

Przygląda mi się uważnie i mruży oczy.

– Od tygodni cię nie słyszałam.

Idę w jej stronę, a ona cofa się o kolejny krok. Nie ucieknie ode mnie nigdy więcej.

– Nie mógłbym usłyszeć twojego głosu i nie wskoczyć do samolotu. Więc jestem tu i nigdzie się nie wybieram. Kocham cię.

Pragnę jej. Teraz. Wplątuję palce w jej włosy i przytrzymuję ją ponownie. Przesuwam ją do tyłu i sadzam na blacie. Kiedy jej nogi owijają się wokół mnie, czuję jej ciepło i przestaję nad sobą panować.

Każda część mojego mózgu wyłącza się i wszystko, o czym myślę, to czucie jej ciała. Jej małe dłonie ślizgają się po moich ramionach, gdy moje wargi

zaciskają się przy jej. Końcówką języka naciskam na jej doskonałe zamknięte usta, czekając, aż mnie wpuści. Otwiera je lekko i jest to wszystko, czego potrzebuję. Mój język trąca jej, gdy przyciskam ją do siebie, a ona drży.

Odsuwam się i lekko przygryzam jej ucho.

– Cholernie cię pragnę. Powiedz mi, że też tego chcesz. – Powinna mi odpowiedzieć, zanim, kurwa, wybuchnę.

– Ja…-ja… – jąka się, a moje usta przykrywają jej, naciskając, aby dała mi cholerną odpowiedź, czego pragnie. Jeśli będę potrafił powstrzymać ją od ciągłych przemyśleń, to być może będziemy w stanie to osiągnąć.

– Chcesz mnie, Catherine? – Delikatnie muskam ustami jej, a każda część mnie już jest twarda.

Jej oddech przyspiesza, gdy przeciągam językiem po jej ustach. Pieprzona perfekcja.

– Jackson – jęczy moje imię, a ja ponownie nakrywam jej usta.

Pieprzone piekło.

– Odpowiedz mi. Chcesz mnie? – Całuję jej nabrzmiałe wargi, pragnąc jej ponownie. – Mam kontynuować?

– Tak! – krzyczy, a moja ręka od razu wsuwa się pod jej koszulkę, pod którą zauważam, że nie ma biustonosza.

Jak miło.

– Nie zamierzam się zatrzymać, więc lepiej bądź cholernie pewna, kochanie. – Nie wiem, jak i dlaczego wciąż mówię.

Chwyta mnie za koszulę i nasz wzrok się spotyka. Jej źrenice rozszerzają się i widzę, że płonie w nich ogień.

– Więc lepiej, żebyś się nie zatrzymywał.

O tak. Nie musisz mi powtarzać dwa razy.

Tak bardzo, jak chciałbym ją podręczyć i sprawić, by błagała, to nie mam na to cierpliwości. Chcę pokazać jej, że jest moja. Chcę poczuć, jak obejmuje mnie tymi idealnymi nogami i pieprzy się ze mną, dopóki wszystko, co będę w stanie zobaczyć, usłyszeć, poczuć, posmakować i powąchać to *ona*. Mam nadzieję, że jest gotowa, bo ja jestem cholernie gotowy.

Uwolniwszy jej doskonałe cycki, przesuwam ręce po bokach i ściągam z niej koszulkę. Drażnię ją językiem, po czym zasysam jej sutek w usta, gdy ona wierci się w moich ramionach.

– Tęskniłaś za mną, kochanie? Chcesz, żebym cię teraz pieprzył? – Wiem, jak bardzo nakręca ją, kiedy mówię różne sprośne rzeczy.

– O Boże, tak.

Odsuwam się i uśmiecham. Jestem bezczelny, ale nie mogę sobie odpuścić.

– Mówiłem ci, że zostałem porównany do Boga.

Odrzuca głowę do tyłu i zaczyna się śmiać. Kiedy z powrotem na mnie spogląda, uśmiecha się.

– Twoja pokora jest zdumiewająca. Teraz – jej oczy poważnieją – chcesz porozmawiać, czy chcesz mi pokazać, jak bardzo za mną tęskniłeś? – Mruga i przyciąga moją głowę bliżej siebie.

Mój seksowny kociak.

Catherine przedłuża pocałunek i na chwilę przekazuję jej kontrolę. Musi poczuć siłę i jestem gotowy jej to dać. Poza tym, kiedy staje się agresywna, jest seksowna jak diabli. Wplata mi palce we włosy i mocno ciągnie. Niemal dochodzę.

Odsuwam się i widzę, że jej wzrok jest rozmyty. Podnoszę ją i zsuwam z niej szorty. Zeskakuje z blatu i odwraca się do mnie plecami, na co w ogóle nie jestem przygotowany.

Jest zupełnie naga. Wsuwa palec w szlufkę od moich spodni i przyciąga mnie do siebie. Moje ręce przesuwają się po jej delikatnych plecach do okrągłego tyłeczka, za który chwytam ostro i ją podnoszę. Odpinam guziki w swoich dżinsach, a te lądują na podłodze wokół moich kostek. Jej usta stapiają się z moimi. Skopuję spodnie i pochylam się nad nią, gdy ona stara się dopasować do mojego kutasa.

– Jeszcze nie, skarbie – udaje mi się wykrztusić, gdy próbuję znaleźć jakieś łóżko czy kanapę.

– Pospiesz się – jęczy, a potem przyciska usta do moich.

Nie widzę, gdzie, do diabła, idę, więc wpadam prosto w stół.

Idealnie.

– W tej chwili zamierzam mocno cię pieprzyć, ale obiecuję, że następnym razem będę słodki – ostrzegam ją, ponieważ istnieje bardzo cienka granica, która dzieli mnie od wślizgnięcia się w nią i nie potrafię się opanować.

Oplata dłonią mojego kutasa i prawie ją upuszczam.

– Nie pragnę słodkości. Pragnę tylko ciebie.

Jezu Chryste, czuję się cholernie niesamowicie.

– Masz mnie, kochanie.

Przejeżdża ręką w górę i w dół i jestem twardszy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Obiecujesz? – pyta, składając pocałunki na mojej szyi.

– O tak, obiecuję. – Kładę ją na stole i przyciągam za biodra.

Zanim zdoła wypowiedzieć kolejne słowo, wbijam się w nią.

Dom.

Jestem w domu i nie zamierzam stąd odejść.

Zamyka oczy, a ja unoszę jej biodra i zanurzam się jeszcze głębiej. Mokra, gorąca i moja.

Jęczy, owijając nogi wokół moich pleców, a ja ją podnoszę. Nie mogę być wystarczająco głęboko. Chcę, żeby poczuła mnie wszędzie. Jestem jak zwierzę, które jej potrzebuje. Nie ma wątpliwości, jak będę się czuł, kiedy skończymy.

– Catherine – mówię przez zaciśnięte zęby. – Spójrz na mnie.

Kiedy jej głębokie, brązowe spojrzenie spotyka się z moim, ujmuje w dłonie moją twarz.

– Weź mnie.

Przestaję się powstrzymywać. To słowa, które pragnąłem od niej usłyszeć. Zatapiam się w niej ponownie, tak głęboko jak to możliwe. Wsuwam się w nią i wysuwam, pozwalając jej wydoić mojego kutasa do cna, gdy tracę pieprzone zmysły. Ona jest każdym oddechem, którym nabieram, każdym uderzeniem serca i nigdy nie chcę, aby to się skończyło.

– Kurwa. Nie panuję nad tym.

Pragnę, by doszła, więc przykładam kciuk do jej łechtaczki i pocieram okrężnym ruchem. Czuję, jak się zaciska i muszę przygryźć język, żeby nie skończyć właśnie w tym momencie. Jej dłonie znajdują moje ramiona, łapie się ich, podczas gdy ja wbijam się w nią bezlitośnie. Z każdym pchnięciem zatapiam się w niej. Uznaję ją za swoją za każdym razem, gdy wchodzę i wychodzę z niej.

Potrzeba, by ją chronić, utrzymać bezpieczną i upewnić się, że nigdy więcej nie ucieknie ode mnie, przepełnia moje ciało.

– Cholernie cię kocham. Jesteś moja.

Palcami mocniej naciskam na jej łechtaczkę i czuję, jak zaciska uda wokół moich bioder. Pieprzę ją mocniej i oboje nie odrywamy od siebie oczu. Czuję, że jest coraz bliżej, aż jej paznokcie wbijają się w moje przedramię. Drapie mnie po ramionach, kiedy się rozpada. Nie potrafię dłużej się powstrzymywać. Chwytam ją za uda, gdy w kółko wykrzykuje moje imię.

– Catherine! – wołam, kiedy wbijam się w nią mocniej i zatracam się na krawędzi, podczas gdy jej cipka zaciska się wokół mojego kutasa, wysysając z niego każdy gram nasienia, aż staję się pusty.

Moja głowa opada i spoczywa na piersi. Nasze oddechy się uspakajają.

To było intensywne.

Zamykam oczy i skupiam się na bijącym sercu. Catherine powoli przesuwa ręką w górę i w dół moich pleców, głęboko oddychając.

Jeśli odejdzie, może mi odwalić.

– Na jak długo zostajesz? – pyta, brzmiąc na pokonaną.

– Na zawsze.

Robi obrażoną minę.

– Nie uważam tego za zabawne.

– Nie żartowałem.

Dlaczego z tą kobietą wszystko musi być tak cholernie skomplikowane?[10]

[10] Stwierdziłyśmy z Martyną, że to idealne podsumowanie tej historii

– Jackson, bądź poważny.

Prostuję się, kładę dłonie po jej bokach i patrzę na nią. Muszę upewnić się, że kiedy to powiem, dostrzeże wszystko, co wypełnia moje serce. Biorąc pod uwagę, że wydaje się, iż potrzebuje, abym to przeliterował, najlepiej jeśli przygotuję się na jej niewłaściwą interpretację.

– Sprzedałem *Raven.*

Robi wielkie oczy.

– Ty co?

– Sprzedałem firmę. Nie mam jej już.

– Dlaczego? – Catherine otwiera usta ze zdziwienia.

– Ponieważ cię kocham. Bo życie bez ciebie nie jest życiem, jakiego pragnę. Bo każdego dnia myślę o tobie. W każdej chwili chcę być z tobą, a twój pobyt w Kalifornii, a mój w Nowym Jorku nie działa. W dniu, kiedy mnie zostawiłaś, dokonałem wyboru.

– Ale, Jackson, nie możesz.

– Mogę i to zrobiłem.

– To szalone – oznajmia i zaczyna wysuwać się spode mnie.

– Cholera, Catherine – mówię, coraz bardziej sfrustrowany i przyciskam ją, żeby uniemożliwić jej ucieczkę.

Próbuje wyśliznąć się spod mnie, ale nie może. Starając się ukryć przede mną, zakrywa rękoma twarz.

No to ruszamy.

– Dlaczego tego nie rozumiesz? – pytam, wyciągając dłonie.

– Nie rozumiem czego?

Biorę ją za ręce i obnażam swoje serce.

– Nie wyjeżdżam. Wybieram ciebie. Znaczysz dla mnie wszystko. Kocham cię nieskończenie.

– Ale nie możesz dla mnie zrezygnować ze wszystkiego. Będziesz miał do mnie żal.

Rysuję na jej maleńkiej dłoni koła.

– Catherine, nie zrezygnowałem ze wszystkiego *ze względu* na ciebie. Zrezygnowałem z tego dla siebie. Dla nas. Kocham cię wystarczająco, aby pozwolić ci odejść, ale kocham cię też wystarczająco, aby porzucić wszystko *dla* ciebie. Nie prosiłaś mnie o to. Zrobiłem to, ponieważ moje życie bez ciebie nie ma sensu. To jest twoje marzenie i nie poproszę, abyś wybierała, ale ty jesteś moim marzeniem.

Wzdycha, a łzy zaczynają kapać jej z oczu. Zaplanowałem to wszystko dla niej. Pozwalam się jej podnieść, po czym siada przy stole, a ja czekam.

– Myślę, że kluczowym pytaniem jest, czy czujesz to samo?

Jej piękne oczy wpatrują się w moje, gdy słowo, które chcę usłyszeć, wypływa z jej doskonałych ust.

– Tak.

– Tak? – pytam, pragnąc, żeby je powtórzyła.

Podskakuje i obejmuje mnie ramionami. Jej oczy promienieją i wypełniają się miłością.

– Znaczysz dla mnie wszystko. Zawsze znaczyłeś i zawsze będziesz.

Epilog

Jackson

Siedem lat później

– Okej, gotowa? – pytam i widzę u niej ten błysk w oczach, gdy stoi ze stoperem.

– Tym razem nie będzie oszukiwania. Przysięgam – obiecuje. Rzucam okiem na Catherine, a ona się uśmiecha.

O tak, znam to spojrzenie. Ona już spiskuje.

– Mamusiu, naciśnij przycisk! – krzyczy Erin i zaczyna podskakiwać.

– Myślałem, że jesteś po mojej stronie? – zwracam się do małej zdrajczyni. Patrzy w górę tymi swoimi dużymi brązowymi oczami i beztrosko mruga rzęsami. Jej ciemnobrązowe włosy zebrane są w kucyki, które ciągle uderzają ją w twarz, kiedy się odwraca.

– Powolutku, tatusiu. Mama powiedziała, że jeśli wygra, to możemy zjeść lody. Jeśli my wygramy, musimy jeść szpinak. Fuj!

Jej oczy jak u szczeniaczka roztapiają mnie. Cholerne dziewczyny.

Spoglądam na moją żonę, która wzrusza ramionami z uśmiechem na ustach. Odnotowuję w pamięci, aby później zmazać jej ten uśmieszek z twarzy.

– Kennedy, a ty po czyjej jesteś stronie? – pytam drugą połowę diabelskiego duetu. Jej blond włosy zakrywają twarz, gdy próbuje zrobić to samo, co jej siostra. Ma dopiero trzy latka, ale na pewno nie opuści mnie z powodu lodów. Jest honorowa.

– Z mamą! – woła i podnosi ręce.

Albo opuści.

Catherine podchodzi do toru przeszkód w Kalifornii, gdzie stoimy.

– Co się stało, Muffin? – pyta nieśmiało. – Gotowy przegrać dziś z dziewczynami?

– Taa, chyba śnisz, nie moja żołnierska dupa, Kitty.

– Tyłek – poprawia mnie, ale o przezwisku nic nie wspomina. Jestem pewien, że później mnie za to ukarze.

Erin rysuje kółka na piasku, a Kennedy podbiega do siostry.

– Nie słyszą. – Chwytam ją w talii i przyciągam do siebie. – Poza tym – szepczę jej do ucha, a ona drży. – Wiesz, że lubię twoją pupę i wiem, że ci się podoba, kiedy przeklinam. Nie miałaś problemu ostatniej nocy, kiedy błagałaś, żebym pieprzył cię mocniej.

Mój kutas ożywia się na to wspomnienie, jak seksownie wyglądała, kiedy rozpadła się w moich ramionach.

– Może chcesz się przygotować, ponieważ zamierzam skopać ci tyłek… *znowu*.

– Po moim trupie. – Przesuwam dłonią w górę jej pleców, a językiem przejeżdżam po szyi.

– Dziewczynki! – krzyczy Catherine, a one przybiegają.

– Cios poniżej pasa, Catherine.

– Nie będzie niczego *poniżej pasa*, skarbie. Poza kąpielą – oświadcza i jej świetny tyłek zaczyna się oddalać.

– Raczej wolałbym, żebyś ty zrobiła coś poniżej pasa. – Posyłam jej porozumiewawcze spojrzenie.

Odwraca głowę i się uśmiecha.

– Zapłacisz za to.

– Z pewnością zapłacę.

Wie, że we trzy rządzą moim światem. Kennedy wygląda tak jak mama – jest malutka i ma największe brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Jej kwaśna minka potrafi mnie stopić i jestem pewien, że zorientowała się, że wszystko, co musi zrobić, to wydąć wargę, a ja ustąpię. Ma ten sam dołeczek w podbródku, dlatego większość osób twierdzi, że jest córeczką mamusi. A ja myślę, że bardziej z powodu jej zuchwałości i błyskotliwości jest do niej podobna.

Z drugiej strony Erin jest prawie w całości moim odbiciem. Wysoka i szczupła, ale rysy twarzy ma swojej mamy. Uwielbiam to, że mogę spojrzeć na którąkolwiek z nich i zobaczyć Catherine. Zawładnęły mną i dają mi taką miłość, jakiej nigdy nie znałem.

Catherine prowadzi własną firmę PR-ową, ja wciąż podróżuję, ale znajdujemy sposób, aby to dobrze funkcjonowało.

Gdy walczymy, mamy dużo zabawy podczas pojednania. Kiedy dowiedziałem się, że Catherine jest w ciąży, miałem obsesję na punkcie wszystkiego. Tego, co nosiła, tego, co zjadła, czy brała suplementy, czy pamiętała o wizytach u lekarza. Prawie wszystko, co robiła, miałem pod kontrolą. Nie

muszę dodawać, że szczerze nienawidziła mnie przez miesiąc czy dwa, ale rozumiała. Z Kennedy byliśmy już znacznie bardziej zrelaksowani. Naprawdę podobała mi się moja bardzo napalona żona.

– Tatusiu, jesteśmy gotowe, żeby przebiec tor *szkód* – woła Erin, wyraźnie przekręcając nazwę.

Myślę, że moje kadetki potrzebują trochę dodatkowych szkoleń.

– Zbiórka, dziewczynki! – rozkazuję, a wszystkie stają, chichocząc.

W porządku. Utrudnimy to trochę. Podnoszę obie i ustawiam w szeregu. Kennedy zaczyna rysować w błocie, a Catherine krzyżuje ręce na piersi i zakrywa usta, starając się nie śmiać.

– Kennedy, musisz stanąć na baczność. – Robię krzywą minę, kiedy kręci głową.

– To może być całkiem niezłe – słyszę za sobą Catherine.

– Zamknij się, kobieto.

– Dam ci później „kobietę".

Odwracam się i poruszam brwiami, a ona przewraca oczami. Niektóre rzeczy się nie zmieniły i mam nadzieję, że nigdy to się nie stanie.

– W porządku, Muffin. Zobaczmy, jak SEAL przegrywa ze swoją żoną, która nie trenuje, i dwoma córkami w wieku poniżej pięciu lat – mówi Catherine. – Tym razem, jeśli wygram, chcę czegoś dużego.

– Jak dużego? Mam dla ciebie *dużą* nagrodę. – Unoszę brew, a ona klepie mnie w pierś.

– Idiota. No więc najpierw chcę usłyszeć twoje warunki.

Moje kadetki bawią się teraz w chodzi-lisek-koło-drogi. Obie potrzebują obozu dla rekrutów.

– Dziewczyny... zabijacie mnie. Zabijacie mnie. – Spoglądam na Catherine i muszę ją pocałować.

Więc to robię.

Czuję, że ktoś ciągnie mnie za koszulkę. Patrzę w dół i widzę Erin. Mały bloker penisa.

– Czy wujek Mark przyjdzie? Zawsze pozwala mi wygrać.

– Nie, ponieważ nie chce przegrać z twoim niesamowitym tatusiem! – odpowiadam, trochę zbyt podekscytowany.

Moja śliczna, słodka i doskonała córka śmieje się ze mnie.

– Tato, jesteś głuptasem. Wujek Mark zawsze wygrywa.

– Chcesz jeszcze kiedykolwiek dostać prezent? – pytam ją. – Bo upewnię się, żebyś nigdy więcej nie zobaczyła nowej Barbie. – Robię obrażoną minę, a ona śmieje się jeszcze mocniej.

Przysięgam, że byłem pijany, kiedy chciałem córek.

– Grozisz dzieciom rzeczami, których wiedzą, że nigdy nie zrobisz? No więc gotowy na przegraną? – pyta zza mnie Catherine, trzymając Kennedy na ręku.

Rozmowa z nią to praca na pełen etat.

– Oczywiście, kochanie. Ustalmy najpierw warunki, żeby było wiadomo, co otrzymam, gdy wygram.

– Posłuchajmy więc.

Składam dłonie i staram się zrobić to właściwie. Kiedy wygram, chcę być pewny, że naprawdę dostanę to, na czym mi zależy. Po cholernym zakładzie z piekła rodem ciągle musiałem ją wysyłać do spa w Napa, kiedy się tu przeprowadziłem, a po Ashton wysyłać samolot. Nadszedł czas zapłaty.

– Chcę weekendu golfistów tylko z facetami. Na Bermudach. Z Markiem, Tristanem i Loganem.

– Więc chcesz zabrać całą moją pomoc? – pyta.

– Dobrze, możesz zatrzymać Tristana. I tak jest beznadziejny w golfa.

Tristan i Logan mieszkają na końcu tej samej ulicy, co my. Logan zagrał przełomową rolę w dużym filmie i teraz Catherine go reprezentuje. Tristan przebywa w domu i robi... no dobrze, nic nie robi.

– Dobra – zgadza się.

Natychmiast moje pajęcze zmysły zaczynają działać. Zgodziła się zbyt łatwo.

– To było zbyt szybkie. Co zrobiłaś? – Rozglądam się i wyciągam rękę. – Podaj mi stoper, kochanie.

Oczy Catherine rozszerzają się, gdy się uśmiecha.

– Proszę bardzo, skarbie – mówi z przekąsem. Prawie wolę „Muffina" – prawie.

Patrzę na stoper, ale nadal jest na nim zero.

– Nie ufam ci. – Mrużę oczy, zanim się odwracam. – Erin! Kennedy! – wołam do nich. – Czy mamusia coś zrobiła?

Obie się uśmiechają i kręcą głowami.

– W porządku. Gotowe, żeby obserwować mnie, jak uczę mamę, jak to się robi?

Obie posyłają mi puste spojrzenie.

– W porządku.

– Gotowy, Muffin?

– Jasne, cukiereczku.

– Start! – woła Catherine i zaczynam biec. Pokonuję kłody i w połowie drogi w tunelu słyszę, że Kennedy zaczyna histerycznie krzyczeć.

Natychmiast się zatrzymuję i biegnę do niej. Kiedy tam docieram, przestaje i spogląda na Catherine.

– Tak dobrze, mamusiu?

Catherine unosi wzrok i przechyla głowę na bok.

– Wykorzystujesz dzieci? – pytam z niedowierzaniem. To oznacza wojnę.

– Dziewczyna musi zrobić to, co musi. Powinieneś wrócić do tego miejsca, w którym przerwałeś, staruszku.

Warczę:

– Zaraz ci pokażę staruszka. – Odwracam się i biegnę szybciej, mając nadzieję, że nie spróbuje niczego innego. Wskakuję z powrotem na kłody i szybko przedostaję się przez tunel.

Ha! Nawet się nie spociłem.

Wspinam się po linie, ale gdy docieram na szczyt ściany, Erin siedzi na dole, gdzie powinienem zeskoczyć.

– Catherine! – praktycznie warczę jej imię.

Spoglądam na moją starszą córkę i posyłam jej znaczące spojrzenie.

– Kochanie, możesz się przesunąć, żeby tatuś cię nie zmiażdżył?

– Przepraszam, powiedziano mi, że pójdę do *Toys'R'Us* i będę mogła wybrać wszystko, co będę chciała. Babcia Nina powiedziała również, że jeśli zostanę tu dłużej, wyśle mi pieniążki.

– Co? Ona też jest w to zamieszana?

One wszystkie chcą mnie dopaść. Następna zaangażowana w jakiś cudowny sposób będzie Reagan.

Skaczę na drugą stronę i słyszę, jak Catherine krzyczy:

– To dodatkowa minuta, skarbie. Wyraźne oszustwo.

Przechodzę przez następne cztery części toru i zjeżdżam z wieży.

Teraz nadszedł czas, aby moja żona zapłaciła za jej wykroczenia.

– Co było tak ważne, że chciałaś wygrać? Wiesz, że dam ci wszystko.

Uśmiecha się i kładzie rękę na mojej piersi.

– Już mi dałeś.

– Czy to dotyczy jakiegoś zakładu? Bo naprawdę nie chcę znowu wchodzić w te głupoty z końmi.

– Nie, ale będziesz brał w tym udział. – Uśmiecha się, a moje myśli zaczynają galopować. – Mam jednak pewne warunki.

– Oczywiście, że tak – potakuję głową i już żałuję.

Catherine uśmiecha się i obejmuje mnie wokół szyi.

– No więc nie chcę już tych wszystkich stanowisk. Chcę tylko jednego.

Teraz sprawia, że czuję się zdezorientowany.

– A co to miałoby być, miłości moja? – pytam, całując czubek jej nosa.

– Chłopiec.



Koniec